

BESTSELLER NEW YORK TIMES | USA TODAY

BYŁ IDEALEM.

I KŁAMCĄ.

# ROGUE

KATY EVANS

Katy Evans

ROGUE

*Dla marzeń, które się spełniają  
I dla CeCe – marzenia, które się spełniło.*

## **ROGUE:**

### *rzeczownik*

osoba bez zasad;

osoba, szczególnie mężczyzna, który nie jest tym, za kogo się podaje; łajdak

### *czasownik*

oszukiwać;

niszczyć;

zachowywać się jak łajdak

### *przymiotnik*

samotny, np. człowiek, który nie ma swojego miejsca;

buntowniczy, barbarzyński i nieprzewidywalny, np. osoba, która sprzeciwia się normom Przykład: zbuntowany glina. A może i zbuntowany książę z bajki...

## *PLAYLISTA ROGUE*

*Waiting For Superman* - Daughtry

*The Haunted Man* - Bat for Lashes

*Story Of My Life* - One Direction

*Million Dollar Man* - Lana Del Rey

*Dark Horse* - Katy Perry

*Gravity* - Alex&Sierra

*Home* - Daughtry

*Xo* - Beyonce

*Say Something* - Alex&Sierra

*The Last Song Ever* - Secondhand Serenade

*This Is What It Feels Like* - Armin Van Buuren

## 1. ZERO

*Greyson*

Mam fiuta zatopionego głęboko w cipie kwilącej kobiety, kiedy dociera do mnie kliknięcie otwieranych drzwi. Wychodzę z niej. Chwytam w garść prześcieradła i rzucam w jej stronę, na co jęczy z protestem, że nie ma już w sobie mojego kutasa.

- Zakryj się, słonko. Masz trzy sekundy.

*Dwie.*

*Jedna.*

Pierwszy w drzwiach pojawia się Derek.

- Twój ojciec cię wzywa. - Obok niego stoi ten dupek, mój przyrodni brat Wyatt. Wygląda jakby nie za bardzo się cieszył, że mnie widzi. Cóż mogę powiedzieć? Uczucie jest wzajemne. Wskakuję w dżinsy.

- Przysłał was dwóch? - pytam niemal ze śmiechem. - Gdybym był dziewczyną, to chyba w tej chwili poczułbym się zraniony.

Obaj mężczyźni wchodzą do pokoju, szybkim spojrzeniem sprawdzając teren. Nie widzą jak nadchodzę. W mniej niż sekundę trzymam Dereka przyszpilonego do ściany, a drugą rękę kurczowo zaciskam Wyattowi na gardle. Odwracam ich twarzami do drzwi i patrzę, jak wpada przez nie reszta ludzi. Jest ich siedmiu, plus tych dwóch, których trzymam. Oddział dziewięciu mężczyzn tworzy kierowany przez mojego ojca komitet egzekutorów Podziemia. Każdy z tych ludzi posiada inny poziom umiejętności. Jednak żaden z nich, nawet jeden, nie jest tak wyszkolony, jak ja.

- Doskonale wiesz, że skoro chodzi o ciebie, to będzie misja dla dziewięciu - odzywa się Erie Slater, brat mojego ojca i jego prawa ręka, wchodząc do środka. Erie jest surowy, milczący i niebezpieczny. Jest moim wujem i najbliższą od ojca osobą, jaką miałem, dorastając. Nauczył mnie, jak żyć w małej mafii mojego ojca... nie, nie żyć. Nauczył mnie, jak przetrwać. Korzystać z okoliczności i rozkwitnąć. Dzięki niemu wyrosłem na mądrzejszego, silniejszego i wredniejszego. Nauczyłem się wszystkiego, cokolwiek było do nauczenia, i to do milionowej potęgi. Potęgi zabicia lub samemu bycia zabitym.

*Nie ma znaczenia, czy skorzystasz z tej umiejętności, to tylko zabezpieczenie. Czy*

*kiedykolwiek słyszałeś o zabezpieczeniach, chłopcze? Ludzie, którzy mają zabezpieczenie, rzadko po nie sięgają. To ci, którzy gównu mają, takiego zabezpieczenia potrzebują. Widzisz tę strzałę? Użyj jej. Widzisz ten nóż? Władaj nim, rzucaj. Naucz się, jak wykorzystać minimalną ilość energii, by wyrządzić jak najwięcej szkody...*

Mam mnóstwo zabezpieczeń. Mój cały mózg jest zaprogramowany, by przewidywać najgorszy scenariusz każdej sytuacji, i to w mniej niż sekundę. W tej chwili wiem na pewno, że wszyscy ci mężczyźni są uzbrojeni. Niektórzy z nich noszą dwie sztuki broni - w skarpetkach, za paskiem na plecach lub pod klapą marynarki. Erie patrzy, jak uważnym wzrokiem skanuję każdego z nich, po czym uśmiecha się, wyraźnie ze mnie dumny. Odchyła połą marynarki i pokazuje mi broń przyczepioną do paska na biodrze.

- Chcesz moją klamkę? Proszę bardzo, Grey. - Wyjmuje ją z kabury i wyciąga w moją stronę, trzymając za lufę.

Kiedy wyczuwam, że za jakieś dwie sekundy Wyatt straci przytomność, rozluźniam uścisk, jakim trzymam obu mężczyzn. Na moment przyciągam ich do siebie, po czym mocnym pchnięciem posyłam obu na ścianę.

- Gówno mnie obchodzi, co staruch chce mi powiedzieć - stwierdzam.

Erie rozgląda się po pokoju. W moim mieszkaniu panuje idealny porządek. Nie robię bałaganu. Mam swoją reputację i lubię, gdy panuje w nim cisza, jak makiem zasiał. Właśnie z tego powodu usłyszałem, jak te dupki wchodzą do mojego loftu.

- Ciągłe posuwasz te dziwki, Grey? Z taką twarzą możesz mieć boginię.

Przygląda się kobiecie w moim łóżku. Nie jest najbardziej urodziwa, to prawda, lecz wygląda całkiem dobrze, przyciśnięta do materaca i z tyłkiem w górze, i nie oczekuje ode mnie niczego, prócz pieniędzy. Pieniądze mogę jej dać. Pieniądze i fiuta, których w obu przypadkach mam pod dostatkiem.

Chwytam leżącą na podłodze sukienkę i rzucam nią w kurwę.

- Czas się zbierać i iść do domu, skarbie - mówię, po czym zwracam się do Erica: - Moja odpowiedź brzmi nie.

Z leżącego na nocnej szafce pliku biorę kilka banknotów i wciskam je w wyciągniętą rękę dziwki. Robi wielkie przedstawienie, zwijając je w rulon i chowając w staniku, a mężczyźni rozstępują się, by pozwolić jej przejść. Niektórzy gwizdzą, gdy wychodzą, ociera się o nich.

Erie podchodzi do mnie i zniża głos.

- On ma białaczkę, Greyson. Musi przekazać władzę swojemu synowi.

- Nie patrz na mnie, jakbym miał mu współczuć.

- Ma czyste konto. Żadnego więcej zabijania. Teraz wszystkie interesy są wyłącznie finansowe. Nie mamy już bezpośrednich wrogów. Podziemie to dochodowe przedsięwzięcie, a on chce oficjalnie przekazać je synowi. Masz aż tak zimną krew, że odmawiasz mu spełnienia tej ostatniej prośby?

- Cóż mogę powiedzieć, jego krew krąży w moich żyłach. - Chwytam czarną koszulkę i zakładam ją na siebie. Nie robię tego ze skromności, lecz po to, żebym mógł zacząć zakładać swoje dziecinki: glocka, specjalistyczny nóż bojowy, dwa mniejsze ostrza i dwie srebrne gwiazdy.

- Chłopcze... - Erie podchodzi do mnie, a ja patrzę mu w jego jedyne, ciemne oko - nie to sztuczne. Nie widziałem go przez kilka lat. To on nauczył mnie używać trzydziestki ósemki. - On umiera - podkreśla znacząco, kładąc dłoń na moim ramieniu. - To nie potrwa długo. Ma przed sobą sześć miesięcy, jeśli nie mniej.

- Jestem zaskoczony, że pomyślałeś, że mnie to wzruszy.

- Może tak się stanie, gdy przestaniesz uganiać się za babami. *My...* - wskazuje na mężczyznę w pokoju - chcemy, żebyś to ty przejął kontrolę. Będziemy ci lojalni.

Zakładam ręce na piersi i patrzę na mojego przyrodniego brata, Wyatta. „Bystrzak” jest pupilem ojca.

- Tak długo, jak będę jego fagasem i będę robił, co mi każe? Nie, dzięki.

- Będziemy lojalni *tobie* - podkreśla. - I tylko tobie.

Gwałtownie odwraca głowę do chłopaków. Jeden z nich wyciąga nóż i nacina wnętrze swojej dłoni. Wkrótce wszyscy idą za jego przykładem, a krew zaczyna kapać na podłogę.

Erie pochyla głowę i również przecina sobie skórę.

- Dajemy ci przyrzeczenie. - Wyciąga do mnie swoją krwawiącą dłoń.

- Nie jestem waszym przywódcą - mówię.

- Ale zostaniesz nim, kiedy zdasz sobie sprawę, że twój ojciec w końcu jest skłonny wyjawić miejsce pobytu twojej matki.

Lód ścina mi krew w żyłach, a mój głos twardnieje, gdy o niej wspomina.

- Co wiesz o mojej matce?

- Wie, gdzie ona jest, lecz ta wiedza umrze razem z nim, jeżeli z nami nie pójdziesz. Morfina sprawia, że ma przywidzenia. Potrzebujemy cię z powrotem, Greyson.

Moja twarz nie wyraża chaosu, jaki panuje w mojej duszy. Moja matka. Jedyne dobro, jakie pamiętam. Nigdy nie zapomnę wyrazu jej twarzy, kiedy zabiłem po raz



pierwszy. Na jej oczach straciłem człowieczeństwo i pozwoliłem zobaczyć, że jej syn zamienił się w zwierzę.

- Gdzie ona jest? - mówię z warknięciem.

- Twój ojciec leci do klubu, gdzie odbędą się walki. Mamy tam się z nim spotkać. Samolot już czeka.

Wrzucam rzeczy do czarnej, płóciennej torby. Laptop. Więcej broni. Kiedy masz do czynienia z moim ojcem, nie możesz nic robić w prosty sposób. Ojciec nauczył mnie, jak być oszustem. Zdaje się, że uczyłem się od mistrza. Chwytam mój nóż Leathermana, głęboko przecinam skórę na dłoni, po czym przyciskam ją do ręki Erica w taki sposób, by nasza krew się zmieszała.

- Do chwili, gdy ją znajdziemy - szepczę. Pozostali mężczyźni podchodzą, by uścisnąć mi rękę.

Patrzę im w oczy i upewniam się, że napotkają mój wzrok. Groźba czai się w moich oczach i wiem, że jeśli mnie znają, będą mieli się na baczności.

Bez względu na to, co zostanie powiedziane, jakie czyny zostaną popełnione, nigdy nie oderwę wzroku od czyichś oczu. Sposób, w jaki poruszają się w lewo lub w prawo, nawet jeśli to tylko drgnięcie, mówi mi więcej niż to, czego dowiem się, włamując się do czyjegoś komputera. Ale to też robię.

Nikommu nie ufam. Moja prawa dłoń nie ufa lewej. Jednak - jako najsilniejszemu z dziewięciu ludzi, naprzeciw których stoję - najmniej ufam Ericowi Slaterowi. Tak się składa, że on jest dla mnie najważniejszy. On i mój przyjaciel, C.C... Hamilton. Lecz C.C... odwiedzał mnie nawet po tym, jak odszedłem, w sekrecie pomagając mi szukać matki. Ufam mu tak, jak tylko potrafię zaufać ludzkiej istocie. Co nadal znaczy, że przesłuchuję go jak diabli za każdym razem, kiedy przychodzi. Nigdy nie mogę być pewny, czy mój ojciec wie, że C.C... się ze mną widuje.

Do diabła, nawet z przysięgą krwi będę musiał przetestować każdego z tych ludzi, zanim otrzymają ode mnie cokolwiek podobnego do krzty zaufania.

\* \* \*

Teraz, całą podróż samolotem później, spotykamy się z moim ojcem w zamkniętym, pełnym kamer pomieszczeniu, w podziemnym klubie w Los Angeles. Podziemie to źródło naszego utrzymania. Miejsce, gdzie każdego sezonu bokserzy walczą przeciwko sobie, dwa albo trzy razy w tygodniu. Organizujemy różne imprezy, sprzedajemy bilety, planujemy walki w magazynach, barach, na parkingach - gdziekolwiek możemy ściągnąć ludzi i mieć z tego dobrą kasę. Same bilety przynoszą nam fortunę. Lecz nielegalny hazard daje dziesięć razy więcej.

Dzisiaj jesteśmy w magazynie przekształconym w bar, wypełnionym krzyżącymi ludźmi i hałaśliwymi walkami. Kiedyś sprawiało mi przyjemność strategiczne planowanie, gdzie odbędą się walki, który bokser będzie walczył z kim, lecz teraz zajmuje się tym reszta zespołu. Wszystkim, od organizowania, przez walki, aż po hazard.

Idę za Erikiem, natrafiając na jedną z walk. Skanuję tłum, oceniając liczbę widzów, lokalizację kamer i wyjść.

Wchodzimy do krótkiego, ciemnego korytarza i zatrzymujemy się przed ostatnimi drzwiami, po czym Erie otwiera je zdecydowanym ruchem.

- Rozumiem, że twoja obecność tutaj oznacza, iż przyjmujesz moją propozycję? - pyta mój ojciec w chwili, kiedy tylko przekraczam próg. Natychmiast się rozglądam, sprawdzając lokalizację okien, drzwi i ilość ludzi.

Wybuchą śmiechem, lecz nie jest to mocny dźwięk.

- Może, kiedy już skończysz zastanawiać się, czy mam tu ukrytego snajpera, gotowego zdjąć cię w każdej chwili, podejdziesz bliżej. Ktoś mógłby pomyśleć, że sama moja obecność jest dla ciebie obrazą.

Rzucam mu zimny uśmiech. Julian Slater wśród wrogów nazywany jest „Rzeźnikiem” i mówiono o nim, że załatwia swoje problemy po staremu. Nawet jeśli jest słaby i na wózku inwalidzkim, nigdy nie zlekceważy szkód, jakie może wyrządzić. W świecie, gdzie człowieka mierzy się poprzez jego niszczycielskie zdolności, mój ojciec byłby oczywiście jak bomba nuklearna. Sukinsyn już obrzuca mnie słownymi wymiocinami.

- Greyson, jesteś wielki jak byk. Założę się, że zmieniasz opony dla zabawy, a we śnie posuwasz kilka cipek. Dałbym nawet więcej niż grosz, by dowiedzieć się, o czym teraz myślisz, a wiesz, jaki jestem chytry. Do diabła, wiesz co robię, kiedy ktoś ukradnie mi choć centa.

- Doskonale to pamiętam. W końcu to ja wykonywałem dla ciebie czarną robotę. Oszczędźmy ci więc tego grosza. Myślę sobie: po co czekać, aż umrzesz? Mógłbym w tej chwili rozbić twoją butlę z tlenem i ładnie się tobą zająć. - Powoli, wciąż wpatrując się w niego z zimnym uśmiechem, wyciągam z tylnej kieszeni dzinsów parę skórzanych rękawiczek i zaczynam wsuwać dłoń w pierwszą z nich.

Przez chwilę wpatruje się we mnie z gniewem.

- Skoro już skończyłeś okazywać mi brak szacunku, Greyson, idź i doprowadź się do porządku.

Jeden z mężczyzn podchodzi do mnie z garniturem. Spokojnie wsuwam dłoń w

drugą rękawiczkę.

- Tak jak przedtem, nikt nie pozna twojego imienia - zaczyna ojciec łagodniejszym tonem. - Jako mój syn, możesz mieć pieniądze i życie, jakie tylko zechcesz. W gruncie rzeczy żądam, żebyś żył jak książkę. Ale musisz zaangażować się w to całym sercem. Zadanie będzie twoim priorytetem i dasz mi na to słowo.

- Nie mam serca, ale możesz liczyć na moją głowę. Zadanie to jedyne, co dla mnie istnieje. Zawsze tak było.

Zapada cisza.

Przyglądamy się sobie.

W jego oczach widzę szacunek, a nawet - może - odrobinę strachu. Nie jestem już trzynastolatkiem, którego z łatwością gnębił.

- Przez ostatnie pięć lat, kiedy cię nie było, moi klienci... - zaczyna - ...nie widzieli w nas żadnej słabości jako w Podziemiu. Nie możemy podarować nawet jednego centa długu albo będą postrzegać nas jako słabych. A w tej chwili mamy wiele należności, które trzeba odebrać.

- Dlaczego nie pošlesz do tego swoich sługusów?

- Bo nie ma nikogo tak czystego jak ty. Nawet bokserzy nie wiedzą, kim jesteś. Zero śladu. Wchodzisz, wychodzisz, nie ma ofiar, a za to sto procent sukcesu.

Erie wyciąga starą berettę ojca i przekazuje mi ją, jak jakiś symbol pokoju. Kiedy biorę ją do ręki, niecały kilogram stali, obracam ją na palcu i celuję ojcu między oczy.

- A może wezmę twoją berettę i najpierw zachęcę cię, żebyś powiedział, gdzie jest moja matka?

Patrzy na mnie zimno.

- Jak wykonasz zadanie, ujawnię miejsce jej pobytu.

Lekko poruszam bronią.

- Możesz umrzeć szybciej, staruchu. Już jesteś w połowie drogi, a ja chcę ją zobaczyć.

Mój ojciec patrzy na Erica, po czym znów przenosi wzrok na mnie. Zastanawiam się, czy Erie naprawdę będzie mi „lojalny”, podczas gdy mój ojciec siedzi sobie tutaj, jak z obrazka.

- Jeśli umrę - mówi ojciec - jej lokalizacja zostanie ci przekazana w liście, który już jest zdeponowany w bezpiecznym miejscu. Ale *gównie* ci ujawnię, dopóki poprzez odebranie mi tego, co winna jest mi każda osoba na tej liście, nie udowodnisz mi, że - nawet po tylu latach z dala ode mnie - jesteś *mi* lojalny.

Zrobisz to, Greyson, a Podziemie będzie twoje.

Erie podchodzi do stojących pod ścianą szafek i wyjmuję długą listę.

- Nie będziemy używać twojego prawdziwego imienia - szepcze Erie, podając mi ją.  
- Teraz jesteś Egzekutorem. Będziesz pracował pod dawnym pseudonimem.

- Zero - niemal z czią mówi reszta mężczyzn obecnych w pokoju. Bo mam zero tożsamości i pozostawiam zero śladów. Zmieniam komórki równie często, jak skarpetki. Jestem niczym, zaledwie cyfrą, nawet nie człowiekiem.

- Może już nie reaguję na tę ksywkę - mruczę pod nosem i zaciskam odzianą w rękawiczkę dłoń, po czym prostuję palce i rozkładam listę.

- Będziesz na nią reagował, bo jesteś moim synem. I chcesz ją zobaczyć. A teraz przebierz się i zacznij pracować nad listą.

Od góry do dołu szybko skanuję zamieszczone na niej nazwiska.

- Czterdzieści osiem nazwisk do szantażowania, przerażenia, torturowania albo po prostu obrabowania, żebym tylko mógł poznać miejsce pobytu matki?

- Czterdzieści osiem osób, które mają u mnie dług. Które mają coś, co należy do mnie i co muszę odzyskać.

Znajomy chłód wkrada się do moich kości, gdy chwytam garnitur za wieszak i ruszam do drzwi, starając się obliczyć, ile czasu zajmie mi zgromadzenie istotnych informacji o każdym z dłużników. Ile miesięcy zajmie mi, żeby się z nimi spotkać i targować się łagodnie... a potem brutalnie.

- Och, synu! - woła ojciec, a gdy się obraca, jego głos staje się silniejszy. - Witaj z powrotem.

Rzucam mu lodowaty uśmiech. Bo nie jest chory. Założę się o tę jego listę. Ale chcę odnaleźć matkę. Jediną osobę, którą kiedykolwiek kochałem. Jeśli będę musiał zabić, żeby ją odnaleźć, to zrobię to.

- Mam nadzieję, że twoja śmierć będzie powolna - szepczę, patrząc w jego zimne oczy. – Powolna i bolesna.

## 1. BOHATER

*Melanie*

Czasami jedyny sposób na zakończenie użalania się nad sobą, to wybrać się na imprezę.

Oczekiwanie unosi się w powietrzu, gdy rozgrzane ciała ocierają się o siebie, a ja wyginam się na parkiecie. Czuję, jak zabawa upaja mnie, wirując wokół nas, niczym małe tornado.

Moje ciało jest śliskie od tańca, a jedwabna złota bluzeczka i pasująca do niej spódnica przylegają do mojego ciała w sposób, który mówi mi, że powinnam była założyć stanik. Muśnięcia wilgotnego jedwabiu sprawiają, że moje sutki twardnieją i napierają na materiał, co kilku mężczyzn wyraźnie dostrzega i zaczyna patrzeć się w moją stronę.

Jednak jest już za późno, a tłum dał się ponieść muzyce i tańcu.

Weszłam do klubu, kiedy jeden z moich klientów, któremu urządziłam ten bar/restaurację, zaprosił mojego szefa i wszystkich moich kolegów. Powiedziałam sobie: tylko jeden drink... jednak już miałam za sobą kilka dodatkowych. Ten, który na wpół wypity trzymałam w dłoni, jest już *naprawdę* ostatni.

Podchodzi do mnie jakiś facet.

Nie mogę nie zauważyć jego nagłego uśmiechu w typie *chcę-cię-przelecieć*.

- Zatańczysz ze mną?

- Już tańczymy! - mówię, poruszając się z nim trochę i mocniej kołysząc biodrami.

Facet obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie.

- Miałem na myśli, czy zatańczysz ze mną na osobności. Może gdzie indziej?

Patrzę na niego, czując uniesienie i lekkie zawroty głowy. Czy chcę z nim zatańczyć?

Jest słodki. Nie seksowny, ale słodki. Na trzeźwo, ze słodkim... *o nie, Jose*. Ale po drinkach, słodki jest całkiem do rzeczy. Próbuję *znaleźć* odpowiedź w moim ciele. Mrowienie. Pragnienie. I nic. Dzisiaj wciąż czuję się... beznadziejna.

Z uśmiechem, żeby złagodzić cios, odsuwam się od niego, lecz gość przyciska się do mojego ciała i bezczelnie szepcze mi do ucha:

- Naprawdę chcę zabrać cię do domu.

- Oczywiście, że chcesz - śmieję się i żartobliwie, choć stanowczo, kręcę głową, odmawiając drinka, którego mi proponuje. Sądzę, że i tak jestem już wstawiona, a muszę jeszcze zawieźć się do domu. Jednak nie chcę zdenerwować potencjalnego klienta, więc całuję go w policzek.

- Dzięki za propozycję - mówię, po czym ruszam do drzwi.

Facet łapie mnie za nadgarstek i obraca do siebie, a jego oczy płoną pożądaniem.

- Nie. Naprawdę. Chcę cię zabrać do domu.

Ponownie obrzucam go spojrzeniem. Wygląda na kogoś, kto ma pieniądze i pewne przywileje. Na kogoś, kto zawsze mnie wykorzystuje. Nagle czuję się jeszcze bardziej beznadziejna, jeszcze bardziej bezbronna. Za mniej niż miesiąc moja przyjaciółka wychodzi za mąż. Efekt, jaki wywiera na mnie ten ślub, jest nie zły, tylko bardzo zły. O wiele gorszy, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. Moje oczy pieką, kiedy o tym myślę, ponieważ wszystko, co ma moja przyjaciółka Brooke - dziecko, kochającego męża - było moim marzeniem od tak dawna, że nie pamiętam, żebym kiedykolwiek miała jakiegokolwiek inne.

Przedemną stoi facet, który chce uprawiać ze mną seks, i kolejny raz kusi mnie, by ulec. Bo zawsze ulegam. Zawsze zastanawiam się, czy on, może *on*, jest mi przeznaczony. Następne co wiem, to że budzę się sama, otoczona jedynie garścią zużytych gumek. Czuję się samotna bardziej niż kiedykolwiek i kolejny raz ktoś mi przypomina, że jestem dobra tylko na jedną noc. Nie jestem niczyją królową, niczyją Brooke. Ale Boże, czy ktoś mi powie, *kiedy trzeba przestać całować żaby?* Nigdy, oto kiedy. Jeśli chcesz znaleźć księcia, musisz próbować, aż pewnego dnia obudzisz się i będziesz Brooke, a oczy mężczyzny będą wpatrzone w ciebie i tylko w ciebie.

- Słuchaj, robiłam to tysiące razy - szepczę, ze smutkiem kręcąc głową.

Facet unosi brwi.

- O czym ty mówisz?

- O tobie. Miałam tysiąc takich, jak ty. - Pokazuję na niego, od stóp do głów, wskazując na jego elegancki wygląd i ubiór, a ciężar mojego rozczarowania jeszcze bardziej mnie przygniata. - Miałam was z tysiąc razy. I po prostu nic z tego nie będzie. - Odwracam się do wyjścia, lecz on ponownie mnie łapie i odwraca.

- Blondi, nigdy nie miałaś mnie - sprzeciwia się.

Ponownie na niego patrzę, kuszona, żeby po prostu pozwolić zabrać mu się do domu i zrobić mi dobrze.

Jednak tego popołudnia byłam w domu mojej przyjaciółki, gdzie byłam świadkiem, jak pocałował ją jej facet. Był to pocałunek długi, głęboki i cholernie gorący. Przez cały czas on szeptał do niej seksowne rzeczy, mówił, że ją kocha, i to głosem tak głębokim i czułym, że aż zebrało mi się na płacz.

Wciąż czuję w środku ciepło i wrażliwość na to wspomnienie i nawet tańczenie przez całą noc nie sprawi, że zapomnę, jak bardzo czuję się niekochana. Po tym, jak zobaczyłam, jak moja przyjaciółka jest całowana, naprawdę *całowaną*, i po tym, jak uświadomiłam sobie, że teraz - kiedy ma inne priorytety w związku ze swoją nową i piękną rodziną - będzie miała dla mnie mniej czasu, zaczynam się czuć, jakbym nigdy, przenigdy nie miała znaleźć takiej miłości, jak ich. Ona zawsze była odpowiedzialną, grzeczną dziewczynką, podczas gdy ja to... ja.

Ta zabawna.

Lalka na jedną noc.

- No chodź, Blondi - mruczy mi do ucha facet, wyczuwając moje niezdecydowanie.

Wzdycham i odwracam się. Mężczyzna przyciąga mnie do siebie i patrzy na mnie, jakby pocałunkiem chciał do końca mnie przekonać. Lubię dotyk. Brooke nazywa mnie swoim kochanym robaczkiem. Uwielbiam bliskość i kontakt - pragnę ich jak powietrza. Jednak nigdy nie czuję, żeby dotyk mężczyzny przenikał głębiej niż moja skóra. A jednak wciąż ogarnia mnie pokusa, bo myślę, że TEN JEDYNY czeka tuż za rogiem i nie mogę się powstrzymać, żeby nie spróbować.

Odchylając się i walcząc z pokusą, by pocałować jeszcze jedną żabę, z resztką przekonania mówię:

- Nie. Naprawdę. Dzięki. Idę do domu. – Wciskam torebkę pod pachę, szykując się do wyjścia, kiedy głuchy huk wstrząsa przyciemnionymi, sięgającymi od ściany do ściany oknami.

Drzwi do klubu otwierają się i wchodzi jakaś para. Są przemoczeni, a kobieta ze śmiechem potrząsa swoimi wilgotnymi włosami.

- O mój Boże! - wołam, a żołądek zaciska mi się w węzeł, kiedy uświadamiam sobie, że właśnie, do cholery, *pada*.

Biegnę do wyjścia, kiedy jakiś mężczyzna odzianą w *czarną* rękawiczkę dłonią sięga do klamki i otwiera je dla mnie. Niemal potykam się w progu, na co nieznajomy chwyta mnie za łokieć i pomaga mi złapać równowagę.

- Spokojnie - mówi głębokim głosem, a ja z desperacją wbijam wzrok w błękitnego mustanga po drugiej stronie ulicy. To wszystko, co mam na własne

nazwisko. Jedyna rzecz, którą mogę sprzedać, gdyż rozpaczliwie potrzebuję pieniędzy. Kto go teraz kupi? To kabriolet, może nieco stary, lecz tak słodki, jak unikalny, z białą, pasującą do dachu tapicerką. A teraz pada deszcz, a on stoi na ulicy ze spuszczonego dachem, zmieniając się w Titanica na kołach.

A moje całe życie tonie razem z nim.

- Po tym przypominającym zbitego psa wyrazie twojej twarzy domyślam się, że samochód jest twój? - rozlega się ten głęboki głos.

Bezradnie kiwam głową, po czym podnoszę wzrok na nieznanego. W oddali niebo przecina błyskawica, oświetlając na moment jego rysy.

I nagle zapominam, jak mówić. Lub myśleć.

Lub *oddychać*.

Jego oczy pochwyciły mnie i nie chcą puścić. Wpatruję się w ich głębie, jednocześnie rejestrując, że jego twarz jest oszałamiająca. Mocna szczęka, wysokie kości policzkowe, wyraziste czoło. Ma klasyczny nos - smukły i elegancki - a usta są pełne, wygięte, zdecydowane i... Boże, jest taki do schrupania. Jego ciemne włosy poruszają się na wietrze. Jest wysoki, szeroki w ramionach i ubrany w ciemne spodnie i taki sam golf, przez co wygląda jednocześnie elegancko i niebezpiecznie.

Ale te oczy...

Mają nieokreśloną barwę, lecz nie chodzi o ich kolor - to spojrzenie, ten niewiarygodny blask. Okolone gęstymi, czarnymi rzęsami, lśnią jak najjaśniejsze światła. Kiedy w milczeniu przygląda się moim rysom, mam wrażenie, że prześwietlają mnie jak rentgenem i wydają się iskrzyć, bo ja - ja - chyba zrobiłam coś, co rozbawiło tego mężczyznę, tego... kurwa, nawet nie mam na niego nazwy. Poza Erosem. Samym Kupidynem. Bogiem miłości. We własnej osobie.

Kiedyś myślałam, że Kupidyn używał strzał, lecz nie czuję się, jakbym została trafiona strzałą. Czuję się, jakby trafił mnie pocisk.

Kiedy tak stoję, przyszpilona do podłogi przez niemal dwa metry stojącego przede mną *seksu*, jedną odzianą w rękawiczkę dłoń bierze kluczyki z mojej ręki, a drugą kładzie mi na biodrze, by mnie przytrzymać. I wtedy to czuję. Czuję, jak jego dotyk promieniuje przez moją skórę, ściskając mi żołądek, pulsując w mojej płci, zalewając mi uda i podkurczając palce u stóp.

- Zostań tu - szepcze mi do ucha, po czym podciąga kołnierz golfu tak, że na karku zmienia się on niemal w kaptur, potem przebiega na drugą stronę ulicy.

Patrząc, jak biegnie w stronę mojego moknącego auta. Powiewy wiatru są tak silne, że obiema rękami muszę przytrzymać spódnicę, by nie podwiało mi jej do



pasa.

- Podnieś dach! - zmuszam się, by krzyknąć przez dudniący deszcz, nagle równie zdeterminowana, jak on, żeby uratować mój samochód.

- Księżniczko, zajmę się tym! - Wskakuje na siedzenie kierowcy i włącza silnik. Dach zaczyna się podnosić, aż nagle... staje.

Zacina się.

Rozlega się zgrzyt protestu, po czym skurwiel znów zaczyna się chować.

- Aaa, ożeż cholera! - Wybiegam na ulicę i nagle krople deszczu zaczynają bombardować mnie, niczym maleńkie kule armatnie. W jednej sekundzie przeinaczają mnie do suchej nitki. Przysięgam, mam ochotę wrzasnąć do nich: *Pierdolcie się!* Mój samochód, jedyna rzecz w moim życiu, która nie była główniana, właśnie niszczy i mam ochotę krzyknąć.

- Żartujesz sobie? Wejź pod dach! - Facet wyskakuje z samochodu i jednym szybkim ruchem zrywa z siebie sweter. Rozkłada materiał nad moją głową, osłaniając mnie przed deszczem, po czym zaciąga mnie pod niewielką markizę zawieszoną nad wejściem do budynku.

- Nie! Pomogę ci. Mój cudowny samochód! - wołam i napieram na jego pierś, próbując zmusić go, żeby się cofnął, lecz jest ode mnie o głowę wyższy i zbudowany chyba ze stali.

- *Zajmę się* twoim samochodem - obiecuje. Podaje mi swój przemoczony golf i mówi: - Potrzyмай.

W następnej chwili odwraca się i ponownie wybiega w deszcz.

Ma na sobie białą podkoszulkę, która przylega do jego torsu, gdy próbuje ręcznie uruchomić mechanizm i naciągnąć dach samochodu na miejsce.

Krople deszczu spływają po jego ramionach, a przemoczona bawełna podkoszulki przylega do jego torsu, ukazując każdy istniejący mięsień. *Kurwa*. Jest wspaniały. Właśnie rozbił mój Miernik Seksowności Facetów. Nie mogę oderwać wzroku od ani jednego centymetra jego ciała ani sposobu, w jaki się porusza.

Grzmot ponownie wstrząsa miastem, kiedy mężczyzna w końcu zatrzaskuje ostatnie mocowanie dachu i wskazuje, żebym podeszła. Otwiera dla mnie drzwi pasażera, na co szybko wsuwam się do środka i zatrzasuję je za sobą.

Moje zimne, mokre ubranie przykleja mi się do skóry, podczas gdy on siedzi za kółkiem - taki duży i męski. Nagle uświadamiam sobie, że jesteśmy w małym, niemal ciasnym wnętrzu mojego samochodu. Siedzenia opływają wodą, a kiedy

poruszam się, by odwrócić się nieco w jego stronę, słyszę chlupot, od którego rumienię się z zażenowania.

- Nie wierzę w to - szepczę. - Moja najlepsza przyjaciółka mówi mi, że jestem jedyną idiotką z kabrioletem w Seattle.

Jego oczy błyszczą z wyraźnym rozbawieniem.

- Uwielbiam twój samochód. - Sięga do deski rozdzielczej. Dłoń, którą ją gładzi, odziana jest w elegancką rękawiczkę z jagnięcej skóry, od której aż dostaję gęsiej skórki. Z niezwykle olśniewającym uśmiechem mężczyzna przekręca swój masywny tors w moją stronę. - Wszystko, co mokre, zaraz wyschnie. Nie martw się, księżniczko.

Ledwie wytrzymuję sposób, w jaki mówi „mokre.

Albo to, jak krople deszczu trzymają się na jego rzęsach. Woda spływa po jego opalonych, umięśnionych ramionach, a włosy ma odgarnięte do tyłu, co podkreśla jego piękną twarz. Widziałam dzieła sztuki, pięknych mężczyzn, piękne budynki i piękne pomieszczenia, lecz w tej chwili, kiedy patrzy na mnie, nie przypominam sobie niczego poza tym, że czuję na sobie jego wzrok.

Jest dziesiątką. Nigdy, przenigdy nie byłam z dziesiątką. A to, jak na mnie patrzy... Widziałam już ten wzrok. Właśnie takie spojrzenie ma Remington Tate przy Brooke. Teraz on patrzy tak na mnie, przez co umieram od wewnątrz. Czy mogę umrzeć od jednego spojrzenia? A skoro jedno spojrzenie może mnie zabić, to co robi ze mną jego dotyk?

- To co? - mówi cichym i chropawym głosem, po czym czeka chwilę, nim odzywa się ponownie. Zaskakuje mnie, że kieruje wzrok tylko na moją twarz, a nie na moje piersi czy mokre nogi - patrzy wyłącznie w moje oczy, nieświadomie gładząc skórę kierownicy.

- Chcesz gdzieś ze mną pojechać? - pyta, wyciągając dłoń i odsuwając mi za ucho pasmo włosów.

Uzucie, jakie mnie zalewa, tak bardzo wykracza poza żądzę, że ledwie jestem w stanie mówić. Cała drzę.

- Tak - odpowiadam. Z pożądania aż kręci mi się w głowie.

Uśmiecha się do mnie tak, że mój puls zaczyna pędzić, a jego dłoń jeszcze przez moment dotyka mojej twarzy. Wtedy wrzuca bieg i rusza opływającymi deszczem ulicami. W panującej ciszy powietrze między nami aż iskrzy.

Jedyny dźwięk słyszalny z zewnątrz to deszcz i grzmot. We wnętrzu samochodu dominuje jego oddech. Jest głęboki i spokojny, podczas gdy ja oddy-

cham szybko i nerwowo.

Pachnie jak... mokry las. Z domieszką skóry. Trzyma wzrok utkwiony w drogę, lecz ja jestem świadoma tylko jego. Tego, jak jego pierś rozpiera wilgotną podkoszulkę. Jego ukrytego w cieniu profilu i tego, jak światło ulicznych lamp przesuwają się po jego twarzy, gdy przejeżdżamy obok nich. Mokrych dżinsów przylegających do jego mocnych ud. Myślę, że oboje wiemy, że zaraz to zrobimy.

W ciągu kilku minut poczuwamy nasze ręce na ciele drugiego. Ta myśl wprowadza chaos w moich myślach.

Mam wrażenie, jakby w moim ciele obudził się jakiś gremlin seksu. Mam pewien pociąg do męskich sutków, a sutki tego mężczyzny cudownie napierają na białą koszulkę. A jego dżinsy... o Boże... jego dżinsy są napięte do granic możliwości. *Pragnie* mnie. *Pragnie* mnie *przelecieć*. Ten niewiarygodnie seksowny mężczyzna, który sprawia, że z pożądania aż dostaję zęza.

- Zawsze jesteś taka cicha? - pyta mnie dziwnie niskim głosem.

Gwałtownie podnoszę wzrok i patrzę mu w twarz. Ten jego uśmiech naprawdę na mnie działa.

- Je-e-st mi su-u-per zim-no.

Nieznajomy wskazuje na wysoki hotel, w którym wiem, że nawet kolacja jest niezwykle droga, lecz on wydaje się nie zwracać na to uwagi, kiedy wjeżdża na podjazd.

- To chyba najbliższe miejsce, gdzie można się wysuszyć.

- Tak, jest idealne - mówię nieco zbyt szybko.

Uwielbiam idealne rzeczy, piękne rzeczy, rzeczy, które są żywe i oznaczają zabawę. Moi rodzice jako para? Idealni. Zazwyczaj sama również jestem obrazem perfekcji. Ale dzisiaj? Kiedy przechodzimy przez hotelowe lobby, przesuwał dłońmi po włosach i nie jestem sobie w stanie wyobrazić, jak wyglądam. Mokry sznur wydaje się dobrym założeniem. Dlaczego, dlaczego, *dlaczego* muszę dzisiaj wyglądać jak gówno? Podczas gdy on prosi przy recepcji o klucz, przyglądam się jego okrytemu dżinsami tyłkowi, temu, jak dopasowane jest na nim ubranie... Nie mogę powstrzymać drżenia.

Wciskając się wraz z innymi do hotelowej windy, pocieram ramiona i próbuję powstrzymać szczykanie zębami. Nieznajomy uśmiecha się do mnie ponad głowami innych gości, co natychmiast rozpala we mnie iskrę figlarności. Odpowiadam mu uśmiechem.

Idę za nim do pokoju, a potem dalej, do wyłożonej marmurem łazienki.

Mężczyzna bierze swój mokry golf z moich rąk i wiesz go z boku, po czym bez ostrzeżenia sięga na plecy i jednym szybkim ruchem, od którego naprężają się wszystkie jego mięśnie, zrywa z siebie podkoszulkę.

- Zdejmij buty - mruczy.

Rozpinam zapięcie i odrzucam sandały na bok.

Prostuję się, a oddech niemal więźnie mi w gardle, kiedy widzę jego nagą pierś, mocno zarysowane ramiona i wyraźnie zaznaczony każdy istniejący mięsień. Od pępka do krawędzi jego dżinsów biegnie wąziutka ścieżka włosów. Wyrzeźbione mięśnie brzucha, szerokie gardło i te usta... pięknie zarysowane, stworzone do całowania usta. Boże. Ma bliznę - dużą bliznę biegnącą po jednej stronie żeber - i nagle zalewa mnie fala współczucia. Wtedy dociera do mnie, że mnie *rozbiera*.

Moje tętno gwałtownie przyspiesza, a sutki naprężają się.

- Co taka dziewczyna, jak ty, robi w takim miejscu, jak to? - pyta z brwiami ściągniętymi nisko nad oczami. Zaczynam drżeć, kiedy podnosi mi bluzkę do góry.

Impulsywnie wyciągam rękę i jednym palcem dotykam jego blizny.

- Co ci się stało?

Rozpina mi spódnicę i zsuwa ją ze mnie, po czym pochyła się i delikatnie łapie zębami płatek mojego ucha.

- Wiesz, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła, prawda, mała diablico? - mruczy mi do ucha, unosząc mi ramiona, by ściągnąć ze mnie bluzkę.

Uśmiecham się, nieco pijana i otwieram usta, by mu odpowiedzieć, kiedy nagle mnie całuje. Zaskakuje mnie, więc chwytam go za szerokie ramiona, zszokowana własną reakcją na dotyk jego gorących, jedwabistych i dzikich ust. Moje własne pożądanie zalewa mnie niczym tsunami. Wygłodniały, wargami rozchyła moje usta, na co jęczę i wsuwam dłonie w jego mokre włosy, żeby nie mógł przestać mnie całować. Gdy wsuwa język między moje wargi, zaczynam kołysać biodrami. Raz po raz przeszywa mnie dreszcz pożądania, gdy pochyła się nade mną i pochłania mnie ustami. Odrzucam głowę do tyłu, a z mojego gardła dobywa się odgłos gwałtowniej przyjemności.

Drżąc, błagam go, by dotknął moich sutków.

- Jesteś pijana - szepcze, patrząc na mnie, gdy mam na sobie tylko bieliznę, a jego oczy dziko płoną z żądzy na widok sterczących koniuszków moich piersi.

- Tylko wstawiona - szepczę, niemal jęczę. - Proszę, nie przestawaj. Cała aż płonę.

Wyraźnie zaciskając szczęki, unosi rękę i wsuwa okrytą rękawiczką dłoń w moje włosy. Wtedy patrzy na mnie, a w jego oczach pojawia się błysk, gdy uświadamia sobie, że ma je na sobie.

Jedna po drugiej, zdejmuje je.

- Jesteś pewna? - pyta.

Przeszywa mnie pełen podniecenia dreszcz, kiedy widzę jego dłonie. Silne, duże, opalone. *Och, Boże*. Nagle czuję, jak te dłonie obejmują mnie w talii, a on podnosi mnie i sadza na marmurowym blacie. W następnej sekundzie wsuwa się między moje nogi.

- Jesteś pewna? - pyta ponownie.

Patrzy na mnie z napięciem, zaczynając lekko szczytać moje sutki i niemal widzę jego niezłomną samokontrolę. Jeśli powiem „nie”, zatrzyma się. Jednak kiwam głową. Wtedy z jego gardła dobywa się pomruk. W najcudowniejszy sposób drażni moje piersi, jednocześnie pochylając się i opadając ustami na moje wargi. Tym razem robi to gwałtownie. Niewiarygodnie gwałtownie. Jego język, mocny i wygłodniały, wdzierają się do środka, wyginając wokół mojego. Fale rozkoszy rozchodzą się od moich sutków aż po palce u stóp, od moich warg do płci. Marmurowy blat pod mną, pokój, hotel... wszystko znika. Pozostają tylko gorące, zdecydowane i mokre usta, poruszające się na moich. Smakujące mnie. Dłonie pieścące moje piersi i przesuwane po plecach. Myśli wirują mi w głowie, a jego pocałunek i dotyk wzmagają moje podniecenie, jak nic innego do tej pory. Dłońmi przesuwanam po jego gładkiej piersi, a kiedy palcami natrafiam na kolczyk w jego lewym sutku, niemal umieram.

- Och, Boże - wzdycham, czując przytłaczające pożądanie, a pośladki aż mnie bolą od marmurowego blatu. - Weź mnie do łóżka.

Niesie mnie tam i rzuca na materac, jak gdyby to był tylko biznes. Napina ramiona, zdzierając z siebie spodnie, po czym sięga do kieszeni i wyciąga prezerwatywę. O Boże. Jego dłonie są ogromne, opalone, o smukłych palcach. Na jednej z nich widoczna jest blizna. Naprawdę chcę poczuć je na sobie. I w sobie. Mężczyzna ściąga ze mnie majteczki i odpina mi stanik.

- Jestem Melanie - mówię bez tchu, cofając się na łóżku, gdy mnie rozbiera.

Jest nagi. Porusza się z gracją drapieżcy, która sprawia, że serce zaczyna szaleć mi w piersi, a fala pożądania spływa między moje nogi.

- Mam na imię Greyson, Melanie - szepcze, po czym kładzie moją dłoń na swojej i zaczyna mnie całować. Wspólnie zaczynamy nakładać na niego gumkę i z rozkoszą

czuję pod palcami pulsowanie jego krwi.

Uwielbiam to, jak mnie całuje, gdy nasze dłonie dotykają jego męskości - dużej, grubej i pulsującej - podczas gdy nasuwamy na niego kondom. Zalewa mnie fala żądz.

Wsuwa palec w moją szparkę i patrzy, jak wywracają mi się oczy.

- Kurwa, chcę być w tobie - mruczy, całując moją szyję, po czym odwraca głowę i ustami zdusza moje westchnienie. - Zaserwuję ci najlepsze dymanie w życiu.

Wilgotnym językiem przesuwam po moim uchu.

- Będę cię ssał, aż rozbolą mnie szczęki. - Jego niski głos doprowadza mnie do takiego szaleństwa, że gdy obejmuje dłońią moją głowę i ponownie zaczyna mnie całować, maleńkie włoski podnoszą się na moim karku. - Aż dojdiesz, najmocniej jak tylko potrafisz.

Jestem już tak mokra. Kiedy ssie moje sutki, zaczynam dyszeć, a moje ciało drga niekontrolowanie.

Przesuwam dłońią po naprężonych mięśniach jego piersi. Podnoszę się lekko i sięgam do źródła jego oddechu, po czym jęczę w taki sposób, by pomyślał o pocałowaniu mnie. I całuje. Kołysze biodrami i przyciska do mnie, jak gdyby pragnął kontaktu, po czym mruczy gardłowo i sięga dłońią między moje nogi.

Pragnę go tak bardzo, że to aż bolesne.

Mocniej rozchyłam nogi i jęczę głośno, kiedy we mnie wchodzi. Napięcie gromadzi się w moim ciele, na co mimowolnie zaczynam się wić.

- Zaraz dojdę - pojękuję cicho. - Przepraszam... nie mogę... Jest mi... z tobą... za dobrze... Nie mogę...

- To dojdź - odpowiada. - Wszystko w porządku, niedługo znów to zrobimy...  
*Dojdz.*

Moim ciałem wstrząsa ogromna rozkosz. Moje kolana mięknią, emocje wirują gwałtownie, a ciało zaciska się kurczowo wokół niego. Jego pchnięcia przeszywają mnie, jak prądem, aż w końcu robię to, do czego nakłania mnie jego grzeszne ciało. Dochodzę z siłą rakiety.

Siła orgazmu sprawia, że gwałtownie chwytam powietrze, wijąc się i wyginając pod nim. Wdziera się we mnie tak głęboko, jak tylko zdoła, na co drzę niekontrolowanie i jęczę z wdzięcznością za każdym razem, kiedy do końca się we mnie zagłębia, sprawiając, że czuję... coś przeciwnego do samotności. Coś przeciwnego do smutku i pustki. A kiedy orgazm powoli ustaje, a on wciąż we mnie jest - każdy

jego gruby, gorący i twardy, tak dobrze do mnie dopasowany centymetr - otwieram oczy i widzę go. Patrzy na mnie dziko, wygłodniałe i niemal zaborczo, lecz również z oddaniem i łagodnością, po czym z godną eksperta precyzją zaczyna poruszać się we mnie. Nasze spojrzenia spotykają się, a delikatność, z jaką mnie pieprzy, sprawia, że gwiazdy zaczynają tańczyć mi przed oczami, a napięcie w moim ciele ponownie narasta.

Nie spodziewam się tego, lecz dochodzę kolejny raz. I to mocno. Jeżeli to możliwe, to nawet mocniej niż poprzednio, gdyż ścianki mojej szparki są obolałe i wrażliwe, a łechtaczka mrowi za każdym razem, kiedy ociera się biodrami o moje biodra. Przepętniające mnie napięcie wzrasta gwałtownie, aż w końcu przeszywa mnie rozpaloną do białości rozkoszą. Wbijam paznokcie w jego skórę i wołam jego imię, niemal przerażona intensywnością doznań. Ustami tłumi moje okrzyki i tym razem owija językiem mój język, skracając swoje imię: *Grey*. Z jego gardła wyrwa się jęk, jakby uwielbiał jego dźwięk w moich ustach, wszystkie jego mięśnie napinają się, a tors ociera o moje piersi, kiedy szczytuje wraz ze mną.

Kiedy fale naszej rozkoszy mijają, przewraca się na plecy, a - ponieważ wciąż jest we mnie i obejmuje mnie ramionami - przewracam się razem z nim. Przez chwilę leżymy w ciszy, pozbawieni tchu. Nasze ciała są splątane ze sobą, lecz żadne z nas nie dba, czyje ramię jest gdzie albo czyja noga jest zahaczona o czyją. Czuję się tak oszołomiona, wybykana i wystrzelona w kosmos, że niemal spodziewam się zobaczyć na podłodze rozsypane fragmenty mojego ciała.

Po kilku minutach pojękuję z protestem, chcąc wstać. Słyszac to, puszcza mnie i pozwala, bym na palcach przeszła do łazienki. Po chwili wchodzi tam za mną, zawiązując kondom, a kiedy myję ręce, staje za moimi plecami, po czym wyjmuje mi z palców mydło i zaczyna myć dłonie razem z moimi. Nasze spojrzenia spotykają się w lustrze. Widzę swoje odbicie i... nie, nie wyglądam jak zmokły szczur. Mam zaróżowione policzki, włosy zmierzwione od łóżka, a kiedy sięga dłonią i obejmuje moją pierś, jest już po mnie.

- Wróć do łóżka, a sprawię, że po dyszysz jeszcze trochę.

- Wcale nie dyszę - protestuję, po czym biorę go za rękę, tę leżącą na mojej piersi i ciągnę go z powrotem do pokoju.

- Dyszysz, jęczysz, krzyczysz, a teraz znów to dla mnie zrobisz.

- Wcale tak nie robiłam! - mówię, opadając na łóżko. Kiedy powoli wchodzi na mnie, czuję się absolutnie trzeźwa. Nie jestem już nawet wstawiona. Wiem, że zapamiętam każdy centymetr jego twarzy, tak skupionej i wygłodniałej. Gdy zaczyna

bawić się moimi piersiami, ja zaczynam dyszeć. Słyszając to, przeciąga palcami po moich żebrach, wokół pępka i obserwuje mnie z uśmiechem, który mówi mi, że doskonale wie, co robi. Odpowiadam uśmiechem, bo niegrzeczni chłopcy zawsze pozostaną moją zgubą, i dotykam kolczyka w jego sutku. Unoszę głowę i zaczynam powoli go ssać, na co czuję, jak jego erekcja rośnie przy moim biodrze.

*Ja też wiem, jak grać w te gierki, mój ty seksowny bożku, przemyka mi przez głowę.*

- I kto teraz dyszy? - mruczę żartobliwie.

- Jesteś seksowna jak diabli - mówi, przewracając się na plecy i ciągnąc mnie za sobą, po czym przyciskając moją głowę do swojego sutka, jak gdyby chciał, żebym ssała go mocniej. Jego potężnym ciałem wstrząsa dreszcz przyjemności, a pożądanie zaczyna wzbierać między moimi udami, gdy drażnię go językiem i lekko ciągnę kolczyk zębami, czując, jak twardnieje przy mojej skórze.

Całą noc bawimy się sobą, drażniąc się, smakując, pieszcząc *i pieprząc*.

Każdy dotyk, każdy szept, każde wszystko, czym dzielę się z nim dzisiaj, wydaje się niezwykle właściwe i czuję, że niczym po włożeniu wtyczki do gniazdko, płynnie we mnie nowa życiowa siła, niemal euforia.

Podczas naszych miłosnych sesji łapię go na tym, że wpatruje się we mnie spod gęstych, czarnych rzęs, a żartobliwa ciekawość lśni w jego, oczach.

Wypytuje o mnie, jakby naprawdę chciał się czegoś *dowiedzieć* i mam wrażenie, jakbyśmy poznali się już wcześniej... w jakimś ciemnym, zakazanym miejscu.

Gdy znów się kochamy, a on całuje mnie gorączkowo, rzucam się na niego z intensywnością katastrofy naturalnej. Może to właśnie jest to, lecz nic mnie nie powstrzyma... tak jak nic nie powstrzyma *jego*, jak się wydaje, od wzięcia i *rozpalenia* mnie.

Około piątej rano po raz trzeci dzwoni jego telefon. Wciąż całujemy się leniwie. Moje usta są tkliwe, czerwone i opuchnięte, a piersi cudownie podrażnione, lecz wciąż błagam o więcej. Coraz bardziej rozdrażniony ciągłym buczeniem, odbiera i mówi burkliwie: - Lepiej, żeby to było ważne. Przewracam się na brzuch, by dać mu więcej przestrzeni do rozmowy i w milczeniu przyglądam się jego profilowi. Kiedy mówi coś do słuchawki, jego wzrok, jak i jedna ręka, spoczywają na krągłości mojego okrytego kołdrą tyłka.

Gdy dyskutuje nad czymś cichym, szorstkim głosem, przesuwam palcami po mięśniach jego brzucha, zapamiętując ich rzeźbę. Po chwili kładę głowę na jego udach i - podczas gdy on ciągle ściska dłońią mój pośladek -całuję jego twardego kutasa i



zlizuję z niego wilgoć, przez co zaciska powieki i przez chwilę ciężko oddycha. Kiedy w końcu otwiera oczy, są twarde i zimne. Rzuca do telefonu serię liczb, po czym rozłącza się i pozostaje w bezruchu, wyraźnie zamyślony. Właśnie wtedy czuję, że się ode mnie odsunął.

Siadam na łóżku, z chorobliwym uczuciem w żołądku. To koniec. W następnej sekundzie moje podejrzenia potwierdzają się, gdy podnosi się z łóżka, gdzie był tylko mój. Patrzę, jak znika w łazience, czując rozpacz, która spala mnie od środka. Wiem, co nadchodzi, prawda? Wiem. Spojrzenie, które wczoraj dostrzegłam, było sztuczką. Sztuczką wywołaną drinkami. I światłem. Pierdoloną sztuczką i powinnam o tym wiedzieć. Teraz umieram w środku i to nie z podniecenia. Ta mała fantazja? To ulotne połączenie, jakie przez moment z kimś czułam? To koniec.

To nie było połączenie. Ani nawet rzeczywistość. To było kilka drinków, trochę deszczu, trochę hormonów i parę seksownych tekstów, przez które uwierzyłam, że naprawdę podnieciłam go tak, jak nikt inny w jego życiu.

- Mam rano lot i muszę zająć się jeszcze jedną sprawą, zanim wyjadę. - Wraca z ubraniami ściśniętymi w dłoni i szybko wskakuje w dżinsy. Jego szczęka jest nieco zbyt napięta, jak gdyby nie cieszyło go to bardziej niż mnie.

- Jasne - mówię z nadzieją, że brzmie wystarczająco nonszalancko. Wszystkie te orgazmy i to, jak wydawałam z siebie te żenujące odgłosy, sprawiają, że sytuacja robi się naprawdę dziwna, bo... straciłam głowę. O Boziu, straciłam głowę dla kompletnego nieznanego!

Patrzy na mnie i na moment otwiera usta, nim cokolwiek powie.

- To kurewsko skomplikowane. Nie chcesz mnie w swoim życiu.

- Przestań. Proszę, przestań. Nie musisz tego robić. Zostawmy to tak. Wiem, jak to idzie. Żegnaj. Słodkiego, miłego życia. Adiós, Pepe.

Wpatrujemy się w siebie, po czym on szepcze:

- Nie powinienem był cię dotykać. - Rusza do drzwi. Patrzę na jego szerokie plecy, usiłując utrzymać odważny wyraz twarzy. Przechodziłam to już z milion razy. Teraz wznoszę mur wokół tej części mnie, w której czuję ból, żeby nie bolało mnie ani trochę. Ani trochę.

- Jeden z moich ludzi odkurzył wczoraj twój samochód. - Zatrzymuje się z dłonią na klamce, po czym cofa się. Wciska mi w dłoń kluczyki do wozu i - co dziwne - całuje moje powieki.

- Twoje oczy - szepcze. Potem wychodzi.

Brzuch dosłownie mnie boli, kiedy zamyka za sobą drzwi. Po najwspanialszym

seksie w życiu opadam na łóżko totalnie... zrozpaczona. Ogarnia mnie miazdżąca wprost samotność, tysiącrotnie spotęgowana od chwili, kiedy kilka godzin temu weszłam na tę imprezę w nadziei, że poczuje się lepiej. Kolejna żaba. Nie.

Boże, on wcale nie był żabą. Był czymś... na co nie ma nazwy. Teraz zniknął. A to ulotne połączenie, jakiego byłam pewna, również zniknęło.

I jestem prawdziwie i nieodwracalnie *zdruzgotana*. Tona cegieł przygniata moje serce, kiedy zbieram swoje rzeczy w łazience. Krzywię się, gdy uświadamiam sobie, że są wciąż mokre, po czym z wysiłkiem nakładam je na ciało. Nie mogę znaleźć tylko majtek. Rozglądam się po całym apartamencie. Kiedy schylam się, by sprawdzić pod łóżkiem, przysięgam, że wciąż czuję go w swojej nabrzmiałej szparce. *Greyson*.

Kuuurwa, nawet jego imię jest seksowne. - Naprawdę wzięłaś sobie moje majtki? - Z niedowierzaniem idę na drugą stronę łóżka, odsuwając od siebie wspomnienie, jak zmysłowo się czułam, kiedy je ze mnie zdejmował.

Szukam fig pod krawędzią prześcieradła, kiedy słyszę ciche kliknięcie i odgłos kroków. Unoszę głowę i odwracam się w stronę drzwi, po czym mrugam zdumiona. Wrócił? Stoi tuż przede mną. Ogarnia mnie ból tak głęboki, że jego nieznajomość aż mnie przytłacza. Wszystko we mnie drży, kiedy wstaję. Jego ciemne włosy są cudownie zmierzwione i idealnie pasują do jego pięknych oczu -oczu, które są niczym wszystkie szklanki w barze, odbijające światło słońca i oświetlające mnie niemal nienaturalnym blaskiem. Jest wysoki i wyrzeźbiony, lecz emanuje nieznaną, jakby nienaturalną mocą. Kiedy patrzy na mnie tymi oczami, kiedy stoi nawet tak daleko - zdystansowany i nietykalny -sprawia jedynie, że chcę go dotknąć jeszcze bardziej.

- Zapomniałaś czegoś? - pytam, umierając z zażenowania, że przytąpał mnie na mówieniu do siebie.

Przez niego czuję się tak infantylnie i bezbronne, jak jeszcze nigdy w życiu.

- Nie wzięłam twoich majtek. - Wskazuje na lampę i lekko marszczy brwi, jak gdyby nie mógł pojąć, jak się tam znalazły. Zwieszają się z górnej części abażuru.

Moje policzki pokrywają się krwistym rumieńcem.

- Dziękuję - mruczę cicho, ściągając je z abażuru. - Naprawdę lubię te majtki.

Zakłada ręce na piersi i w milczeniu patrzy, jak je na siebie wsuwam.

- Ja również bardzo je lubię. Wyglądają wprost bosko na tym twoim tyłeczku.

Kończę zakładać figi i udaję, że pochłania mnie widok moich stóp, kiedy podchodzi do mnie, kuca obok mnie i palcem odwraca moją twarz do siebie.

Tembr jego głosu obniża się do poziomu, który wykracza poza wszelką intymność.

- Chcę zawieźć cię do domu. - Podwijam palce u stóp, a on ciągnie tym cichym, chrapliwym głosem, od którego mam wrażenie, że wszystko we mnie związane jest w węzeł. -1 chcę dostać twój numer. A kiedy już wrócę do miasta, chcę znów się z tobą zobaczyć.

- Dlaczego? - pytam.

- A dlaczego nie?

- Nawet nie wiesz, jak mam na nazwisko.

- Wiem, jak długie masz nogi. - Swoimi smukłymi palcami sięga, by dotknąć pasma moich włosów, nawet na chwilę nie odrywając wzroku od moich oczu. - Wiem, że za kolanami masz łaskotki. I że lubisz dyszeć mi do ucha.

Odchyła się i opiera o ścianę, po czym tylko mi się przygląda.

- Wiem, że chciałbym cię znów pocałować. Że mając świadomość, iż jesteś w tym łóżku, nie mogłem wsiąść do tej cholernej windy. Chciałem zobaczyć je... - Pochyla się i opuszkami kciuków leciutko pociera moje oczy. - Jeszcze raz. Więc analityk we mnie mówi: nie. To zły pomysł. Lecz wyglądasz na zdeterminowaną kobietę i zgaduję, że bez końca będziesz chodzić do tego baru, podrywając mężczyzn, dopóki nie znajdziesz tego, czego szukasz. A analityk we mnie mówi: to jeszcze gorzej. Kim będą ci mężczyźni? Kogo będziesz podrywać, Melanie?

Ponownie czuję zażenowanie, ale nie chcę, żeby się o tym dowiedział, więc tylko wzruszam ramionami.

- Cóż, może cię to zaskoczy, ale to mi przeszkadza. Może zaskoczy cię to, że jeżeli jakiś mężczyzna będzie cokolwiek robił z tym twoim ciałem, to będę ja.

To spojrzenie. Boże, to jego spojrzenie.

- To jak? - W jego oczach pojawia się pytanie. - Zabieram cię do domu?

Boże. Jestem bezbronna pod jego uważnym wzrokiem. Pod tym spojrzeniem, którego tak pragnęłam i które wryłam sobie w pamięci. Nie chcę, by przedarł się przez mur, który wokół siebie wzniosłam, lecz jestem trochę pijana i ściany tego muru są dzisiaj z papieru. W geście samoobrony zaczynam blefować.

- Jakie to rycerskie, że wróciłeś. Zaraz się popłaczę.

- Właśnie. A kiedy przeżywasz orgazm najmocniej, również ronisz kilka łez.

Na to wspomnienie moje policzki pokrywają się jaskrawym rumieńcem, lecz tylko przewracam oczami.

- Skoro tak twierdzisz.

- Tak twierdzą. To był dla mnie najlepszy moment tej nocy.

Czerwona jak burak, zapinam na stopach buty, a on ściąga z siebie koszulę.

- Jest sucha. Nałóż ją.

Wsuwam ręce w rękawy i natychmiast otaczają mnie jego ciepło i zapach. Patrzę, jak zakłada na siebie wilgotny golf, po czym z kompletnym niedowierzaniem wychodzę z nim z pokoju. Na plecach czuję odzianą w rękawiczkę dłoń tego pięknego boga, gdy kieruje mnie do windy, z dziwnym uśmiechem wpatrując się w mój profil.

- Nie do końca tak wyobrażałaś sobie mnie tuż po przebudzeniu, prawda?

Moje ciało jest tak dobrze wypieprzone, że ledwie jestem w stanie iść, a oczy bolą... Nie mogę mu tego powiedzieć, ale bolą mnie od tego, że przez całe życie próbowałam go sobie wyobrazić.

- Nie do końca - mówię. - Dzisiejszy dzień *w ogóle* nie jest taki, jak sobie wyobrażałam.

Unosi do siebie moją twarz i całuje mnie. Nie z pożądaniem. Zwyczajnie.

To pocałunek po seksie, który porusza we mnie najczulsze struny, odślania moje nerwy i sprawia, że czuję się obnażona, pożądana i dzika. Resztką siły woli zmuszam się, by nie wybuchnąć płaczem, tak jak wtedy, gdy wydajesz ostatni grosz na totolotka i trafiasz szóstkę.

Mężczyźni kpili ze mnie, rujnowali mnie, wykorzystywali i wyzywali. Lubię wdawać się w słowne walki. Lubię przeklinać, pluć, krzyczeć i być sobą. Lecz nigdy nikt nie doprowadził mnie do płaczu tylko tym, że ze mną rozmawiał. Nikt nigdy nie doprowadził mnie do płaczu, lecz jednemu wspomnieniu i temu mężczyźnie, który patrzy na mnie w ten szczególny sposób, wydaje się to udawać.

- Jak masz na nazwisko? - szepczę.

- King. - Uśmiecha się tak, że topią mi się majtki. - Bardzo proszę, bez żartów o królach.

Wybucham śmiechem i wyciągam do niego rękę, jakbyśmy dopiero co się poznali.

- Meyers.

Ujmuje moją dłoń. Jego uścisk jest ciepły, zdecydowany i ponownie podkurcza mi palce u stóp. Po chwili puszcza mnie. Wyjmuje telefon, wpisuje hasło i podaje mi go, obserwując mnie chyba najbardziej inteligentnymi oczami, jakie kiedykolwiek widziałam.

- Meyers, wpiszesz tu dla mnie swój numer?

Dodaję wpis pod *Najgorętszy Tyłeczek, Jaki Kiedykolwiek Miałem*.

Jego wargi wyginają się w nieznacznym uśmiechu, lecz wystarczająco, by przeszedł mnie dreszcz.

- Ładnie. - Pisze coś na klawiaturze i zaraz mój telefon wibruje. Dostałam wiadomość.

I *trafnie*.

Uśmiecham się, a on patrzy na mnie wciąż z tym swoim super seksownym uśmiechem.

I nagle nie potrafię wyjaśnić szczęścia, jakie mnie teraz ogarnia. Nie wiem nawet, czy kiedykolwiek czułam je z taką mocą.

Zawozi mnie do domu moim własnym samochodem, a kiedy wchodzimy do budynku, wjeżdża ze mną do góry windą, odprowadza mnie do drzwi i lekko całuje w czoło. Opuszkami kciuków ponownie przesuwając po moich oczach i szepcze:

- Wkrótce się odezwę.

Kiedy na zaledwie godzinę przed świtem kładę do łóżka moje drżące i tak wspaniale wybitye ciało, nie mogę zasnąć. Zaczynam więc bawić się nazwą dla jego kontaktu w moim telefonie. Demon seksu. Seks-maszyna. Bóg seksu. Bóg playboy. W końcu jednak

wpisuję *Greyson*.

- Greyson - szepczę, a jego imię pieści mój język jak aksamit.

Zaciskam oczy i mam wrażenie, że zaraz dostanę drgawek. Grupowo piszę do Brooke, Pandory i Kyle'a.

**Ja:** *Właśnie kogoś poznałam. Ludzie, właśnie kogoś POZNAŁAM. To żaden palant! W ogóle, to przywiózł mnie do domu i odprowadził pod same drzwi. AAAAAH! Pieprzcie się wszyscy! Jeśli ktokolwiek z was zrujnuje mi dzień, tby pourywam!*

**Kyle:** *Będziesz zbyt zajęta myśleniem o swoim facecie, żeby martwić się o moją głowę.*

**Pandora:** *Laska, naćpałaś się ecstasy?*

**Brooke:** *CO? Mów wszystko!!!*

## 1. ONA

*Greyson*

Kiedy tylko wychodzę z budynku, otwieram klapkę wibrującego telefonu.

- Prawdopodobnie zastanawiasz się dlaczego jesteś przykuty do rury w łazience, z tym konkretnym numerem na ekranie komórki - mruczę do słuchawki.

- Cóż, chciałeś zrobić coś, co kosztowałoby cię fiuta. Zamierzałeś dotknąć czegoś, czego nie miałeś prawa dotykać, *łapiesz?* Masz do spłacenia dług. Trzy dni. Tik-tak, tik-tak. - Rozłączam się i roztrzaskuję telefon o ziemię, po czym wyjmuję drugi i dzwonię do Dereka.

- Przyjedź po mnie. - Podaję mu adres, po czym przechodzę kilka bloków dalej, nim wyrzucam i ten aparat. Potem patrzę na budynek, w którym ją zostawiłem.

Kiedy Derek zatrzymuje się przy mnie w swoim czarnym SUV-ie, wskakuję do środka i otwieram schowek na rękawiczki. Wyjmuję z niego kwitek i fałszywy dowód osobisty.

- Jedź do magazynu. Czekaj tam. Numer dwadzieścia cztery wkrótce będzie dokonywał wpłaty. Jak twoja żona?

- Dobrze. Pracowałeś?

- A kiedy to nie pracuję?

*Melanie.* Widziałem ją już wcześniej. Obserwowałem z daleka. Jest tego typu dziewczyną, którą chce się pieprzyć, lecz nie miałem pojęcia, jak bardzo tego chciałem, dopóki nie zobaczyłem, jak podrywa w barze jednego z moich klientów. Na litość boską, pobiłem tego gościa do nieprzytomności i nawet nie zgarnąłem zapłaty. Po prostu chciałem mu wpieprzyć, bo pewne, jak diabli, że nigdzie z nią nie wyjdzie. Nikt z nią już nie wyjdzie.

Dłonią w rękawiczce gładzę telefon, opierając się pokusie, by coś do niej napisać. Cokolwiek. Widziałem, jak ta kobieta zmienia mężczyzn, jak ja komórki. Widziałem, jak rankiem wychodzi z hotelowych pokojów, cała w piekielnie seksownym nieładzie. Widziałem, jak wychodzi, wyglądając perfekcyjnie. Widziałem, jak się śmieje, jak płacze, widziałem ją w twarzach kobiet, które pieprzyłem, a nawet w moich snach i tuż po przebudzeniu. Tego, czego ona chce, ja nie mogę jej dać. Lecz kiedy na nią patrzę, przyciąga mnie do siebie i nagle jestem

spętany, wykorzystany i bezużyteczny.

Lubię patrzeć, jak bawi się włosami i odrzuca je do tyłu, flirtuje, zakłada nogę na nogę, wygina wargi, patrzy na paznokcie.

Lubię to, jak poluje na kolejnego mężczyznę. Lubiłem na to patrzeć, gdyż gdzieś w głębi duszy wiedziałem, że kiedyś będę miał dosyć, a jej polowanie skończy się w chwili, kiedy dam jej znać, że to ja będę tym mężczyzną.

KURWA, JEJ KSIĘCIEM Z BAJKI.

Oszłamia mnie.

Jestem już w połowie. Jeszcze dwadzieścia cztery nazwiska, a potem Zero przestanie istnieć. Nie powinienem był jej dotykać, ale to zrobiłem. Powinienem przestać ją dotykać, ale tego nie zrobię. Moje chłopaki nigdy nie mogą się dowiedzieć, że mam jakąś piętę achillesową i że ma ona jej imię.

Jedyny powód, dla którego uwierzą, że jestem blisko niej, to fakt, że ona również jest na mojej liście.

## 4. ON

*Melanie*

Nie zawsze byłam jedynaczką. Urodziłam się z moją siostrą bliźniaczką. Ona była pierwsza i ważyła dwa siedemset, a ja pojawiłam się za nią, ważąc nieco więcej.

Moja matka twierdzi, że obie byłyśmy cudowne, maleńkie i różowe, lecz wydaje się, że nie umie powiedzieć nic więcej. To ojciec w końcu opowiedział mi całą historię. Że nie urodziłam się idealna... że urodziłam się z chorą nerką, a moja bliźniaczka z poważną wadą serca. Obie walczyłyśmy o życie, aż w ciągu godziny okazało się, że ona musiała walczyć

o wiele mocniej.

Kiedy jej serce się poddało, dali mi jej nerkę.

Nazwali ją Lauren i pochowali przy matce ojca. Każdego roku moje urodziny są najsmutniejszym dniem w roku. Lecz odwiedzam jej grób z moimi ulubionymi kwiatami - domyślałam się, że jako moja bliźniaczka ona również by je kochała - po czym idę na najdzikszą imprezę miesiąca, bo wyczuwam, że chciałaby, żeby było tego warta.

- Chcę, żebyś mi pokazała, że jesteś szczęśliwa i radosna. Zawsze - mówi wesoło moja matka.

Więc to robię. Nawet czując ten ból straty, który nigdy nie cichnie, jestem zdeterminowana, by być szczęśliwą.

Moi rodzice powiedzieli mi kiedyś, że chcą, żebym była szczęśliwa, bo sami niezmiernie się cieszyli, gdy przeżyłam. Próbuję więc wieść szczęśliwe życie i nigdy, przenigdy nie pokazać im, że taka nie jestem.

Mój ojciec liczy moje uśmiechy i twierdzi, że mam ich pięć - wszystkich - i dlatego upewniam się, że zawsze zobaczy któryś z nich.

Żyję dla dwojga ludzi. Staram się upchnąć w jednym życiu to, co normalnie starczyłoby na dwa. Dlatego wstaję co rano, zakładam moją perfekcyjną twarz i obiecuję sobie, że będę miała perfekcyjny dzień, a kiedyś perfekcyjną rodzinę. Ale mi się nie udaje.

A moi rodzice o tym wiedzą.

- Twoja matka marzy, że pewnego dnia, kiedy wyjdiesz za mąż i się ustatkujesz,



może będziesz miała bliźniaki - kiedyś tęsknie powiedział mi ojciec.

- To by było miłe - odparłam z ciężkim sercem i ogromnym uśmiechem na twarzy.

Czasami się zastanawiam, czy miałaby już męża. Lauren.

Czasami mam zły dzień i jestem pewna, że przyniosłaby rodzicom większą dumę i szczęście niż ja. Ale jedyne, co wiem z całą pewnością, to że gdyby wybrali ją, ona starałaby się równie mocno żyć pełnią życia.

Nie będę wybredna, jeśli chodzi o bliźniaki, ale marzę, by zakochać się w idealnym facecie i mieć córeczkę, którą nazwałabym Lauren.

Marzę o moim mężczyźnie tak bardzo, że aż mnie to boli. Marzę o takim spojrzeniu jak wtedy, gdy patrzył na mnie Greyson. O wzroku, który powie mi, że ten facet -ten tutaj oddychający człowiek - myśli, że mu wystarczy. Myśli i jest zadowolony, że to właśnie *ja* przeżyłam. Bo czasami naprawdę wolałabym, jeśli mogłybyśmy wybrać, która z nas miałaby przeżyć, żeby to była Lauren.

### *Jeden dzień po Greysonie*

Ze Starbucksa wychodzi Pandora, jedna z trojga moich najbliższych przyjaciół. Pożeraczka męskich serc. Cóż, może nie pożeraczka. Jest po prostu absolutnie niezależną, mroczną, posępną i pełną tajemnic. Ale to nie szkodzi, bo ja jestem energiczna, wygadana i pogodna, więc się uzupełniamy Cóż. *Staramy się*. Dzisiaj, ze swoją czarną szminką i wysokimi do pół uda butami, które dostała na wyprzedazy, prezentuje swój twardzielski wygląd Angeliny Jolie. Sam sposób, w jaki się porusza, onieśmiela mężczyzn, kiedy niesie kubki do miejsca, gdzie czekam na nią na rogu - w końcu to jej dzień na kupowanie kawy. Biorę od niej jedną, po czym w milczeniu przechodzimy przez ulicę i kierujemy się do biura Susan Bowman Interiors.

Można by powiedzieć, że upiększanie różnych rzeczy to coś, czym Pandora zarabia na życie, lecz ja czynię z tego sztukę. Bo jest coś w pokoju, który cię wita, co rozjaśnia twój parszywy dzień. A ja lubię uszczęśliwiać ludzi, nawet w tak nieznacznym sposób. - A więc... - podpuszcza mnie.

Uśmiecham się tajemniczo, z ustami przy wieczku kubka.

- Więc co? - pytam. Chcę, żeby błagała, bo jestem trochę złośliwa. Dziewczyna po prostu to ze mnie wyciąga. Rzecz między Pandorą i mną polega na tym: jesteśmy różne jak diabli. Zawsze więc ciągniemy i naciskamy, co, jak sądzę, w tajemnicy obu nam sprawia przyjemność.

- Więc: co, do diabła? Opowiadaj o tym księciu, który czarem ściągnął z ciebie majtki.

- Pandora, nie mogę nawet... po prostu NIE MOGĘ. - Uśmiecham się tak szeroko, że aż boli mnie twarz, i posyłam jej spojrzenie mówiące: *Wypieprzył mnie w kosmos i cholernie mi się podobało.* – To było... - Nie z tego świata. Doskonałe. Nawet więcej niż doskonałe. - Nigdy nie sądziłam, że taki seks istnieje. Nigdy nie myślałam, że poczuję dotyk faceta aż w KOŚCIACH.

Kiedy docieramy na nasze piętro i podchodzimy do naszych stojących obok siebie biurka, nie mogę przestać się uśmiechać.

Doprawdy, nigdy nie przeżyłam czegoś takiego. Czuję niemal ogarniającą mnie nieśmiałość, gdy jej o nim opowiadam, lecz jednocześnie mam ochotę chwycić za megafon i wykrzyknąć wszystkim moim kolegom z pracy, że chyba, *chyba*, znalazłam tego JEDYNEGO!

- Cóż, nie zatrzymuj się na tym, wstydliva dziewico! Gadaj resztę - nalega Pandora, odpalając swój komputer. - Laska, załatwienie dzisiaj Starbucksa upoważnia mnie do pewnych gorących szczegółów.

- Ja wczoraj kupowałam kawę i gównu mi powiedziałaś - odbijam piłeczkę, kiedy siadam za biurkiem i pocieram mały ślad za uchem, coś jakby malinkę... – Nie podam ci żadnych gorących szczegółów. Te są tylko dla mnie, żebym mogła je rozpamiętywać i o nich fantazjować. Ale, Pan, to, jak się połączyliśmy. To, jak na mnie patrzył. Patrzył i patrzył i nie mógł przestać patrzeć.

- Rany, naprawdę jesteś na ecstazy. – Wzdycha i opiera czoło na dłoni, jakby bolała ją głowa. Wiem, że nie cierpi, kiedy mam wspaniałą nastrój, więc tylko uśmiecham się szeroko i zaczynam coś nucić. Zastanawiam się, co by powiedziała moja matka, gdyby o tym wiedziała.

*Zanim skończyłam dwadzieścia pięć lat, byłam już zamężna i miałam ciebie,* powtarzała mi całe życie.

A ja jej mówię, że dwadzieścia pięć lat będę miała za trzy tygodnie i że mam wspaniałych przyjaciół i cholerną karierę. Ale teraz, być może, jest też facet...

Kiedy razem z Pandorą zaczynamy mieszać materiały do naszego obecnego zlecenia, moje myśli kierują się w stronę telefonu.

Mam tę zasadę, że ostatni, kto napisał, będzie następnym, do którego trzeba napisać. Greyson wysłał mi wczoraj „*I trafnie*”, i zanim sobie uświadamię, co robię, piszę do niego:

Jesteś tam?

Mówiąc szczerze, nie wiem, czego oczekiwać. To dla mnie nieznane terytorium. Ledwie dzisiaj wiem, jak się nazywam.

W jednej chwili byłam na imprezie z tyloma ludźmi... A potem z nim.

A on był ze mną. Całkowicie skupiony na *mnie*.

I, co mnie jednak przeraża - nie, co mnie prześladowe - to nie to, że dał mi kilka najlepszych orgazmów w moim życiu, chociaż to było zajebiste, tylko to, że *coś poczułam*. Że jego dotyk wniknął głębiej niż tylko moja skóra. Wniknął we mnie.

Na wspomnienie, jak nasze oczy spotykały się, podczas gdy się kochaliśmy, czuję rozkoszne mrowienie na skórze i bez przerwy wpatruję się w telefon, czekając, aż do mnie napisze.

### *Dwa dni po Greysonie*

Dzisiaj dekorujemy jeden z nowych domów mojego klienta. W Susan Bowman Interiors, nieważne kto kieruje projektem, każdy przyłącza się do pracy w „ten” dzień, kiedy ma miejsce dostawa i aranżacja mebli. Mówiąc krótko, wygląda to tak:

Spotykam się z klientem i orientuję się w jego budżecie i guście.

Sporządzam ofertę, podając szacowane koszty, pokój po pokoju, po czym proponuję koncept dekoracji.

Sporządzam plany pokoi, zbieram ich wymiary, następnie dostarczam klientowi plik PDF wraz z kosztami poszczególnych opcji, rysunkami i próbkami tkanin, w oparciu o omówiony wcześniej koncept.

Kiedy już klient zatwierdzi nasz wybór, pokazuję wszystko Susan i otrzymuję jej zgodę, po czym

zamawiam materiały, meble, oprawę okien dywany, dywaniki... Wszystko przewożone jest do firmowego magazynu, gdzie jest sprawdzane, montowane i tapicerowane. Wtedy zaczyna się cała zabawa. Bo w końcu ustalamy datę - zazwyczaj taką, kiedy klienta nie ma w mieście - i robimy wszystko, żeby to, co sobie układałyśmy w głowach, wyszło w rzeczywistości.

Jestem wzrokowcem i to właśnie robię. Właśnie to kocham. Odkąd skończyłam trzy latka, wyobrażałam sobie wszystko. Od tego, w co się ubiorę w pierwszy dzień w szkole, aż po sposób, w jaki będzie patrzył na mnie pewien chłopak. Aż nauczyciel uśmiechnie się z zachwytem na widok jabłka, które matka zawsze każała mi brać. Mówiła, że kiedy włożę im jabłko do ręki, to będą wkładała sobie ich

serca do kieszonki. Zawsze czułam się głupio, dając im to jabłko, lecz moja matka poważnie traktuje bycie dla wszystkich hojnym. Zawsze rozdaje różne rzeczy, nawet uściski. Tak! Na akcje charytatywne robiła plakaty pt: DARMOWE UŚCISKI i po prostu ścisnęła wszystkich. Nawet zabierała mnie ze sobą. Chyba więc dlatego ja również bardzo je lubię. Oni po prostu czują się dobrze. W każdym razie, uszczęśliwianie ludzi i życie spokojnym, pełnym barw życiem, jest tym, co kocham.

- Gdzie to idzie? - pyta Pandora, odpakowując piękną, szklaną lampę.

- Och, ta ślicznotka trafia do pokoju dziewczynki - mówię, po czym po raz trzeci sprawdzam dokumentację. - Ma stać nad tą starą, różową toaletką i jej małą koleżanką. - Stopą delikatnie dotykam małej otomany w paski, która jest tak cudowna, że z całej siły muszę się powstrzymać, by jej nie uściskać. -Czyż nie jest urocza?

- Urocze jest to, że ciągle wyciągasz swój telefon, jakby to był ciepły, malutki szczeniak.

- Och, bądź cicho! Tylko sprawdzam sygnał.

A mój sygnał ma się... nieźle. Hmm.

Interesujące. ŻADNEJ wiadomości. Wciąż.

Czasami faceci potrzebują kuksańca. Boją się. To było zbyt intensywne. Patrzył na mnie „tym” wzrokiem. W tej chwili mógł siedzieć w domu i myśleć: *Co, do kurwy, Greyson?*

To znaczy, możliwe, że ma jakieś problemy, tak jak ja. Nie mogę iść spać, zanim nie zaspokoję się palcami. O tak. Sprawiał, że myślę tylko o nim, jego skórze, dotyku i chęć... *pragnę go...* Cholernie znów go potrzebuję. Mentalnie zapisałam się już do Anonimowo Uzależnionych od Greysona i tylko on może wyleczyć mnie z tej przypadłości.

Więc przez wzgląd na to, by mu pomóc, przez wzgląd na ból, który zaczyna narastać po lewej stronie mojej piersi, do diabła, przez wzgląd na to, żeby wiedział, że jestem wciąż nim zainteresowana (chłopie, jeśli naprawdę ci się spodobałam, zrób to, co obiecałeś, i zadzwoń), rozważam złamanie mojej kardynalnej zasady i napisanie do niego kolejny raz.

Powinam?

Zasady mówią, że nie. Lecz nigdy nie lubiłam zasad, a Greyson również nie wygląda na takiego, który je lubi. Co mam robić?

Chciałabym zapytać Pandorę, ale już nienawidzę tego uśmieszku na jej twarzy.

Chcę, żeby poznał prawdę: że chcę, żeby do mnie zadzwonił. Nie chcę bawić się w gierki. Nie z nim.

Mimo to chowam telefon do torby i powtarzam sobie, że nie od razu Rzym zbudowano, tak samo, jak nie zbudowano od razu żadnego wartościowego związku.

- Melanie - mówi Pandora, zaciskając usta w cienką, czarną linię.

Mrugam niewinnie i uśmiecham się. - Co?

- Spójrz prawdzie w oczy. To palant.

- Nie.

- Tak.

- NIE!

- Tak...

### *Cztery dni po Greysonie*

Dalej nic? - pyta Pandora.

Mam ochotę jęknąć, kiedy podchodzi do mojego biurka, za którym miałam nadzieję ukryć się przed nią i jej przeszywającymi, czarnymi oczami. Jednak dzisiaj to ona uśmiecha się lekko, a ja krzywię twarz w grymasie.

W poniedziałek nie wiedziałam, jak się nazywam. Byłam w siódmym niebie. We wtorek byłam wciąż pełna nadziei i optymizmu, może w trzecim niebie. Dzisiaj nie tylko wróciłam już na ziemię, lecz spadłam o kilka pięter niżej, do czyścica, a może nawet jestem w drodze do samego piekła. Jedno, co wiem, to że jest czwartek, a ja od kilku dni nie dostałam od niego żadnej, zero, *nada* wiadomości.

Jak jakaś głupia uśmiechałam się i zerkałam na telefon, na coś czekając. Jednak, mówiąc szczerze, to komórka zmieniła się w ciężką, nieruchomą cegłę w mojej torbie, a jej milczenie wiele mi mówi. Mówi mi to, do czego GREYSON prawdopodobnie nie ma jaj, żeby powiedzieć mi samemu.

*Było nieźle. Jak na numer na jedną noc. Dzięki za dymanko. Już się nie odezwę.*

- Jeszcze nie - odpowiadam Pandorze, po czym wstaję i ruszam z telefonem do łazienki dla pań. Zamykam się w pomieszczeniu i podchodzę do zlewu, żeby opryskać wodą twarz. Myślę o orzechowych oczach z zielonymi plamkami i o wzroku, jakim patrzył na mnie Greyson King... i czuję się tak zdruzgotana i rozczarowana, że powoli piszę kolejny tekst, podczas gdy w piersi narasta mi fala różnych emocji.

*Caty czas myślę, że mi się przyśniłeś L*

Czekam kilka minut. Myję ręce, suszę je, sprawdzam wyświetlacz, wpatruję się w paznokcie, znów sprawdzam telefon. Rozlega się pukanie do drzwi i jedna z moich koleżanek woła:

- Zajęte?

Kurwa.

Odpowiadam:

- Już wychodzę! - Krążę po łazience jeszcze przez chwilę, ponownie czytam wiadomość, którą mu wysłałam, włączając w to smutną buźkę, i nagle czuję się jak największa idiotka na świecie.

Tego ranka wpisałam jego nazwisko w Google i, o dziwo, nie znalazłam nic.

Ani śladu Greysona Kinga w internecie.

Równie dobrze mógłby być duchem.

Duchem, który nie odpowiada na moje wiadomości, nie jest mną zainteresowany i nie czuje tego połączenia, które mnie zjada, prześladowuje i pochłania.

Duchem, którego ja, pijana Melanie, wymyśliłam, żeby przestać się czuć tak samotnie.

## 5. TRZEBA PRACY, ŻEBY BYĆ DUPKIEM

*Greyson*

Nie pamiętam, żeby ktokolwiek mieszał mi w głowie bardziej niż mój ojciec, nie jestem więc pewien, co się ze mną dzieje. Poza tym, że w tym tygodniu jestem kurewsko rozkojarzony.

Melanie siedzi głęboko w mojej głowie i głęboko pod moją pieprzoną skórą.

Próbuję odciąć ją od świadomych myśli, ale ciągle w nich jest. I w podświadomości. Bawi się kolczykiem w moim sutku, jakby to była jej prywatna zabawka.

Od dawna pragnąłem jej posmakować. Teraz już to zrobiłem, ale to nie wystarczy.

Chcę sprawić, że będzie dyszała, jakby przebiegła Maraton Nowojorski. Chcę sprawić, że będzie jęczeć jak pieprzona profesjonalistka, gdy wygrywa pieprzony Narodowy Konkurs Jęczenia. I chcę sprawić, że będzie się uśmiechać, tak jak wtedy, gdy zawiozłem ją do domu.

Zmuszałem się do koncentracji, do tego, żeby myśleć o robocie i trzymać oczy *otwarte*.

Ale, Chryste.

Nie ułatwia mi tego.

W tym tygodniu skreśliłem kolejne dwa cele z mojej listy. Dowiedziałem się również, że białaczka mojego ojca jest prawdziwa - przynajmniej potwierdzili ją specjaliści, których sprowadziłem.

Stary leży teraz w dwupiętrowym, ogrodzonym domu, blisko miejsca, gdzie za miesiąc rozpocznie się nowy sezon Podziemia. To dziwne. Nawet jego głos ma inny tembr. Jego spojrzenie nie jest takie twarde. A kiedy wszedłem do jego pokoju, zapytał mnie, jak się mam.

- Mam połowę listy...
- Nie pytam o listę. Jak się masz?

Wbiłem w niego wzrok, lecz nie ze zdumieniem, a z powoli rozpalającym się gniewem.

- Przez dwadzieścia pięć lat świetnie się spisywałeś, będąc dupkiem. Nie

zmieniaj tego tylko ze względu na mnie. - Odwróciłem się, żeby wyjść.

- Dlaczego nie? - zawołał, kaszląc z wysiłku, jaki kosztowało go takie podniesienie głosu.

Kipiąc w środku nienawiścią, w milczeniu zacisnąłem dłonie w pięści, a kostki wcisnęły się w skórę rękawiczek.

- Bo to niczego nie zmieni.

Teraz jestem już poza domem, rozpracowując trzeci cel, lecz ona wciąż jest obecna w moich myślach. Wciąż widzę jej zielone oczy. Oczy, które zmieniają się w ciemnoszmaragdowe, kiedy dochodzi jak jakaś pieprzona rakietka, wierzgając i wijąc się podę mną. Jest jak ten cenny diament, który chce ukraść każdy złodziej, jak kociak, którego chce ścigać każdy pies, klacz, którą chce się ujeździć, założyć uzdę i poskromić – ale nie całkowicie. Och, nie, nie do końca, bo jej dzikość cię podnieca. Jej dzikość sprawia, że sam jesteś dziksz. Jej dzikość sprawia, że jesteś kurewsko wygodniały.

Do diabła, przez te ostatnie kilka dni mam wrażenie, jakbym nie jadł przez cały pieprzony rok.

*Jasna cholera! Wyłaż z mojej głowy, księżniczko.*

Kiedy w końcu pojawia się mój cel, siedzę przy stoliku w parku.

Siedzę ukryty za otwartą gazetą, z ukrytym pod nią półautomatem i oczami przestłoniętymi okularami przeciwsłonecznymi, kiedy mężczyzna przechodzi obok mnie.

Kiedy się odzywam, robię to wystarczająco cicho, żeby nikogo nie zaalarmować, lecz wystarczająco głośno, by usłyszał mnie ten palant, z którym przyszedłem tu pogrywać.

- Siadaj - mówię.

Drga, słysząc mój głos i sięga do kieszeni po - jak sądzę - jakąś formę samoobrony.

- Nie widzisz tego, lecz kilkoro strzelców właśnie w ciebie celuje. Równie dobrze możesz usiąść.

Facet opada ciężko na krzesło, które odsuwam mu kopniakiem.

- A więc - mówię, składając gazetę i obdarzając go niepodzielną uwagą. Cały czas trzymam Sig-Sauera dobrze ukrytego pod gazetą i wycelowanego prosto w jego serce.

Przesuwam okulary na czubek głowy i zaczynam przyglądać się mężczyźnie. W średnim wieku, pewnie właśnie zdał sobie sprawę, że do końca życia będzie tkwił



w gównianej robocie i pomyślał, że może zacząć obstawiać, by polepszyć swoje życie. Zamiast tego, tylko je pogorszył.

- Zatrzymałem się wczoraj u ciebie w domu, żeby zostawić ci mały prezent, ale obawiałem się, że twoja żona zobaczy zawartość. A biorąc pod uwagę naturę tych...

Wolną ręką podaję mu dużą, brązową kopertę. Kiedy ją otwiera, drżą mu dłonie. Ze środka wypadają zdjęcia jego i jego nagiej kochanki, na co cała krew odpływa mu z twarzy.

- Święty...

- Trzyma cię za jaja, co? - Pochylam się, żeby mnie lepiej słyszał. Moja krew wrze, kiedy myślę o moich własnych jajach i moim małym, seksownym i nagim problemie, który ostatnio doprowadza mnie do szaleństwa. - Myślałeś, że możesz raz bzyknąć tę laskę i odejść, ale nie potrafiłeś. Była dzika i to ci się spodobało. Patrzyła na ciebie, jakbyś był boskim darem dla wszystkich kobiet. To też ci się pewnie spodobało.

Milknę na trzy sekundy, podczas gdy mój cel robi się coraz bledszy.

- Założę się, że masz obsesję na punkcie tego, jak cię dotyka, jak pachną jej włosy, jak się uśmiecha, jak się porusza i jak flirtuje z innymi pieprzonymi facetami... Cóż, Hendricks, jestem tu, żeby ci powiedzieć, że jesteś winien Podziemiu sto sześćdziesiąt tysięcy czterysta trzydzieści cztery dolce za swoje zakłady i że jesteśmy gotowi odebrać dług.

Odchylam się na krześle i ponownie zakrywam oczy okularami.

- Nie możesz utrzymywać dupy z moich pieniędzy. Rozumiemy się?

Facet jest blady jak ściana, można więc bezpiecznie założyć, że wszystko jest kurewsko jasne.

Składam gazetę i wkładam ją, broń i wszystko inne do kieszeni.

- Jeden z moich ludzi jutro się tu z tobą spotka - mówię i wstaję, po czym pochylam się do niego. - Mam kopię tych zdjęć. Dostaniesz je, kiedy spłacisz to, co jesteś winien. Ale nie testuj mnie. Mam motywację równie silną, jak ty. - Moją matkę. Moją wolność. I moje własne jaja, skręcające się przez dziewczynę o złotych włosach, zielonych oczach i uśmiechu, od którego brakuje mi tchu. Tak, siedzę w nawet większym gównie niż ten biedny sukinsyn.

Kiedy cel odchodzi, C.C... i ja w milczeniu idziemy spotkać się z zespołem. Wszyscy są na „jachcie”, który jest jak jakiś pieprzony morski dom Wielkiego Brata, wliczając w to kamery monitoringu.

Mój ojciec siedzi tam zadowolony, że wyszedł z domu, i zapoznaje się z ogólnym

planem. Co do zespołu... Mam na oku Dereka, by upewnić się, że nie zdradzi tego, co wie, lecz resztę zawsze obserwuję, monitoruję rozmowy i przeglądam zapisy z kamer. Przysięga krwi jest w porządku... tyle że nie ufam nawet własnemu cieniowi.

Pierwszy, którego musiałem przetestować, to C.C... - bo jest dla mnie jak brat i musiałem się przekonać, czy jest lojalny wobec mojego ojca, który karmił go przez te wszystkie lata, czy wobec swojego brata krwi, którym jestem ja.

- Gdybym ci powiedział, że w tej szklance jest zabójcza substancja, i poprosił cię, żebyś zaniósł ją mojemu ojcu, to co byś powiedział?

- Powiedziałbym „w porządku”, a co niby myślałeś? - odpowiada C.C., wkładając sobie wykałaczkę w usta i pozwalając jej tak wisieć. Jesteśmy za drzwiami sypialni mojego ojca, gdzie przez całą dobę jest monitorowany przez ekipę medyczną. Drzwi są uchylone i obaj widzimy, jak mój ojciec rozmawia z Erikiem, nieświadomy tego, że go obserwujemy.

- Dobrze. Ponieważ jesteś jedynym, któremu ufam, lepiej żebyś to ty poszedł. Idź. - Podaję mu szklanę. - Weź to, ale *dyskretnie*.

Patrzy na mnie.

- Wiem, co to dyskrecja. Po prostu mi powiedz. Będzie cierpiał?

- Nie tak bardzo, jak na to zasługuje, ale tak. - Odsuwam się, patrząc, jak C.C. dodaje płyn do leków ojca. Sukinsyn następnie niesie je do starego i mówi cicho:

- Chcesz się napić, Slater? - po czym dopilnowuje, by chory wszystko wypił. Wtedy wraca do mnie i siada. - Zrobione - mówi ze spokojem.

C.C... ma niemal tak zimne serce, jak ja. W każdych okolicznościach ma lód w żyłach. Siedzimy w milczeniu.

- To nie była trucizna, prawda, kutasie? - pyta z gniewem i poczuciem zdrady, wypluwając z ust wykałaczkę.

- Nie. - Wstaję. - Ale musiałem się upewnić.

Tak łatwo mógłbym zgładzić ojca. Wstrzyknąć coś do torebek z kroplówką i byłoby po nim. Jednak nawet przestępca musi mieć jakiś kodeks, a ja mam swój. Nie zabijam dla przyjemności, ani nawet dla siebie. Nie zabijam rodziny.

To jednak nie znaczy, że o tym nie myślę. Bo myślę bezustannie. Wiele razy śniłem o tym, że zabijam starego i budziłem się z ulgą. Dopóki pamiętam, że go nie zabiłem... on żyje.

Wściekłość pulsuje w moich żyłach, że muszę na niego patrzeć, nie mówiąc już o tym, że muszę wykonywać jego brudną robotę.

C.C.. idzie za mną korytarzem jachtu, który stoi zacumowany kilka kilometrów

od Los Angeles. W jednej z kajut zainstalowano telefony, tablice i całą księgowość, dzięki którym monitorowaliśmy wszelkie zakłady hazardowe Podziemia.

- Jesteśmy twoimi ludźmi, Z. Możesz nam ufać. Wiem, że nie masz tego w naturze, ale możesz nam ufać.

- Pracuję nad kilkoma innymi nazwiskami. W międzyczasie zadzwoń do Tiny Glass. Powiedz jej, że muszę mieć ją na zdjęciu w kompromitującej pozycji z numerem dziesięć. Ma dostarczyć dowód nie byle komu, lecz do mnie osobiście. W ten weekend mam inny cel, nad którym muszę popracować. Wyjeżdżam z miasta. Użyj kodu w nagłym przypadku.

- Erie chce, żeby reszta zespołu pojechała z tobą jako wsparcie.

- Nie potrzebuję ich wsparcia. Ale potrzebuję, żebyś pomógł mi z numerem dziesięć. Jest czysty jak łąza i po prostu mnie wpienia.

- Wiem, co jeszcze cię wpienia! - śmieje się C.C.. Warcząc mówię, gdzie może sobie wsadzić swoje uwagi. Wie, że jest jakaś „spódniczka” - a przynajmniej podejrzewa, i podstawia mi nogę za każdym razem, gdy przyłapie mnie na tym, jak nieświadomie wpatruję się w telefon. Nikt *nigdy* mnie nie zaskakuje. W odpowiedzi sam również podstawiam mu nogę, po czym łapię za kołnierz i przyszpilam do ściany.

- C.C., przestań walić ze mną w chuja.

- To nie ja walę ci chuja. - Palcem lekko stuka mnie w skroń, po czym syczy: - Wywal ją stąd, chłopie, zanim twój ojciec się dowie.

Czuję się w takiej rozsypce, że ogarnia mnie wściekłość, iż kiedykolwiek przyszło mi do głowy w ogóle ją dotknąć. Lecz wciąż jest jeden telefon, którego nie zniszczyłem, i to tylko dlatego, że mam w nim wiadomości od niej.

Jesteś tam?

Kurwa, chciałbym, żeby mnie nie było. Chciałbym nie siedzieć tutaj, wpatrując się w ten ekran i czując, jakby ktoś wbijał mi topór w pierś za każdym razem, kiedy to czytam.

*Cały czas myślę, że mi się przyśniłeś L*

Nie odpowiedziałem jej, ale mam ochotę napisać:

Księżniczko, nie masz pojęcia, jak bardzo igrasz z ogniem.

Minął dzień od ostatniej wiadomości. Cały czas wyciągam komórkę, żeby ją

przeczytać, kuszony, by jej powiedzieć, żeby o mnie, kurwa, zapomniała.

Wykorzystam cię, księżniczko, zmaltretuję i wyrzucę w pizdu, bo właśnie tak robię.

Czasami wmawiam sobie, że gdybym został jedną noc dłużej, a może nawet jeden numererek dłużej, nie miałbym takiej obsesji. Ale jej usta są stworzone do oralu - te jędrne, pełne usta i szalenie głodny język. Kurwa mać, waliłem konia jak szalony, bo na samą myśl, że schodzi nimi na dół, robiłem się twardy jak kamień.

Ale nie. Nawet gdyby ssała mnie przez całą noc, jestem pewien, że wciąż pragnąłbym przesunąć jej głowę w dół, żeby bardziej ją mną nakarmić. Żeby zlizwała mnie do ostatniej kropli.

Fakt, że się wkurwiłem, bo nasza noc skończyła się zbyt szybko, a ja naprawdę jeszcze przez kilka godzin chciałem leżeć w tamtym łóżku i przekonać się, jak to jest trzymać ją w ramionach, co jeszcze bardziej miesza mi w głowie.

Z drugiego telefonu sam dzwonię do Tiny. Tina Glass, również znana jako Panna Kitty. Jest dokładnie tą osobą, której potrzebujesz, kiedy chcesz zrobić gościa. Jest czysta, atrakcyjna i zabójcza.

- Moi ludzie do ciebie dzwonili?

- Oczywiście - mruczy.

Podczas rozmowy zakładam rękawiczki.

- Chcę, żebyś osobiście dostarczyła mi dowody.

- Z przyjemnością. Skontaktuję się, jak już będzie po wszystkim.

Rozłączam się i ponownie patrzę na wiadomość od Melanie.

*Po prostu wywal to, ty pieprzony tchórze.* Jest gorąca jak chuj, ale to jestem ja.

Czy naprawdę potrzebuję gorącej laski? Czy naprawdę chcę budzić się w nocy z twardym fiutem? Mam dwadzieścia pięć lat i całą grupę kurew śpiących tak blisko, że pewnie potknąłbym się o kilka z nich, otwierając tylko drzwi sypialni. Jednak te zielone niczym las oczy, ta cipka, tak ciasno otaczająca mojego kutasa i te dźwięki, które z siebie wydaje... Czy naprawdę potrzebuję się torturować, przypominając sobie, jak dobrze mi z nią było i jak kurewsko czysto i pięknie pachniała?

- To się nie może wydarzyć - szepczę, patrząc na własny telefon. Krew wrze mi w żyłach, gdy pomyślę o tym, jak głupi byłem myśląc, że mogę mieć jedną noc, tylko jedną noc z tego, co ma» normalny facet. - To nie może się znów wydarzyć.

Mam robotę do zrobienia. To JA jestem robotą.

Życie mojej matki może być zagrożone, podobnie jak życie każdego, kto ma ze mną kontakt. Mój ojciec mógłby zabrać wszystko, czym się interesuję, ot tak, po

prostu. Tylko po to, żeby udowodnić, że może. Tylko po to, by spróbować mieć mnie na własność. Nieważne, że chcę obsypać moją książniczkę klejnotami, kiedy nasycona i złana potem leży obok mnie. Nieważne, że chcę wrócić tam i patrzeć, jak jej oczy ciemnieją, kiedy ją wypełniam, raz za razem. Nieważne, czego, kurwa, chcę. Ważne jest tylko to, co muszę zrobić.

Szybkim ruchem zdejmuję tylną klapkę telefonu.

- To nie może się tobie wydarzyć. - Zaczynam rozkładać komórkę na części. - To może się stać każdemu, byle nie tobie. Z kimkolwiek ona skończy, istnieje dziewięćdziesiąt dziewięć i dziewięć dziesiątych procent szans na to, że będzie lepszy od ciebie.

Wyciągam baterię z mojego stałego telefonu, usuwam kartę SIM i inne rzeczy, aż w końcu w dłoni mam pełno drobnych części aparatu, które dadzą mi pewność, że nigdy więcej nie dostanę od niej kolejnej wiadomości, a ona nigdy więcej mnie nie usłyszy.

Dopóki nie przyjdę odebrać długu w imieniu Podziemia.

## 6. PIĘĆ I IDZIE NA SZEŚĆ

*Melanie*

*Pięć dni po Greysonie...*

Czyli... całkiem już zniknął ze sceny? - pyta dzisiaj Pandora, gdy przygotowuję wycenę w PDF-ie dla jednego z klientów.

Chowam twarz w dłoniach. Przez sekundę mam ochotę udawać, że Pandory tutaj nie ma. Że nie stoi, dysząc mi nad karkiem, a jej pełna gniewu troska nie wisi nam obu nad głowami.

Pięć dni.

Pięć długich, okropnych dni, podczas których moje nadzieje rozwiały się na wietrze, wszystkie moje fantazje zagłębiły się w mroku, a oczekiwania obróciły w nicość.

A oto przede mną stoi Pandora, zła i zmartwiona z mojego powodu, prawdopodobnie szczęśliwa, że ma dobry powód, by zachowywać się dziś jak suka.

- Tak - cedzę w końcu przez zęby. - Zniknął ze sceny. Mam nadzieję, że jesteś wniebowzięta. - Wyciągam telefon, by pokazać jej, że nie ma w nim żadnych wiadomości.

Patrzy na pusty wyświetlacz, chrząka, po czym kręci głową i siada na swoim krześle.

- Kanalia - mówi.

- Kutas.

- Dupek.

- Kanalia!

- Już to mówiłam - wypomina.

- I tak szybko, jak skurwysyn, mnie wykorzystał -mruczę pod nosem. Rozczarowanie rośnie we mnie dosłownie z godziny na godzinę, a gdy chowam telefon, dosięga mnie nowa jego fala. Nigdy nie czułam, żebym źle oceniła sytuację, tak jak zrobiłam to z naszą - jego i moją. Oficjalnie jest już piątek. Gdyby koleś chciał randki, pewne jak diabli, że do dzisiaj już by zadzwonił.

Czuję się tak zraniona, że nawet nie rozumiem, dlaczego. Może dlatego, że

myślałam, że jest inny, a on okazał się być dokładnie taki, jak mówiła Pandora. Nienawidzę, kiedy ona ma rację, a ja nie.

Szczególnie nie cierpiałam świadomości, że miała rację *tym razem*, kiedy naprawdę chciałam, żeby się myliła.

Dzięki Bogu, w milczeniu siada przy biurku, a ja nie słyszę żadnych „a nie mówiłam”. Jeśli tylko zaczniesz, walnę ją z taką siłą, z jaką mam ochotę uderzyć siebie za swoją głupotę.

- Skończyłam z facetami - wybucham w końcu, kiedy jej milczenie staje się równie irytujące, jak to, co chce powiedzieć. - Nie potrzebuję ich do szczęścia. Kupię sobie psa. Boże! Właśnie sobie przypomniałam, że nie mogę sobie pozwolić nawet na luksus posiadania szczeniaczka.

- To przestań kupować tyle butów - mówi z przyganą.

Z westchnieniem, bo nie mogę jej wytłumaczyć, iż jestem zadłużona bardziej niż wynosi równowartość pary butów, włączam wyszukiwarkę i klikam na link do ogłoszenia, w którym wystawiam na sprzedaż mój samochód. Przed oczami wyskakuje mi zdjęcie mojego mustanga, z czerwonym numerem na górze i wielkim napisem: NA SPRZEDAŻ. To wszystko, co mam, a i tak nie wystarczy na pokrycie długów. To tak jak ja.

Ja też nie wystarczę.

Po raz pierwszy w tym tygodniu dopada mnie rzeczywistość. I to mocno.

Nie ma już orzechowych oczu z uroczymi, zielonymi plamkami, które napełniłyby mnie nadzieją i wyczekiwaniem. Nie ma już wiadomości, których mogłabym się spodziewać. Mam samochód do sprzedania, dług do spłacenia i cholerną rozpacz do pokonania.

Moja babcia, zanim zmarła, zawsze mówiła, że najlepszy sposób na lepsze samopoczucie, to skoncentrować się na kimś innym i zrobić dla tej osoby coś miłego, gdyż nie tylko my mamy problemy.

Patrzę na Pandorę i przypominam sobie, ile razy w tym biurze nazwano ją suką, po czym wyciągam rękę i lekko ciągnę za pasmo jej onyksowych włosów.

- Cała ta czerń jest taka ponura - mówię. - Powinnaś też coś zmienić. Może dodać różowe pasemka do tej całej sadzy?

- Pieprz się, nienawidzę różowego.

Przewracam oczami i zwracam się w myślach do nieba: *no dobrą, Nana, próbowałam!*, po czym ponownie wbijam wzrok w zdjęcie mojego samochodu.

Ktokolwiek mi go wysuszył, podczas gdy Greyson suszył *mnie*, zrobił kawał dobrej

roboty... *Mózgu, proszę, skup się na mustangu.*

Zrobienie idealnych zdjęć w czasie, gdy słońce pod odpowiednim kątem padało na mój samochód, zajęło mi cały dzień. Samochód jest tak piękny, że aż nie wierzę, że minęło już kilka dni, a wciąż nie było żadnych ofert.

A co, jeśli nie będzie?

Stres zaczyna podchodzić mi do gardła, niczym wielki wieloryb, dławiąc mi tchawicę, kiedy Pandora odwraca się do mnie na krześle.

- Daj spokój, dziwko, mów do mnie! - woła. - Dlaczego myślałaś, że będzie kimś więcej niż faceci, których zazwyczaj łapiesz? Podwozi cię, kiedy twój wóz nie chce odpalić. Jedziecie do hotelu. Co ty w ogóle o nim wiesz poza tym, że najwyraźniej wydymał cię, aż zgłupiałaś i nie jesteś już tą Melanie, którą znam? Gdzie twój uśmiech, gdzie ta iskra? Zachowujesz się jak ja, i nie podoba mi się to.

Wyrzucam ręce w górę.

- Powiedział, że się odezwie... Wrócił, żeby odwieźć mnie do domu, a ja wyczytałam z tego więcej niż powinnam. To był błąd, w porządku - mój błąd. To, że mu uwierzyłam. Uwierzyłam, że jest inny i że jest między nami szczególne... połączenie. Boże, jestem taka beznadziejna. Ale to pewnie dla ciebie nie nowina.

- Pieprzyć go, Melanie.

- Już to zrobiłam. A teraz przestańmy już o nim gadać. Zamówmy dla mnie w sieci koszulkę: JA RZĄDZĘ, FACECI SĄ DO DUPY. Muszę sobie wyżej podnieść poprzeczkę. Muszę naprawdę zmusić ich, żeby udowodnili, że im na mnie zależy, zanim dam im szansę. Chodźmy zobaczyć się dziś z Brooke.

Nieco ponad miesiąc temu Brooke przedwcześnie urodziła dziecko w Nowym Jorku, lecz ponieważ jej mąż-bokser obecnie skończył sezon, mieszkają teraz w Seattle, gdzie za miesiąc planują urządzić cichy ślub.

Pandora chwyta za plecak, gdy szykujemy się do wyjścia.

- Zauważyłaś, jak tatuś trzyma dziecko? Wygląda, jakby główka małego była wielkości połowy bicepsu Remy'ego.

Boże. Mam nadzieję, że zniosę sposób, w jaki Remington Tatę uśmiecha się i swoimi niebieskimi, pełnymi miłości oczami patrzy na Brooke.

- Tak przy okazji, poprosiłam Kyle'a, żeby poszedł ze mną na ślub. Po prostu chcę raz na zawsze uciąć te pogłoski o lesbijstwie, wiesz? - mówi mi w windzie.

- Naprawdę? - pytam, nagle czując się beznadziejnie. - Świetnie. W takim razie będę piątym kołem u wozu.



## 7.NAZNACZONY NA CAŁE ŻYCIE

*Greyson*

Sen zawsze jest taki sam.

Nigdy niczym się nie różni.

Zawsze ta sama liczba mężczyzn. Zegar zawsze wskazuje szesnastą dwanaście.

Właśnie wysiadłem z autobusu. Na naszym podjeździe stoi rząd samochodów.

W mojej głowie wyraźnie rozbrzmiewają słowa mojej matki: *Pewnego dnia on nas odnajdzie, Greyson. Będzie chciał mi ciebie odebrać.*

*Nie pozwolę mu, obiecałem.*

Teraz jednak wiem, że nas odnalazł. Ojciec, którego nie znam. Taki, którym nie chciała, żebym się stał.

Poprawiam na ramieniu pasek plecaka i zaciskam na nim pięść, gotów znokautować kogoś istną toną podręczników i zeszytów.

W naszym salonie stoi dziesięciu mężczyzn. Tylko jeden z nich siedzi, a kiedy krew w moich żyłach zaczyna szybciej krążyć, wiem już, że to on. To tylko krew, lecz całym sobą rozpoznaję go, pomimo tego, że nigdy w życiu go nie widziałem. Nie ma moich oczu, lecz ja mam jego brwi, eleganckie i długie, niemal zawsze ściągnięte. Mam jego smukły nos i ciemną karnację. Dostrzega mnie, a na jego twarzy ukazuje się wachlarz różnych emocji - więcej niż ja pozwalałam mu zobaczyć na moim własnym obliczu.

- Boże - wzdycha.

Wtedy zauważam matkę. Ona również siedzi na jednym z krzeseł. Jej miodowe włosy są splątane, nogi związane w kostkach, a ramiona odciągnięte do tyłu. Cała drży, zakneblowana czerwoną bandaną i próbuje coś do mnie powiedzieć, lecz materiał tłumi jej słowa.

- Co wy jej robicie? Puśćcie ją!

- Lana - mówi mój ojciec, ignorując mnie i nagle zwracając uwagę na matkę. - Lana, Lana, *jak mogłaś?* - Patrzy na nią, a jego oczy wypełniają się łzami. Jednak na każdą jego łzę, moja matka roni ich tuzin. Na jej policzkach widać ich ślad.

- *Puść ją* - powtarzam i podnoszę plecak, gotów nim rzucić w mężczyznę.

- Połóż to... puścimy.

Moim pierwszym błędem było to, że go posłuchałem. Opuszczam plecak. Mój ojciec klęka przede mną i wyjmuję czarną broń, po czym zniża głos tak, że tylko ja go słyszę.

- Widzisz to? To jest SSG z tłumikiem, więc nikt go nie usłyszy. Nie ma bezpiecznika, jest gotowy do użycia. Zabij jednego z tych mężczyzn, kogokolwiek, a zostawię twoją matkę.

Mama płacze, gwałtownie kręcąc głową, lecz jakiś obłeśny, łysy facet za nią łapie ją za kark i zmusza, by siedziała nieruchomo. Odsuwam się od plecaka. Jest wystarczająco blisko mnie, żebym mógł kopnąć nim, jak piłką. Gram w szkole w nogę i potrafię posłać go na drugą stronę pokoju. Ale w kogo wycelować? Co, jeśli trafię w matkę?

Przyglądam się broni i zaczynam zastanawiać, ile ma pocisków. Pewnie niewystarczająco dla wszystkich w pokoju, ale dla tego, który ją trzyma, tak. Biorę ją do ręki, zdumiony, że moja dłoń nie drży. Jest ciężka, lecz nie czuję strachu. Jedynie potrzebę, żeby chronić matkę.

Patrzę na tego, który trzyma ją nieruchomo.

Jej pełne łez oczy.

*Pewnego dnia nas odnajdą, Greyson...*

Celuję jak najdalej od niej, w największą część ciała, jaką widzę. Naciskam spust.

Mała, ciemna dziurka pojawia się w jego czole. Mężczyzna upada.

Moja mama krzyczy pod kneblem i zaczyna jeszcze mocniej płakać, kopiąc w powietrze obiema związanymi nogami. Mój ojciec z wyrazem zamyślenia na twarzy zabiera ode mnie broń i lekko klepie mnie po głowie.

Więcej mężczyzn stawia moją matkę na nogi i ciągnie ją w stronę schodów do garażu.

- Co wy robicie? Dokąd ją zabieracie? - Chwytam za plecak i robię zamach na najbliższego mężczyznę. Wtedy inny podchodzi do mnie, łapie mnie za ramiona i ściska, jednocześnie mówiąc mi do ucha:

- Synu! Synu, posłuchaj! Zawarli umowę, ona cię straciła. Straciła cię!

- Nigdy mnie nie straci. *Mamo!* - Chwytam za nóż, którego rękojeść wystaje mu zza paska, po czym wbijam mu go w oko i przekręcam. Puszczam mnie z krzykiem, gdy krew tryska mu z oczodołu, a ja rzucam się do schodów. Z garażu dochodzi do mnie odgłos włączanego silnika.

Mój ojciec łapie mnie i uderza w twarz. Potem celuje we mnie z broni. Kiedy nieruchomieję, na jego usta wyływa uśmiech.

- Greyson, mój synu, nawet instykt kazał ci się zatrzymać. Wiesz, że ta rzecz właśnie spowodowała śmierć człowieka. Ty nie umrzesz. Jeśli umrzesz, nie zdołasz jej ocalić. Czy może jest inaczej?

Moje całe ciało jest jak sparaliżowane. Mężczyzna uśmiecha się i przytula mnie, wciąż celując z broni w moją skroń.

- Wiedziałem, że jesteś moim synem. Powiedziałem twojej matce, że to nieładnie, że cię przede mną ukrywała. Trzynaście lat, Greyson. Szukałem cię trzynaście lat. Upierała się, że nie jesteś moim synem. Powiedziałem więc jej, że jeżeli udowodnisz, iż masz w sobie moją krew, pójdiesz ze swoim ojcem, gdzie twoje miejsce. - Cofa się i patrzy na mnie z dumą. - Dałem ci wybór zabicia człowieka.

Patrzy w górę schodów, gdzie wiem, że leży nieruchome ciało. Ciało, które z mojej winy nie poruszy się nigdy więcej.

- Zabiłeś go. Kula prosto w głowę. Jesteś moim synem. W każdym calu moim synem. Będziesz potężny, a ludzie będą się ciebie bać.

Jego głos mrozi mi krew w żyłach. Nie czuję nic, kiedy idziemy na górę i widzimy trupa. Żadnego żalu, nic. Mam ochotę zabić ich więcej. Zabić wszystkich, którzy skrzywdzili moją matkę.

Gdzie ona jest? - pytam dziwnym głosem. Razem z tym mężczyzną zabiłem coś jeszcze. Mnie.

- Zostanie zabrana w jakieś inne miejsce. Bo prawdziwych mężczyzn nie wychowują kobiety, słyszysz? Mojego syna nie będzie wychowywała kobieta. Nie bez jego ojca. Nie, ty będziesz taki jak ja.

Patrzę na samochód, który wyjeżdża właśnie z garażu, wywożąc moją matkę. Jej wzrok, kiedy zabiłem tego mężczyznę. Zimna panika, jakiej nie czułem jeszcze nigdy w życiu, zaczyna pulsować w moim ciele. Chcę, żeby matka wytłumaczyła mi, co zrobiłem, dlaczego to było niewłaściwe. Dlaczego to było złe, skoro zrobiłem to wszystko dla niej. Dlaczego ją zabierają. Po mojej twarzy nagle zaczynają spływać łzy. Ponownie czuję na twarzy uderzenie, które teraz posyła mnie na ścianę.

- Żadnych takich, chłopcze! *Żadnych łez.* A teraz, widzisz tego człowieka? - Mój ojciec wskazuje na mężczyznę zakrywającego oko, w które go zraniłem i którego koszula i dzinsy pokryte są krwią. - To twój wuj, Greyson. Wujek Erie. To mój brat i jest naszą rodziną. *My* jesteśmy twoją rodziną. Przeproś za to, co zrobiłeś. Jeśli będziesz dobry, a ja będę z ciebie zadowolony, pozwolę ci zobaczyć się z matką. Będzie utrzymywana przy życiu tylko dla ciebie. Ona również była rodziną - a ja

dbam o swoją rodzinę - ale nie powinna była mnie zdradzać. Nigdy, przenigdy nie powinna była cię ode mnie zabierać.

Zorientowanie się, jak działa ta rodzina, zajęło mi niewiele czasu. Bardzo niewiele czasu, żeby pojąć, iż do takich wybryków ojciec wykorzystywał tylko nowo zatrudnionych ludzi. Facet, którego zabiłem, stojący jak manekin za moją matką, pracował dla niego zaledwie trzy dni, kiedy ojciec wyszeptał mi wyzwanie do ucha, przez cały czas oczekując i żywiąc nadzieję, że okażę się wystarczająco Slaterem, żeby zabić po raz pierwszy.

Wiele koszmarów później doszedłem do wniosku, że matka próbowała przekazać mi, żebym nie strzelał. Gdybym z taką determinacją jej nie bronił, gdybym udowodnił, że jestem słaby, byłaby teraz ze mną. Pozostałbym w szkole, uznany za niegodnego bycia członkiem tej rodziny. Jednak zagrałem w grę ojca i uparłem się jej bronić, sprawiłem, że zostaliśmy straceńcami. Pokazałem mu, że mam trzynaście lat i tak... zabiłbym każdego, nawet jego, dla mojej matki.

Byłem dobry. Szkołęm się. Zdusiłem w sobie wszelkie uczucia. Stałem się nikim. Zerem. A kiedy wszystkie obietnice, że będę mógł się z nią zobaczyć, okazały się niczym, więcej jak pustymi słowami, podążyłem za każdym jednym śladem, lecz niczego nie znalazłem. Cały ten wielki świat, wszystkie te umiejętności, a ja wciąż nie wiem, gdzie ona jest.

Jakiś hałas w sypialni wdziera się w moją pogrążoną w półśnie świadomość. Natychmiast się budzę i działam odruchowo, sięgając pod poduszkę po nóż. Błyskawicznie odwracam się i rzucam ostrze, które muska włosy przy twarzy intruza, po czym wbija się we framugę drzwi.

- Zero? - rozlega się w ciemności zdumiony głos. Zanim jeszcze Harley kończy wymawiać moje imię, trzymam w dłoni wycelowaną w niego broń.

- Nigdy więcej tego nie rób - wzdycham, po czym wstaję i zapalam lampę.

Rozkładałam przed sobą listę. Z niecierpliwością czekam, aż to się skończy. Tyle nazwisk. Tak wiele. Nie mogę nawet patrzeć na jej imię, tam, wymienione przy numerze pięć.

- Twój ojciec chce się z tobą zobaczyć. Chce wiedzieć, jak rozwija się sytuacja.

Mój ojciec pracuje w najdziwniejszych godzinach. Wciąż jesteśmy po sezonie. Wszyscy śpią. Leki i morfina, które mu podają, sprawiają, że stary śpi przez cały dzień, a w nocy budzi się na krótko. Chwytam listę i zakładam spodnie, podczas gdy Harley czeka na mnie w drzwiach.

Facet uśmiecha się szeroko.

- Użyjesz sobie jej.
- Słucham?
- Numer pięć? - naciska. - Twój palec... Trzymasz go na numerze pięć.

Zabieram palec z listy, po czym zwijam ją w niewielki rulon, czując nagłą potrzebę, żeby go udusić.

Nie zaatakował jej, ale to, że jej nazwisko widnieje na liście, wkurza mnie. To, że wszyscy wiedzą, że jest nam winna pieniądze. Wyatt, Harley, Thomas, Leon, C.C., Zedd, Erie, mój ojciec...

Myślę o niej, tak kobiecej i bezbronnej, obnażonej przed tymi dupkami, i emocje budzą się we mnie niczym kobry w wiklinowym koszyku. Tylko ona może sprawić, że tak się czuję. Jakbym był centrum zabójczego huraganu, który nie ma ujścia. Wczoraj przed pójściem do łóżka powiedziałem sobie, że poświęcę cały swój honor, żeby chronić przed sobą tę dziewczynę.

Powiedziałem sobie: *Ona cię nie chce. Nie prawdziwego ciebie. Pragnie księcia, a ty jesteś złoczyńcą. To przez ciebie musi pracować dodatkowo. Przez ciebie i twojego ojca.* Nie chcę pamiętać, że pachnie jak lato i tego, jak wsuwa się do łóżka. Ciepła. Seksowna. Prawdziwa. Melanie. Numer pięć na mojej liście.

- Ta laska. Przyszła, żeby poprosić o więcej czasu - mówi Harley - co przesunęło ją teraz prawie na sam koniec listy. Poprosiła o wydłużenie spłat. Leon powiedział *je*), że może się stać wydłużeniem jego fiuta, jak będzie ją pieprzył, i wtedy o wszystkim zapomnimy. Jak nie ma kasy na spłatę, wszyscy rzucimy się za możliwość wydymania jej słodkiej dupci.

Oddycham z trudem.

Nie.

To mnie nie uspokaja.

Nie ma, kurwa, mowy, żeby ktokolwiek jej dotknął. Nie ma, KURWA, mowy.

- Wyjdz. Za chwilę pójde do ojca - rzucam niebezpiecznym tonem, wbijając w niego wzrok.

Zakładam koszulę i czekam, aż facet wyjdzie. Jestem tak wkurwiony na to, co powiedział, że rzucam nożem przez pokój, celując w jeden punkt. Robię tak kilka razy... Nie wyjdę z tego pokoju, dopóki dwanaście razy pod rząd nie trafię w cel, co będzie oznaczało, że jestem spokojny. Pewnie mógłbym rzucić tę zaborczość na swojego kutasa. Nigdy nie lubiłem się niczym dzielić. Albo mogę obwinie jakieś dziwne poczucie sprawiedliwości - nigdy nie akceptowałem tego, gdy silniejszy wykorzystywał słabszego. To czyste tchórzostwo. Ale to też nie to.

Zastanawiam się, kto odwozi ją do domu. Zaciskam szczęki, po czym robię zamach i uderzam nożem w sam środek celu.

\*\*\*

- Synu - mówi Julian, a jego oczy rozjaśniają się na mój widok. Słyszę pikanie urządzenia monitorującego jego serce i dostrzegam, jak po jego prawej stronie Erie podwija rękawy.

- Co nowego? - Zwracam się do Erica, zakładając ręce na piersi i przyglądając się trzem pielęgniarkom, które krzątają się wokół nich. Nie tylko jestem winny Erikowi jego oko. Zawdzięczam mu życie w tej dziwnej, popieprzonej rodzinie.

- Potrzebuje czerwonych krwinek - wyjaśnia.

Nienawidzę siebie za to, że nie potrafię tylko tak stać i się przyglądać. Nienawidzę tego, że jakieś poczucie obowiązku i lojalności wobec mojej własnej krwi skłania mnie do podwinienia rękawów i zaoferowania własnych żył.

- Ja to zrobię.

Kiedy siadam obok niego, mój ojciec podnosi rękę.

- Nie. Ktoś cię gdzieś draśnie, a wykrwawisz się na śmierć. Nie, ty. - Patrzy na Erica i wskazuje, żeby podszedł.

Erie czeka na moją zgodę, a ja kiwam głową. Zawsze brałem sobie jego słowa... powiedziałbym *do serca*, ale takiego nie mam. Przez te wszystkie lata traktowałem go poważnie. Podczas gdy mój ojciec odmawia angażowania się we wszystko, co wskazywałoby na jego słabość, Erie raz czy dwa poklepał mnie po plecach i nazwał „synem”. Jednak kochający wuj czy nie, karma to suka, a ja jestem winny Ericowi oko. Dla rodziny ze strony mojego ojca dewiza „oko za oko” to nie tylko przysięga, lecz coś, co wpisują w akt urodzenia.

- Ta lista - mówię do ojca, rozwijając ją i patrząc najpierw na Erica, a potem na ojca, z wyraźną i zimną jak stal groźbą w moim głosie. - Chcę mieć twoje słowo i w ten sposób też słowo każdego podległego ci człowieka, że nikt nie dotknie moich celów. Z każdą z wymienionych tutaj osób zajmę się sam i to w taki sposób, jaki będzie mi odpowiadał. Gwarantuję, że spłacą cały swój dług. Chcę mieć gwarancję dla swoich metod.

Erie patrzy na listę i skupia wzrok na numerze pięć. Melanie. Chce ją pieprzyć? Oni wszyscy jej pragną. Ja jej pragnę. Mam ochotę chwycić go za szyję i powiedzieć: *Ten kawałek nieba? Jest mój.* Lecz nie mogę tego zrobić, bo okażę się słaby. Nie mogę bezpośrednio spłacić jej, żeby skreślić ją z listy bez narażania jej na niebezpieczeństwo, i to nie tylko ze strony mojego ojca. Mogłaby stać się celem

każdego mojego wroga -tego znanego i nieznanego.

- Ta lista i każde z wymienionych na niej nazwisk są moje - powtarzam spokojnie. - Tylko ja nawiązuję kontakt, tylko ja odbieram dług... jak uznam za stosowne.

- Pod warunkiem, że Erie będzie informowany o codziennych postępach, kiedy dotrzymuje mi tu towarzystwa - zgadza się mój ojciec.

- Twoje słowo - naciskam.

- Jesteś taki uparty, Zero. - Uderza mnie w twarz, wystarczająco mocno, by rozległ się głośny plask, lecz niewystarczająco, żeby na mojej twarzy drgnął jakikolwiek mięsień. Wtedy wybuchają śmiechem. - Daję ci słowo.

Jego obietnica powinna mi wystarczyć, lecz bez względu na to, co powie, czy na łączącą nas krew, *nigdy* nie uwierzę w coś bez zastrzeżeń. Mógł kłamać. Dlatego pochylam się i klepię go po ramieniu, prezentując przed pielęgniarkami obraz kochającego syna, a w rzeczywistości szepcząc mu do ucha:

- Jeżeli którykolwiek pozwoli sobie na zbyt wiele, zlikwiduję go. Nawet mojego brata.

Gdy się odchylam, kolejny raz dostrzegam w jego oczach szacunek. Kiwa głową, nie zdradzając żadnych uczuć, gdy się prostuję.

Patrzę na Erica.

- Nie będzie mnie przez kilka dni. Zabieram jednego, może dwóch ludzi z zespołu, ale nie więcej. Jak będzie taka potrzeba, wezwę wsparcie. - Zerkam na pielęgniarkę, która wbija mu igłę w żyłę, po czym ponownie patrzę mu w oczy. - Dziękuję.

Kiedy wracam do mojego pokoju, szumi mi w głowie. To tego typu szum, jaki czuje się na polowaniu. Albo przy zabijaniu. Albo kiedy chce się zabić.

Nie chciałbym dzisiaj ze sobą zadzierać. Ta rozmowa, kiedy Melanie prosiła Podziemie o wydłużenie terminu? *Proszę, mogę mieć więcej czasu na spłatę?*

To mnie zelektryzowało.

Cały jestem przepełniony zaborczością, której nigdy jeszcze nie czułem, a która zalewa mnie adrenaliną, jak jeszcze nigdy nic.

Chwytam kilka nowych telefonów, wymieniam kilka żetonów, po czym rezerwuję bilet przez internet i wrzucam do torby kilka rzeczy. Szum w mojej głowie zmienia się w coś niebezpiecznego... nie śmiertelnego, lecz niebezpiecznego - nie tylko dla mnie, ale i dla niej.

W czasie, kiedy obserwowałem ją przez te kilka ostatnich miesięcy, coś się ze mną stało. *Za bardzo cię pragnę, księżniczko.*

Wdarła się we mnie. Wniknęła pod moją skórę, do mojej głowy... mam wrażenie, jakby płynęła w mojej cholernej krwi.

Nie powinienem był jej brać.

Ona zasługuje na więcej.

Na coś więcej niż każdy facet, którego znam, a już w szczególności na coś więcej niż ja.

Lecz pozwolić jej chodzić na wolności, samotnej i dostępnej? Kiedy mogę mieć pewność, że cholerne łóżko, w którym śpi, należy do mnie? Kiedy mogę trzymać tę twarz w dłoni, patrzeć jej w oczy i, kurwa, wiedzieć - z taką pewnością, jak to, że oddycham - że ona również mnie pragnie?

Eliminowałem nazwiska od dołu listy, zamiast jak zazwyczaj, czyli od góry do dołu. Jednak zwlekam, gdyż nie chcę odbierać długu od niej. Zwlekam, gdyż jest ona małą eksplozją życia, a ja nie mam ochoty zaatakować jej jak apokalipsa, otaczając ją moją ciemnością.

Nie chcę pamiętać, że miesiąc temu, kiedy ją obserwowałem, w drodze do biura oblała się kawą. Wydawała się tak zrozpaczona, że zaplamiła sobie apaszkę, rujnując tym samym cały strój. Z drugiej strony ulicy, gdzie chowałem się za rozłożoną gazetą, słuchałem jak narzeka, że woli wylecieć z pracy, niż iść do niej, mając na sobie tylko dwa kolory! Wyglądając tak ponuro! W taki sposób nie można spotkać się z klientem!

Boże, ależ się śmiałem. Śmiałem się, a podczas lotu do miejsca, gdzie czekał mój zespół, wciąż uśmiechałem się szeroko, choć wpatrując się w okno, zakrywałem ten uśmiech dłonią.

Od chwili, kiedy znalazłem jej nazwisko na liście, a potem zobaczyłem osobiście, chodziłem za nią wszędzie.

Śledziłem ją pod pretekstem poznania jej towarzyskich zwyczajów, słabości, żebym mógł łatwo ją dopaść, lecz prawda jest taka, że jestem chorym, pieprzonym dupkiem, ogarniętym obsesją, jak jakiś pies, na temat tego, jak ona chodzi, kolorów, które nosi, wszystkich sposobów, na jakie się uśmiecha... na temat małej radosnej paczuszki, jaką jest.

Zanim ją poznałem, przepełniały mnie tylko dwie emocje - gniew i obojętność.

Teraz ona dała mi dziesięć innych.... Żądza, frustracja, troska... nawet radość. Nigdy, przenigdy nie pragnąłem niczego tak, jak tego, żeby te zielone oczy mnie zapamiętały. Zapamiętały w ten sam sposób, w jaki zapamiętałem ja ją, tworząc wręcz religię z wyrycia w pamięci jej twarzy.



Chwytam torbę, saszetkę z częściami telefonu i kartę. Składam komórkę z powrotem i proszę Dereka o podwiezienie mnie na lotnisko.

Telefon ożywa w moich dłoniach, a żar ogarnia moje ciało, gdy w końcu jej odpisuję:

Bądź dziś w domu.

## 8. WIADOMOŚĆ

*Melanie*

W sobotni poranek, jak dyktuje nasza mała rutyna, znajduję rodziców przy śniadaniu. Są po kąpieli, perfekcyjni i uśmiechnięci, a Maria, ich kucharka, serwuje najlepsze śniadania w Seattle. Śniadanie z mamą i tatą sprawia, że jestem szczęśliwa, gdyż stół jest zawsze zastawiony obrusem i zastawiony srebrem, a jedzenie podane jest w tak perfekcyjny sposób, że najpierw karmię oczy, zanim ruszę po specjały i zacznę się nimi częstować.

- Lanie! - mówi mama, gdy wchodzę. - Twój ojciec i ja rozmawialiśmy właśnie o ślubie Brooke. Mówiłaś, że kiedy to jest?

- Za niecały miesiąc. - Całuję ją w policzek, a potem przytulam się do mojego wysokiego, przystojnego ojca. - Hej, tato, wyglądasz wspaniale.

- Widzisz? W przeciwieństwie do ciebie, zauważyła, że ściąłem włosy - mówi do matki, wskazując na nią pustym widelcem.

- Ledwie masz jakieś włosy, jak niby miałam zauważyć? Hej, powiedz nam o tym ślubie. Wciąż nie mogę uwierzyć, że Brooke wychodzi za mąż przed tobą. Zawsze byłaś ładniejsza i o wiele bardziej żywa niż ona - mówi do mnie mama, ściskając moją dłoń, kiedy siadam.

- Jestem pewna, że jej narzeczony by się z tobą nie zgodził - sprzeciwiam się. Nie cierpię, kiedy matka wygłasza o Brooke upokarzające uwagi tylko po to, żebym poczuła się lepiej. Nie czuję się lepiej... tylko *ona*, cały czas wynajdując usprawiedliwienie, czemu porządny facet mnie nie chce. Czasami myślę, że jej własna desperacja, by widzieć mnie szczęśliwą mężatką sprawia, że stary, dobry Murphy puka się w głowę i zaczyna wygłaszać jedno ze swoich praw: im bardziej tego pragnie, tym mniejsze szanse, że to się wydarzy. Biada mi.

- To wciąż nie tłumaczy, dlaczego żaden porządny mężczyzna nie widzi, że nie znajdzie lepszej niż moja dziewczynka. Jesteś szczupła, masz piękny uśmiech i jesteś tak samo urocza, jak twoja matka.

- Dziękuję ci, tato. Jestem pewna, że mój bezmałżeński stan ma wiele wspólnego z tym, że, oprócz ciebie, wszyscy faceci to dupki.

- Lanie! - mówi matka karcąco, lecz tak naprawdę mnie nie gani, tylko cicho się

śmieje.

- Cóż, syn Ulyssessa startuje w wyborach na senatora i zawsze o ciebie pyta. Nie należy do najbardziej inteligentnych, ale jest przystojny i...

- Jest gejem. On chce kogoś z brodą, tato. Papierowego małżeństwa, by oszukać swoich wyborców. Sama radzę sobie lepiej.

- Kiedy ja miałam dwadzieścia pięć lat... - zaczyna matka.

- Byłaś mężatką i już miałaś mnie, tak, wiem. Ale ja mam karierę. I mam... burzliwe życie towarzyskie. Tak naprawdę, to chodzę na tyle randek, że nie wiem, kogo zaprosić na ślub Brooke - przesadzam.

Moi rodzice... cóż mogę powiedzieć? Kocham ich. Lubię sprawiać im przyjemność. Kochali mnie przez całe moje życie. Byłam wprost zalewana miłością. Nie tylko mnie kochają, ale chcą, żebym odnalazła miłość, taką, jaka im się trafiła. Nie chcę, żeby kiedykolwiek zaczęli podejrzewać to, co zaczynam podejrzewać ja sama - że z jakiegoś powodu to po prostu mi się nie zdarzy.

- Pamiętaj, co ci powiedziałam, Pchełko – mówi moja matka. - Wybierz mężczyznę, który traktuje cię najlepiej. Takiego, który nie złamie ci serca, który będzie twoim przyjacielem i z którym będziesz mogła porozmawiać.

Widelcem trącam tost.

- Mówisz tak, bo tata był twoim przyjacielem. Moją przyjaciółką jest jednak kobieta, a nigdy bym nie poślubiła mojego męskiego kumpla, Kyle'a. *Przenigdy*. - Przechodzi mnie dreszcz, kiedy wyobrażam sobie pocałunek między mną a moim seksownym, najlepszym przyjacielem, który jest jak sobowtór Justina Timberlakea. Dalej dziobiąc jedzenie i łagodząc nieco głos, mówię: - Nie sądzę, mamo, że takie rzeczy można zaplanować. Myślę, że one po prostu się dzieją. W jednej chwili stoisz obok ringu i spotykasz człowieka, którego poślubisz, gdy puszcza do ciebie oczko. Albo nagle stoisz w deszczu i jedyne, o co się modlisz, to to, żeby uczucie, które właśnie się w tobie obudziło, trafiło również mężczyźnie przed tobą...

Z tęsknotą patrzę na swój telefon.

Boże, jestem taka głupia, głupia, GŁUPIA!

Jedyne, co obudziło się w tym mężczyźnie, to żądza. Teraz cierpi on na Syndrom Ucieczki Przed Melanie.

Syndrom, który jest o wiele bardziej powszechny niż się wydaje.

- Prawda, nie można zaplanować, w kim się zakochasz - zgadza się matka. - Lecz kiedy cofniesz się i wsłuchasz w swoje myśli, zdasz sobie sprawę, że nie chcesz stać na deszczu, trafiona błyskawicą. Zawsze wybieraj ścieżkę skąpaną w słońcu, jak mówiła

moja mama.

- Naturalnie. Nikt nie chce wybrać dla siebie okropnego życia - mówię z jękiem.
- Niektórzy ludzie po prostu mają więcej szczęścia.
- Wszystko polega na tym, żeby wybrać mądrze - upiera się.

Milknę, zastanawiając się, dlaczego nie mogłam być mądrzejsza kilka miesięcy temu, kiedy pewnej nocy, w jednej chwili, obstawiłam swoim życiem pewien wynik. Zerkam na rodziców - takich słodkich i doskonałych, w naszej małej bańce szczęścia. Przecież nie mogłam poprosić ich o pieniądze, prawda? W taki sposób ich rozczarować? Jak mogę wziąć od nich pieniądze i zabrać całą dumę, jaką mnie darzą, wiedząc, z jakim trudem walczyli, żeby utrzymać mnie przy życiu?

\* \* \*

Zanim wychodzę do domu, ogarnia mnie smutek. Smutek z powodu mojego długu i mojego faceta. Myję zęby, patrzę na moją białą, pustą ścianę i krzywię się.

- Dupek - mamroczę. - Zrujnowałeś mi cały tydzień, ty pieprzony sukinsynu. Założę się, że pieprzysz właśnie jakąś cholerną blondynę o cyckach w rozmiarze potrójnego D i jej dwie siostry, prawda? Nie jesteś nawet jak zwykły niewierny facet. Pewnie nie dość, że zdradzasz, to jeszcze podwójnie. Jesteś kłamcą, który karmi mnie pierdolonym tekstem w stylu *zabiorę cię do kina*. Przysięgam, nic mi nie było, dopóki nie wróciłeś po mnie, jakbym ci się „spodobała”. Jakbym ci się „spodobała” pomimo tego, że wyglądałam, jakbym była na kacu. Boże, sama nie mogę sobie uwierzyć.

Kopię wannę, jakby to była jej wina, po czym krzyczę:

- AUUU!!!

Krzywiąc się, kuśtykam do pokoju i chwytam piżamę, po czym, utykając, ruszam do salonu połączzonego z kuchnią, biorę z lodówki trochę lodów, włączam telewizję i puszczam sobie *Narzeczoną dla księcia*. Czas na kilka kilo tłuszczu. Opadam na kanapę i czuję, jak gdzieś pode mną wibruje komórka. Z grymasem zaczynam macać dookoła. W końcu ją znajduję, zakopaną między poduszkami, wydjmuję i odkładam na bok, by swobodnie nabrać pełną łyżkę lodów. Niemal dławię się, gdy dostrzegam wiadomość, którą wcześniej przegapiłam.

Bądź dziś w domu.

Co? Żołądek skacze mi do gardła. Czytam, od kogo jest wiadomość, i nagle mam ochotę rzucić telefonem o ŚCIANĘ. *Greyson*. Krzywię się i rzucam komórkę na

kanapę, po czym zaczynam krążyć po pokoju. Nie odpowiem mu. Dlaczego niby miałabym to robić? Nie wydawał się zbyt spieszyc, żeby ze mną porozmawiać, a teraz wydaje mi rozkazy? Jak jakiś *władca*"? Nie, dzięki. Daruję sobie naszą drugą randkę.

Jednak sprawdzam wiadomość i widzę, że została wysłana kilka godzin temu. Wmawiam sobie, że na pewno nie odpiszę - będę czekać gazylion dni, tak jak on. Odkładam telefon i nabieram pełną łyżkę lodów, po czym wsuwam je do ust, pozwalając rozpuścić im się na języku. Jednak aż skręca mnie w brzuchu i nie jestem już w stanie oglądać telewizji. Mogę jedynie wpatrywać się w telefon i ssać łyżkę. Po chwili odkładam ją, chwytam za komórkę, na moment zaciskam oczy, po czym piszę:

Jestem w domu, lecz to nie znaczy, że w nim zostanę. To zależy...

*Od czego?* - nadchodzi odpowiedź, i to szybka.

Wow, czyżby czekał z telefonem w dłoni, aż do niego napiszę? Wygląda na to, że tak. Czekam całą minutę, drżąc na całym ciele. Potem piszę:

Od tego, kto mnie odwiedzi.

Nie chciałam, żeby zabrzmiało to jak zaproszenie. To, co raczej miałam na myśli, to: prysnę stąd, kiedy tylko postawi nogę w tym budynku.

Jednak jego odpowiedź przychodzi z prędkością błyskawicy, a moje serce zaczyna bić jak szalone, gdy „wpatruje" się we mnie z ekranu.

Ja

Cholera! Muszę wyjść. Muszę. Nie mogę się z nim spotkać! Nie mogę być taka łatwa! Gdzieś trzeba nakreślić granicę. Już zdążył pokazać, ile znaczyła dla niego nasza noc i nie pozwolę, żeby on ani jakkolwiek inny kretyn ponownie mnie zlekceważył.

Powinam wyjść, zanim tu przyjdzie, albo nawet kiedy tu przyjdzie, krzyknąć przez drzwi, nie otwierając ich nawet na centymetr, że NIE JESTEM ZAINTERESOWANA! *Wystawiłeś mnie, nie skontaktowałeś się wystarczająco szybko. We jestem twoją laską na telefon, powodzenia w życiu!*

O tak. To brzmi świetnie.

Zdeterminowana podchodzę do okna w salonie, by zasłonić je. Kiedy wyglądam

przez okno i sięgam po sznurek od rolet, widzę, jak przy krawężniku zatrzymuje się czarny sportowy samochód. Zza kierownicy wysiada wysoki mężczyzna. Podnosi głowę i patrzy w stronę mojego okna i w jednej chwili, kiedy nasze spojrzenia spotykają się, wszystkie moje zmysły zamierają. Wszystko we mnie zamienia się w chaos, a dziwne podekscytowanie sprawia, że aż uginają mi się kolana.

Kurwa mać, to naprawdę on.

Co on tutaj robi? Czego chce?

Wchodzi do budynku, a ja odwracam się w stronę zamkniętych drzwi ogarnięta paniką, gdyż w ogóle się *nie przebrałam*. Mam na sobie tylko piżamę.

Uświadamiając sobie, że w dłoni wciąż trzymam opakowanie lodów, biegnę, by schować je do lodówki, razem z łyżką i wszystkim. Potem zaczynam nerwowo krążyć po pokoju, próbując wymyślić nowy plan, lecz *za cholerę* nie jestem w stanie myśleć. Zastanawiam się, czy nie powiedzieć strażnikowi, żeby go nie wpuszczał, lecz do moich uszu dobiega delikatny dzwonek windy. Odźwierny musiał rozpoznać sukinsyna z tamtej nocy, kiedy odwiózł mnie do domu.

Decydując, że nie będę odkładać tego, co nieuniknione, otwieram drzwi w chwili, kiedy wysiada z windy. Patrzy prosto na mnie, a jego wzrok wwierca się we mnie, robiąc ogromną dziurę w moich myślach. Jedna z moich sąsiadek zmierza wraz z mężem w stronę swoich drzwi.

- Witaj, Melanie. Na zewnątrz jest nieco chłodno - mówi, z absolutną dezaprobatą wskazując na jedwabne szorty i niemal przezroczystą bluzeczkę, które mam na sobie, po czym rusza dalej.

Greyson idzie za nią i staje zaledwie krok od mojego progu, wypełniając przestrzeń mięśniami, pięknem i testosteronem, i przysięgam - o Boże, *przysięgam* - jest równie zabójczy jak bomba nuklearna. Moje kolana, rany, moje kolana. Moje serce. Moje oczy. Czuję się jednocześnie lekka jak piórko i ciężka niczym czołg. Jak to możliwe? Jest tak oszałamiający, że nie mogę się nawet *ruszyć*. Albo mrugnąć, albo nawet *stać*. Opieram się o framugę.

Jestem kompletnie trzeźwa. Czego mogę pożałować. Jego postaci nie przesłania mi już ściana deszczu, wódka, czy moje głupie iluzje o Księżciu z Bajki.

Mężczyzna na moim progu jest jak najbardziej prawdziwy, potężny, bardzo opalony, a jego uśmiech jest bardzo, bardzo czarujący. Nie mam słów, by opisać sposób, w jaki stoi, z lśnącymi, ciemnymi oczami, wyrazistymi rysami, gładko ogoloną twarzą i pełnymi ustami, których kąciki unoszą się w zadziornym uśmiechu. Jego garnitur jest doskonały jak u playboya, a jego zwichrzone włosy

znaczą niesforne miedziane pasma, w które mam ochotę gwałtownie zanurzyć palce. I stoi przede mną, patrząc na mnie, jak gdyby chciał, żebyśmy go wpuściła.

Przeszywa mnie wspomnienie nocy, kiedy przywiózł mnie do domu. Kiedy byłam aż obolała od tego, jak kochał się ze mną tyle godzin. Wspomnienie niewielkiego śladu za uchem, który wyglądał jak malinka.

Trzymając się resztek instynktu samozachowawczego, przymykam drzwi tak, by były otwarte zaledwie do połowy, lecz on dużą, mocną dłońią chwyta je w pół ruchu.

- Zaprosz mnie - mówi cicho, zdecydowanie przytrzymując drzwi.

- Mój samochód nie potrzebuje napraw. Wszystko gra, ale dzięki, że chciałeś sprawdzić - mówię, z większym wysiłkiem pchając drzwi, by je zamknąć.

Pchnięciem je otwiera i wchodzi do środka, a mnie ogarnia frustracja na własną niezdolność utrzymania go na zewnątrz. Teraz jest po złej stronie drzwi, które zamyka za sobą, jakby był ich właścicielem.

- Jest w tym budynku zsyp do pralni?

- *To twój tekst?*

Przechodzi przez pokój i opuszcza wszystkie rolety, po czym rozgląda się po moim mieszkaniu z taką intensywnością, że aż przechodzi mnie dreszcz.

Zupełnie jakby upewniał się, że nie ma w nim żadnego innego mężczyzny.

Chyba niemożliwe, żeby był zazdrosny, prawda?

A teraz... kiedy upewnił się, że nie ma tu nikogo oprócz mnie, rusza w moją stronę. Wbija wzrok w moje usta, a ja zaczynam się cofać, gdyż instynkt samozachowawczy aż krzyczy, bym się od niego odsunęła.

- Jesteś tutaj. Dlaczego tak nagle przyszedłeś? Jakaś laska odwołała randkę? - pytam gwałtownie.

- Mam randkę, na którą chciałbym się z tobą umówić. - Ściąga brwi nad swoimi lśnącymi, sokolimi oczami. - Nie cieszysz się na mój widok tak, jak miałem nadzieję, że będziesz.

- Może pomyślałam, że byłeś moją pijacką halucynacją. Może miałam taką *nadzieję*.

Cofam się aż do szafek w kuchni, a on obejmuje mnie ramionami, wpatrując się we mnie głodnym, niemal desperackim wzrokiem. W następnej chwili ujmuję dłońią moją twarz i całuje mnie, jakby - błędnie - zakładał, że do niego należę.

- Nie jestem - mówi cicho, po czym znów mnie całuje. Robi to tak głęboko, że tracę zdolność myślenia, dopóki tuż przy moich ustach nie odzywa się ponownie:

- Halucynacją. A jeśli tego potrzebujesz, spędzę całą noc, przypominając ci, jak to jest mieć mój język i fiuta zatopione głęboko w tobie... i jak bardzo ci się to podobało.

Pochyliła się, żeby mnie pocałować, lecz odwracam głowę, mówiąc drżąco:

- Greyson, nie.

- Nie lubię tego słowa: *nie* - mówi ochryple, z ustami przy moim policzku. - Ale podoba mi się, jak mówisz *Greyson*.

Palcem przechyla moją twarz na bok i wpatruje się we mnie, jakby uwielbiał mój widok. Podnoszę jedną z jego rąk, a on pozwala mi na to. Ponownie zaczynam się od niego odsuwać, uwolniona od jego uścisku, lecz nie od jego spojrzenia. Tamtej pierwszej nocy wpatrywał się w moje oczy, jakby nie mógł odebrać od nich wzroku. Teraz jednak widzi całą mnie. Mam na sobie szorty i koszulkę, lecz gdy od góry do dołu lustruje mnie wzrokiem, czuję, jak ogarnia mnie ciepło.

- Dałam ci szansę, a ty ją spieprzyłeś - mówię.

- Chcę kolejnej.

Kręcę głową, lecz nie mogę powstrzymać głupich skrzydeł tej ogromnej istoty, trzepoczących się teraz w moim brzuchu. Nagle moje mieszkanie pachnie skórą, *lasem* i Greysonem, a pieprzony King stoi w nim, wyglądając tak pewnie i opanowanie, że jego obecność ściąga na siebie całą moją uwagę.

- Dlaczego tutaj jesteś?

Pokazuje na telewizor, kiedy mój ukochany Westley szepcze do Buttercup: *Jak sobie życzysz*, po czym patrzy na mnie i uśmiecha się do siebie.

- Oglądasz film?

- Nie. W tej chwili patrzę na ciebie.

Uśmiecha się jedynie tym swoim seksownym, prawie irytującym uśmiechem i siada na krześle, jak jakiś władca. Czuję, jak marszczę gniewnie brwi. Całe moje mieszkanie skurczyło się do jego postaci. Czując lekkie klucie w brzuchu, siadam na kanapie. Zapomniałam o Westleyu, zapomniałam o Buttercup... zapomniałam o wszystkim, prócz NIEGO. Czekam.

- Jak się masz? - pyta cicho, wskazując na mnie.

- A jak myślisz? - odpowiadam ponuro.

- Z mojego miejsca wyglądasz cholernie dobrze.

- Zawsze się rozgaszczasz tam, gdzie cię nie chcą? Jego cichy śmiech odbija się od mojej skóry niczym



piórka, wywołując gęsią skórę na moich ramionach. Odchyła się na krześle i krzyżuje ręce za głową, przyglądając mi się chłodnymi, czujnymi oczami.

- Jestem tu po to, Melanie, żeby udowodnić ci, że nie... nie wyobrażałaś mnie sobie.

Sposób, w jaki jego zmysłowy ton łączy się z tymi lśnięcymi, zmrużonymi oczami mówi mi, że *oboje wiemy, iż zdecydowanie mnie pragnie...* na co aż podkurczam palce u stóp. Kurwa, ale on mnie podnieca.

- Przez ciebie miałam właśnie zjeść z tysiąc kilo czekolady - mówię oskarżycielsko.

Wstaje z krzesła, po czym podchodzi do mnie i opada na kanapę tuż obok mnie.

- Cóż, prawie sto kilo mnie siedzi właśnie tutaj. Przy tobie.

- Nie będziemy znów ze sobą spali.

- Biorąc pod uwagę, że byłem w tobie, powinnaś chociaż pozwolić mi objąć cię ramieniem, gdy będziemy oglądać... co właściwie oglądamy?

- *Narzeczoną dla Księcia*. Mój ulubiony film wszechczasów.

- Ach.

Wyciąga ramię na oparciu kanapy, a moje serce zaczyna walić jak szalone.

- Buttercup jest zaręczona z księciem Humperdinck, ale jej prawdziwa miłość, Westley...

Greyson wygina usta w uśmiechu, a ja milknę, widząc, jak jest rozbawiony. Rozbawiony... przeze mnie. To seksowne.

I w gruncie rzeczy krępuje mnie.

- Jesteś playboyem - szepczę. - Wiem, że jesteś.

- Nic o mnie nie wiesz. Przewracam oczami.

- Znam twoje imię. *Greyson*.

- Kpisz z mojego imienia z tym złośliwym błyskiem w oku, jakby ci się to podobało, a to sprawia, że chcę pieprzyć cię do czasu, aż zaczniesz jęczeć. – Przyciąga moją twarz do swojej. - Za każdym razem wiem, kiedy kłamiesz, bo nauczyłem się rozpoznawać kłamców, kiedy byłem bardzo, bardzo młody. Szybko się uczysz, kiedy twój ojciec bez przerwy kłamie - mówi bez tchu, a jego gorący oddech na moich ustach rozpala mnie od środka. - Myślę o tobie, Melanie. W każdej kobiecie widzę twoją twarz. Przyleciałem tu tylko po to, żeby się z tobą zobaczyć. Komunikacja. Związek. To nie są rzeczy, w których jestem dobry. Mam inne cechy, które są o wiele lepsze. Jak na przykład ta, gdy sprawiam, że jęczysz.

Widzę, jak rozszerzają się twoje źrenice, wciąż patrzysz na moje usta zamiast na ulubiony film i resztką siły woli powstrzymuję się, żeby nie dać nam tego, czego oboje teraz pragniemy. Minął tydzień, ale jeśli o mnie chodzi... - Obejmuje tył mojej głowy i ustami skubie moją dolną wargę. – Czekaniem całe życie, żeby się w tobie zagłębić.

Przyciska mnie mocno do siebie, a ja tak bardzo go pragnę, że aż mnie to przeraża. Boję się jego i tej potrzeby, by wbić paznokcie w jego skórę, przycisnąć usta do jego twardej szczęki i dotknąć jego gęstych, jedwabistych włosów.

- Daj mi pooglądać film, puść mnie – protestuję słabo.

Kiedy wybucha cichym śmiechem, jego oddech porusza kilka luźnych włosów na mojej skroni.

- Gdybyś chciała, żebym cię puścił, to mówiąc to, powinnaś przestać przyciskać swoje śliczne sutki do mojej piersi. Powinnaś też przestać przysuwać się do mnie, prosząc mnie, żebym się odsunął - mruczy, pocierając nosem o mój nos.

Jego bliskość, leśny zapach, ciepły oddech i usta -tak blisko mnie, że mogłabym ich posmakować - wyzwalają falę pożądania, które zalewa mnie między nogami i przeszywa moją płęć.

Gwałtownie nabieram powietrza, gdy niemal się całujemy, a z jego gardła dobywa się pomruk, kiedy lekko odsuwa się, dając mi więcej przestrzeni. Unosi głowę i widzę, że podziwia mnie, tak jak koneser podziwia klejnot lub jakiś antyk. Dlaczego patrzy na mnie" w ten sposób? Dlaczego właśnie TAK? Jakby chciał znaleźć się we mnie tak samo, jak ja pragnę go w sobie mieć. Jakby chciał więcej niż tylko mojego ciała. Jakby chciał wysać ze mnie krew, pochłonąć moją duszę, a potem się do mnie modlić.

W milczeniu zamykam oczy. Próbuję udawać, że tylko umawiamy się na randki, że nigdy nie uprawialiśmy seksu, a teraz tylko oglądamy film. Zmuszam się, by rozluźnić mięśnie, patrzę w telewizor i wyczuwam, że on stopniowo też się rozluźnia. Nagle wyciąga się na całej długości kanapy i przyciąga mnie do siebie.

O rany. Nienawidzę tego, jak kontroluje wszystko, co do mnie należy, lecz z drugiej strony cholernie mi się to podoba.

Czuję, jak wpatruje się w czubek mojej głowy. Udając, że oglądam film, wplatam palce w jego włosy i otaczam się jego ramieniem, narzekając:

- Wbijasz mi łokieć w żebra.

Jego cichy śmiech - nie umiem nawet wyrazić, jak uwielbiam brzmienie jego śmiechu - mówi mi, że wie, iż chcę ułożyć się wygodniej. I to właśnie robię.

- Lepiej? - pyta, poruszając pode mną swoim smukłym, twardym i wysokim ciałem.

- Cii. Lubię tę scenę, kiedy walczy z Hiszpanem. Udaję, że oglądam, lecz w rzeczywistości walczę ze sobą, żeby dać mu drugą szansę. Ale co, jeśli się w nim zakocham? Co, jeśli to wymknie się spod kontroli, a ja nie tylko się w nim zakocham, lecz wręcz pokocham go całym sercem? Tamta noc z nim?

Była niesamowita. On był niesamowity. I wciąż wygląda, pachnie i brzmi *niesamowicie*.

Napina mięśnie i nagle ogarnia mnie strach, że się odsunie. Jednak tego nie robi. Przygarnia mnie do siebie mocniej i otacza ramionami. Oddycham lekko, ogarnięta niemal przytłaczającym uczuciem zadowolenia, i pławię się w poczuciu bezpieczeństwa, jakie mi daje. W końcu poddaję się pokusie i opieram policzek na jego piersi.

- Jest mi dobrze - mruczę. Nawet lepiej niż dobrze.

Nagle wszystko wydaje się tak bardzo właściwe. Ja. Na mojej kanapie. Z tym mężczyzną. Jego ostry, kojący zapach jest jak narkotyk i mimowolnie zaczynam głębiej wdychać tę woń.

- Księżniczko - mówi niemal konspiracyjnie, wprost do mojego ucha.

Zamykam oczy i czuję, jak przeszywa mnie dreszcz.

- Co?

- Nie zamierzałem się odzywać.

- Wiem, draniu. To dlaczego to zrobiłeś? Westley i mój Hiszpan walczą właśnie na miecze, lecz mam wrażenie, że prawdziwa akcja rozgrywa się przy moim uchu, gdy on szepcze:

- Potrzebujesz mnie.

Prycham z oburzeniem i siadam, by na niego spojrzeć.

- Nie potrzebuję cię.

On również się podnosi, a w jego oczach pojawia się błysk wyzwania.

- Może to *ja* potrzebuję ciebie.

Kiedy tylko na niego patrzę, na jego ustach pojawia się cudowny uśmiech - zadziorny, lecz również smutny.

- Czy wiesz, jak to jest, przez całe życie nosić w sobie ciężar martwego serca, jakby szukając własnego grobu? - Czekają, aż odpowiem, lecz brakuje mi słów. - Żyję chwilami, które spędzam z tobą. Moje życie to kłamstwo, ale nie jest kłamstwem to, kiedy oglądam z tobą ten głupi film.

- Głupi! - oburzam się. Wybuchą śmiechem, po czym wstaje i mówi:  
- Kiedy wyjdę, zamknij drzwi. Wrócę z jedzeniem.  
- Jeśli zasnę, będę zbyt zmęczona, żeby znów je otworzyć - grożę, ale prawda jest taka, że po prostu nie chcę, żeby wychodził!

- Mogę je otworzyć, a ty się nawet nie obudzisz -mówi z prostotą, po czym podchodzi do mnie i wsuwa mi pod koszulkę odzianą w rękawiczkę dłoń. - Ale i tak zamknij.

- Jesteś despotyczny.

- A ty cholernie seksowna w tym, co masz na sobie. - Kciukiem muska spód mojej piersi, a oddech więźnie mi w gardle, gdy spotykają się nasze oczy. Nic nie przesłania jego oczu, nie ma w nich żadnego filtra. To, co widzę, elektryzuje mnie, a istny tumult w głębi jego spojrzenia przyprawia mnie o zawrót głowy.

- Mówiono mi, że mam pamięć fotograficzną. Że niektóre obrazy pamiętam z niezwykłą wyrazistością... Lecz tamta noc, Melanie... każdą chwilę tamtej nocy pamiętam wyraźniej niż cokolwiek innego w moim życiu. - Dużą, silną dłonią chwytam mnie za kark i lekko ściska. - Twoje czerwone stringi. Twoje małe, różowe sutki. To, jak spjrzałaś na mnie jak księżniczka i powiedziałaś, że masz na imię Melanie. Aż zbyt dobrze to pamiętam.

Na chwilę przenoszę się z powrotem w tamtą noc. Wszystko przesłania mi mgła pożądania, pasji, zębów, języków i dłoni. Pragnę go, lecz nie chcę być jego zabawką. Nie chcę być jego laską na telefon. Ściska mnie w gardle, gdy zdejmuję z karku jego rękę i zaczynam prowadzić go do drzwi.

- Greyson... sądzę, że powinieneś już iść. Nie jestem w stanie myśleć, kiedy jesteś obok mnie. Nie wiem, czego ode mnie chcesz, ale nie mogę grać z tobą w te gierki... nie z tobą...

Patrzy na mnie, gdy podchodzimy do drzwi, prawie jakby chciał, żebym go wywaliła. Prawie jakby chciał, żebym to JA powiedziała mu, że nie chcę go więcej widzieć. Poczuliby wtedy ulgę? Cóż, nie poczuje! Nie jestem nawet w stanie opisać, jak wspaniale wpływa na jego wygląd złota opalenizna. Jak nie mogę przestać podziwiać intrygujących i zdecydowanych rysów jego twarzy. Jak długo czekałam w życiu na to, by coś poczuć: tę iskrę, mrowienie, dokładnie jak *to*.

- Za dwa tygodnie moja przyjaciółka wychodzi za mąż - szepczę i mówię mu o kościele, jednocześnie powoli wypychając go z mieszkania. Przez cały czas nie spuszcza ze mnie wzroku. Jest pełen żaru i tak bardzo wygłodniały. TEN WZROK.

- Jeśli chcesz drugiej szansy, jeśli poważnie o tym myślisz, możesz przyjść do

kościota - mówię, po czym niezwykle lekko całuję go w usta. Słyszę, jak z jego gardła dobywa się pomruk. Wtedy cofam się i zamykam drzwi.

Opieram się o nie plecami i zaciskam powieki, walcząc o oddech. Boże, ten pocałunek był tak nieznaczny, a mimo to wstrząsnął całym moim ciałem.

- *Kurwa* - słyszę po chwili jego gniewny pomruk.

Czy jemu również zajęło tyle czasu, by dojść do siebie po tym pocałunku? W następnej chwili czuję, jak opiera się o drzwi. Zamykam oczy i oddycham powoli.

- Melanie - szepcze, dokładnie tam, gdzie przyciskam policzek. Drzę aż po czubki palców u stóp i walczę, by uspokoić głos.

- Tak? - mówię.

- Przyjdę.

Dobłą chwilę później słyszę cichy dzwonek windy. Unoszę palce i dotykam drzwi, i po raz pierwszy w życiu boję się spotkania z nim - jedynym mężczyzną, na którego tyle czekałam.

Nagle każda komórka mojego ciała, trzeźwego ciała, mówi mi, że to ten jedyny. Ten jedyny.

Ten, który mnie zrujnuje. Skrzywdzi. Zniszczy. Ten, który usunie ze mnie każdy centymetr kryjącej się we mnie dziewczyny. Będzie wspomnieniem, którego nigdy nie zapomnę i na dobre czy na złe, będzie TYM, o którym marzę.

Tyle że on wcale taki nie jest. Jest w nim coś ekscytującego i alarmującego. Mrok w jego orzechowych oczach i ten cudowny błysk, który sprawia, że tak bardzo mi się podoba... To, jak pachnie skórą, metalem, lasem i *niebezpieczeństwem*...

Myślę o mojej matce i o tym, jak zawsze sądziłam, że przyniosę jej dumę. Przypominam sobie moją najlepszą przyjaciółkę i to, jak przejmowała się, że Tajfun ją pochłonie. Greyson nie będzie jak tajfun. Nie wiem, czym będzie, lecz przychodzi mi do głowy tsunami, huragan... coś naturalnego i niepowstrzymanego.

Zastanawiam się, czy pojawi się na ślubie. Czy jest tak bezradny wobec tego przyciągania, jak ja.

Ponownie opadam na kanapę i wtulona w poduszkę wracam do filmu, lecz moje myśli nie podążają za najpiękniejszą bajką, jaką kiedykolwiek napisano. Szepczę w przestrzeń pogrążonego w ciemności pokoju:

- Proszę, jeśli masz mnie skrzywdzić... Błagam, *błagam*, nie przychodź na ślub Brooke.

## 9. NIEPOKÓJ

*Greyson*

Co ja, do kurwy nędzy, robię?

Ekrany z kamer monitoringu błyskają jaskrawo, gdy powracam do domu po kilku dniach nieprzerwanej pracy - tropienia moich celów, z miasta do miasta, od domu do domu. Wszyscy w posiadłości pogrążeni są we śnie. Ojciec, chłopaki, wszyscy najemcy. Zębami ściągam z ręki rękawiczkę, po czym robię to samo z drugą, wolną ręką sięgając po chleb, słoik masła orzechowego i nóż.

Założyliśmy mnóstwo kamer, które obserwują wejścia, wyjścia i wszystkie okna w domu. Kilkadziesiąt kilo komputerów stoi rozłożonych na kilku stołach, a diody błyskają w plątaniu kabli. Smaruję chleb masłem orzechowym, przykrywam drugą kromką, po czym zaczynam jeść, przeglądając pudełka z nagraniami. Z jednego wyciągam kartę z zeszłego roku, oznaczoną datą walki. Myślałem o niej. W każdej sekundzie tego dnia, pamiętam ją.

Mokrą i bezbronną, na deszczu. Mokrą i ciepłą, w moich ramionach.

Mówiącą, że ma na imię *Melanie*.

Zapraszając mnie na ślub swojej przyjaciółki.

Porusza każdy nerw w moim mózgu, aż ożywa w mojej pamięci, wybuchając śmiechem, którego prawie nigdy u niej nie słyszałem... tulącą się do mnie, gdy oglądała film... wypychającą mnie za drzwi, jakby nie mogła znieść mojego widoku, po czym przyciągającą mnie do siebie i całującą jak cholera.

Stałem tam jak krety, opierając się o drzwi, z szaleńczo bijącym sercem, czekając, aż je otworzy. Do diabła, byłem gotów wywalić je kopniakiem.

Zamiast tego poszedłem wypożyczyć smoking i zacząłem szukać mieszkania w okolicy.

Jestem dla niej niebezpieczny. Do diabła, *ona* jest niebezpieczna dla *mnie*. Nie mogę pozwolić się rozproszyć, nawet dla tego gówna.

*To co ja, do kurwy, robię?*

Wsuwam nagranie do czytnika i odtwarzam je, wyęzając wzrok, żeby ją dostrzec. Moja dzienna dawka *Melanie*.

- A teraaaaz, panie i panowie - zaczyna prowadzący ze swoim zwykłym

przeciąganiem. – Remington Tate, wasz jeden, jedyny... TAJFUN!!! TAJFUN!!! Powitajcie Taaaaajfunaaa! - wrzeszczy.

Jeden z naszych bokserów zaczyna truchtać przejściem, pojawiając się na ekranie. To Tajfun.

Nie jest dobry. Jest najlepszy. Najbardziej dochodowy bokser, jakiego mój ojciec sponsorował w Podziemiu... i jedyny, którego mamy nadzieję dalej sponsorować, dzięki jego ryzykanckim skłonnościom.

- *Tajfun, Tajfun...!* - słyszę z głośników skandowanie tłumu.

Piję gazowany napój, wpatrując się w ekran i czekając, aż pojawi się dziewczyna na widowni. Melanie. Kamera za chwilę ją uchwyci, gdy jak zwykle podskakuje, a ja zamieram z oczekiwania. Wtedy obraz zamiera, znika, a potem przeskakuje do kolejnej walki.

Uderzam pięścią, żeby komp ruszył. Nic. Krzywię się, restartuję go i ponownie odtwarzam nagranie. Dzieje się to samo. Wypijam resztę napoju, rzucam puszkę do kosza i z frustracją pocieram twarz dłonią. Potem ruszam do pokoju Wyatta i włączam światło.

- Kto, do kurwy nędzy, mieszał przy nagraniach?

- Co?

- To ty przy nich grzebałeś, Wyatt?

- Kurwa, są z zeszłego roku. Co w tym takiego ważnego? Co w nich widzisz, czego nie widzi nikt inny, hmm? Co ty, według ojca, umiesz zrobić takiego, czego inni nie potrafią?

- On chce mnie złamać. To wszystko. Masz cholerne szczęście, że nie próbował tego samego z tobą. Jutro chcę mieć pełne nagranie. Nie obchodzi mnie, co będziesz musiał zrobić. - Gaszę światło i idę do siebie, po czym wbijam wzrok w telefon.

Co ja, *do cholery*, robię? Chwytam nóż i czuję jego ciężar, co w jakiś sposób mnie satysfakcjonuje. Odkładam na bok półautomat, wyciągam kilka innych ostrzy, wsuwam je w tylne kieszenie moich spodni -sześć do każdej z nich - po czym zaczynam nimi rzucać, raz za razem, gwałtownie obracając nimi w powietrzu. Robię to tak szybko, że nie można dostrzec, że nóż się obraca, dopóki nagle nie wbija się w ścianę. Wyciągam je z kieszeni, jeden na sekundę. Raz. Dwa.

Trzy. Cztery... pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięćjedenaściedwanaście.

Mam wypożyczony smoking. Mam mieszkanie w Seattle i bilet do Seattle. Mam

w sobie tęsknotę, która nazywa się Melanie.

Dzwoni mój telefon.

- Tak?

- Jest teraz w domu. Cała i zdrowa.

Szybko patrzę na zegar. Dwudziesta trzecia czterdzieści. Tak późno?

- C.C... jutro przyjedzie cię zmienić. Muszę popracować nad celem, a potem do was dojadę. Dlaczego wyszła o tej porze?

- W porzo, szefie.

- Jest sama?

Czekam na odpowiedź Dereka.

- Sama. Poszła na kolację z przyjaciółką i tym blondynem, który się przy nich kręci. I nie, nie siedział blisko niej.

- Co...

- Miała, kurwa, jakąś sukienkę. Kwiecistą.

- A jaki...

- Różową, szefie. A do tego żółte tenisówki, rozpuszczone włosy i mnóstwo bransoletek.

Wyobrażam ją sobie i powoli wypuszczam powietrze przez nos, podczas gdy w moich mięśniach rozchodzi się dziwne uczucie spokoju i tęsknoty, sprawiając, że się napinam, a później rozluźniam.

- Obserwuj ją. - Rozłączam się, po czym wpatruję w jej numer. Nie jestem jakimś pieprzonym nastolatkiem, żeby pisać do dziewczyny. Nie lubię zostawiać po sobie śladów. Muszę zmienić ten cholerny telefon.

Szorstko przeciągam dłonią po twarzy. Jeśli mój ojciec się dowie, że jestem nią zainteresowany, nie wiem, co zrobi. Co Erie zrobi. Każdy, kogo kiedykolwiek do-rwałem, może dobrać się do mnie poprzez nią.

*No to zostaw ją w spokoju...*

Wyciągam noże ze ściany, wsuwam do kieszeni, po czym znów zaczynam nimi rzucać.

- Nie mogę - mówię. *Nie mogę zostawić jej w spokoju. Kurwa, nie chcę.*

Sprawia, że nie czuję się jak robot. Że czuję, że jestem mężczyzną z krwi i kości. Nie numerem, nie zadaniem... nie potworem, nie łajdakiem, nie zerem.



## 10. OCZEKIWANIE

*Melanie*

Najgorsze nie jest to, że przez następne dwa tygodnie zastanawiam się, czy będę miała partnera na ślub. Nawet nie natrętnie sprawdzanie wiadomości. Czy nawet słuchanie tej starej, złośliwej Becki, która z chichotem zauważa, jaka ostatnio jestem cicha, i głośno się zastanawia, czy przypadkiem ktoś nie złamał mi serca. Nic z tego nie jest najgorsze.

Zawsze zdumiewa mnie, że pewnego dnia myślisz, że osiągasz już szczyt nieszczęść, a to nawet nie jest początek. No dobra, chcę wyglądać dobrze, tak? Chcę wyglądać rewelacyjnie, jeśli - nie *jeśli*, Melanie, *kiedy* - Greyson King się pokaże, chcę, żeby przeze mnie stracił panowanie nad sobą. Chcę, żeby facet pragnął mnie, jakbym miała być jego następnym śniadaniem, obiadem i kolacją. Do diabła, chcę, żeby pragnął mnie jak ucztę. I żeby posiadał mnie jak bestia.

Depiluję się więc gdzieniegdzie. Serwuję sobie masaż. Robię manicure i pedicure i teraz moje paznokcie są śliczne, błyszczące i czerwone. Pachnę tak dobrze, jak jeszcze nigdy wcześniej, i jestem tak bardzo gotowa, żeby pewien mężczyzna o orzechowych oczach wziął mnie do łóżka, że nie wiem, co zrobię, jeśli się nie zjawi.

Powiedział, że przyjdzie, a nie przeraziła mnie dziwnie cicha i głęboka determinacja w jego słowach. Fakt, że mam nadzieję, że tam będzie, bo chce tego samego co ja.

Ale to nie jest najgorsze. Najgorsze jest to, że pomimo, iż jestem tak bardzo gotowa, ostatniego wieczoru przed ślubem moja sukienka jeszcze nie wróciła z pralni.

Czekam w niewielkim pomieszczeniu, podczas gdy personel przeszukuje karuzelę z ubraniami, i ogarnia mnie taka nerwowość, że zaczynam bębnić paznokciami w blat, gdy" wyciągają jedną sukienkę za drugą.

Kręcę głową.

- To nie ta. To nie jest sukienka drużyny, proszę pana, i naprawdę zaczynam tu panikować. Ostatnie, co mam ochotę zrobić, to zadzwonić do przyjaciółki i powiedzieć jej, że zgubiłam sukienkę. - Bardzo proszę! Jest czerwona. Bez

ramiączek. Może pan jeszcze raz poszukać?

- Proszę pani! - Zza karuzeli wyłania się kolejny pracownik, ściskając w dłoni mój kwitek. - Bardzo mi przykro, ale wszystko sprawdziłem i okazało się, że dostarczyliśmy pani sukienkę pod zły adres.

- Ugh. Pod jaki pieprzony adres?! - Wyciągam telefon i zapisuję adres, po czym wyszukuję go w sieci i widzę, że to zaledwie kilka bloków stąd. - Macie ich rzeczy, żebym mogła dokonać wymiany?

Mężczyzna kiwa głową.

- Ale mogę przez to mieć kłopoty - mówi.

- Mój drogi panie, już jesteś pan w kłopotach i wpakuję pana w całą kupę kłopotów, jeśli nie dasz mi pan tego, co ich, żebym mogła odzyskać sukienkę. Zadzwo- ni pan do nich i powie, że jestem w drodze. Proszę!

Niechętnie podaje mi garnitur i kwiecistą sukienkę. Chwytam ubrania za plastikowe wieszaki i spieszę w dół ulicy, po czym wspinam się po schodach i pukam do drzwi. Otwiera jakiś mężczyzna.

- Przepraszam, ale zaszła pomyłka w pralni Green Dry Cleaners. Te rzeczy chyba należą do was. Zdaje się też, że macie coś, co należy do mnie, a czego rozpaczliwie potrzebuję na jutro rano.

Mężczyzna stoi w progu, z puszką piwa w ręku, i przygląda mi się, jakbym była jakąś dziwką, przysłaną po to, żeby go obsłużyć.

Powtarzam wszystko dokładnie i przesuwam przed siebie ubrania na wieszakach, żeby wreszcie przestał gapić się na moje nogi.

- Ja tam nie sprawdzam tego gówna. Moja żona to robi, a teraz jej nie ma.

- Bardzo proszę, może pan to po prostu wziąć, zobaczyć, czy jest wasze, a potem sprawdzić w szafie, czy nie wisi w niej niedawno czyszczoną, czerwona sukienka? Te rzeczy pewnie wydają się panu znajome, prawda?

Po długiej przeprawie z podejrzliwym mężczyzną, w końcu dostaję sukienkę. Oddycham z ulgą, kiedy widzę, że wciąż jest w worku. Dzięki Bogu.

Wracam do miejsca, gdzie dwa bloki wcześniej zaparkowałam samochód. W tych maleńkich alejkach nie ma żadnych wolnych miejsc parkingowych. Omijam kałuże, bojąc się o buty, kiedy z drugiej strony ulicy słyszę gwizd. Zatrzymuję się i podnoszę wzrok. Na środku uliczki widzę mężczyznę - stoi na szeroko rozstawionych nogach, a z całej jego postaci emanuje zagrożenie. Unoszę jedną brew, a potem drugą.

*Co do...?*

Mój puls przyspiesza, kiedy odzywa się we mnie sygnał ostrzegawczy. Za moimi plecami rozlega się odgłos kroków. Odwracam się i widzę dwóch mężczyzn. Rozglądam się dookoła i czuję, jak zalewa mnie fala niepokoju. U wylotu uliczki stoi zaparkowany czarny samochód. Wydaje mi się, że za kierownicą dostrzegam jakiegoś mężczyznę, a drzwi od strony pasażera są uchylone, jak gdyby mężczyzna przede mną właśnie z niego wysiadł.

Nagle budzi się we mnie jakiś szósty zmysł, a moje tętno jeszcze bardziej przyspiesza. Moja sukienka, buty... wszystko przestaje się liczyć, prócz tego, żeby się stąd wydostać. Czujna, pochylam lekko głowę i ruszam przed siebie. Nie dbam już o kałuże, lecz koncentruję się na wieszaku, którego mogę użyć jako... jako *co*? Dzikie zwierzęta ścigają zwierzynę, która ucieka w przeciwnym kierunku, a wszystko w tych mężczyznach aż krzyczy: *Melanie, to drapieżcy!*

Strach, niczym żywa istota, pulsuje mi w żyłach. Każdy krok, który przybliży mnie do mężczyzny u wylotu uliczki, odziera mnie z pewności siebie. Właśnie mam go wyminąć, kiedy przybliży się do mnie.

- Przepraszam - ledwie szepczę.

Jedną dłonią chwytam mnie za ramię i ściska je, jak w imadle.

- Żadnych wymówek - warczy.

Drgam i cofam się na widok przerażającego wyrazu jego twarzy, lecz szarpnięciem przyciąga mnie do siebie i patrzy na mnie przekrwionymi oczami. Kiedy się odzywa, czuję, że jego oddech przesiąknięty jest papierosami.

- Powiedziałem, żadnych wymówek, suko.

Panika, jakiej nie czułam jeszcze nigdy w życiu, dławii mnie w gardle. Robię zamach sukienką w nadziei, że uda mi się wbić koniec wieszaka w jakąś część jego twarzy, lecz zanim zdążę go dosięgnąć, kolejna para brutalnych rąk chwytam mnie i przemocą ściąga do tyłu moje łokcie.

- Nie! - krzyczę. Moja sukienka z cichym odgłosem uderza o chodnik. Nagle zaczynam kopać w powietrzu, gdy trzeci z mężczyzn chwytam mnie za udę, a drugi wciąż przytrzymuje mi ramiona. Wszyscy zaczynają nieść mnie do samochodu. Ogarnia mnie przerażenie i zaczynam jeszcze bardziej rzucać całym ciałem, gwałtownie łapiąc powietrze i dysząc ze strachu, gdy nie mogę się uwolnić, a mężczyźni wbijają palce w moje nadgarstki i łokcie.

Kiedy wciąż walczę, mężczyzna za kierownicą mówi im:

- Uciszcie sukę.

Jeden próbuje zasłonić mi dłonią usta, więc wykorzystuję okazję i kopię go w

kolano.

- NIE! - powtarzam. - Nie! NIE!

Ktoś przyciska mi do nosa jakąś szmatkę i instynktownie wstrzymuję oddech, gdyż w jakiś sposób wiem, że ma to mnie pozbawić przytomności. Po chwili walczę z potrzebą, by zaczerpnąć oddech. Trafiam go nogą w jaja i słyszę jego zduszony okrzyk, po czym obaj wrzucają mnie na tył samochodu.

- POMOOOCY! - krzyczę z całych sił. W następnej chwili ktoś zarzuca mi na głowę worek i otaczają mnie ciemności.

Kiedy zamykają drzwi, powietrze uchodzi mi z płuc. Czuję, jak jeden z mężczyzn luźno zawiązuje worek wokół mojej szyi, zabezpieczając go przed zsunięciem. Oddech dudni mi w uszach, a ciemność coraz bardziej mnie pochłania, kiedy zaczynam zdawać sobie sprawę z własnej sytuacji. Czuję, jak do oczu napływają mi łzy. Jeden z mężczyzn ściska moje piersi i zaczyna je ugniatać, podczas gdy inny wciska rękę pod moją śliczną, letnią sukienkę i zaczyna mnie obmacywać. Zaczynam walczyć z nową siłą, wrzeszcząc i słysząc, jak zduszone dźwięki moich krzyków zamierają pod materiałem zakrywającego mi twarz materiału. Nie słyszę, co szepczą między sobą, lecz zaczynam wierzgać nogami i wymachiwać ramionami, z zaciśniętymi zębami starając się ich trafić. Starając się trafić w cokolwiek.

- Zdziorna ta mała... Zabawmy się trochę, zanim ją dostarczymy...

Wysoko podciągają mi sukienkę, a ja na nowo zaczynam się rzucać, gdy zapalają silnik. Nagle jęczę rozpaczliwie, gdy brutalne ręce łapią mnie za nogi i przemocą rozchylają uda.

- Jedź. Zatrzymamy się po drodze i zmienimy przy dziewczynie.

Samochód rusza z piskiem, lecz zaraz równie gwałtownie hamuje.

- CHOLERA. Wyraźnie słyszę to słowo.

- Co jest?

Również bardzo wyraźnie słyszę niepokój w pytaniu drugiego.

- KURWA MAĆ

Ręce przestają mnie dotykać i z jakiegoś powodu zamieram, wyczuwając, że coś się dzieje.

- Kto to, do diabła, jest? Jeden z ludzi Rzeźnika?

- Jest ich dwóch.

Zanim którykolwiek zdąży na to odpowiedzieć, rozlega się odgłos pękającej opony, a potem kolejnej, z której uchodzi powietrze. Słyszę trzy czyste strzały, po czym kolejny po mojej prawej, który wydaje się otwierać zamek w drzwiach.

Zawiasy skrzypią, kiedy ktoś otwiera je na siłę. Jedyna dłoń, która ścisła jeszcze moją pierś, teraz zamarła w szoku, zaraz znika, gwałtownie szarpnięta. Moich uszu dochodzi pełen przerażenia krzyk, a potem chrzęst, jakby pękającej kości.

- Jaaasna cholera, to naprawdę ty!

Słyszę trzask, pełen bólu wrzask, a potem odgłos upadającego na ziemię ciała.

- Zabiorę go w jakieś miłe i przytulne miejsce, żebyśmy mogli sobie potem pogadać - rozlega się głos z przeciągłym, teksańskim akcentem.

Spanikowana, zaczynam macać rękami dookoła, a kiedy już znajduję jakiś metalowy przedmiot w kieszeni dżinsów leżącego obok mnie, nieruchomego ciała, sięga po mnie para rąk. Gdy czuję, jak chwytają mnie czyjeś dłonie, zalewa mnie fala adrenaliny. Rękojeść noża... łapię ją kurczowo, po czym robię zamach i - cud nad cuda - udaje mi się wbić ostrze w twarde męskie ciało. Nieznajomy warczy z bólu i puszcza mnie, by usunąć ostrze, a ja przepycham się i wypadam z samochodu, znajdując oparcie na ziemi. W chwili, kiedy zaczynam uciekać, za moimi plecami rozlega się dźwięk upadającego noża. Próbuję rozwiązać supeł przy worku na mojej głowie, mając nadzieję, że uciekam w przeciwnym kierunku od nowo przybyłych.

- Jest tu jedna żywa, Z - słyszę teksańskie przeciąganie.

Piszczę, kiedy zdaję sobie sprawę, że zmierzam prosto w jego stronę, i odwracam się gwałtownie, gdy nagle silne ramiona podnoszą mnie z ziemi. Ponownie zaczynam walczyć, ale ten facet na to nie pozwala. Jęczy, kiedy trafiam go kolanem w jaja, po czym zaczyna pętać mi ręce i nogi jakimś podobnym do liny materiałem. Robi to szybko, żebym nie uciekła. Kopię w powietrzu, ale jest silny i szybki. To, co nie udało się kilku facetom, ten robi w niecałą minutę.

Obwiązuje mi nadgarstki i kostki, a następnie kolana i łokcie, po czym przyciska mnie do piersi, która wydaje się szeroka i muskularna. Obcy mnie gdzieś niesie. Adrenalina krąży w moim ciele, lecz nie znajduje ujścia i nagle chwytają mnie dreszcze. Dociera do mnie, że mam przerąbane i żadnych szans, by się uwolnić.

Wydaje mi się, że zraniłam obcego, a teraz jego krew na mnie spływa. Wierzgam, w ostatniej daremnej próbie wyswobodzenia się, lecz przez cały czas płaczę, a echo mojego własnego szlochu roznosi się wewnątrz kaptura.

Nagle wiem już, o co chodzi.

To ten *dług*.

Jest teraz taki realny. Ci mężczyźni są tacy realni. Chcieli swoich pieniędzy. Ale podobno mam jeszcze półtora miesiąca. Czyżby stracili cierpliwość? Planowali

mnie zabić, czy tylko wykorzystać? Mieli dostarczyć mnie temu jednookiemu i temu chudemu, który zaproponował, żebym była „przedłużeniem” ich fiutów, kiedy poszłam poprosić o więcej czasu na spłatę?

- Ja... zbieram pieniądze - mówię, a szloch dławi mnie w gardle.

Musiłam wpaść w szok, gdyż nie walczę z nieznanym, nie walczę o życie, lecz tylko drzę niekontrolowanie. Czuję nowy ból na udach i łydkach, kiedy mężczyzna kładzie dłoń w rękawiczce na moich gołych plecach. Z mojego gardła wyrwa się jęk i ogarnia mnie szok, gdy przypominam sobie Greysona, moją brazylijską depilację i dzień w spa. Teraz śmierzę jak świnia - krwią i innym mężczyzną, i zaczynam połykać łzy, nie mogąc uwierzyć, że to mi się dzieje.

- Mój sa-samochód... jest...

Mężczyzna idzie dalej, a ja mam trudności z mówieniem. Cały czas z trudem łapię oddech i płaczę.

- Moja su-sukienka...

Zatrzymuje się. Nagle słyszę szelest plastikowego worka i uświadamiam sobie, że musiał podnieść pakunek z miejsca, w którym Bóg jeden wie, gdzie upadł.

- Dziękuję - wykrztuszam, pociągając nosem. Wtedy przypominam sobie, że to nie jest bohater i wcale nie chce mi pomóc! Gdyby tak było, puściłby mnie.

Niekontrolowane drżenie wstrząsa moim ciałem, sprawiając, że zaczynam szcząkać zębami. Obcy przypina mnie pasem na tylnym siedzeniu samochodu, w którym pachnie niewiarygodnie podobnie do lawendowej saszetki, którą włożyłam do mojego samochodu po tym, jak mój samochód niemal zmienił się w łódź. W następnej sekundzie opony piszczą i ruszamy z miejsca.

Po jakimś czasie parkujemy gdzieś, po czym znów ruszamy, zatrzymujemy się i ruszamy, niedostrzegalnie, zupełnie jakby nie chciał, żeby ktoś nas zobaczył. Wchodzimy po jakichś stopniach, po czym słyszę dźwięk otwieranego okna. Idziemy dalej. Wtedy słyszę płynącą wodę.

Mężczyzna sadza mnie na czymś miękkim, co, jak sądzę, jest łóżkiem, po czym rozwiązuje mi ręce, rękawiczkami ocierając się o miejsca, gdzie bije mój puls. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że to inne rękawiczki i inny facet, lecz fakt, że tak naprawdę to nie tamten mężczyzna, sprawia, że moje cierpienie staje się jeszcze większe.

Mechanicznie zaczyna rozwiązywać mi nogi, po czym pociera skórę wokół powstałych ran.

- P-p-roszę, nie krzywdź mnie-e...! - wołam i kopię, po czym się uspokajam, kiedy się ode mnie odsuwa. - To przez pieniądze...? Zdobędę je, już je zbieram... - zaczynam paplać beżładnie. - Wystawiłam na sprzedaż mój samochód, po prostu nie miałam żadnych ofert, a poza tym jestem winna zaledwie połowę jego wartości, potrzebuję więc tylko trochę więcej...

Wtedy robi coś nieoczekiwanego. Sięga po moją dłoń i lekko ją ściska. Nie jest to gniewny uścisk, ale pocieszający uścisk. Milknę. Serce zamiera mi w piersi, kiedy dotyka mojej ręki chwilę za długo, aż w końcu wydaje się pewien, że oddycham spokojnie. Puszczą mnie. Czuję jego kroki i słyszę skrzypienie okna, i nagle gorączkowo zaczynam szamotać się, by zdjąć z głowy worek.

Jestem w moim mieszkaniu. Ktoś puścił wodę pod prysznicem. Wyszedł... przez balkon i schody pożarowe?

Mam na sobie krew. Mam krew na całym ciele gdy wchodzę do wanny w pełni ubrana i zaczynam szorować się do czysta. Cicho płacząc. Poszłam tam błagać tych okropnych mężczyzn o więcej czasu. Dali mi go, lecz teraz ten czas znów mi się kończy. Dlaczego, na Boga, myślałam, że mogę obstarwić jakiś głupi zakład i nie mieć do czynienia z takimi ludźmi? Rozmyślałam, czy nie poprosić kogoś o pomoc, ale jestem na to zbyt dumna. Jestem zbyt dumna, by powiedzieć o tym swojej najlepszej przyjaciółce, pozostałym przyjaciołom... Zbyt dumna, żeby powiedzieć moim rodzicom, którzy sądzą, że jestem doskonała i nie mogę zrobić nic niewłaściwego.

I Greysonowi.

Z jakiegoś powodu myśl o nim budzi we mnie największe uczucia. Sprawia, że czuję się niezwykle bezpieczna, jak gdyby mógł ochronić mnie przed całym światem. Nawet przed takimi ludźmi, jak spotkani dzisiaj.

Lecz jestem zbyt dumna, by powiedzieć o tym jednemu mężczyźnie, z którym poczułam związek. I tak pewnie nie podobam mu się aż tak bardzo.

*Nie.* Nigdy tego nie zrobię. Płaczę cicho w wannie, czując się tak brudna, że nigdy, przenigdy nie chcę z niej wyjść.

## 11. ZABIĆ

*Greyson*

KUUUURWA! Skurwysyny chcą ze mną pogrywać? Dotykać tego, co moje? Więc niech wszyscy. Lepiej. Przygotują się. Na śmierć. Ktokolwiek wystąpił tę czwórkę, by ją porwała, ktokolwiek wydał takie polecenie, już jest martwy. A co do dupka, którego C.C... przywiózł z nami do magazynu? Zabiję skurwysyna. Rozerwę go na strzępy, kawałek po kawałku.

Sycząc z bólu, wsuwam zranioną rękę pod bieżącą wodę. Czuję, jak moje oczy płoną z wściekłości, bezradności i wiedzy o tym, co zamierzali dzisiaj zrobić Melanie.

Nie mogłem się do niej, kurwa, nawet odezwać. Nie mogłem jej nawet powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Z powodu listy, z powodu Zera - bo nikt nie może wiedzieć, że jest powiązany z Podziemiem. Musiałem więc trzymać ją w ramionach i słuchać jej płaczu. Nigdy przedtem nie słyszałem płaczącej kobiety. To, jak błagała mnie, bym jej nie krzywdził, jedynie jeszcze bardziej roznieciło płonącą we mnie furię. Oni chcieli ją...

Jasna cholera, nie mogę nawet myśleć.

Wpatruję się w lustro w obskurnej toalecie magazynu. Moje nozdrza poruszają się z gniewu, twarz jest blada od utraty krwi, a oczy lśnią zimnym blaskiem śmierci. Wyglądam jak obłąkany. Czuję się jak obłąkany. Otwieram szafkę za lustrem i szukam bandaża, a kiedy nic nie znajduję, przedmioty z brzękiem rozsypują się po podłodze.

Przyciskam ręcznik mocniej do rany i próbuję go zawiązać, przez cały czas niezdolny do zduszenia żądz mordy, jaka buzuje mi w żyłach.

Od czasu, kiedy moja matka zniknęła, nie pozostał we mnie nawet ślad człowieczeństwa. Lecz pomimo mojego wychowania miałem ochotę zerwać ten brudny worek z głowy Melanie, wytrzeć jej łzy, spojrzeć jej w oczy i nakazać jej, by przestała płakać, bo to pozbawia mnie równowagi. Nakazać jej, żeby przestała się trząść, gdyż przez to ja trzęsę się z wściekłości. I obiecać jej, że wszystko będzie dobrze, a następnym razem, kiedy ktoś jej dotknie, to będzie mężczyzna, który chce zadowolić ją bardziej niż samego siebie. A najbardziej niedorzeczne



jest to, że w głębi tej mojej pokręconej głowy, tym mężczyzną jestem ja.

C.C... wchodzi do małej łazienki magazynu, do którego przywiózł dupka, który jako jedyny przeżył nasze spotkanie.

- Gdzie on jest, do kurwy nędzy? - krzyczę.

- Do diabła, wyglądałeś już lepiej. Trzeba cię pozszywać, chłopie.

Idę za nim na zewnątrz, gdzie czeka grupa dziewczyn, które zwykle jeżdżą za C.C.

- Bierz igłę - mówię do pierwszej, na którą spojrzę, po czym kopniakiem odsuwam krzesło od stołu i pochylam się do C.C., żeby tylko on mnie usłyszał.

- Powiedz mi, że sypnął cokolwiek. C.C.. marszczy brwi.

- Zdaje się, że nie wie, kto go wynajął.

- A co z pozostałymi?

- Ukryłem ciała. Tylko szczęśliwy ocalały czeka na twoją wizytę.

- Nie nazwałbym go szczęśliwym. - Rozglądam się dookoła, zastanawiając, kto może ją ścigać i dlaczego.

Mój ojciec, Erie, którykolwiek z chłopaków. Czy jest na nią zlecenie? Czyżby mój ojciec ingerował w interesy po tym, jak dał mi słowo? Czy może to ostrzeżenie od moich „lojalnych” braci?

Moje ramię jest już tak zdrętwiałe, że go nie czuję, lecz skórę mam całą klejącą i ciepłą od krwi i przepętnia mnie ochota, żeby w coś kopnąć.

Przysięgam na wszystko, co święte na tym świecie: jeśli stoi za tym mój ojciec, zabiję go.

Walczę z własnymi emocjami, kiedy brunetka wraca z igłą i butelką alkoholu.

- No, no. Wygląda jednak na to, że w końcu wpadłeś w moje ręce - mruczy. - Co my tu mamy?

Wyciągam ramię, a ona odkręca butelkę.

- To draśnięcie od dziewczyny - mówię z warknięciem. - Nie lubi, kiedy nie dzwonię.

Nie chcę pamiętać, jak płakała, a ja chciałem zerwać jej z głowy ten worek... i co dalej? Ujawnić się przed nią? Nie mogę tego zrobić.

Dziewczyna oblewa ranę alkoholem, na co zduszam w sobie jęk i mówię przez zaciśnięte zęby:

- Zszyj to mocno i ciasno. Siad ma być mały. - Odrywam kawałek koszulki i zagryzam go, po czym nie wydaję z siebie nawet jednego dźwięku, kiedy mnie zszywa.

- Dobrze sobie poradziła. Jak na księżniczkę - mówi do mnie C.C.

Cierpię z bólu, ale wciąż się wkurzam. Mocniej zaciskam zęby na materiale.

Jakaś ruda podchodzi do mnie i siada mi na kolanach, podczas gdy jej koleżanka bandażuje mi rękę.

- Och, Z, tak bardzo się martwimy - Oblizuje sobie usta. - Czego potrzebujesz?

- Mindy - mówię, wypluwając z ust materiał. - Tak masz na imię, prawda?

Energicznie kiwa głową.

- Mindy, nauczyłem moją dziewczynę, jak strzelać z jej nowej broni. Nie sądzę, żeby doceniła to, że tutaj siedzisz.

- Och. - Szybko ze mnie schodzi.

- Chodź do mnie, kochanie. Podaruję ci długie, powolne pieszczoty. - C.C. siada, szeroko rozstawiając nogi i robi miejsce dla Mindy. Potem patrzy na mnie.

- Dziewczyna, co? Ona już o tym wie?

- Jutro ją poinformuję - mówię i poświęcam mu całą uwagę. - C.C., to mógł być ktoś z Podziemia. To mogło mieć coś wspólnego z tym pieprzonym długiem.

- Trochę mocniej zawiązuję bandaż. - Jak najszybciej muszę skreślić jej nazwisko z listy i chyba nawet wiem jak.

- Cóż, nie możesz doprowadzić do tego, żeby Rzeźnik choćby *pomyślał*, że cokolwiek za nią zapłaciłeś, inaczej się zemści. Sprawia, że dziewczyna zniknie, tak samo jak Lana.

- Myślisz, że o tym nie wiem? Nie. Chcę, żeby miała środki na spłatę, ale tak, żeby się nie zorientowała.

Idę do małego baru, po czym nalewam sobie podwójną whiskey, wpatrując się w ścieżkę mojej własnej krwi na podłodze. Melanie jest na to zbyt dobra... ale i tak już w tym siedzi. Teraz jest czymś więcej niż tylko nazwiskiem na liście. Jest czymś celem, a ja jestem wykurwiście wkurwionym sukinsynem.

- Ktokolwiek to jest, zadarł z niewłaściwą, kurwa, dziewczyną. - Nalewam kolejną whiskey i dorzucam do niej trochę Vicodinu.

- Boże, ogromnie mnie bawi ten wyraz na twojej twarzy. Prawie mi żal naszego gościa.

- Zabierz mnie do niego.

Idąc za C.C., proszę go, żeby zarezerwował mi na rano bilet do Waszyngtonu, gdzie mam mieszkanie, po czym dodaję:

- Upewnij się, że wrócę przed szóstą. Muszę zdążyć na ślub.

\* \* \*

Istnieją trzy rodzaje noży do rzucania. Z ciężkim ostrzem. Z ciężką rękojeścią. I zbalansowane. Uchwyt i kąt rzutu są najważniejsze. Przy dużej odległości trzeba trzymać nadgarstek prosto, żeby po rzucie nóż nie skręcał za bardzo w powietrzu. Mój prawie w ogóle nie skręca, tylko leci prosto przed siebie. Kiedyś ćwiczyłem na kartonach z płatkami, potem na zawieszonych na wietrze wierzbowych, brzoźowych i sosnowych deskach. Teraz mam przed sobą mężczyznę i doskonale wiem, jak przenieść ciężar z dominującej nogi na drugą, by nabrać rozmachu, jak wygiąć ramię i wyprostować łokieć przy wyrzuceniu. Nie chodzi tu o siłę, lecz o finezję. Nie trzeba stosować dużo siły. Nóż sam nabiera jej po drodze.

Żeby nóż trafił w cel trzonem, nie dodaje się siły, tylko zmienia rotację, przechylając się odrobinę do tyłu lub do przodu. Prawa nauka popiera opanowaną przeze mnie technikę, do której zastosowania jeszcze nigdy nie byłem tak gotowy.

Facet jest przywiązany do krzesła, w niewielkim narożnym pomieszczeniu magazynu. Nad jego głową jasno świeci jedna z lamp. Krwawi i jest cały opuchnięty, lecz widok jego krwi nie wystarczy, żebym poczuł satysfakcję.

Patrzy na mnie, a ja na niego. Widzę, że zaczyna się trząść, i sprawia mi to radość. Ogromną.

Zaczynam się do niego zbliżać.

- Kto cię wynajął? - pytam cicho.

- Już m-mówiłem twojemu ku-umplowi: n-nic ci n-nie powiem.

Otwieram nóż, obracam go w dłoni, po czym rzucam. Ostrze ociera się o jego skroń. Krzyczy, a ja dalej rzucam, aż noże wbijają się w ścianę dokoła jego głowy, otaczając jego skurwysyńską twarz. Wtedy mierzę w środek jego uda. Ostrze sięga celu.

- Kurwa! Kolejny popapraniec? Myślałem, że jesteś tym dobrym!

- Przykro mi to mówić, ale już poznałeś tego dobrego. - Nawet nie udaję uśmiechu. Nie czuję nic do tego sukinsyna. Nawet litości. Wyciągam kolejny nóż i sprawdzam jego czubek. - Jestem facetem, z którego dziewczyną właśnie zadarteś, wszystko, co cię spotka, będzie więc wyjątkowo bolesne. Będę odcinał kawałki twojej skóry, rzut za rzutem. Po kawałku twoich jaj, a potem po kawałku fiuta. Będę to przeciągał, sprawiając ci wyjątkowy ból, aż w końcu powiesz mi, kto cię wynajął.

Wbijam mu ostrze w czubek palca, przybijając go do miejsca. Wyje z bólu, na co uśmiecham się i wyciągam kolejny nóż.

- Była pod obserwacją? - pytam.

Wiele kontraktów zaczyna się od obserwacji, a kończy czymś zupełnie innym. Przybijam jego kolejny palec. Ponownie krzyczy i moczy sobie spodnie.

- O co chodziło? Okup? Porwanie?

Zachłystuje się płaczem. Słyszę dochodzące z zewnątrz słabe odgłosy ruchu ulicznego. I słyszę ją, tę o ogromnych, marzycielskich zielonych oczach, jak płacze z głową pod pieprzonym czarnym workiem... Zaciskam zęby i rzucam nóż, który wbija się dokładnie w środek jego dłoni.

- KIM JEST TWÓJ SZEFE? - pytam.

Krew leje się z niego bez ustanku, lecz nie przestanę, dopóki z jego ust nie spłyną również słowa. Dopiero kiedy odrętwiały z bólu traci przytomność, cicho mówię do C.C.:

- Muzykę proszę. Dzisiaj nie będziemy spać.

*Cztery godziny później*

Nie mam żadnego nazwiska. Przepętnia mnie kupa gniewu, tona pieprzonej frustracji, brak snu i trochę bólu. I dalej nie znam nazwiska.

Nie wiemy, czy jest na nią zlecenie, ani czym jest celem. Muszę skreślić ją z tej listy, i to szybko.

*Jak zniesie to twoja duma, księżniczko, jeśli dam ci te pieniądze?*

*Rzucisz mi je z powrotem w twarz?*

*Zrobisz to, prawda?*

*Do diabła, wiem, że to zrobisz...*

Wchodząc do mieszkania, wciąż mam przed oczami jej obraz, śpiącej w łóżku między poduszkami, kiedy cicho zawieszałem jej sukienkę na klamce drzwi.

Wyglądała wspaniale. Seksownie. Bezbronne. Stałem tam, z krwią tętniącą mi w ciele i kutasem pulsującym w równym rytmie z obandażowanym bicipsem i lewą stroną piersi.

Teraz otwieram sejf i niemal urywam rączkę. Niektórzy nasi dłużnicy są tak pogrążeni, że muszą płacić w barterze. Zegarki, złoto, klejnoty... Czasami zatrzymujemy „resztki”, by przekupić oficjeli i każdego, kto robiłby nam problemy w różnych przedsięwzięciach. Czasami ojciec nie chce przyjąć tych resztek i żąda gotówki, podczas gdy ja zastawiam, sprzedaję lub robię co innego. Chwytam diamentowy naszyjnik, który dodatkowo zebrałem. Kiedyś myślałem, że moja matka będzie się cieszyć, nosząc go. Teraz jednak sądzę, że Melanie ucieszy się, mogąc go sprzedać.

Rozgryzłem już to dziewczę, chociaż skomplikowane z niej maleństwo. W tej

jej zabawnej główce prawdopodobnie nigdy nie pojawiła się myśl, że może przegrać zakład. Musiała już sobie wyobrazić nowe buty i garderoby pełne nowych ubrań, a może nawet pełną spłatę samochodu. Zamiast tego, teraz jest winna Podziemiu życie. Mojemu ojcu. *Mnie*. Mamy wysoce złożony zespół zajmujący się księgowaniem, odbieraniem pieniędzy, organizowaniem walk i sprzedażą biletów. Bardziej powściągliwy „Komitet Podziemia” sprzedaje bilety i organizuje walki. Ale to Slaterowie zajmują się hazardem i finansowaniem... odbieraniem długów i innymi rzeczami, o których nikt nie powinien wiedzieć.

Jeśli Melanie jest jak każda inna kobieta, którą znam, przyjmie prezent od nowego adoratora, po czym, zamiast wyjawić mi prawdę, powie, że ktoś jej go ukradł. Że musiała go sprzedać, aby spłacić dług. Ale to nie szkodzi, może kłamać na ten temat. Ja też ją okłamuję. Będziemy kwita. Ona spłaci dług, dostanie nauczkę i nigdy nie będzie musiała wiedzieć, że jestem częścią jej koszmaru.

A ja nigdy nie będę musiał patrzeć, jak jej piękne, zielone oczy wpatrują się we mnie z przerażeniem, jak kiedyś patrzyła na mnie matka.

## 12. ŚLUB

*Melanie*

Budzę się i natychmiast widzę zawieszoną na klamce sukienkę. Mrugam oczami i ogarnia mnie przerażenie, kiedy uświadamiam sobie, że on tu był. W mojej sypialni.

- Jest tu ktoś? - wołam, podciągając prześcieradło pod brodę.

Cisza. Wskakuję z łóżka i otwieram drzwi do wszystkich pomieszczeń, mocno - na wypadek, gdyby ktoś się za nimi chował. Kiedy jak obłąkana obiegam już całe mieszkanie, jestem zmęczona. Opieram się plecami o ścianę i przyglądam sukience. Jest w idealnym stanie. Nawet jednej plamki na materiale. Ma jeszcze nawet stempel z pralni. Drżącą dłonią dotykam jedwabiu, a przez głowę przebiegają mi przebłyski z poprzedniego dnia. *Ręce. Krew. Łzy.*

Wygląda na to, że obie przeżyliśmy, moja sukienka i ja, ale prędzej umrę niż zasnę dzisiaj w domu. Zmuszę Pandorę, żeby zaprosiła mnie do siebie na kilka dni, albo spędzę tę noc w hotelu, sama.

Boże, nie chcę być sama.

Chcę kolejnej nocy z Greysonem. Przez dwa tygodnie leżałam w łóżku i wspominałam tę jedną, którą z nim spędziłam. To, co do niego czuję, to o wiele więcej niż tylko pragnienie - to prawdziwa potrzeba. Głód. Chcę poczuć na sobie jego dłonie i usta. Chcę, żeby jego żar i wzrok sprawiły, że zapomnę, iż mam poranione uda, dumę i serce.

Wypuszczam z płuc powietrze, po czym ruszam do łazienki, zamykam za sobą drzwi, napełniam wannę wodą i przypominam sobie, że moja przyjaciółka wychodzi dzisiaj za mąż.

Po kąpieli nacieram się olejkiem migdałowo-kokosowym, nakładam najbardziej eleganckie stringi, czerwoną sukienkę i turkusowe sandały, a na nadgarstku zapinam grubą żółtą bransoletę. Mając na sobie przynajmniej trzy kolory, co zawsze poprawia mi humor, spieszę do Brooke, przez całą drogę nakazując sobie *przestać* się zastanawiać, czy mój partner przyjdzie, czy w ogóle uda mi się spłacić dług i czy kiedykolwiek jeszcze będę mogła spokojnie zasnąć. Dzisiaj najważniejszy jest ślub mojej najlepszej przyjaciółki i *będę* się nim cieszyć.

Marzyłam o tym dniu dla Brooke, zanim jeszcze ona sama wiedziała, że tego

chce. W chwili, kiedy Remington Tatę zeskoczył z ringu w klubie Podziemia i zapytał o jej numer, zamiast niej poczułam motyle w brzuchu i sama mu go podałam. Brooke sama nigdy by tego nie zrobiła.

Teraz jest zakochana bardziej, niż kiedykolwiek byłam w stanie to sobie wyobrazić. Jest cała w bieli, a ja właśnie wygoniłam facetów do kościoła, bo mowy nie ma, żebym pozwoliła, żeby Remy i Brooke zaczęli wspólne życie od pecha. Pan młody po prostu nie może zobaczyć panny młodej w sukni przed ślubem.

Mężczyźni wyszli niechętnie, chociaż Remington nie wyglądał na zadowolonego z tego powodu. Teraz stara dobra Josephine - kobieta-ochroniarz, która teraz stała się nianią-ochroniarzem - pomaga mi wetknąć ostatnie kryształowe kwiatki we włosy Brooke, j gdy czekamy na przyjazd jej matki i siostry.

- Czyja kolej na trzymanie Racera? Właśnie obślinił mi sukienkę i nie chcę, żeby również puścił na nią pawia - mówi Nora, wskazując głową na niewielką plamkę na gorsecie sukni Brooke.

Brooke spuszcza wzrok i patrzy na plamkę, po czym pociera ją kciukiem. Na jej twarzy pojawia się rozczarowanie.

- Brooke, twój facet nawet nie zauważy tej plamki, gwarantuję! Daj mi Racera! - żądam, po czym biorę szkraba i sadzam go sobie na kolanach, pocierając ustami o mięciutki meszek pokrywający jego głowę. Pachnie talkiem i zaczyna żywo klaskać rączkami.

Brooke jest zajęta pisaniem wiadomości do pana młodego, lecz po chwili wygląda za okno.

- O rany, co za korek - mówi z jękiem.

- Nie jest tak, że na ciebie nie zaczeka - mówię i ze śmiechem podaję Racera jego babce, która od razu zaczyna do niego gruchać, po czym pochylam się do Brooke, by uściskać ją, pomimo wielu warstw otaczającego ją tiulu.

- Brookey, Remy czekał na ciebie całe swoje życie! Zaufaj mi, zaczeka jeszcze te dziesięć minut.

Brooke wskazuje na mnie palcem.

- Nie mów nic, przez co mogłabym się popłakać - ostrzega mnie, dyskretnie ocierając kąciki oczu.

Kiwam głową z uśmiechem, lecz kiedy biorę ją za rękę, czuję, że ściska mnie w gardle. Jest moją najlepszą przyjaciółką. A ja jedynaczką.

Mam Pandorę, przyjaciółkę-gotkę, która jest moim przeciwieństwem - pesymistyczna, sarkastyczna i mroczna - i którą uwielbiam, Ale Brooke to Brooke

i jest dla mnie jedyna. Brooke nie będzie mieszkać w Seattle, gdyż praca jej męża wymaga, by podróżował po kraju w trasie ligi bokserkiej, ale ten moment jest dla mnie emocjonalny. Nikt nigdy nie myśli o najlepszej przyjaciółce, kiedy panna młoda wychodzi za mąż. Lecz w tej chwili jestem tak szczęśliwa, że mogłabym eksplodować, a jednocześnie tak nieszczęśliwa, jak to tylko możliwe. Po pierwsze, bo będę za nią tęsknić, a po drugie, ponieważ zawsze byłam miłą dziewczyną, to ja zawsze chciałam być spowita w biel i mieć takiego pana młodego, jak ten, który czeka na nią przy ołtarzu - szaleńczo we mnie zakochanego, gotowego, żeby mnie chronić i spędzić ze mną resztę życia.

Zamiast tego moje związki nigdy nie trwały dłużej niż miesiąc. Zamiast tego ostatniej nocy prawie mnie... *Boże, nie myśl o tym teraz.*

Brooke wychodzi z samochodu, a ja jestem wdzięczna za to, że przygotowaniem do wejścia do kościoła odwraca moją uwagę. Powiedziałam jej, że skoro Pete, osobisty asystent Remy ego jest jego drużbą, a jednocześnie chłopakiem Nory, powinna po prostu poprosić siostrę, żeby została jej drużną honorową. Kto w ogóle chce, żeby Nora do końca życia patrzyła na nią bykiem? Na pewno nie ja.

Razem z Pandorą jesteśmy więc zwykłymi, dumnymi drużnami, a Pan pewnie pierwszy raz w życiu ma na sobie czerwony kolor.

Nie, żeby była z tego powodu szczęśliwa, ale to nic nowego.

Kiedy idę za Brooke do kościoła, *widzę go*. Przy drzwiach. I czuję, jak pod sukienką natychmiast miękną mi kolana.

Greyson. Ma na sobie naprawdę ładny, czarny smoking, który nosi z taką samą swobodą jak pewność siebie. Boże. Wydaje się, jakby stojący obok niego przechylali się w jego stronę.

Niemal nie jestem w stanie znieść siły jego magnetycznego przyciągania. Nie ma pojęcia, że samym staniem tam, taki ciemny i potężny przy drzwiach kościoła, ratuje mnie od moich myśli, strachu i samotności, które wczoraj były równie nieskończone jak noc. Po dwudziestu pięciu latach bycia nie dość wystarczającą, w oczach tego mężczyzny, jestem dobra. Jestem pożądana. Jestem warta tego, by tu być. Przepelniające mnie emocje są dziwne i ekscytujące. Surowe i naturalistyczne, cudowne i kruche. Nie ma pojęcia, że na jego widok budzi się we mnie żar, rozgrzewając mnie w sekretnych miejscach i odganiając strach. Nagle jestem w stanie myśleć tylko o jednym.

*Przyszedt.*



A sądząc po sposobie, w jaki na mnie patrzy, nigdzie się nie wybiera. Nie beze... mnie.

Podczas ceremonii zaczynam płakać. Nie oczekiwałam tego, lecz strach z ostatniej nocy miesza się we mnie z tak bardzo upragnionym faktem, że ten facet jest *tu* dla mnie, a to wszystko w tle cichych, chrapliwych słów chłopaka mojej przyjaciółki, który przysięga jej na całe życie.

Nienawidzę tego, że rujnuję sobie makijaż, lecz kiedy stoję niedaleko Brooke i słyszę, jak składa przysięgę jednemu z najbardziej zaborczych, seksownych i miłych facetów, jakich znam, przypominam sobie, jak to właśnie ja powiedziałam jej: DALEJ! Leć za nim! Pamiętam, że to ja powiedziałam jej, żeby przeżyła przygodę i zażyła trochę życia. Dalej, Brooke, to PIEPRZONY REMINGTON TATE! Nikt mu nie odmawia!

Teraz czuję na sobie spojrzenie tych orzechowych oczu, a kiedy zerkam na niego, jego zaborczego spojrzenia nie powstydziliby się sam diabeł. Moje serce ścisną się, gdy próbuję przestać płakać, mówiąc sobie, że choćby tylko dzisiaj, ale będę bezpieczna. Będę czuła się bezpiecznie. Bo on nie wygląda, jakby miał pozwolić, żebym miała ruszyć się gdziekolwiek bez niego.

Boże, mogłam wczoraj zginąć. Mogę zginąć jutro.

Zawsze żyłam chwilą, lecz planowałam również i czekałam na moją idealną przyszłość. A co, jeśli takiej nie mam? Nie obchodzi mnie, po co tutaj przyszedł i nagle nic się nie liczy, lecz na pewno wiem, czego dzisiaj pragnę.

Pociągam nosem i ocieram łzy, potem patrzę na niego niemal błagalnie, a brzuch aż zaczyna mnie boleć, kiedy odpowiada mi spojrzeniem, które mówi mi o wiele więcej niż zwykle *dzisiaj cię przelecę*. W jego wzroku kryje się troska, lecz jest w nim też ogień, tłący się powoli, obiecujący spalić mnie w najbardziej cudowny ze sposobów. Przyszedł tu, bo mnie chce.

Pragnie mnie, a ja jego. Pragnę mężczyzny, którego poznałam tamtej nocy na deszczu. Tego, który nie chciał, żebym zmokła i cichym głosem pytał o mnie, całując przez całą noc. Ten, który wrócił zobaczyć się ze mną i poprosił o kolejną szansę. Jego magnetyzm przyciąga mnie do niego i nie mogę mu się oprzeć.

Kiedy młodzi składają przysięgi, ja składam przysięgę sobie. Przysięgam, że czymkolwiek jest to, co jest między nami - wyskokiem, katastrofą, najgorszym wyborem mojego życia - dzisiaj się temu poddam. Pogrążę się w tym i podążę za przecuciem, sercem i każdym nerwem w moim przepelnionym pożądaniem ciele albo, kurwa, nie nazywam się, kurwa, Melanie.

## 13. DZISIAJ

*Greyson*

Ceremonia trwa milion pieprzonych las.

Stoję tam, uzbrojony w półautomat. Broń waży cały kilogram, lecz mój kutas wydaje się dwa razy cięższy, a pierś kolejne dwa. Jestem jak tygodniowa padlina. Wczoraj widok jej łez dosłownie mnie wykręcił. Teraz, kiedy szuka mnie wśród tłumu, jej wzrok wyprany jest z wszelkich emocji, a ja nie mogę określić, co czuję.

W chwili, kiedy z panną młodą wysiadła z limuzyny, aż jęknąłem. Teraz cały czas walczę z potrzebą, by się do niej zbliżyć, dotknąć jej i poczuć jej zapach.

Melanie to istna mieszanina przeciwieństw w sukience drużyny. Przez cały czas się uśmiecha, jednocześnie wydając rozkazy, jak jakiś generał. Widziałem, jak poprawia tren sukni ślubnej, by „ładnie wyglądała”, podczas gdy ciemnowłosa dziewczyna ze ściągniętymi brwiami podała pannie młodej kwiaty. Melanie unikała mojego wzroku. Może celowo... a może nie.

Teraz, kiedy przysięgi są złożone, niecierpliwie czekam na zewnątrz kościoła. Dookoła kręci się tłum ludzi, lecz ponad hałasem jaki czynią, słyszę, jak się śmieje. Odwracam głowę i widzę, że ksiądz mówi do niej coś, co ją rozbawia. Boże, chcę uciszyć ten śmiech pocałunkami. A potem chcę zrobić coś, by znów go obudzić i poczuć go na ustach, którymi mógłbym go uwięzić. Posmakować. Zabawić się.

Kiedy grupa ludzi podchodzi do limuzyny, nie marnuję ani minuty. Podchodzę do niej, zatrzymując się zaledwie kilka centymetrów za nią, przez chwilę rozkoszując się jej zachwycającym widokiem: rozpuszczone włosy rozsypane na ramionach, obcisła czerwona sukienka do samych kostek, dekollet na plecach w kształcie litery V, który kończy się tuż nad jej cudownym, jędrnym tyłeczkiem.

- Celowo mnie ignorujesz? - mówię cicho, otaczając ją ręką w talii.

- Nie. - Uśmiecha się, wbijając wzrok w chodnik, po czym zakłada włosy za ucho.

Pochyliam głowę, aż ustami prawie skubię to ucho.

- To dobrze, bo nie jestem kimś, kogo się ignoruje. - Ramieniem, którym trzymam ją w pasie, przyciągam ją do siebie. Sprawdzam, dokąd mogę się posunąć, zadowolony, że zamiast protestować, opiera się plecami o moją pierś.

*To dobry, kurwa, znak, King.*

Kurwa, teraz mam ochotę na więcej. Biorąc ją za łokieć, odciągam ją od tłumu i chowam we wnęce, niedaleko wejścia do kościoła.

Jej oddech jest ciężki, a to jeszcze lepszy znak.

*Ona też cię pragnie - tak samo mocno, jak ty pragniesz jej.*

Ciałem przyciskam ją do kamiennej ściany. Jej piersi rozgniatają się na moim torsie, a uda przylegają do moich ud. Cichy pomruk rośnie mi w gardle, gdy ustami przesuwam po jej powiekach. Powiedzieć, że jestem wygłodniały, to za mało. Chciałbym mieć teraz z dziesięć rąk - dwie po prostu nie wystarczą, gdy przesuwam dłońmi po jej udach, zaciskam palce na jej pośladkach i przyciskam ją do bioder, żebym mógł ją poczuć - żywą i doskonałą, bezpieczną i nietkniętą.

Ociera się nosem o moją szyję i oddycha głęboko, jakby pragnęła poczuć mój zapach. Przyciągam ją do siebie i czuję, jak drży.

Jestem świetnie wyszkolony.

Potrafię wyczuć strach, podniecenie czy ekscytację.

Lecz mieszanina emocji, jakie w niej wyczuwam, odurza mnie bardziej niż cokolwiek innego. Mocniej ją do siebie przyciskam. Z jej ust wrywa się westchnienie, na co całą siłą woli powstrzymuję się, by nie pochylić głowy i go nie stłumić. Nie. Kiedy dotknę tych pomalowanych czerwienią ust, nie zatrzymam się, dopóki nie będzie leżeć pode mną naga, a ja nie zanurzę się w niej tak głęboko, jak się tylko da.

*Dzisiaj, przysięgam sobie.*

Sięgam do kieszeni marynarki i z aksamitnego woreczka wyciągam diamentowy naszyjnik, który *jej* przyniosłem.

- Co to jest? - Patrzy na moją pięść.

Pozwalam jej otworzyć moją dłoń, a ona wbija wzrok w naszyjnik. To sznur wysokiej jakości diamentów - prosty, lecz niezwykły. Jak ona.

- Coś dla mojej dziewczyny - mruczę.

- Twojej dziewczyny?

Podnoszę naszyjnik i zapinam go jej na szyi.

- To za dużo, Greyson. Nie mogę go przyjąć.

- Nie mogę go oddać, a to nie mój rozmiar. - Przesuwam palcami po jej szyi. Jej skóra jest ciepła i jedwabista. - Poza tym stworzono go dla królowej. Dla prawdziwej księżniczki.

Poprawiam lśniący sznur, by leżał przy obojczykach, tuż poniżej miejsca, w

którym bije tętno. Kusi mnie, by pochylić głowę i ją tam polizać. Do diabła, kusi mnie, żeby zrobić więcej. Zamiast tego jednak przyciskam palec do niewielkiego zagłębienia, dotykając jej pulsu i podnosząc na nią oczy.

- Melanie, kiedy będziesz czekać na mój telefon... - Ponownie przeciągam palcami po diamentach. - ...spójrz na te kamienie i wiedz,, że zadzwonię.

- Kim ty jesteś? - pyta bez tchu, zdumiona.

Uśmiecham się sardonicznie.

- Jestem pokręconą wersją twojego... Westleya - mówię, patrząc jej w oczy. Słyszemy w oddali krzyki i uświadamiam sobie, że panna młoda właśnie rzuciła bukiet. Melanie biegnie do niej, a ja wolniej podążam za nią, usiłując zapanować nad siedzącym we mnie Neandertalczykiem. Ta dziewczyna to niecały metr sześćdziesiąt przyjemności, a napętnia mnie całego czymś, czego nigdy nie chciałem poczuć, a co dopiero pragnąć.

*Mam, kurwa, przejebane.*

Ruszam za nią przez tłum i staję tuż za nią, przyciskając się do jej pleców i obserwując jej profil. Jej nozdrza poruszają się. Znów wdycha mój zapach. Nie ruszam się, pozwalając jej przywyknąć do mojej obecności. Do mojego rozmiaru, zapachu, wzrostu, mnie. Dłonią w rękawiczce dotykam jej włosów, na co przechodzi ją dreszcz. Przesuwam się, by stanąć tuż za nią, wierzchem dłoni gładząc ją po jej nagim ramieniu. Zaczyna oddychać szybciej, lecz jej oddech zamiera gdy splatam palce z jej palcami w sposób, który mówi: *dzisiaj będziesz ze mną.*

Patrzemy jak pan młody z żoną odjeżdżają limuzyną, a Melanie macha im na pożegnanie, nie puszczając mojej ręki. Gdy samochód znika w oddali, odwraca do mnie swoją śliczną twarz.

Diamenty wyglądają na niej tak oszałamiająco, że zapominam, iż mają pełnić jakąkolwiek inną funkcję, niż zdobić jej szyję. Zdają się ją naznaczać. Krzyczą do mnie: *twoja, twoja, twoja!*

- Wygląda na to, że nie mam jak wrócić - mówi. Niech mnie diabli, jeśli nie podoba mi się, jak wydyma wargi.

- Bez obaw, jedziesz ze mną.

- Mel! Mamy twoje kluczyki! - woła jakiś facet w naszą stronę, potrząsając w powietrzu kluczykami. Podchodzi, żeby jej je oddać i poznaję, że to ten blond gnojek, który pieprzył ją oczami, odkąd się tu zjawiłem. Teraz w milczeniu patrzy na mnie wściekle. Odpowiadam mu jeszcze mroczniejszym spojrzeniem. *Gap się dalej, frajerze, ale to ja będę ją dzisiaj pieprzył.*

Ciemnowłosa przyjaciółka Melanie trąca go w łokieć.

- Riley, może weźmiecie samochód Mel? Ona i jej partner pojedą ze mną i Kyle'em - mówi. W następnej chwili patrzy na mnie ostrzegawczo, jakbym z jakiegoś powodu miał się tym przejmować. W żadnym wypadku nieonieśmielony, przytakuję jej.

Kiedy tylko siadamy na tylnych siedzeniach samochodu, dziewczyna mówi:

- Niezła błyskotka, Melanie.

- Wiem. - Uśmiechając się radośnie, Melanie kciukiem wskazuje w moją stronę.

- To on dał ci ten naszyjnik? - Przyjaciółka wydaje się zszokowana.

- Tak. I ma na imię Greyson, Pandoro.

- No, no! Greyson, zapłacisz też za okulary, które lekarz wystawi mi po tym, jak blask tego cacka przepali mi siatkówki? - pyta Pandora.

- Przyślij rachunek - odpowiadam krótko.

- A co dalej? Zwiążesz ją i zaczniecie wybierać bezpieczne słowa, czy jak?

Uśmiecham się.

- Nie. Nie ma na tym świecie słowa, które kogokolwiek by przede mną uchroniło.

- Ha ha. Cieszę się, że twój *chłopak* dobrze się bawi - mówi Pandora do Melanie, wymawiając słowo „chłopak”, jak ktoś inny wymówiłby „odchody”. Potem ponownie zwraca na mnie uwagę. - Jesteśmy bardzo opiekuńczy w stosunku do naszej Mel. Dziewczyna wierzyła w Mikołaja o wiele, wiele dłużej niż reszta z nas. Cóż, to może opowiedz nam o sobie. Jesteś jak jakiś Gatsby, z masą pieniędzy i tajemniczą przeszłością. Kyle i ja wygooglaliśmy cię, ale nie znaleźliśmy za wiele. Jakie masz zamiary co do naszej dziewczyny?

- Pandora! - Melanie kopie w oparcie siedzenia Pandory. - Zignoruj ją, Greyson - mówi do mnie.

Lecz jej przyjaciółka nie ma ochoty ignorować mnie i cały czas zerka na mnie przez ramię.

- Cieszysz się, że Melanie nie złapała bukietu?

- A dlaczego miałby się cieszyć? - zaperza się Melanie.

- Laska, sądząc po tej <sup>148</sup> błyskotce, facet nie ma najmniejszego zamiaru się żenić. Chce tylko pieprzyć.

- Pandora!

Wybucham śmiechem. Niezwykle mnie bawi, że dziewczyna jest tak bardzo opiekuńcza względem Melanie. Bez wątpienia jakiś durny koleś sprawił, że taka jest.

Porusza się na przednim siedzeniu, żeby w pełni na mnie spojrzeć.

- Masz żonę? - pyta.

- Słucham?

- Jesteś żonaty? Gej? Co z tobą nie gra?

Cóż, zobaczymy. W tej chwili to ona tutaj nie gra. Łatwo mógłbym zgasić ją samym wzrokiem, lecz po co miałbym wgapiać się w tę złośnicę, skoro mam przy sobie księżniczkę?

- Pandora, kompletnie rujnujesz mi wieczór! - Melanie znów kopie siedzenie dziewczyny, po czym odwraca się do mnie. Cała w czerwieni, wygląda wprost wspaniale. Czuję się jak zły wilk, wygłodniałe wpatrując się w te stworzone do całowania usta i te wielce niebezpieczne, niewinne zielone oczy.

- Ma rację? Bawisz się mną? - pyta z zaciekawieniem.

Nie mam pojęcia, co w niej takiego jest, ale sposób, w jaki na mnie patrzy, sprawia, że twardnieje mi kutas. To moja naturalna reakcja na nią. Mogę to powstrzymać prawdopodobnie tak samo, jak mogłem powstrzymać się wczoraj przed zabiciem tamtych frajerów - czyli wcale. Nieważne jak wielka jest samokontrola, nie można rozkazywać instynktowi. Czasami to on rozkazuje tobie.

Tylko w jeszcze jednym przypadku zabiłem dla kogoś innego.

Różnica jest taka, że wczoraj nie czułem absolutnie żadnego żalu. Nie zmieniłbym tego, co ostatej nocy zrobiłem dla Melanie. Zrobiłbym to znów, zabijając pierwszych trzech równie szybko i równie powoli torturując czwartego. Do diabła, tortuowałbym go jeszcze wolniej, gdybym tylko mógł to przedłużyć. W gruncie rzeczy nawet teraz, na wspomnienie jej cichego płaczu dochodzącego spod brudnego worka, czuję uderzenie czystej furii.

Jedną ręką otaczam ją w talii, po czym przyciągam ją do siebie i szepczę jej do ucha:

- Nie bawię się tobą.

Chryste.

Mówię naprawdę poważnie. Tak poważnie, jak jeszcze nigdy dotąd.

- Szczerze.

- Nie bawię się tobą - powtarzam.

Obserwują nas z przodu samochodu, ale pieprzyć to. Jednym ruchem podnoszę ją i sadzam sobie na kolanach. Pachnie tak cholernie słodko i soczyście, że mam ochotę przycisnąć do niej twarz i znaleźć źródło tego zapachu.

Pocieram nosem skórę za jej uchem, podniecony jej bliskością, kształtami, zapachem, *nią*.

Przechodzi ją dreszcz, na co moje mięśnie naprężają się odruchowo.

*Co ty ze mną robisz, mój słodki, uroczy numerze pięć?*

Wyciągam ręce i kciukami zamykam jej powieki, żeby mnie nie widziała. Żeby nie patrzyła na mnie tymi cholernymi, zielonymi oczami, które krzyczą: *uratuj, kochaj, pieprz mnie*.

- Kiedy jestem z tobą - szepczę - myślę o następnym razie, kiedy każdy centymetr ciebie będzie znów należał do mnie. Pogrywam z ludźmi. Pogrywam twardo i podstępnie, ale jeśli ty jesteś dla mnie taką grą, to jesteś pierwszą, która odegrała się na mnie samym.

Otwiera oczy. Te pieprzone oczy wołające: KOCHAJ mnie, PIEPRZ mnie.

Jej przyjaciółka teraz milczy, a w całym samochodzie aż iskrzy od napięcia, jakie jest między mną a nią. Do diabła, już od jakiegoś czasu jestem miły dla jej przyjaciół, ale nie mam w zwyczaju zbyt długo być miły. Po prostu nie mam tego w sobie. Stukam w dach samochodu.

- Wysadźcie nas tu.

- Tutaj? Jesteśmy na jakimś zadupiu.

- Nalegam.

Z dramatycznym westchnieniem, jej znajomy zatrzymuje się przy krawężniku pustego parkingu naprzeciwko pogrążonego w ciemności osiedla. Pomagam Melanie wysiąść, po czym zdrową ręką, przytrzymując się dachu samochodu, pochylam się i mówię do Pandory:

- Cieszę się, że jej przyjaciele naprawdę się o nią troszczą. Nie jestem doskonały, lecz macie moje słowo, że przy mnie nie spotka jej żadna krzywda.

Dziewczyna patrzy na mnie w milczeniu, po czym odjeżdżają.

- Nie przejmuj się nią, ona nienawidzi mężczyzn. - Najwyraźniej starając się mnie uspokoić, Melanie uśmiecha się do mnie i przesuwając ręką po mojej piersi.

Chwytam ją za nadgarstek, w odruchu, by trzymać ludzi na dystans.

- Wesołość to ostatnie z moich zmartwień. Jesteś głodna? - Ściskam lekko jej nadgarstek, nagle zauważając, jak smukły i drobny jest w otoczeniu moich palców. Potem zdaję sobie sprawę, że ona jest jedyną, której pozwalam sobie dotknąć bez rękawiczek. Jest cudowna w dotyku. Prawdziwa. Ciepła. Jak coś tak drobnego może przyciągać mnie z taką siłą? Mam ochotę wyciągnąć ręce z marynarki i dotykać jej całej - obojczyków, szyi i dalej w górę - bym mógł ująć w dłoń tę słodką,

pełną życia twarz, a potem wyciąłować jak cholera. Kiedy do niej szepczę, mój głos jest szorstki.

- Nie zagryzaj wargi, zabiorę cię gdzieś.

Wypuszcza wargę spomiędzy zębów, a ja puszczam jej nadgarstek, po czym stoimy nieruchomo, wpatrując się w siebie w niemal całkowitej ciemności. Diamenty na jej szyi lśnią tak, jak oczy w jej twarzy. Otacza się ramionami, a gdy wysłałam wiadomość do Dereka, nawet na chwilę nie spuszcza z niej wzroku. Kiedy ruszamy wzdłuż bloku w stronę zakrętu, nie odrywam od niej oczu. Nie jestem dobry w rozmowach z kobietami - pieprzę je, płacę im i się ich pozbywam. Chcę z nią porozmawiać, lecz jednocześnie wiem, że powinienem od niej uciec.

Śmieję się cicho. Nigdy nie przypuszczałem, że w jakiegokolwiek sytuacji mogę zachowywać się tak niezręcznie. Okrywam ją swoją marynarką. Nie jest zimno, ale ta suknia sprawia, że mam ochotę ją pochłonać. Derek zabiera nas srebrnym SUV-em, po czym wysadza nas przy jednej z tych całodobowych restauracji, które serwują złe śniadania, złe obiady i złe kolacje, lecz to chyba jedyne miejsce w pobliżu, które się nadaje.

Prowadzę Melanie do łóżka na tyłach sali, gdzie mamy zasłonięte plecy, a ja widzę wszystkie drzwi i okna. Melanie zdejmuje z siebie marynarkę i kładzie ją na siedzeniu naprzeciwko mnie.

Siedzimy blisko siebie.

Ale niewystarczająco.

Kiedy przeglądamy menu, nie mogę się oprzeć. Opuszczam dłoń pod stół i dotykam jej uda. Nadal wpatruje się w kartę, lecz widzę, jak jej oddech przyspiesza, gdy kciukiem przesuwam w górę jej nogi.

- Co chciałabyś zjeść? - pytam, patrząc, jak znów przygryza wargę.

- Chcę to, co dla mnie niezdrowe. Chyba jak każdy? Trochę alkoholu. Dużo czekolady i orzechów. Ale wmuszam w siebie tonę warzyw, żeby zrównoważyć złą dietę. Jedna dobra, a jedna zła... rzecz. - Patrzy na mnie, a jej oczy lśnią żartobliwie. - A ty?

*Chcę ucztować wyłącznie na twoich ustach cyckach, cipce i tej pieprzonej wardze, którą torturujesz zębami Chcę poczuć, jak pocierasz tymi zębami o mojego kutasa.*

- Jestem fanem kuchni międzynarodowej. Czegokolwiek tajskiego, chińskiego, meksykańskiego, japońskiego - lubię różne smaki. Lubię być... zaskakiwany, jeśli chodzi o moje podniebienie. I lubię przyprawy.



- Pracujesz w centrum miasta?
- Czasami.
- A czym się zajmujesz? - Szczerze zainteresowanie w jej oczach sprawia, że czuję się jak drań. - Ochroną. - Zatrząskuję menu. - W firmie ojca.
- Naprawdę? Interesujące! Nigdy nie wzięłabym cię za kogoś, kto pracuje z ojcem. W gruncie rzeczy, to z kimkolwiek.

Uśmiecham się lekko rozbawiony i przywołuję kelnerkę. Potem patrzę na nią i unoszę brew.

- Chcesz powiedzieć, że nie potrafię się z nikim dogadać?
  - Po prostu sprawiasz wrażenie... odosobnienia.
  - Naprawdę?
- I znów przygryza tę swoją wargę.
- To intrygujące.
  - Ty sprawiasz wrażenie żartobliwości i pocieszenia. Dla mnie to też intrygujące.

Uśmiecha się z zażenowaniem, lecz uśmiech ten nie do końca ukrywa kobiece zadowolenie, jakim rozbłyskują *jej* szmaragdowe oczy. Może ja nie uśmiecham się tak jak ona, lecz ogarnia mnie takie samo zadowolenie. Kiedy już składamy zamówienie, Melanie patrzy na mnie, bawiąc się żółtą bransoletą na swoim nadgarstku.

- Moja praca to moja pasja. Mam absolutną obsesję na punkcie kolorów. Nie mogę nawet wyjść z domu, kiedy nie mam na sobie chociaż trzech. Dwa to zbyt proste. Jeden to ponurość, a ja nie chcę być ponura.

Ponownie wybucham śmiechem - czymś, co przychodzi mi przy niej tak naturalnie.

- Mowy nie ma, żebyś była ponura. W gruncie rzeczy, siedząc tu z tobą, to ja czuję się szary.

Uśmiecha się w tym samym momencie co ja i oboje śmiejemy się do chwili, aż kelnerka stawia przed nami napoje. Melanie przez słomkę bierze łyk swojego.

- Podoba mi się to - mówi z głębokim westchnieniem przyjemności i opiera się wygodnie na siedzeniu. Potem rzuca mi jeszcze dłuższym spojrzeniem. - Wydaje mi się, jakby to była randka. I wydaje mi się, że minęło naprawdę dużo czasu, odkąd byłam na randce.

Kątem oka dostrzegam, że Derek właśnie usiadł przy stoliku niedaleko, naprzeciwko C.C...

- Bo to *jest* randka. Zaprosiłaś mnie na ślub swojej przyjaciółki. A w moim przekonaniu to właśnie jest randka.

- Me zaprosiłam cię. Powiedziałam, że możesz *dojść*...

- A oboje wiemy, jak bardzo kocham *dochodzić*.

Uśmiecha się seksownie, co w żaden sposób nie uspokaja mojego szalejącego libido. Widzę, że podoba jej się, kiedy jestem niedobry.

Lubi złych chłopców.

*Kurwa, księżniczko, nie wiesz tego, ale jestem najgorszy ze złych, myślę, a potem w głowie pojawia mi się coś jeszcze: Do diabła, nie jestem złym chłopcem, jestem złym facetem!*

To studzi mnie na tyle, że dociera do mnie, iż nie oznaczam dla niej nic dobrego.

- No dalej, przyznaj - naciskam, przytomniejąc na widok żartobliwego błysku w jej oczach. - Przybyłem, zdobyłem - przynajmniej zabranie cię na kolację sprawia, że czuję się jak zdobywca - i nawet przeżyłem starcie z twoją czarnowłosą przyjaciółką.

- Pandorą - śmieje się. - Ale ma rację co do naszyjnika. To za dużo. O wiele więcej niż jestem warta. - Nieświadomie dotyka kamieni na swojej szyi.

- Melanie - szepczę ostrzegawczo.

- Greyson...

Do diabła, widzę, że ziarna niepewności, jakie zasiała w niej przyjaciółka, aż wirują jej w głowie. Mówię spokojnie - cicho, lecz zdecydowanie.

- Zrób z naszyjnikiem, cokolwiek zechcesz. Tylko mi go nie oddawaj.

Przysięgam, gdybym tylko mógł, telepatycznie przesłałbym tej kobiecie cholerną wiadomość, żeby zrobiła to, co na jej miejscu zrobiłaby każda nastawiona na przeżycie dziewczyna.

Może zwlekać, lecz gdy skończy jej się czas, zrobi to. Tego od niej *oczekuję*. Do diabła, kiedy już spędzi ze mną wystarczająco dużo czasu, będzie miała dosyć mnie i wszystkiego, co do mnie należy. Wtedy pozbędzie się naszyjnika szybciej niż potrafi powiedzieć „Greyson”.

Na samą myśl o tym wszystkie flaki przewracają mi się w gniewie.

Przesuwam dłoń wyżej po jej udzie. Zżera mnie pragnienie, by ją dotykać. Zawsze mam na sobie rękawiczki, lecz dzisiaj mam je w jednej z kieszeni marynarki. Moje dłonie są odsłonięte... i nie mogę przestać rozkoszować się dotykiem jej gładkiej skóry pod palcami.

Obraca słomką, jakby chciała coś zrobić, lecz najważniejsze jest to, że doskonale wie, gdzie jest moja ręka, i nie robi nic, żeby ją odsunąć.

- Moja przyjaciółka, której ślub właśnie widziałeś... Kiedy byłyśmy małe i kiedykolwiek się bawiłyśmy, ja byłam Barbie a ona Skipper. Ja zawsze dostawałam Kena. Wydawało się, jakby w ogóle nie była nim zainteresowana, więc upewniałam się, że będzie cały mój. Ona nawet nie chciała się zakochać. Ja chciałam być szczęśliwą, beztroska i chciałam kogoś pokochać, a ona pragnęła Olimpiady. Ale to właśnie ona się zakochała i to naprawdę mocno, wiesz? Prawdziwą miłością. W prawdziwym facecie. Nie mogłabym być szczęśliwsza z tego powodu, bo ona naprawdę zasługuje na najlepsze. A teraz ty patrzysz na mnie tak, jak jej mąż patrzy na nią... - Podnosi na mnie wzrok i w zamyśleniu pociera szklankę czerwonym paznokciem. - Ale ty nie jesteś moim mężem i nie jesteś we mnie zakochany. Czego więc chcesz? - Nie spuszcza ze mnie wzroku. - Pandora ma rację. Nie daje się czegoś takiego byle komu. Mężczyźni dają diamenty kobietom, które chcą kupić, albo które chcą ukryć.

- A mimo to siedzimy na widoku wszystkich. Nigdy nie ukrywałbym kogoś tak pięknego jak ty.

Opuszkami palca dotyka brzegu szklanki. Pozwalam spojrzeniu przesunąć się po jej smukłym, opalonym ramieniu i wzdłuż jej ciała, a pragnienie, by ją posiadać, rośnie we mnie z sekundy na sekundę.

- W tej sukni wyglądasz oszałamiająco.

Na jej twarzy rozlewa się rumieniec.

- Dziękuję. Przyszło mi do głowy, że nie powinnam jej zakładać.

- Wyglądasz ślicznie. To, jak twoje włosy zawijają się na końcach. Nie mogę oderwać od ciebie wzroku i nie mogę się doczekać, aż zdejmę z ciebie tę kieckę.

Opuszcza wzrok na stół i przygryza wargę.

Pochyliam się do niej, sprawdzając granice. Naginając je.

- Byliśmy ze sobą intymnie. Masz na sobie mój naszyjnik. Trzymam dłoń na twoim udzie. Twoi przyjaciele prześwidrowali mnie na wylot. Skąd ta nieśmiałość? - Kiedy w odpowiedzi jedynie uśmiecha się tym cudownym uśmiechem, podkładam palec pod jej brodę i delikatnie obracam do siebie jej głowę. - Myślałaś o mnie?

- Masz na myśli rozmyślanie i rozpaczanie po facecie, który nie zadzwonił?

Unoszę brew.

- Za facetem, który stał w kościele, czekając, aż rzucisz mu kość? To byłem ja.

- Och, dzięki, że to wyjaśniłaś! - Jej delikatny śmiech sprawia, że twardnieję jak

kamień.

Przesuwam dłoń jeszcze wyżej, podciągając jedwab sukni, by móc dotknąć więcej obnażonej skóry. Właśnie mam ją pocałować, kiedy do restauracji wchodzi znajoma twarz. Zaczynam go obserwować, lecz rozluźniam się, gdy C.C... dłonią daje mi znak, że się tym zajmie.

Kurwa mać, nie mam siły na żadne przestępcze pierdoły. Nie spałem już niemal czterdzieści osiem godzin. Rana od noża na moim ramieniu boli jak skurwysyn i jadę już na czystej adrenalinie. Czekać na znak od C.C., że wszystko już w porządku, Melanie zaczyna jeść sałatkę, a mnie ogarnia znajome uczucie odizolowania od reszty świata.

- Dzięki, że przyszedłeś na ślub - mówi.
- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiadam cicho.

Nagle czuję dystans między nami, który jak trzymetrowa głębia powstrzymuje mnie przed nawiązaniem kontaktu.

- Dlaczego to zrobisz? - Zdumiony unoszę brwi.
- Dlaczego przyszedłem? - Przytakuje, a ja wiem jedynie, że wciąż pragnę z nią kontaktu. Jakiegokolwiek. Przesuwam palcem po kremowym wnętrzu jej uda, kątem oka widząc, jak nowo przybyły wychodzi z jadłodajni.
- Przyszedłem dla ciebie, Melanie.
- Greyson, miałam w życiu już chyba tysiąc przygód na jedną noc.
- A ja tysiąc i jedną.
- Wliczając mnie?
- Nie, księżniczko. Kiedy zrobimy to znów... będziesz na zupełnie innej liście.

Wpatrujemy się w siebie, lecz żadne z nas się nie uśmiecha. Chciwie pochłaniam wzrokiem cichą ciekawość na jej twarzy, jej długie, złociste włosy, śliczne niewielkie piersi napierające na materiał sukni, łagodną krągłość ramienia... Jezu, pragnę tego bardziej, niż kiedykolwiek będzie w stanie to sobie wyobrazić.

Kładzie dłoń na moim udzie.

- Jakiej liście? - Przechyliła głowę i przygląda mi się. - Co to w takim razie będzie?

Nieoczekiwany dotyk jej dłoni na mojej nodze sprawia, że moje ciało ogarnia żar. W jednej chwili rozmawiamy, a w następnej chwytam jej twarz i wpatruję się w jej zielone oczy, nagle z zaciekłością patrząc na jej drobny nos i pełne usta.

- Dla mnie to fantazja. Ty jesteś fantazją. Dla ciebie to będzie błąd. Długi, choć rozkoszny, ale błąd.

Patrzę, jak jej oczy ciemnieją, lecz nigdy nie byłem mężczyzną, który uważałby na słowa.

- Będę wszystkim, czego nigdy nie chciałaś - ostrzegam. - I niczym, czego potrzebujesz. – Przesuwam drugą rękę jeszcze wyżej po jej udzie. - Czasami przez pracę będę musiał wyjechać. Nie będę dzwonił i będę cię wkurzać. - Palcem pocieram seksowny trójkąt między jej nogami. - Będę samolubny. Będę brał, co zechcę, i kiedykolwiek zechcę. Nie jestem facetem z twoich snów, Melanie. Jestem twoim najgorszym koszmarem.

Jej oczy lśnią, kiedy łapie mnie za rękę, powstrzymując moje pieszczoty, po czym zbliża usta do mojego ucha.

- Nie jestem twoją pieprzoną zabawką.

Chwytam ją za ramiona i na powrót przyciągam do siebie.

- Ale pozwolisz mi się ze sobą zabawić.

- Gdybym chciała tylko seksu, mogłabym go dostać od kogokolwiek.

- Ale nie takiego jak ze mną. - Wsuwam palec do jej ust, by mnie posmakowała.

Całym ciałem czuję liźnięcie jej języka. - Sprawię, że go zapragniesz. Napiszę do ciebie, kiedy będę przylatywał do miasta, także będziesz drzeć, cała wilgotna, jeszcze zanim pojawię się na twoim progu.

Gryzie mój kciuk, na co zalewa mnie taka fala dzikiej żądy, że mam ochotę rozgnieść jej usta w pocałunku. Ja pierdolę.

Może z nikim w życiu nie uda mi się nawiązać trwałego związku. Ale mogę mieć to - ją, jej ciało i jej ogromną rozkosz.

Mogę *to* mieć.

*Och, tak. Z pewnością to dzisiaj dostanę.*

Pochyliłam się do niej, by ugryźć tę soczystą wargę, która przez cały wieczór doprowadzała mnie do szału, kiedy wstaje.

- Jesteś dupkiem - mówi, oddychając ciężko. - Zabierz mnie gdzieś. Tylko na dzisiejszą noc. Zabierz mnie gdzieś.

Z pliku banknotów w kieszeni wysuwam sto dolarów i kładę je na stole, po czym nasuwam jej marynarkę na ramiona i pospiesznie wyprowadzam z lokalu.

## 14. WEEKEND

*Melanie*

Jedziemy do mieszkania w ekskluzywnej dzielnicy, tak kosztownej i wywołującej zazdrość, że każdy z mojej pracy sprzedałby się jak dziwka za samą możliwość dekorowania apartamentu o tym kodzie pocztowym. Brama prowadzi do budynku, w którym przy każdym wejściu i wyjściu znajduje się ochrona, gwarantująca wysoki poziom bezpieczeństwa. W samym apartamencie znajdują się sięgające od podłogi do sufitów okna, podłogi z wapienia i kamienne kominki.

Jednym spojrzeniem szeroko otwartych oczu rozglądam się po w większości pustej przestrzeni, otwierając ze zdumienia usta.

- Czyżbyś dopiero znalazł sobie mieszkanie w mieście? - Podaję mu jego marynarkę, czując na sobie jego cudowne, namacalne spojrzenie, kiedy wchodzi do środka.

- Podoba ci się? - Jego głos nic nie wyraża, lecz coś w jego oczach mówi mi, że *chce*, żeby mi się podobało.

Dostrzegam, że jedynym meblem w pokoju jest leżący na samym środku ogromny materac. Na widok prześcieradeł i miękkich poduszek czuję, jak ogarnia mnie drżenie. My. W tym łóżku. Gdy dotykamy się. Całujemy. *Pieścimy*.

Okna najbliżej łóżka wychodzą na mój budynek i przez moment zastanawiam się, czy zauważył, że - chociaż z oddali - widać stąd moje mieszkanie.

- To oszałamiająca przestrzeń, ale taka pusta! - mówię, rozkładając ramiona. - Doskonale już sobie wyobrażam, co gdzie powinno stać. Mogę stwierdzić, że trafiłeś na właściwą kobietę?

- Mogę powiedzieć, że nie skorzystam z twoich dekoratorskich usług? Nie lubię gratów. - A jednak wydaje się rozbawiony moją propozycją. Jego pełne, nieprzyzwoite usta, za którymi wprost przepadam, wyginają się w nieznacznym uśmiechu.

Och, Boże, jestem tak podniecona tym, jakim jest seksownym draniem. Sprawia, że mam ochotę dać mu w twarz, a jednocześnie pieprzyć. Żaden facet do tej pory tak na mnie nie działał!

- Skąd wiedziałeś, że jestem projektantką?

Jego założone na piersi ramiona plus ten nikły uśmiech równają się temu, że zaczynam oddychać z trudem.

- Nie jesteś jedyną, która potrafi korzystać z Google.
- Pandora cię wygugłała, nie ja.
- Racja.

Wybucham śmiechem, gdyż wyraźnie szukał o mnie informacji, po czym przyznaję:

- Nie znaleźli nic o tobie. *Nic*.
- A o tobie jest w sieci dość sporo.
- Cóż, jednym pstryknięciem palcami potrafię ożywić to miejsce! Jestem jak Mary Poppins od dekorowania wnętrz.

- Księżniczko, to wnętrze ożyło tylko od tego, że w nim jesteś.

Zaskoczona komplementem patrzę na niego, a sam sposób, w jaki stoi, aż krzyczy do mnie, że to ktoś *silny*, ktoś, z kim się nie zadziera, ktoś, kogo chce się mieć po swojej stronie. Jego ciemne ubranie nie jest w stanie ukryć naprężonych mięśni ani gracji i męskości, z jaką się porusza.

Ledwie powstrzymuję się, by nie rzucić się na niego jak rakieta - wadliwa rakieta lecąca po stałym, dokuczliwym i okrężnym kursie. Niespokojnie krążę po apartamencie, zastanawiając się, czy patrzy na mój tyłek, gdy się poruszam.

Celowo mocniej kołyszę biodrami i ruszam korytarzem, kiedy gwizdże, by zawrócić mnie z powrotem.

- Tamten pokój jest niedostępny.
- Co? Co masz na myśli? - Podchodzi do mnie i kładzie mi dłoń na plecach, tym jednym ruchem napełniając mnie uczuciem bezpieczeństwa. - Zdajesz sobie sprawę, że to dla mnie zaproszenie, żeby wyłamać ten zamek i zerknąć do środka? – pytam.

- Nie będziesz w stanie go wyłamać. Mam tam mnóstwo rzeczy, z których żadna nie jest dla dziewczyn.

Zainteresowana jego tajemniczością, odsuwam się od jego ręki i poruszam klamką. Drzwi są stalowe, niemal jak w bankowym skarbcu.

- Melanie - ostrzega Greyson.
- Śmieję się i odsuwam od drzwi.
- W porządku. To twoja męska jaskinia, nie będę tam wchodzić. Nie musisz się tak martwić.
- Nie martwię się. Nie otworzyłabyś tych drzwi nawet piłą łańcuchową. Co

mnie jednak martwi, to twoja determinacja, by robić dokładnie odwrotnie, niż proszę.

- Jestem ciekawa! - mówię, ponownie się śmiejąc. Nie potrafię tego wytłumaczyć, lecz mój śmiech zdaje się do niego trafiać. Wygląda, jakby pragnął uciszyć go pocałunkami. Kiedy oblizuje wargi i opuszcza wzrok na moje usta, przeszywa mnie nagłe wspomnienie jego warg na moich i tego, jak moje sutki ocierały się o jego język. W jednej chwili po plecach przechodzi mi dreszcz rozkoszy.

- Masz coś przeciwko temu, żebym się odświeżyła? - wyrzucam z siebie.

- Dziecinko, jesteś ucieleśnieniem świeżości, ale proszę bardzo.

Zamykam za sobą drzwi łazienki i opieram się o umywalkę. Ledwie mogę oddychać, a drżenie przepełnia moje ciało, od stóp do głów. To pieprzony dupek, który jasno przyznał, że prawdopodobnie tylko mnie wykorzysta. Powinam dać mu w twarz, lecz zamiast tego będę się z nim pieprzyć, bo doprowadza mnie do szaleństwa. Bo odpowiada za okropne, nieustające pulsowanie między moimi nogami. Za wszystkie te tygodnie zastanawiania się, czego ode mnie chce i czy dzisiaj się zjawi.

Bez względu na to, co mówi, wciąż *patrzy* na mnie w ten szczególny sposób - ale jego wzrok mówi mi również inne rzeczy. Że mnie chce. Że rozpaczliwie mnie chce, pragnie, a nawet potrzebuje, jak powiedział tamtego dnia w moim mieszkaniu.

Nigdy nie miałam na sobie nic, co podarował mi mężczyzna, a teraz moją szyję ozdobi sznur migotliwych diamentów. Nigdy nie przypuszczałam, że taki gest tak bardzo może poruszyć mój umysł, serce i ciało.

Chce mnie dzisiaj tylko dla seksu? W takim razie ja również go wykorzystam, gdyż to pożądanie dosłownie mnie zabija. Zabija mnie to, jak na mnie patrzy. To, jak pachnie, chodzi, a nawet to, jak mówi.

Nieważne co się stanie, dzisiaj nie będę spała sama w domu.

Szybko myję ręce i pachy, po czym podnoszę sukienkę i ze smutkiem patrzę na sińce znaczące moje uda. Wyciągam z torebki kosmetyczkę i jedna po drugiej, zaczynam pokrywać fioletowe plamy fluidem.

Kiedy kończę, zauważam zakrwawiony ręcznik i zastanawiam się, czy się skaleczył. Może przy goleniu? Zalewa mnie fala opiekuńczości. Nic mu nie jest?

*Oczywiście, że nie, Melanie. Ten mężczyzna jest tak samo twardy, jak te jego drzwi.*



Kiedy chwytam za klamkę, wciąż czuję między nogami miarowe pulsowanie. Gdy otwieram drzwi i cicho przechodzę przez pokój do łóżka, moje serce wali jak szalone.

Nigdy jeszcze nie byłam w tak luksusowym czy pustym apartamencie. Jest jak Spartanin, bez żadnych rzeczy Zerknęłam do jego szafy - ma tam takie same trzy koszule, takie same trzy marynarki i takie same trzy pary butów. Jak jakiś metodyczny superbohater. Jak ktoś, kto nie zamierza długo zostać?

Czuję, jak na tę myśl ścisza mi się serce, lecz uczucie to mija, kiedy go widzę. Leży wyciągnięty na łóżku, z jedną ręką pod głową, gdy wpatruje się w okno.

Och, Boże, dlaczego to mi się tak podoba?

*Bo wpatruje się w twój dom.*

Fakt, że widzi mnie stąd, może sprawić, że będę się czuła chroniona, nawet jeśli nie zadzwoni. Nawet jeśli nigdy więcej na mnie nie spojrzy. Potrzebuję tego poczucia bezpieczeństwa i kurczowo będę się go trzymać.

- Widzisz stąd mój budynek? - pytam i zaczynam odpinać zamek sukienki. Odwraca się do mnie, a kiedy się do niego zbliżam, światło księżycy odbija się w jego oczach. Moje serce łomocze mi w piersi. Jego postać jest masywna i emanuje zdecydowaniem i aurą autorytetu, która sprawia, że trzęsą mi się kolana. Jest silny. Magnetyczny. Pełen energii. I przepętnia mnie całą dzikim pożądaniem.

- Tak, właśnie dlatego kupiłem to mieszkanie.

Wiem, że żartuje, lecz jego słowa brzmią poważnie, kiedy patrzy mi prosto w oczy.

- Pomyślałby kto, że taki gracz jak ty, ma lepsze rzeczy do roboty, niż wpatrywać się w okno, starając się mnie dostrzec - drażnię się z nim.

- Robię o wiele więcej, niż tylko wpatrywanie się w okno, księżniczko. Coś, co, wymaga zdjęcia rękawiczek.

Drań.

Pieprzony, wspaniały drań. Jest jak szybka jazda motocyklem. Jest jak wibrujący silnik, prędkość... wiatr...

Zatrzymuję się w nogach łóżka i czuję przyływ podniecenia, gdy widzę, jak się we mnie wpatruje. Jego oczy lśnią jak błyskawica.

- Rozbierz mnie lub rozbierz się dla mnie. Pani wybiera - mówi spokojnie i zwięźle, nie wykonując żadnego ruchu, by mnie do siebie przyciągnąć.

*Naprawdę?* Jest tak pewny swojego magnetyzmu który mnie do niego przyciąga?

Chcicie przesuwam spojrzeniem po jego umięśnionych udach, wybrzuszeniu, które doprowadza mnie do szaleństwa, i w górę, do piersi, która w cudowny sposób naciąga materiał jego białej koszuli. Czując ciepło i ociążałość, z krwią tętniącą mi w żyłach, powoli wchodzę na niego, a on patrzy na mnie z wyczekiwaniem.

- Myślę, że łajdak z ciebie. Ale jesteś tak seksowny w tym smokingu... - szepczę, sięgając do paska jego spodni. Siadam na nim okrakiem, tak, że gdybym tylko chciała, mogłabym przycisnąć do niego biodra i potrzebę najbardziej bolesnym punktem w moim ciele o to wspaniałe wybrzuszenie. - I chcę pieprzyć cię mocno, bo sprawiłeś, że uwierzyłam, że jesteś lepszy, że chcesz mnie dla czegoś więcej niż tylko to - dodaję. - Dupek.

Kiedy puszczam pasek, wyciąga go ze spodni i z brzękiem odrzuca na bok, po czym szybko jak błyskawica przewraca mnie na plecy i przyspila mi ręce nad głową. Zaskoczona nabieram powietrza, na co on się uśmiecha.

- Mam cię - mówi chrapliwie, przesuwając dłonią po wewnętrznej stronie mojego ramienia. Mój oddech staje się ciężki od jego cudownego ciężaru na moim ciele. Wyzwalam jedną rękę i wyciągam koszulę z jego spodni, po czym pospiesznie zaczynam rozpinać jej guziki, od dołu do góry.

Puszcza mój nadgarstek i powoli podciąga mi sukienkę aż do bioder.

- Twoje usta mówią takie wulgarne rzeczy, Melanie. Wiedziałaś, że mogę wypełnić je orgazmem? Tak po prostu. Tak, że kolejny dźwięk, jaki z nich wyjdzie, to będzie odgłos twojego przetykania.

- A może kolejnym dźwiękiem będzie twój krzyk, kiedy ugryzę cię w tego grubego, różowego fiuta -mówię cicho.

- Zamknij się już - mówi, na co pierzchają wszystkie moje myśli, po czym mnie całuje. Mocno i cudownie.

Następny odgłos, jaki w rzeczywistości rozchodzi się po pokoju, to dźwięk splatających się ze sobą wilgotnych języków i szelest materiału, kiedy jeszcze wyżej podciąga mi sukienkę. Topnieję pod jego ustami, tak gorącymi, zdecydowanymi i dzikszymi niż jakiegokolwiek inne, które kiedykolwiek zawładnęły moimi wargami... Teraz naprawdę mam wrażenie, że to, co mówimy, nie ma najmniejszego znaczenia, a to znaczy wszystko.

Jego zapach wypełnia mnie jak żar, który zaczyna płonąć w moim brzuchu, gdy podsuwa mi spódnicę aż po talię, odsłaniając moje czarne, koronkowe stringi. Powietrze pieści moje nagie pośladki, a w następnej chwili Greyson już obejmuje je

swoimi ciepłymi dłońmi.

- Cieszysz się teraz, że mnie widzisz, Melanie? - mruczy ochryple, rękami naciskając na mój tyłeczek i rozplaszczając mnie na sobie.

Jestem tak podniecona, że aż jęczę.

- Jeszcze nie - kłamię. Drażniąc mnie, pociera wargami o moje usta.

- Jesteś pewna? Jego usta ponownie ocierają się o moje, tak gładkie i aksamitne.

Mam wrażenie, że krew w moich żyłach jest ciężka i gęsta. Nagle nie jestem w stanie myśleć o niczym innym, niż o tym jednym, jedynym pocałunku. Jednak nie mogę pozwolić, by dowiedział się o tym mężczyzna taki jak on, bo wiem, że mnie złamie.

- Jestem pewna - mówię, obejmując jego mocny kark i wysuwając język, by musnąć nim linię jego warg.

To liźnięcie okazuje się naszą zgubą.

Z cichym pomrukiem wysuwa język i zaczyna bawić się z moim, pod idealnym kątem obejmując wargami moje usta. Oboje z nas przeszywa dreszcz. Wydaje się, że nawet jęczymy w tym samym momencie, a nasz pocałunek zmienia się z powolnego i zmysłowego w szybki i szorstki. Rozpinam pozostałe guziki jego koszuli, a dłonie aż drżą mi z pośpiechu. Greyson chwytą za górę mojej sukienki i ściąga ją w dół, odsłaniając każdą część mojego ciała, oprócz otoczonych jedwabiem bioder.

Kiedy odsuwa się, by spojrzeć na moje niezbyt duże piersi i naprężone do bólu sutki, niemal tonę od nagłej fali nieśmiałości.

Nie trwa to długo, gdyż obejmuje oba wznórki, jak gdyby trzymał w dłoniach diamenty, poświęcając wyjątkową uwagę ich sterczącym końcom. Jego kciuki poświęcają im podobną uwagę, pocierając je i głaszcząc.

- Może jeszcze nie jesteś szczęśliwa - mówi ochryple - ale te ślicznotki są zachwycone, że mnie widzą.

Zachwycone... że mnie widzą. - Kiedy zaczyna ssać jeden z nich, nagła fala przyjemności aż podkurcza mi palce u stóp. Opadam głową na poduszkę, a z gardła wrywa mi się jęk. Greyson kołysze biodrami, drażniąc mnie swoją erekcją. Cierpię męki, czuję podniecenie, pulsowanie. Przeszywa mnie dreszcz i zaczynam kołysać się razem z nim. Boże, będzie mnie torturował, i dobrze o tym wiem.

Przeciąga mi sukienkę przez głowę. Dłońmi zaczyna badać moje uda i napięty brzuch, po czym przesuwając je do moich sutków. Moja szparka płonie i kurczy się gwałtownie, gdy wsuwam dłonie pod poły jego koszuli i zaczynam gładzić jego

wyrzeźbioną pierś.

Gładzę jego bliznę, po czym dwoma palcami lekko ciągnę go za kolczyk w sutku. Jego ciało wyraźnie przeszywa dreszcz przyjemności. Widzę, jak odpowiada na mój dotyk, chciwie przeciągam więc dłońmi po jego skórze, czując każdy możliwy mięsień prężący się pod moimi palcami.

- Podoba ci się to? - pytam.

Nawet nie pozwalam mu na odpowiedź. Ponownie wpijam się wargami w jego usta, po czym popycham go na plecy i na nim siadam. Pochylam się i czuję, jak jego erekcja doskonale układa się między moimi nogami, duża i gorąca napierając na zamek spodni. Boże. Odsuwam na boki poły jego koszuli i zaczynam lizać jego ozdobioną piercingiem pierś, drżąc niekontrolowanie, kiedy wsuwa czubki palców w moje stringi i zanurza je w koronkowy trójkąt.

- Chodź tu, ty mała psotnico - mruczy, chwytając mnie za tył głowy i zmuszając, by moje usta znów opadły na jego. W chwili, kiedy czuję jego wargi na . swoich, zanurza we mnie palce. Moja szparka kurczy się gwałtownie. Z moich ust wyrывa się jęk i zaczynam kołysać biodrami, pragnąc poczuć tarcie jego twardości na łechtaczce, gdy porusza we mnie palcem. Gwałtownie steruje biodrami, jakby również potrzebował mnie poczuć, a blizna na środku jego dłoni ociera się o moje sutki, kiedy bierze w rękę moją pierś.

- Soczysta cipka, soczyste cycki, soczysta blond księżniczka.

Kiedy zaczyna lizać jeden z sutków, wyginam się w łuk, w słodkiej agonii gwałtownie łapiąc oddech. Instynktownie poruszam biodrami, chcąc więcej, pragnąc więcej, gdy oboje usiłujemy się do siebie zbliżyć. Greyson przygryza i ssie mnie, po czym mocno przesuwa językiem po sterczącym koniuszku mojej piersi, na co przeciągam dłońmi po jego włosach i gwałtownie staram się zsunąć koszulę z jego potężnych ramion.

Wyciąga ze mnie palec i powstrzymuje mnie.

- Zostaw ją - mruczy i przewraca mnie na plecy. Szarpnięciem podciąga mi rękę do góry.

- Ale chcę cię dotknąć - protestuję, falując pod nim ciałem.

Przytrzymuje mi rękę jedną dłonią, drugą rozwiązując sobie krawat, po czym obwiązuje nim moje nadgarstki.

- Dzisiaj tylko ja dotykam.

- Dlaczego?

- Bo tak mówię.

Nie mogę powstrzymać dreszczu podniecenia, kiedy zsuwa ze mnie majteczki. Pochyla głowę i całując moje ciało, rozpala mnie delikatnymi liźnięciami. Gdy zanurza język w moim pępku, wyginam biodra do góry i gwałtownie łapię powietrze. Pragnę go jak cukru, jak czekolady... jak seksu.

- Błagam...

- Cii - szepcze, po czym rozchyła moją szparkę i zaczyna pochłaniać mnie ustami. Odrzucam głowę do tyłu, a z gardła wyrywa mi się jęk, kiedy zaczyna zagłębiać we mnie język i pociera w sposób, który sprawia, że wiję się w absolutnej rozkoszy.

- Boże, przez ciebie tracę kontrolę - mówi bez tchu, ponownie mnie smakując.

Wiję się pod nim wygięta w łuk i z szeroko rozłożonymi nogami, pragnąc jego dotyku, języka i bliskości.

- Greyson - mówię, nabierając głębokich, lecz urywanych wdechów. Jest jak każdy chłopak, z którym całowałam się pod ławkami przy stadionie. Każdy chłopak, którego pragnęłam, a który nie chciał mnie... Jest jak wszystko, co było mi zabronione. Kiedy językiem kreśli kręgi wokół mojej łechtaczki, jęczę gardłowo.

- Boże! Grey... Greyson... *proszę...* Jesteś...

Oddech więźnie mi w gardle, kiedy podnosi głowę i widzę w jego oczach wyraźną zaborczość. Całuje moje naprężone sutki, po czym przygląda mi się, gdy leżę w jego łóżku. Nogami otaczam go w talii, przyciągając go do siebie bliżej.

- Nigdy w życiu nikogo nie błagałam, ale teraz błagam cię: *dotknij mnie...*

- Czy właśnie o to błagasz, Melanie? To ja powinienem błagać, żebyś mnie dotknęła.

Zaczyna przesuwac dłońmi po moim ciele. Zalewa mnie fala doznań tak intensywnych, że każdy dotyk jego palców pali moją skórę. Moje mięśnie napinają się i kurczą, a ciało podąża do tego miejsca, do którego tylko on potrafi mnie zabrać - gdzie nie tylko zaspokaja mój ból fizyczny, lecz może też rozerwać moją duszę na strzępy.

Czuję, jak pod powiekami gromadzą mi się łzy. Zamykam oczy i naprężam związane jego krawatem ręce, gdy kciukiem pociera moją łechtaczkę.

Robi to mocniej, głębiej, tak bardzo *umiejętnie*, po czym patrzy mi w oczy i rozgniata moje usta w pocałunku.

- To ja nigdy o nic nie błagam. Ale teraz, kurwa, błagam o tę cipkę - szepcze, przygotowując mnie palcami, gdyż jest tak duży, że muszę być mokra i gotowa. I, och Boże, tak bardzo jestem *gotowa*.

- Tak - mówię, a w moim głosie brzmi zbliżający się orgazm. W następnej chwili jego usta ponownie opadają na moje, a nasze wilgotne języki splatają się ze sobą, gdy mnie pociera. Jego dłoń parzy moją skórę, gdy obejmuje mnie dłonią i wsuwa jeden palec głęboko do środka. Unoszę biodra, rozpaczliwie pragnąc każdego centymetra. Kiedy jestem już na granicy eksplozji, Greyson odsuwa się i rozpina rozporek.

Mój wzrok przesłania mgła pożądania. Nawet nie zdejmuje z siebie spodni. Zsuwa je tylko do kolan, obnażając swoją potężną erekcję i silne uda.

Kładzie się na mnie i nasze usta łączą się gwałtownie.

- Mocno! - błagam. Starając się zatrzymać go blisko, zarzucam mu związane ręce na szyję i pocałunkami znaczę linię jego szczęki. Ostatniej nocy, kiedy byłam brudna, przerażona i bezbronna, był wszystkim, czego pragnęłam. Wszystkim, czego pragnęłam. - Tak bardzo cię pragnę. MOCNO - mówię bez tchu, nagle bezbronna, roztrzęsiona i nienasycona.

Zaczynam skubać kolczyk w jego sutku, na co pomrukuje gardłowo i popycha mnie z powrotem w dół.

- Niecierpliwa i wygłodniała dziewczynka. - Łapie za kutasa i naciąga na niego kondom, po czym zaczyna pocierać główką moją szparkę, wyglądając na równie podnieconego jak ja. - Czy właśnie tego chcesz?

Z rozkoszy moje oczy wywracają się do tyłu.

- Tak, chcę go całego - mówię z jękiem. Jęczy, gdy widzi moją pierwszą łzę, a kiedy obejmuje dłońmi moją twarz, jak gdyby chciał złapać każdą z nich i zaczyna na serio mnie pieprzyć, moje ciało stapia się z jego. Cały świat staje się nim. Tylko nim. Jedynie nim.

Wbija się we mnie głębiej, a ja unoszę się wyżej i wyżej. Czuję, jak moje sutki ocierają się o jego koszulę, jego gorący oddech owiewa moją twarz, jego ciało porusza się we mnie... i to wszystko, co wiem, gdy mój świat wiruje wokół własnej osi. Greyson nie odrywa dłoni od mojej twarzy, trzymając ją przy każdym mocnym i szybkim pchnięciu.

- Waśnie tak, właśnie tak, pokaż mi to, Melanie - mruczy, całując moją szyję.

Moje piersi są mocno zaróżowione na końcach od ciągłego ocierania się o jego koszulę, lecz uwielbiam to. Uwielbiam jego zapach, dłonie, głos.

- Tak - mówię bez tchu, kompletnie tracąc rytm, gdy uderza mocniej. Jedyne, czego chcę, to jeszcze więcej jego, jeszcze więcej, CAŁEGO. - Tak, tak!

Z jego gardła dobywa się ryk. Odrzuca głowę do tyłu, a żyły napinają się na

jego szyi, gdy zaczyna szczytować, a ja rozkładam nogi szerzej, kiedy chwytą mnie za biodra i wbija się we mnie szybciej, patrząc, jak dochodzę.

Jęczę i zaczynam niekontrolowanie wić się pod nim, w jakiś sposób świadoma, że pochłania mnie wzrokiem, gdy rozpadam się na milion płonących gwiazd.

Kilka chwil później wyrrywam się z zamroczenia i czuję, jak jedną dłonią pieści moją wilgotną twarz, drugą trzymając na moim posiniaczonym udzie. Jego dotyk roztopia mnie w miejscu, które budzi we mnie wspomnienie bólu, lecz teraz, w jego ramionach, ogarnia mnie spokój i zadowolenie. Czuję je również w jego ciele. Jak gdyby lubił ocierać mi łzy.

Pocałunkami osusza resztę mojej twarzy. Wzdycham z rozluźnienia, zahaczam związane ręce na jego szyi i przyciskam się do jego piersi.

- Nikt nie doprowadza mnie do takiego stanu -wyjaśniam stłumionym głosem.

- To dlatego, że jestem zły. - Przesuwa dłoń po moim ramieniu, do miejsca, gdzie moje nadgarstki łączą się na jego karku. - Jestem... - całuje jedną z moich powiek - ...kurewsko dla ciebie niedobry.

Całuje drugą powiekę, po czym muska wargami moje usta i palcami ponownie zaczyna bawić się moją szparką. Czuję zaskoczenie, kiedy moje ciało reaguje, chociaż sądziłam, że to niemożliwe.

- Gotowa na więcej?

Kiwam głową.

Nie potrafię nazwać tego, co czuję, kiedy jest we mnie, może więc nie będę próbowała. Czy to w ogóle ma jakąś nazwę? To połączenie między dwojgiem ludzi. Między kobietą, a mężczyzną. *Pieprzonym dupkiem.*

Patrzę na niego, lecz mnie nie przeraża. On mnie kusi.

Przyciąga mnie do siebie i upaja. Sprawia, że chcę posiąść go dla siebie, tak jakbym na powrót posiadała kiedyś zagubioną część samej siebie.

Sprawia, że chcę go okiełznać. I pozwolić mu okiełznać *mnie.*

Naciąga kolejną gumkę na swojego grubego fiuta i klęka. Czuję się bezbronna i odsłonięta, lecz nie mam ochoty się zakrywać. Otwarcie okazuję mu swój głód i całuję go w szyję, na co chwytą mnie w talii i gwałtownie się we mnie wsuwa. Kiedy jest we mnie cały, drzę niekontrolowanie i gryzę ścięgno, które napręża się na jego szyi tuż przy moich ustach.

Jego gardłowy pomruk mówi mi, że mu się to podoba. *Lubisz, gdy jestem zadziorna?* Otwieram oczy i widzę, że patrzy na mnie z wyrazem pełnym dziękuję, potężnej i zaborczej żądzy, lecz również oddania i łagodności. Tym razem

pieprzymy się leniwie, bez początkowego pośpiechu, a nasze ciała poruszają się synchronicznie. Kiedy targa mną kolejny orgazm, pod powiekami widzę morze eksplodujących gwiazd.

- No dalej, gryź mnie, ile chcesz, mała kocico - zachęca mnie, mówiąc prosto w moje usta, nie spuszczać ze mnie wzroku, gdy posłusznie zaczynam smakować go językiem. - Chcesz, żeby ten kutas znalazł się w twoich ustach? - Jego chrapliwy szept pieści moje ucho wraz z gorącym oddechem. - Chcesz possać tego fiuta? Ugryźć go?

Oddycham gwałtownie, czując na nowo wzbierający głód.

- Kiedy ugryzę, to ugryzę mocno. - Z dłońmi wciąż na jego karku, wbijam palce w jego włosy, kołysząc biodrami mocniej do jego szybszego rytmu.

Śmieje się, mrocznie, zmysłowo i intymnie, po czym przeciąga kciukiem po moich ustach.

- Jeśli sądzisz, że obawiam się odrobiny zębów, musisz mnie lepiej poznać, księżniczko - mówi. Bez ostrzeżenia przygryza i ssie moją dolną wargę, wbijając się we mnie mocniej, na co jęczę z rozkoszy.

Również go gryzę. W odpowiedzi pomrukuje w tak seksowny sposób, że seks staje się jeszcze bardziej intensywny. Ściskam go moją mokrą i ciepłą szparką, bo chcę mieć go w sobie tak długo, jak to tylko możliwe, lecz rozkosz jest zbyt wielka, by tyle trwać, pomimo tego, że oboje próbujemy ją przedłużyć.

Materac skrzypi pod nami, coraz to głośniejsze od jego mocnych pchnięć. Jestem równie głośna, a Greyson? On również wydaje z siebie niskie, męskie pomruki przyjemności.

- Przygotuj się, księżniczko, dochodzę i to mocno - mówi ochryple.

- *Dojść* - błagam. Nie ma pojęcia, jak bardzo pragnę poczuć, jak we mnie kończy... jak kończy razem ze mną.

Czeka, by poczuć, jak zaciskam się wokół niego, po czym - w chwili, kiedy ogarnia mnie orgazm - on również szczytuje. Dochodzi z pełną mocą, a jego ciało napina się niczym łuk. A kiedy czuję, jak we mnie tryska, zaciskając dłonie na moich biodrach, rozkosz wybucha we mnie z taką siłą, że nie mam siły unieść powiek.

O.

Mój.

Boże.

Przez chwilę leżę w milczeniu i niejasno dociera do mnie, że Greyson mnie



rozwiązuje. Kciukami rozciera moje nadgarstki, po czym opada na plecy i wbija wzrok w sufit. Jego pierś unosi się w ciężkim oddechu, a kolczyk w sutku lśni we wpadających przez okno pierwszych promieniach słońca.

Nadszedł już świt. Naprawdę nie chciałam, by słońce wschodziło, gdyż nie chcę jeszcze wychodzić.

W milczeniu idę do łazienki, a kiedy wracam do łóżka, Greyson wpatruje się w panoramę miasta, wyglądając na wyczerpanego i nasyconego zarazem. Jego koszula jest pognieciona, włosy zmierzwione, a piękne usta opuchnięte od moich pocałunków. Powinnam już iść. Prawdopodobnie. Zamiast tego jednak wpatruję się w niego i zastanawiam, ile kobiet całowało już te usta.

*Wiele, Melanie.*

Ostrzegał mnie przed sobą, lecz nie czuję się zastraszona. Czuję, jakby gdzieś w głębi wstawiał mi kit. Inaczej po co dawałby mi ten naszyjnik? Dlaczego miałby bez końca patrzeć na mnie tym WZROKIEM?

Mimo to, muszę już iść. Podchodzę więc do tego wielkiego łóżka i rozglądam się za sukienką, chociaż sama myśl o powrocie do domu sprawia, że ścisza mi się żołądek. Mogłabym zadzwonić do Pandory, ale chyba musiałabym się przygotować na porządne przesłuchanie.

- Widzisz gdzieś moją sukienkę? - pytam szeptem, Odchyła połąkę prześcieradła. Kiedy się odzywa, jego głos jest ochryply ze zmęczenia, a oczy nabiegłe krwią.

- Tak, odłożyłem ją na bok, by uniknąć bałaganu. Chodź do mnie i prześpij się trochę.

Och, Boże. Naprawdę nie chcę wychodzić, ale też nie chcę, by wiedział, jak bardzo chcę spędzić tutaj resztę nocy.

Dlatego przez chwilę stoję w miejscu, naga i niepewna.

- Nie muszę zostawać - mówię, lecz tylko patrzy na mnie w typowy dla siebie sposób - jakby mi rozkazywał.

To bardzo dziwne. Nigdy nie spotkałam nikogo, kto miałby kontrolę dzięki samemu tylko spojrzeniu.

Naginając się jego woli, zaczynam powoli się do niego zbliżać. Uśmiecha się lekko i podnosi prześcieradło wyżej, aż widzę jego nagie ciało.

Czuję się dziwnie nieswojo, kiedy wsuwam się do łóżka, najpierw przysiadając na jego brzegu i zaplatając włosy w warkocz. Inaczej nie mogłabym zasnąć - nienawidzę budzić się rano i czuć je rozsypane na twarzy.

Czuję, jak z ciekawością wpatruje się w każdy mój ruch, a kiedy z

westchnieniem kładę się na boku, odwrócona w stronę kamiennego kominka, wybucha cichym śmiechem.

- Naprawdę planujesz spać tak daleko ode mnie?

- Nie chcę się narzucać! - śmieję się nerwowo. - Zazwyczaj nie zostaję.

- Jeśli chcesz się pieprzyć, a potem uciec, proszę bardzo, księżniczko. Tyle że z tobą nie skończyłem. - Wyciąga rękę i chwytając za mój warkocz, przyciąga mnie do siebie, a kiedy nie protestuję i w gruncie rzeczy mam ochotę wtulić się w jego ciepło, oddycha głęboko.

- Naprawdę małe z ciebie coś - mruczy. Chwyta mój warkocz w pięść i zmusza, bym odwróciła się do niego, a następnie przyciska swoje czoło do mojego. - Może nawet dzisiaj zasnę. Potrafisz człowieka zmęczyć.

- Co masz na myśli? - pytam, patrząc na twardy zarys jego szczęki. - Nie sypiasz?

- Niezbyt dobrze, ale pójdę na to, jeśli ty też zaśniesz - drażni się ze mną.

- No to śpimy.

Wydaje się, że mija dobre kilka minut, jak leżymy bez ruchu - Greyson, wyginając usta w nikłym uśmiechu, a ja, uśmiechając się szeroko. Nie mam pojęcia, co w moim wzroku tak bardzo go pochłania, lecz sama również nie mogę oderwać od niego oczu. Jego spojrzenie jest skryte i tajemnicze, lecz jednocześnie pełne płomiennej brutalności, jakby rozpaczliwie czegoś ode mnie chciał.

Nie czegoś; jakby chciał mnie *całej*.

- Chodź tutaj - mówi ochryple. Wykonuje pierwszy ruch, obejmując mnie ramieniem i przyciąga mnie do siebie. Wtulam się w jego ciepłe ciało, na początku nieco spięta, lecz jednocześnie do bólu świadoma każdego miejsca, w którym łączą się nasze ciała. Tego, jak moje piersi przylegają się do jego żeber, mój policzek dotyka jego torsu, a moja jedna noga splata się z jego nogami.

Boże, to tak intymne, że nie mogę oddychać ani sformułować nawet jednej myśli.

Jego oddech staje się głębszy i... wow. Zasnął.

Zasnął, trzymając mnie przy sobie, otaczając mnie ramieniem, lecz nie mam pojęcia, dlaczego z tego powodu czuję motyle w brzuchu.

Na jego koszuli, a dokładnie na rękawie ramienia, którym mnie obejmuje, dostrzegam ślad krwi. Dotykam niewielkiej plamy i zaczynam się zastanawiać, czy go nie skaleczyłam. Potem wpatruję się w jego piękną, męską twarz, rozmyślając o nim. Po raz pierwszy w życiu mam ochotę leżeć obok faceta i

wsluchiwać się w jego spokojny oddech. Nie rozumiem moich tak głębokich reakcji na tego mężczyznę.

Tego seksownego mężczyznę z sekretnym pokojem. Kto, na Boga, ma sekretny pokój?

Ten facet ma. I jestem tak bardzo jego ciekawa, wpatruję się w jego rysy, wmawiając sobie, że mogę zasnąć, kiedy jestem sama... Dotykam więc kolczyka w jego sutku, patrzę, jak leży w swoim dużym, pustym mieszkaniu, pogrążony w głębokim śnie, otaczając mnie ramieniem... i zaczynam się zastanawiać, jakie inne sekrety przede mną ukrywa.

\* \* \*

Telefon brzęczy, brzęczy i brzęczy. Z jękiem obracam się na bok, czując przy ciele coś tak rozgrzanego i twardego, że z pewnością nie jest to poduszka.

- Co to za dźwięk?

Napotykam spojrzenie zaspanych, orzechowych oczu i czuję cudowny ucisk w płucach. *Naprawdę spałam w ramionach tego mężczyzny? Tego, który oznajmił mi, że będzie moim najgorszym koszmarem?* Greyson podnosi się i rozciera zeszywniały kark, po czym rozciąga ramiona, naprężając każdy mięsień. Klnie, kiedy brzęczenie nie ustaje, chwytając dokuczliwe urządzenie i goły wychodzi na balkon. Z dziwnym łaskotaniem w brzuchu przyglądam się jego pośladowi. Jaki dzisiaj jest dzień? Sobota? Niedziela?

Brooke. Remy. Ślub, przypominam sobie. Ty i Greyson.

*Stapiający się w jedno.*

Otrząsam się z resztek snu i zdaję sobie sprawę, że jestem tu od trzydziestu sześciu godzin. Całą sobotę, od wczesnego poranka. A teraz jest co, niedziela?

Wyciągam się i czuję, że całe moje ciało jest obolałe. Przypominam sobie wczorajszy dzień. Wspólne jedzenie na podłodze, jak na pikniku. Relaksowanie się w łóżku. Drażnienie się z nim. Oglądanie *Blow* w telewizji. Boże. Nawet nie śniłam o spędzeniu z nim tak wspaniałego weekendu.

Zeszłej nocy zapytał mnie o moje fantazje.

Roześmiałam się.

- Cóż... mam jedną, ale ci nie powiem - szepnęłam z przekorą, zerkając na jego twarz. - A jaką ty masz?

- Fantazje są dla ludzi, którzy nie wiedzą, czego chcą.

- Próbowaleś więc wszystkiego?

- Wszystkiego, czego chciałem.

- Włącznie ze mną?

Wybuchł cudownym śmiechem.

- Włącznie z tobą. I to wiele razy.

- Włącznie z trójkątem?

- Oczywiście.

- Naprawdę? - Owładnięta ciekawością, podniosłam się i oparłam brodę na jego piersi. - To przyjemne?

Przeciągnął kciukiem po moim kręgosłupie, zerkając na mnie z uśmiechem.

- Dla faceta, owszem. Dziewczyny wydają się zapominać, że to nie zawody.

- Byłeś w trójkątach tylko z dziewczynami? - spytałam dalej. - Ale z ciebie dupek.

- Dziecinko, nie dzielę dziewczyn z innymi facetami. Ja tak nie działałam.

- Cóż, ja również nie mogłabym dzielić się z dziewczyną. Od razu wykopałabym dziwkę z łóżka. Chciałabym czuć na sobie obie twoje ręce, nie tylko jedną. Prrrt!

Odrzucił nieco głowę do tyłu i roześmiał się głośno i ochryple.

- W zupełności wystarczysz dla jednego faceta.

Kapał zmysłowością tak bardzo, że aż miałam ochotę go polizać. Sposób, w jaki mnie pieprzył był tak... Nawet nie potrafię tego opisać. Nigdy w życiu nie czułam tak silnego kontaktu, tak pierwotnej świadomości jego jako mężczyzny i mnie jako... kobiety.

- A anal?

Boże, jego śmiech był tak głęboki i seksowny.

- Oczywiście. To zawsze jest przyjemne. - Spojrzał na mnie. Nagle w jego oczach pojawiło się zrozumienie i zaczęły wyraźnie lśnić, gdy objął moje pośladki dłońią o długich, smukłych palcach. – Chodź tu, Melanie.

Moje serce zaczęło szybciej bić na dźwięk czystej żądz w jego głosie. Uwielbiam seks. To jedyny sposób, w jaki łączyłam się z płcią przeciwną, lecz nigdy tak. Nigdy, jeśli oznaczało to ryzyko, kiedy musiałam zaufać, że mężczyzna, z którym jestem, mnie nie skrzywdzi.

- Chcesz, żebym wsunął tam palec, księżniczko? -szepnął mi do ucha, a krew zawrzała mi w żyłach, gdy przesunął kciukiem między moimi pośladkami. Całe moje ciało napięło się z oczekiwania, kiedy zmierzał do tego miejsca.

- Grey! - powiedziałałam, a policzki zapłonęły mi żywym ogniem, gdy musnął

mnie tam lekko niczym piórkiem.

- Przyjemnie ci, księżniczko? - Obserwował mnie uważnie, a jego rzęsy wydawały się ciężkie, kiedy przygryzłam wargę, by powstrzymać żenująco lubieżny jęk. Zrobiłam się tak mokra, że aż usłyszałam śliski dźwięk, kiedy palcem przesunął po mojej szparce, nim na powrót cofnął dłoń, delikatnym i leniwym ruchem pobudzając każdy nerw na moich plecach.

- Chciałabym być wzięta w ten sposób - wyznałam, patrząc głęboko w jego oczy. - Ale tylko przez mężczyznę, któremu bym ufała. Któremu zależałoby na mnie i moim bezpieczeństwie.

- Chodź tutaj - powiedział, wciągając mnie na siebie. - Teraz zrobię to tylko palcem. I tak już bardzo drżysz.

- To naprawdę mi się podoba, jest takie ekscytujące, ale nie wiem... Greyson...

- Cii. - Musnął wargami moje usta, by mnie uciszyć. Czułam, jaki jest pod mną twardy. Podobało mu się dotykanie mnie, kiedy szeptał do mnie i całował bez pośpiechu. Kiedy się rozluźniłam, wsunął kciuk w mój tyłek, a gdy jęknęłam, odchylił mi głowę do tyłu i znów leniwie pocałował. - Rozluźnij się. Wpuść mnie. - Drażnił mnie, powoli wsuwając i wysuwając ze mnie palec.

Znów ogarnęło mnie drżenie i zaczęłam poruszać się na nim, aż poczułam na brzuchu wilgoć sączącą się z jego fiuta.

Przewrócił mnie na brzuch. W milczeniu pochylił się i ugryzł mnie w pośladek, obejmując dłońią jeden z nich i ponownie przesuwając kciukiem po drugim.

- Ugnij kolana, Melanie. - Przesunął ręką po moim kręgosłupie, a ja postuchałam go z cichym jękiem.

- Greyson, to takie intensywne...

- Pozwól się temu pochłonać, księżniczko. Daj mi to. Kurwa, pozwól mi patrzeć, jak rozpadasz się w ten sposób...

Jedną dłońią nieprzerwanie gładził mnie po plecach, jednocześnie zagłębiając we mnie palce drugiej. Owładnęły mną gwałtowne doznania. Jęknęłam i zamknęłam oczy, gdy robił ze mną tak nowe i upojne rzeczy. Uszczypnął mnie w drugi pośladek i jeszcze trzykrotnie wsunął we mnie kciuk, a kiedy włożył palec w moją szparkę, zaczęłam dochodzić. I dochodzić. I *dochodzić*.

Gdy szczytowałam, przycisnął do mnie kutasa, żebym poczuła go przy sobie - kuszącego, twardego i pulsującego. Kiedy się odezwał, jego głos, chrapliwy z pożądania, rozległ się tuż przy moim karku, który obnażył, odrzucając na bok mój warkocz.

- Zuch dziewczynka - mruknął, szczypiąc mnie w sutki i gładząc po moich małych pośladvkach, gdy przestałam już drzeć.

- To było... niesamowite.

Odwróciłam się, a gdy próbowałam złapać oddech, Greyson opadł na plecy i założył ręce za głowę. Jednak trudno było oddychać, kiedy powietrze przesycone było tym wszystkim - żądzą, pragnieniem i tym zwierzęcym zewem, którego jeszcze nigdy, przenigdy nie czułam. Chciałam czuć w sobie jego kutasa, chciałam zrobić z nim to do końca, ale czy będzie ze mną ostrożny?

Jego ciało przepelniało napięcie, każdy mięsień był naprężony, a fiut stał sztywno niczym maszt.

- Miałeś dużo kochanek? - szepnęłam, chwytając go w dłoń, nagle wściekle zazdrosna.

- Kochanek, nie bardzo. Lasek do pieprzenia, owszem. - Jedną dłonią chwycił moją twarz i lekko ścisnął policzki. - Jednak nigdy nie pieprzyłem takich ust, jak twoje. Otwórz je, księżniczko.

Kiedy klęknął i podniósł mnie za warkocz, znów zrobiłam się mokra. Kiedy wypełnił mi sobą usta, patrzyłam mu w oczy. On również nie odrywał ode mnie wzroku, przyglądając się każdemu wysunięciu mojego języka, każdemu centymetrowi, który lizałam i każdemu oddechowi, którym pieściłam jego wyprężoną męskość.

- Kurwa - zaklął ochryple, pompując w moje usta i przeciągając swoją przyjemność. Przeciągnęłam po nim językiem, a jego oczy przyciągały mój wzrok, jak magnesy. - Lubisz to, prawda?

To, jak do mnie mówił, podniecało mnie. Gdyby znów mnie dotknął, z pewnością bym doszła. Niemal sama sięgnęłam między nogi, by to zrobić. Zamiast tego jednak chwyciłam go u podstawy, bo chciałam, żeby fantazjował o tej jednej lasce za każdym razem, kiedy będzie chciał wyjechać...

Wyczułam, że zaraz wytryśnie. Zazwyczaj cofam się, kiedy facet dochodzi, lecz kiedy poczułam, jak tężeje i chciałam się odsunąć, powiedział cicho:

- Każda kropla jest twoja, Melanie. - Ścisnął w dłoni mój warkocz, patrząc na mnie zaborczo i z nakazem, i nagle poczułam, że chcę go zadowolić. Spróbować. I dokładnie to zrobiłam.

Na krótko zamykam oczy i oddychając głęboko, oddalam od siebie wspomnienia wczorajszej nocy. Kiedy ponownie unoszę powieki, Greyson wciąż jest na balkonie i wciąż rozmawia przez telefon. Stoi na szeroko rozstawionych nogach - mocnych

jak pnie drzew, długich, muskularnych i ledwie muśniętych owłosieniem. Jego łydki są pięknie ukształtowane, opalenizna złocista, a tyłek idealny, wyrzeźbiony równie doskonale, co umięśniony, odwrócony trójkąt jego szerokich ramion i wąskich bioder. Teraz jest tam, widoczny dla wszystkich z lornetką, nagi jak go Pan Bóg stworzył.

Pieprzony bóg seksu.

Kiedy odsuwa drzwi i wchodzi do pokoju, wciąż jeszcze rozmawia. Gdy kończy połączenie, dostrzegam na jego ramieniu gruby bandaż.

Zbliża się do mnie, na co w zapraszającym geście unoszę prześcieradło. Pragnę jego żaru, bliskości i zapachu na mojej skórze.

- Praca? - pytam.

- Można tak powiedzieć - mówi i kładzie się przy mnie. Wstrzymuję oddech, gdyż jego twardy kutas mówi mi, że on również mnie pragnie. Całuję go w szyję i obejmuję dłonią jego męskość, uwielbiając to, jak szybko stał się sztywny. Zanim odebrał telefon, jego fiut zrobił się na wpół twardy, lecz teraz znów jest w pełni wyprężony. Kurwa, naprawdę uwielbiam tego faceta. Co on szepcze, kiedy się pieprzymy?

Na samo wspomnienie czuję, jak mrowi mnie skóra.

Patrzy na mnie sennie, na co aż podkurczam palce u stóp. Kiedy uśmiecha się najbardziej zmysłowym z uśmiechów, umieram.

Nieoczekiwanie ściąga prześcieradło z mojego ciała. Przez okno wpada pełne światło słońca, więc kiedy odrzuca je na bok, niespokojnie poruszam się na łóżku.

- Nie - protestuję, próbując naciągnąć na siebie okrycie, piszcząc z zażenowania.

- Tak - rzuca uparcie. Ponownie chwytą w pięść prześcieradło i odrzuca je dalej, po czym przyciska mnie do materaca.

Natychmiast myślę o moich bliznach po przeszczepie nerki.

- Nie jestem przyzwyczajona, żeby oglądać mnie w ten sposób.

- Przyzwyczaj się, że ja będę cię tak oglądać.

Chociaż na policzki wy płynął mi ognisty rumieniec, swoimi słowami zahipnotyzował mnie na tyle, że zamieram w bezruchu, oddychając z trudem, kiedy na mnie patrzy. WZROK, jakim mi się przygląda, jest jak fizyczny dotyk. Przesuwa się po każdym centymetrze mojego ciała, od czubka głowy do samych końców stóp, niczym dreszcz.

Nigdy nie sądziłam, że spojrzenie może mieć taką i moc. Sprawia, że zapominam o bliznach i o każdym I urazie.

Można by pomyśleć, że skoro miałam przeszczep nerki jako niemowlę, blizna będzie niewielka. Cóż, nie jest. Długa i ukośna, znaczy nisko prawą stronę mojego brzucha i urosła razem z resztą mojego ciała. Jest blada i lekko różowa, choć warstwa podkładu czyni z nią cuda. Teraz jednak po fluidzie nie ma już śladu.

I Greyson ją widzi.

Przesuwa palcem po całej jej długości, po czym dotyka swojej własnej blizny. Tym prostym gestem jeszcze bardziej mnie sobie zjednuje. Bo on też nosi bliznę, chociaż nie wstydzi się jej.

Kiedy pochyła się i przyciska do niej usta, moje oczy wypełniają się łzami.

- Co się tutaj stało? - mruczy.

Nie mam pojęcia, dlaczego wywołuje we mnie takie emocje, lecz mrugam, by powstrzymać łzy i przykładam dłoń do jego własnej blizny.

- A co stało się tu? - odpowiadam głosem niskim z poruszenia.

- Panie mają pierwszeństwo - mówi cicho, po czym odsuwa się i patrzy na mnie oczami, które nie są już senne, lecz ciemne i ciepłe.

Nie jestem pewna czy chcę, żeby dowiedział się, że jedna z moich nerek nie jest naprawdę moja. Że jestem po przeszczepie. Że codziennie muszę brać leki, by mój organizm nie odrzucił organu dawcy. Że może za kilka lat, jeśli zacznie źle funkcjonować, ponownie będę musiała wymienić go na nowy.

To nie są rzeczy, które mówi się facetowi, kiedy zaczynacie się umawiać, albo tylko się pieprzycie... czy cokolwiek tam robimy. Jest taki program, *Żona dla milionera*, i nigdy nie zapomnę, jak w jednym z odcinków ekspertka, Patti, porządnie opieprzyła dziewczynę, która zarzuciła biednego kawalera pewnymi poważnymi sprawami.

*Tego się nie robi!*

Facetów to nie obchodzi, dopóki naprawdę im na tobie nie zależy!

W milczeniu dotykam kolczyka w sutku Greysona i lekko za niego ciągnę. Kiedy słyszę, jak wstrzymuje oddech, uśmiecham się i patrzę w jego nagle ciemne i głodne oczy

- Powinnam też przekłuć sobie sutek - mówię. Wybuchają śmiechem, lecz zaraz milknie i kręci głową.

- Mowy nie ma.

- Dlaczego nie?



Pociera dłonią po moim pośladku.

- Mowy nie ma. Nikt nie będzie dobierał się do tego, co moje.

Dostrzegam, że przez bandaż na jego ramieniu przesiąka krew i siadam, ogarnięta nagłym niepokojem.

- Co się stało? Podrapałam cię?

Uśmiecha się nieznacznie do siebie i ciasniej zawiązuje końcówki opatrunku.

- Trzeba czegoś więcej niż pazurki takiej kici, żebym zaczęła krwawić.

- Pozwól, że ci pomogę.

Przysuwam się do niego, biorę bandaż i owij nim jego umięśnione ramię.

- Nic ci nie jest? - pytam.

- W porządku - odpowiada lekceważąco.

Kiedy kończę opatrunek, impulsywnie całuję zranione miejsce, powoli przykładając do niego usta i zamykając oczy, gdy ogarnia mnie fala czułości. Człowiek, przez którego ją czuję, jest dla mnie tak obcy. Zazwyczaj mężczyźni są dla mnie tylko... facetami. Nawet nie są ludźmi. Bardziej wrogami, z którymi trzeba się ostrożnie obchodzić. Czasami wykorzystać. Jednak to, co czuję do tego mężczyzny, to najpotężniejsza *rzecz*, jaką kiedykolwiek czułam. Niemal jak gdybym znała go już wcześniej. W jakimś przeszłym życiu... w moich snach...

Zanim zdążę podnieść głowę, trąca nosem moje ucho, na co uśmiecham się z ustami przy bandażu i nieznacznie odsuwam, gdy jego oddech łaskocze moją skórę.

Delikatnie przesuwa dłonią po moim kręgosłupie i zatrzymuje ją u jego podstawy. Ten facet tak bardzo rozpala dolną część mojego ciała, jednocześnie sprawiając, że jego górna połowa pracuje równie szalenie - wystarczy spojrzeć na moje serce, które od trzydziestu sześciu godzin nie biło we właściwym rytmie. A czy patrzy na mnie tym wzrokiem? Unoszę głowę i czuję, jak od stóp do głów ogarnia mnie mrowienie. Jego uśmiech jest leniwy, śpiący i dosłownie mnie roztopia.

- To miłe - mówi niskim głosem. -Co?

- Pielęgniarka Melanie - szepcze.

Wszystko we mnie zaczyna buzować i aż pojękuję z natychmiastowej, głupiej reakcji mojego ciała, po czym jeszcze bardziej unoszę twarz i całuję go, przyciągając jego głowę do swojej. Muska wargami moje usta, lekko drażniąc je swoim uśmiechem.

Jęczę, protestując tym samym, kiedy mój budzik zaczyna dzwonić jak szalony i

zdaję sobie sprawę, że na pewno dziś jest niedziela.

- Uff, jestem umówiona z rodzicami na drugie śniadanie. - Kiedy wydaje się nie chcieć zabrać rąk z mojej talii, naciskam na jego mocne nadgarstki. - Proszę pana, muszę już iść.

- Proponuję, żebyś odwołała spotkanie - mówi leniwie.

- Nie mogę. Jestem jedyną, która przychodzi do nich na drugie śniadanie, a zawsze jemy je w niedzielę. - Zaczynam zbierać rozrzuconą bieliznę i szukać sukienki. - Możesz przyjść, jeśli tylko chcesz - mówię, lecz kiedy widzę jego nagle zamkniętą twarz, dodaję: - Żadnych zobowiązań. To znaczy, to tylko śniadanie. A nawet nie, to drugie śniadanie.

- Nie, chyba nie.

Wciąż jest lekko zaspany i wyciągnięty na łóżku, kiedy sprawdza telefon. Najpierw jeden, potem sięga po inny.

- Mogę skorzystać z prysznicy, tak szybko? - nerwowo pytam.

- Używaj czego tylko chcesz.

Ponownie czuję dziwną nieśmiałość... Nie mam pojęcia, dlaczego tak na mnie działa. Normalnie w jednej chwili robię się nieskrępowana i potrafię rozstawić biednego faceta po kątach, jeśli tylko chcę. Jednak tego faceta wyraźnie nie można rozstawić po kątach. Świadoma jego wzroku na moim tyłku, gdy wychodzę z pokoju, idę do łazienki i odkręcam ciepłą wodę. Kiedy woda zaczyna spływać po moim ciele, powoli wypuszczam powietrze z płuc.

Greyson wchodzi do łazienki w chwili, gdy wychodzę z kabiny. Kiedy ja zawijam włosy w jeden ręcznik, a ciało w drugi, on odkręca wodę i bierze krótki, dosłownie jednodominutowy prysznic.

To dla mnie kompletnie obce - bycie w łazience z facetem. Brooke wspominała o tym, że kiedy Remy kończy trening, idą pod prysznic razem i pieprzą się jak szaleni. Dla mnie to cholernie dekoncentrujące. W stylu pieprzenia komuś w głowie. Do diabła, w stylu pieprzenia się w ogóle też.

W gruncie rzeczy kończy się na tym, że przestaję myśleć i nieruchomieję, pożerając go wzrokiem, gdy wyciera ręcznikiem włosy. Jego ramiona pracują, mięśnie brzucha napinają się aż do jego pięknego fiuta, który, przysięgam, jest za duży nawet w normalnym stanie...

- Dopiero cię nim uraczyłem. Ale wydaje się, że pani pragnie jeszcze więcej?

Na jego głos momentalnie podnoszę wzrok i patrzę mu w oczy, i na ten ściskający mi serce uśmiech, który wypływa mu na usta, kiedy ściąga z ramienia

folię zabezpieczającą opatrunek przed wilgocią.

- Jakbyś nie starał się mnie kusić – odpowiadam z uśmiezkiem, niemal śliniąc się, gdy patrzę, jak z tym umięśnionym tyłkiem wchodzi do garderoby. - Jesteś pewien, że nie chcesz do nas dojść?

- Tak, jestem pewien. - Wraca z ubraniami przewieszonymi przez ramię i z uśmiechem zatrzymuje się przede mną. - Już dosyć się nachodziłem.

- Dupek. Ale już wiedzieliśmy, że nim jesteś, prawda?

Pochyłam się nad umywalką i zaczynam nakładać poranny makijaż.

- Nie mówiłaś poważnie, zapraszając mnie do siebie. Prawda, księżniczko? - pyta, wyglądając na poważnie zaniepokojonego.

Krzywię się.

- Zawsze po prostu rozmawiamy i jemy śniadanie. Nie jest tak, że knujemy, jak przejąć władzę nad światem, czy coś innego, czego nie mógłbyś słuchać. To nic w stylu „poznaj moich rodziców”. Ale zapomnij. I tak dziwnie się na mnie patrzysz.

Zaczynam palcami przeczesywać włosy, kiedy podchodzi do mnie od tyłu i przytula mnie, patrząc na mnie w lustrze. Ujmuje moją twarz i odwraca mnie do siebie, po czym zbliża usta do mojego ucha. Kiedy się odzywa, jego głos jest równie gruby, co jego kutas wciskający mi się w brzuch.

- Jedyne, czego ostatnio chcę, to zaciągnąć cię do łóżka i pieprzyć od tyłu, z boku, a potem od góry do dołu, pod różnymi kątami, tak, żeby każdy mięsień w twoim ciele pamiętał mnie, kiedy będziesz się dziś ruszać. Będzie bolał cię każdy oddech i każdy krok. Chcę cię karmić i rozsmarować na tobie mój następny posiłek. Chcę zlizywać go z ciebie, od stóp do głów, umyć cię pod prysznicem, a potem namydlić, pieszcząc każdy centymetr twojego śliskiego ciała, gdy będę karmił cię moim fiutem. Kiedy wezmę cię spod prysznica, chcę wysuszyć cię ręcznikiem do sucha, masować twoje cudowne cycki, a potem odwrócić na brzuch i długo, słodko pieprzyć cię w tyłek, czego tak bardzo pragniesz. Krew spłynęła z moich organów, z całą siłą koncentrując się tylko w tych płciowych. Próbuję go od siebie odepchnąć i nie podniecać się jego słowami.

- Proszę, nie teraz.

- Chcesz mnie tam, Melanie? - Lekko skubie mnie w ucho, na co fala pożądania zalewa moje mokre już uda. Wtedy chwyta moje pośladki, jakby należały do niego, i dotyka mnie tam palcem. *Tam. Znów.* - Właśnie tutaj, maleńka. Chcesz mnie, dużego i twardego, grubszego niż kiedykolwiek przedtem, właśnie tutaj? Chcę być tym facetem, z którym pójdiesz na całość.

- Przez ciebie spóźnię się na śniadanie i będę wściekła! - wołam, uderzając go po dłoni i odwracając się szybko, by nałożyć na usta błyszczyk.

- Będziesz wściekła? - Jego cichy śmiech rozchodzi się po mojej skórze. Greyson chwyta mnie za biodra i w lustrze patrzy mi w oczy. - Wiesz, bardzo lubię wściekłe księżniczki. To mnie podnieca.

- To się przeprowadź do Europy.

Dłońmi zaczyna masować mi pośladki.

- Ty, złoścząca się i pokazująca drzemiący w tobie ogień... To naprawdę mnie podnieca - ciągnie swoim chrapliwym od snu głosem.

- Och, nie widziałeś jeszcze mojej złości - zapewniam go, obracając się do niego. - Trzeba naprawdę dużo, żeby mnie rozgniewać, ale kiedy to już się zdarzy, nie można tego przegapić. Niewiele przedmiotów przeżywa taki atak.

- Tak?

- Jakiegokolwiek buty, jakie wpadną mi w ręce... albo lampy... zaczynają nagle fruwać... rozbijać się... i ulegać całkowitemu zniszczeniu.

- Doprawdy? - pyta z kpiącym błyskiem w oczach.

- I to nie wiesz, jak bardzo. Rzadko się wściekam, ale gdy już się wściekam, to się WŚCIEKAM!

Kiedy zmuszam się do założenia ubrań, on wciąż jest nagi. Jednak kiedy zapinam zamek sukienki, w jednej chwili przyciska mnie do wyłożonej lustrami ściany, a moje sutki rozgniatają się na jego twardej piersi.

Moja skóra aż iskrzy, kiedy muska ustami moje wargi. Kładę dłonie na jego torsie, by ponownie go od siebie odepchnąć, lecz mam wrażenie, że moje palce są w stanie tylko leżeć nieruchomo, wchłaniając jego ciepło, rozłożone na twardych, wspaniale wyrzeźbionych mięśniach.

- Muszę już iść - szepczę, trącając kciukiem jego kolczyk.

Jego oczy błyszczą przekorą, gdy ponownie mnie całuje.

- Wiesz, gdzie są drzwi. - Językiem lekko przesuwam po krawędzi moich ust.

- Naprawdę muszę iść. - Zrzucam mu ręce na szyję, zamierzając dać mu szybkiego całusa, lecz on ma na myśli inny, bardziej powolny i głęboki pocałunek.

Wsuwa dłonie w moje wilgotne włosy, po czym przechyla głowę i całuje mnie głęboko. Nasze usta smakują pastą do zębów i żarem, a moje ciało wygina się do niego, podczas gdy on wydaje się gorący i twardy, podtrzymując nas oboje, gdy roztapiam się pod jego ustami.

- Greyson... - protestuję.

Przeciąga palcami zanurzonymi w moich włosach i całuje mnie pod innym kątem.

- Melanie, nikt cię nie zatrzymuje.

Odwracam głowę, by również mieć lepszy dostęp do jego ust, po czym liżę jego język, rozgniatając piersi na jego torsie.

- Boże, Grey, jesteś naprawdę niebezpieczny.

- Księżniczko, nawet nie masz pojęcia. - Bez wahania wsuwa język w moje usta i całuje mnie, głęboko i leniwie, aż słyszę nasze zmieszane oddechy i śliskie odgłosy pocałunku.

- Sądzę, że naprawdę planujesz mnie związać i zacząć wybierać bezpieczne słowa - mówię bez tchu, pomiędzy powolnymi, wygodniałymi liżnięciami jego języka.

- Wybierz, które chcesz.

Z ust wyrывa mi się jęk, kiedy Greyson przesuwając ustami po mojej szyi. Myślę o możliwym słowie.

- Kutas.

Jego cichy śmiech wibruje mi między nogami, dokładnie tam, gdzie moja łechtaczka jest dziś niezwykle wrażliwa i nagle bardzo, bardzo obrzmiąta.

- Te pieprzone usteczka aż błagają, żeby je uciszyć - mówi ochryple. - Ale tak dla twojej informacji: następne słowo, jakie chcę usłyszeć od ciebie, kiedy w tobie będę, to *Greyson*. Właśnie to chcę usłyszeć, kiedy będę za tobą...

- Nie będziemy... nie będziemy tego robić. - Niemal słyszę trzepotanie motyli skrzydeł w brzuchu, kiedy próbuję mu uciec.

Greyson przesuwając dłoń po moich plecach i przyciska mnie do siebie.

- Wkrótce będziemy - obiecuje mi cicho.

- Nie. Nie *ufam* ci!

Chwyta mnie pod brodę i patrzy mi prosto w oczy, po czym odzywa się cicho, celowo mówiąc powoli, jakbym była jakąś idiotką.

- Możesz *ufać*... że nie pozwolę żadnemu innemu facetowi... wejść w twój słodki, mały tyłeczek. Temu, kurwa, możesz ufać.

- Przeklinasz bardziej niż ja. Dlaczego w ogóle się za mną uganiaasz?

- Z tego samego powodu, dla którego ty wychodzisz wieczorami, pieprzysz się z jakimiś kolesiami, a potem zraniona dalej szukasz tego, czego pragniesz. Są trzy rzeczy, za którymi nie przepadam. Zaufanie. Rozkazywanie mi - mój ojciec robi to wystarczająco często. I odmawianie sobie tego, czego pragnę.

- I pragniesz mnie?

Nieruchomieję, czując żar jego ust, nagle naciskających na moją szyję i sunących w stronę mojego ucha, gdzie szepcze z ostrzeżeniem:

- To niedopowiedzenie, ale tak. Pragnę cię. – Cofa się o krok. - Pragnę cię tak, jak nie powinienem, Melanie. Tylko nie pomył mnie ze swoim księciem z bajki.

Jego słowa uderzają mnie. Są bezpośrednie i prawdziwe. Uderzają mnie z taką mocą, że tracę oddech.

- Nawet gdyby tak było, właśnie to zniszczyłeś - mówię, przewracając oczami. - Bywaj, Greyson.

Nienawidzę ciszy, która odprowadza mnie do drzwi.

## 15. TAM, GDZIE ZMIERZAM

*Greyson*

Zanim się obejrzyysz, co niedzielę będziesz chodził do pieprzonego kościoła i śpiewał w chórze – śmieje się Derek, wioząc mnie do domu rodziców Melanie.

A dlaczego wiezie mnie do ich domu? Bo wygląda j na to, że wybieram się na *drugie śniadanie*.

- Stul pysk - mówię z warknięciem.

Derek chichocze i kręci głową, a ja patrzę za okno.

- Aaaaach, Boże. Nie wierzę, że to robię – mówię do siebie, patrząc w dół na moje czyste ubranie. Podjąłem ryzyko i nie wziąłem żadnej broni, a teraz czuję się nawet gorzej niż nagi - czuję się głupio. Jak jakiś chłopak z liceum, który ma zaraz zabrać dziewczynę na studniówkę.

Są pewne rzeczy, które się wie, czy są dobre, czy złe. A ja wiem, że drugie śniadanie z rodzicami dziewczyny w niedzielny poranek to nie moja bajka.

Kołnierzyk zaczyna mnie gryźć i luzuję go z gniewem, idąc do ich domu. Doskonale wiem, gdzie mieszkają, bo włamałem się do systemu Melanie i przeczytałem każdą stronę, rachunek i artykuł, na których widnieje jej nazwisko. Mógłbym być chodzącą zarazą, która teraz zbliża się do ich domu - właśnie tak bardzo nie na miejscu się czuję, stukając do ich drzwi. W pobliżu kwitną rabaty. Powietrze pachnie... świeżo skoszoną trawą. Niemal przypominam sobie, jak trzynaście lat temu pomagałem matce kosić trawnik. W domu takim, jak ten. Minęło trzynaście lat, odkąd przechodziłem przez takie drzwi, w takiej dzielnicy. *Kurwa, już nie należę do takich miejsc.*

Derek macha do mnie z samochodu. Odpowiadam mu również machnięciem, po czym wołam:

- Wezmę ci resztki na wynos!

- Zjadłem burrito na stacji benzynowej, ale i tak dzisiaj istne z ciebie ucieleśnienie życzliwości, szefie.

Ignorując przytyk - bo po drodze nie byłem w najlepszym nastroju... do diabła, nigdy w takim nie jestem - trzeci raz pukam do drzwi.

Nie jestem do końca pewien, jak Melanie zareaguje na moje przyjście, ale

zamierzam jej nieco pomóc i zachowywać się, jak gdybym z góry wiedział, że będzie kurewsko zachwycona, że mnie widzi. Kropka.

Gospośia otwiera drzwi.

- Tak?

Obrzuca mnie wzrokiem, jak gdyby nie mogła się powstrzymać, gdy gdzieś z tyłu rozlega się podobny do Melanie głos.

- Maria, kto to?

- Dziękuję, sam znajdę drogę. - Wchodzę do domu i kieruję się hałasem, z łatwością trafiając do salonu.

Ojciec Melanie podnosi się z krzesła, zaskoczony, lecz niezaalarmowany. Jego gęste włosy oproszone są siwizną, a twarz jest w typie tych, na których zawsze widnieje uśmiech. Matka Melanie, z drugiej strony pozostaje na miejscu, ze zdumienia otwierając szeroko oczy. Jest piękną kobietą o bladej, wrażliwej twarzy i oczami w niemal tym samym odcieniu, co Melanie.

- Melanie? - pyta jej ojciec.

Przesuwam wzrokiem po jej ciele, a kiedy patrzę jej w oczy, lekko pociąga za luźne pasmo włosów, nerwowo czekając na wyjaśnienie. Co? Teraz zostawia mnie tu, jak jakiegoś idiotę? Powietrze zaczyna iskrzyć między nami i w jednej chwili czuję, jak moje ciało reaguje.

- Pani i panie Meyers - mówię do osób przy stole. - Bardzo przepraszam za spóźnienie.

- Mamo, tato, to jest Greyson. Poszedł ze mną na ślub Brooke i Remy ego. Jest...

Patrzy na mnie, szukając pomocy. Jej oczy są szeroko otwarte i jasne, i Boże, mieszają mi w głowie. Przed oczami migają mi jej obrazy - radosnej kobiety, syreny leżącej w moim łóżku, pielęgniarki, która mnie opatrzyła, a potem pocałowała - i nagle czuję, jakby ogień pałacy moje wnętrzości stopił się z moją duszą.

- Jestem jej nowym chłopakiem. To dla mnie wielka przyjemność poznać państwa - mówię cicho.

Ściskam dłoń jej ojca i patrzę mu prosto w oczy, a jej matka rzuca się do mnie i niemal ginie w moich ramionach.

- Miło nam cię poznać!

Czując się kurewsko nieswojo, tak niespodziewanie otoczony ciepłem, uwalniam się i podchodzę do Melanie. Mam wrażenie, że od samego przebywania obok niej jestem naładowany elektrycznością. Żądza, to rozumiem.



- To nie jest mój chłopak, tylko przyjaciel - śmieje się Melanie, grając przed nimi, po czym patrzy na mnie z rozbawieniem i pyta: - Zmiana planów?

Odsuwam krzesło obok niej.

- Na to wygląda.

- Och, będziemy mieli dodatkową osobę do szarad! - woła jej matka, z zachwytem klaszcząc w dłonie.

*Ja. Kurwa. Pierdolę.*

W całym swoim życiu nie byłem na prawdziwie rodzinnym posiłku, nawet kiedy byłem jeszcze z matką. Nigdy nie siedziałem z obojgiem rodziców przy stole. Nie jadłem przy stole. Nie zadaję się z rodzinami. W ich domach.

Nie mam pojęcia, dlaczego tu za nią przyjechałem.

Gównie prawda. Dobrze to wiem.

Jest moim celem, lecz to ona mnie naznaczyła. Poczucie winy - uczucie, którego dotąd nie znałem - zaczyna powoli mnie dręczyć, kiedy jej rodzice zaczynają słuchać, jak Melanie mnie wychwala. Chyba wyglądam na przyzwoitego faceta. A nawet bardziej niż przyzwoitego. Myślę, że jeśli ona mnie lubi, to na nią zasługuję. Kurwa, to boli.

- Greyson King, hmm... Znamy jakichś Kingów? - Jej ojciec pociera dłonią brodę.

- W końcu mieszkamy w hrabstwie King. Może ze stacji telewizyjnej KING-5 TV?

- Nie, nie pochodzę stąd.

- Greyson, powiem ci, że nasz mały świerszczyk jest nie tylko świetnym dekoratorem, ale od czasu, kiedy lata temu Lucas i ja mieliśmy własną lodziarnię, potrafi też zrobić przepyszne domowe lody. Och, potrafi ona gotować, i to jak!

- Tylko kiedy jestem do tego zmuszona - mówi Melanie z uśmiechem.

Kurwa mać, wygląda tak cholernie uroczo - w jakiś sposób bezbronię i żartobliwie. Kurewsko mnie podnieca.

Przez nią robię się twardy.

Zaborczy.

Opiekuńczy.

*Co, do kurwy?*

- To jak się poznaliście? - pyta jej matka. Melanie wzdycha.

- Pewnego dnia ocalał mój samochód przed deszczem. Oczywiście jej matki stają się ogromne.

- *Wtedy, gdy stałaś w deszczu?* - pyta Melanie, jak gdyby rozmawiały o nocy, kiedy się poznaliśmy.

Melanie rumieni się - jak mógłbym nie zauważyć sposobu, w jaki jej policzki zaczynają płonąć? Trawiący mnie ogień rośnie jeszcze bardziej, kiedy uświadamiam sobie, że rozmawiała o mnie z matką.

- Greyson, mam nadzieję, że nie pomyślisz sobie, że jesteśmy przesadnie entuzjastyczni, lecz przez dwadzieścia pięć lat Mel nigdy nie przyprowadziła do domu chłopaka. Nawet przyjaciela.

- *Dwadzieścia cztery* - poprawia ją Księżniczka.

- Za nieco ponad miesiąc będzie już dwadzieścia *pięć* - mówi jej matka, przewracając oczami, po czym patrzy na mnie spod rzęs. - Nasza Mel zawsze urządza wielką imprezę - mówi do mnie, składając dłonie pod brodą, jak do modlitwy. - W tym roku aż nie możemy się doczekać, żeby zobaczyć, co zaplanowała.

Po raz pierwszy widzę, że mojej imprezowiczce brakuje słów.

- W tym roku może sobie podaruję. Wszystko jest takie drogie.

- Nonsens. To w końcu dwadzieścia pięć lat! - sprzeciwia się jej ojciec.

Milczenie Melanie obciążone jest takim żalem, że jest on niemal namacalny. Nagle moją uwagę pochłania fakt, że wszyscy troje patrzymy na nią, podczas gdy ona, przygryzając wargę, wpatruje się w swój talerz. Czuję, jak drgają mi dłonie. Naraz zalewa mnie fala troski na widok jej smutku i przebłysk bólu, a potem determinacji, by ją pocieszyć.

Boże, ona rozjaśnia każde pomieszczenie. Kiedy jest smutna, to tak, jakby ktoś zgasił światło. Wystarczająco długo żyję już w ciemności i niech mnie szlag, jeśli pozwolę, by ktoś stłumił jej blask.

- W porządku, w takim razie szarady! - woła ojciec Melanie, z udawanym entuzjazmem klaszcząc w dłonie.

Pod stołem, ukradkiem dotykam uda Melanie i pocieram je powolnym, kojącym ruchem, którym jeszcze nigdy nie dotykałem kobiety, a który ona we mnie budzi. Kiedy czerwieni się i uśmiecha, zapominając o smutku, mam wrażenie, jakbym odleciał. Przysięgam, jej uśmiech trafia wprost do mojej głowy niczym odwrócona błyskawica.

Powinienem czuć się jak złodziej, kradnący moment, który do niego nie należy. Jednak zbyt łatwo jest udawać, że jest mój.

- Świerszczu, co myślisz? Dziewczyny na chłopaków? Greyson?

Wkrótce Melanie chodzi po salonie, wyciągając szyję, wydymając wargi, pochylając się i dziobiąc w powietrze. Jest seksowna, zabawna i śmieszna, a to, co

robi, w jakiś sposób pompuje litry krwi w mojego fiuta.

Najwyraźniej w tej grze stosuje się też karty. Wybraliśmy kategorię. Tata zdecydował się na zwierzęta. I teraz ona zachowuje się jak jakieś dziwne zwierzę.

- Drużyna, która zgadnie więcej, wygrywa - mówi mi jej ojciec, klepiąc mnie po ramieniu. - Nie martw się, nasz mały świerszczyk nigdy nie zgadł poprawnie. Żuraw! - krzyczy nagle.

- Tak! - woła Melanie.

- Idziesz pierwszy, czy ja? - pyta mnie następnie jej ojciec.

- Ależ proszę bardzo. Jeszcze nie umieram z chęci zrobienia z siebie głupka.

Wybucha śmiechem i wyciąga kartę, na której widzę niedźwiedzia, po czym rozkłada ręce i zaczyna chodzić po salonie.

- Goryl! - woła Melanie. Pan Meyers uśmiecha się do mnie i unosi ręce wyżej.

- Ogier! - woła jego żona.

Pan Meyers patrzy na mnie i unosi brwi, jakby mówiąc: *Widzisz? Te kobiety są zupełnie zielone!*

Gra dalej, aż zaczynam się śmiać, kiedy na nich patrzę. Wtedy przychodzi moja kolej. Zerkam za okno i upewniam się, że nikt mnie nie widzi - gdyby Derek mnie zobaczył, to byłby koniec Zera. Koniec szacunku dla Zera.

Wyciągam kartę i widzę na niej psa. Zaczynam warczeć i robię pierwszą rzecz, która przychodzi mi do głowy: chwytam za poduszkę i zaczynam gryźć jej róg.

- Wilk! - woła matka Melanie.

Zaciskam zęby i zaczynam potrząsać poduszką na wszystkie strony.

- O matko - mówi pani Meyers.

Melanie zaśmiewa się do łez, a ja czuję się jak kretyn. Do diabła, chcę, żeby zgadła, ale pieprzyć to, nie będę skomlał.

Puszczam poduszkę i poddaję się. Melanie trzyma się za brzuch i śmieje, cholernie seksowna, gdy podchodzi do mnie, zabiera ode mnie poduszkę i żartobliwie przesuwając dłoń po moich włosach. Teraz wyraźnie czuję rodzinną więź.

- Moja babcia zawsze mawiała - mówi, po raz ostatni mierzwiąc mi włosy - że ci, którzy się razem bawią, razem zostają.

Całe życie była chroniona. Szczęśliwa. Grając w niewinną, zabawną grę. Cała aż lśni. Oni wszyscy lśnią. Są śmieszni i głupi, a ja nigdy w życiu nie chciałem być śmieszny i głupi. Zabijam, szantażuję i oszukuję śmiesznych i głupich.

- Ten, kto wykona najlepszą sztuczkę, dostanie ostatniego pierniczka!

- Słuchaj synu - mówi do mnie jej ojciec. - Jeśli znasz jakąkolwiek sztuczkę,

nadszedł czas, żebyś ją wykonał. Te pierniki są zabójcze, mówię ci.

- Tato, ty pierwszy - woła Melanie.

Pan Meyers zaczyna wykonywać rosyjski taniec, razem z pokrzykiwaniem. Jego żona realistycznie naśladuje goryla. Melanie patrzy na mnie, otacza dłońmi usta i zaczyna *ryczeć* jak osioł. W końcu wszyscy patrzą na mnie.

Kurwa. *Poważnie?*

*To takie, kurwa, głupie.*

Ale...

To, jak na mnie patrzy, z ciekawością i szczęściem, sprowadza mnie do miejsca, w którym jest. I sprawia, że rozglądam się dookoła, żeby zobaczyć, co mogę, kurwa, zrobić. Na stole dostrzegam wazonik pełen stokrotek. Są mocno różowe - typowe dla księżniczek.

Chwytnąjąc nóż, cofam się o kilka kroków, po czym rzucam nim przez pokój. Ostrze trafia w środek jednego z kwiatów i przybija go do przeciwległej ściany.

Zapada cisza.

- Niech mnie kwiatki! - woła ojciec Melanie.

- To niesamowita sztuczka! - zachwyca się jej matka. Melanie przynosi mi piernika. Odpinam stokrotekę od ściany i podaję jej, kiedy ona podaje mi ciasto.

- To interesująca sztuczka - mówi, przyglądając mi się i wachając kwiat. - Tego uczą w szkole dla ochroniarzy?

- A na dekorowaniu dla początkujących uczą ośle-go ryku? - Chcę, żeby się zarumieniła i to działa. Melanie wybucha śmiechem. Jej reakcja na mnie jest jak narkotyk, który trafia wprost do mojej głowy, odurzając mnie.

- To była świetna sztuczka - słyszę, jak jej ojciec szepcze do jej matki, lecz moją całą uwagę pochłania to, że stoję blisko mojej pięknej księżniczki - podekscytowanej, rozbawionej, ciepłej i pełnej obietnic tego, czego nigdy w życiu nie miałem.

Podaję jej kawałek piernika, a ona bierze kęs. Zaczynam odgarniać jej włosy z czoła, a kiedy podnoszę wzrok, widzę, jak jej rodzice przyglądają się nam z ogromnymi uśmiechami na twarzach - jak gdyby byli wniebowzięci, że ich mały świerszczyk w końcu znalazł sobie męskiego „przyjaciela”.

I dokładnie w tym momencie dostrzegam, co odebrało mi Podziemie.

## 16. DŁUGI

*Melanie*

Pieprzyliśmy się, zanim wyjechał z miasta.

Prosto z domu moich rodziców pojechał ze mną do mojego mieszkania, a potem windą, aż pod same drzwi. Stałam tam i zaczęłam się żegnać. Wtedy przyssał się wargami do moich ust, wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni.

Rzucił mnie na łóżko, po czym zerwał ubranie ze mnie, a potem z siebie. Cała drżałam, a mój oddech urywał się, kiedy opadł na mnie swoim ciałem.

Przytrzymał mnie w miejscu, jedną rękę kładąc na moim ramieniu, a drugą na biodrze, i mocno mnie posuwał. Krzyczałam i wiłam się pod nim, orając paznokciami po jego plecach.

- Spójrz na mnie.

Próbowałam, jęcząc.

Przesunął rękę po moich plecach, pod gęstwinę włosów i chwycił mnie za podstawę głowy, odwracając do siebie moją twarz.

- Powiedz, że to uwielbiasz - nakazał mi. - Powiedz, że to, kurwa, uwielbiasz.

- *Uwielbiam* – jęknęłam.

Ponownie zawładnął moimi ustami i pocałował, całując jak nigdy przedtem i pieprząc jak nigdy przedtem. Kiedy uwolnił moje wargi, zwolnił tempo.

- *Spójrz* na mnie - powiedział ochryple, do końca wypełniając mnie pulsującym, gorącym ciałem.

Popatrzyłam, a on odpowiedział mi spojrzeniem, chciwy, silny, raz po raz zanurzając się we mnie. Nie powstrzymując się. Każdym ruchem mówiąc mi, że potrzebuje tego tak samo, jak ja.

Orgazm ogarnął mnie niczym burza. Z każdym przesywającym mnie dreszczem, inny, jeszcze głębszy, targał nim, aż w końcu oboje dyszeliśmy zaspokojeni. Mocniej zacisnęłam uda i ręce wokół niego, przytrzymując przy sobie jego twarde ciało i zatrzymując go w sobie jeszcze chwilę dłużej.

Nie chciałam go puszczać. Moja twarz znów była wilgotna od orgazmu, lecz nagle miałam ochotę wypłakać cały ocean łez.

Boję się tego, co przez niego czuję, i realności okoliczności, w jakich się

znalazłam.

Boję się, że będę winna wszystkie te pieniądze. Jeszcze nie miałam ofert kupna na mojego mustanga, a kiedy trzy dni po moich urodzinach minie czas na spłatę, tuzin wściekłych bandytów zapuka do moich drzwi. I nikt nie będzie w stanie mi pomóc. Nikt nie będzie w stanie ich powstrzymać. Nawet on.

Nie wiem, co zrobię. Nie wiem, co mam zrobić. Lecz nikt nie sprawia, że czuję się tak bezbronna i fizycznie bezpieczna, jak on, kiedy trzyma mnie w swoich ramionach.

To, że niespodziewanie przyszedł na drugie śniadanie, powiedział mi więcej niż jego wszystkie ostrzeżenia. Odetchnął w moją szyję, po czym przewrócił nas do wygodniejszej pozycji i przyciągnął mnie do siebie. Poczułam, jak zalewają mnie dziwne emocje. *Nie odgrywaj biednej*, powiedziałam sobie, lecz czułam się jak oszustka. Wciąż słyszałam własny szept:

- Wszystko, co powiedzieli moi rodzice... nie wierz w to. Sądzą, że jestem doskonała, ale tylko taką udaję.

Odsunęłam się od niego i owinęłam prześcieradłem. Greyson usiadł na łóżku.

- Dużo wiem o udawaniu.

- Za moje życie trzeba było zapłacić wysoką cenę i po prostu jest mi trudno temu sprostać.

W jednej chwili wyciągnął rękę i położył mi rękę na ramieniu, kciukiem zataczając kółka na mojej skórze.

- Cena za moje życie również była ogromna. Za każdy jego dzień. - Odsunął kosmyk włosów z mojej twarzy i spojrzał mi prosto w oczy. - Tak wiele dni próbowałam odnaleźć w nim jakieś pieprzone znaczenie.

Jego wyznanie pozbawiło mnie tchu. Czekałam i czekałam, i czekałam na więcej, jednak gdy dostrzegłam to więcej w jego oczach, wstał i sięgnął po ubranie.

- Cieszę się, że mnie tu chcesz, Melanie - powiedział, rzucając mi jeden z tych swoich zwycięskich uśmiechów.

Kiedy zaczął się ubierać, odwróciłam się do okna i ciasno objęłam w pasie ramionami, próbując złagodzić pulsujący we mnie ból. Uff. Nie cierpię, że znów wyjeżdża. Nienawidzę tego, że to może być pożegnanie.

Chciałam zapytać, czy go znów zobaczę, lecz zanim zdążyłam to zrobić, odezwał się od drzwi:

- Uważaj na siebie, księżniczko.

- Do widzenia, Greyson - zmusiłam się do odpowiedzi.

Jakim cudem mogę tak niewiele o nim wiedzieć, a jednocześnie tak bardzo go

potrzebować?

Nie zadzwonił do mnie, lecz w poniedziałkowy poranek otrzymałam innego rodzaju telefon, a razem z nim ofertę na mojego mustanga.

Kiedy siadamy przy biurkach w naszym biurze, pytam Pandory:

- Jak myślisz, to dobra propozycja?

W odpowiedzi pyta, *dlaczego* chcę sprzedać samochód.

*Kurwa*. Próbuję wymyślić cokolwiek, byle nie mówić jej prawdy - że muszę to zrobić i pewnie będę musiała pozbyć się ostatniej koszuli z grzbietu, a nawet wtedy może nie starczyć mi funduszy.

- Jest niepraktyczny.

- Laska, ty żyjesz dla niepraktycznych rzeczy.

- Został zalany! Teraz wszystko w nim piszcz.

- Co jest słodkie, biorąc pod uwagę, że ty również piszczysz.

- Uff, jesteś niemożliwa.

- Melanie... przestań kupować różne gówna, a nie będziesz musiała sprzedawać samochodu. Widzisz tę koszulę? Trzy razy w tygodniu robię coś, co nazywa się praniem. Potrzebuję zaledwie kilku takich i tyle. Widzisz te buty? To mój podpis. Nie potrzebuję drugiej pary innych butów.

- Nie mam kłopotów z zakupami. To problem innego rodzaju.

- Jaki? Uzależnienie? - Zmartwiona, marszczy brwi.

- Chcę go sprzedać, to wszystko - mamroczę.

- *Chcę czy muszę?* - Milknie i wbija we mnie swoje spostrzegawcze spojrzenie. - Mam pomysł. Sprzedaj naszyjnik, który dostałaś od chłopaka.

- Pff! Nie sądzę! - Zbywam ją machnięciem ręki, po czym poważnieję. - Chcę sprzedać samochód i *potrzebuję* twojej rady. Czy to dobra oferta, Pan?

- Jestem pieprzoną dekoratorką wewnątrz, tak samo jak ty. Gówno wiem o samochodach. Zapytaj taty. Do diabła, zapytaj swojego kochanego chłopaka.

- Wiesz co? Właśnie tak zrobię! Zapytam go w tej pieprzonej chwili! Będzie zachwycony, że do niego dzwonię. - Wyciągam telefon. - Przyszedł nawet na drugie śniadanie do moich rodziców.

- Wow, zaciągnęłaś go do rodziców. No, *doprawdy* - mówi Pandora, po czym ostrzegawczo mlaszcze językiem.

- Och, odwal się, Diabolino! - wołam ze złością, uderzając ją świeżo tapicerowaną poduszką, której jakoś sprawdzałam.

Gówno jej więcej powiem.

Nie wyjaśnię jej też zawiłości dwojga ludzi, robiących... co my robimy? Uprawiamy seks, właśnie to robimy.

Ale nie chcę, żeby to był tylko seks.

Nie wiem, ile sekretów ukrywa przede mną Greyson, ale ma tajemniczy pokój i nie rozmawia przy mnie przez telefon, z czego obie rzeczy są dla mnie dziwne. Sama również mam sekret, więc takie uczucie nie jest jednak do końca sprawiedliwe. Z chęcią bym mu powiedziała, ale tylko jemu, o moim problemie. A jednocześnie mam nadzieję, że nigdy się o tym nie dowie.

Jak powiedzieć facetowi, z którym umawiasz się na randki czy uprawiasz seks, czy cokolwiek, facetowi, którego szacunku i podziwu pragniesz, że prosiłaś - *blałagałaś* - gangsterów o więcej czasu, bo jesteś im winna pieniądze, które, sądziłaś, że już masz? Jak mu powiedzieć, że podnieśli ci spódnice i zakomunikowali, że będziesz miała przedłużenie - z *ich fiutów* - jeśli nie spłacisz długu na czas?

Na wspomnienie wydarzeń z alejki mam ochotę puścić pawia. Nigdy nikomu nie powiedziałabym tego na głos.

Sprawdzam wiadomości na telefonie. On ostatni do mnie napisał. Eony temu, kiedy odwiedził mnie w mieszkaniu. Gdy zapytałam, kto mnie odwiedzi, napisał: *Ja*.

Wmawiam sobie, że nie chcę znów bawić się w zgadywanie. Jeżeli mnie pragnie, to mnie pragnie.

Prawda?

Jednak moja zasada dotycząca wiadomości zaczyna mnie męczyć. W dzisiejszych czasach związki są równe. Powoli więc nabieram powietrza i piszę:

Będziesz w mieście w ten weekend?

Ku mojemu zaskoczeniu, natychmiast dostaję odpowiedź.

Tak.

Moje serce zaczyna bić, jak szalone. Odpisuję:

Masz jakieś plany?

Zamierzałem odwiedzić moją księżniczkę.

Achhhh. Aż za bardzo mi się to podoba.



Ona chce ugotować ci kolację. Dojdiesz?

Tak. Ty też.

Uśmiecham się, zachwycona. Seksowny drań.

Piątek, o ósmej?

Wprost pękam ze szczęścia, odwracając się do Pandory i mówiąc tonem przechwałki:

- Greyson przyjeżdża do miasta w ten weekend, tylko po to, żeby się ze mną zobaczyć.

- Brawo ty - odpowiada, brzmiąc jak znudzona.

\* \* \*

W ciągu tygodnia zagrzebuję się w pracy i wystawiam na eBayu część swoich rzeczy, które mogłabym szybko upłynnić. Moja szafa nagle wydaje się ogromna, gdyż zostawiłam sobie zaledwie jedne adidasy, jedną parę szpilek, jedne sandały oraz po jednej parze śniegowców i kaloszy. Zeszłam również do trzech par eleganckich spodni, dwóch par dżinsów, małego zbioru koszulek i zaledwie kilku podstawowych sukienek. Jednak to z dodatkami przyszło mi najtrudniej się rozstać. Mimo to, pozostawiłam te najbardziej kolorowe, by każdego dnia móc nadal nosić na sobie trzy kolory, nawet jeśli barwne akcenty miały być głównie w formie akcesoriów.

W piątkowe popołudnie ruszam na wyprawę do Whole Foods, bo nie zamierzam gotować Greysonowi taniego jedzenia. Po prostu nie mogłabym. Dlatego przynoszę do domu wielką torbę zdrowych i świeżych produktów, zakładam jedyny fartuch, jaki sobie zostawiłam - jaskrawożółty, marki Anthropologie - i gotuję dla niego domową kolację, bo wydaje mi się, że to miła rzecz, w stylu „witaj w domu”.

Układając menu, zdecydowałam się na gruszkową sałatkę z rukolą, kozim serem i lekkim sosem winegret, mój specjalny makaron z pesto, bochenek domowego chleba, a na deser oproszone cynamonem, jabłkowe tartaletki.

Zawsze podczas gotowania najlepiej mi się myśli. Tym razem, kiedy siekam i przygotowuję jedzenie, rozmyślam o tym, jak powoli zaczynam rozpoznawać moje własne potrzeby jako kobiety. Potrzeby, których nie zaspokoilo sypianie z tuzinem różnych facetów. Potrzeb, które nigdy nie zostaną zaspokojone, dopóki nie na-

wiąże się z kimś prawdziwego kontaktu - przerażającego, potężnego i niewytłumaczalnego. Z kimś najmniej oczekiwanym. Prześladuje mnie twarz Greysona - poważna, uśmiechnięta, zamyślona. Nie mogę przestać przypominać sobie jego różnych rodzajów uśmiechów. Tego ironicznego, zmysłowego, pobłażliwego, sennego, uprzejmego, jaki rzuca Pandorze, i tego, który ledwie się pojawia, lecz nie do końca, jakby nie pozwalał sobie na tyle wolności, by się mu poddać...

Ten kocham najbardziej.

Bo mam wrażenie, że wywołuję go u niego, nawet kiedy tego nie chce. Jakby dawał mi coś, czego nie miał zamiaru mi darować.

- Coś tu pięknie pachnie. Zgaduję, że to ty.

Krew zaczyna wrzeć mi w żyłach, kiedy rozpoznaję ten ciepły, aksamitny głos za moimi plecami. W jakiś sposób Greyson dostał się do mieszkania i zakradł się za mnie! Nie zdradzając się nawet jednym dźwiękiem. A teraz otacza mnie ramieniem i odwraca do siebie, jednym ruchem sprawiając, że jego usta są zaledwie o włos od moich. Moje zmysły zaczynają wariować, gdy pławię się w jego bliskości i szybkim, chciwym ruchem przesuwam dłońmi po jego ramionach.

- Hej - mówię bez tchu. - Ja...

Całuje mnie przez pełną minutę. Półtorej minuty.

Nasze usta łączą się, stapiają ze sobą, a kolana miękną mi, gdyż jego pocałunki są lepsze od wszystkiego, co kiedykolwiek miałam. A teraz nie mogę myśleć, mówić i ledwie stoję na własnych nogach.

Odsuwa się, a na widok jego pełnego żaru spojrzenia mimowolnie oblewam się rumieńcem.

- Podoba mi się to - szepcze i wskazuje na mój fartuch, a zachwyt w jego oczach sprawia, że czuję się, jakbym wygrała główną nagrodę w Master Chefie -a jeszcze nawet nie spróbował mojego jedzenia.

- Spodoba ci się jeszcze bardziej, kiedy uświadomisz sobie, że zamierzam sama nakarmić cię deserem - szepczę. Jego sprośny umysł najwyraźniej bierze nad nim górę, gdyż wyraz jego oczu natychmiast staje się wygłodniały. Wybucham śmiechem i ciągnę go na jedno z krzesel stojących przy kuchennej wyspie. - To nie to, co *myślisz*, tylko prawdziwe jedzenie!

- Zdejmiesz to dla mnie? - Pociąga za jedno z wiązań fartucha.

- Może. Jeśli zjesz wszystko jak grzeczny chłopiec. Wybucho głębokim śmiechem, a jego usta rozciągają się w uśmiechu tak wspaniałym, że przestaję myśleć.

- Wolisz mnie bardziej, kiedy jestem niedobry.

Zduszając uśmiech, wyciągam z piekarnika naczynie z makaronem, świadoma, iż zauważył, że pod fartuchem mam na sobie krótką sukienkę. Może nawet widzi, że *nie nałożyłam* majteczek. Na samą tą myśl czuję, jak ogarnia mnie drżenie.

Zapada cisza, po czym rozlega się skrzypienie krzesła, gdy Greyson rozpięra się na oparciu i zrzuca buty. Kiedy się odzywa, pocierając brodę i przyglądając się, jak krzątam się po kuchni, w jego chrapliwym głosie brzmi zmieszany, niemal rozbawiony ton.

- Wciąż się zastanawiam, co porabiasz przez cały czas. - Milknie, a po chwili odzywa się ponownie głosem niższym i bardziej zmysłowym niż kiedykolwiek przedtem. - Tęskniłaś za mną?

- A co to za pytanie?

Rzuca mi szelmowski uśmiech.

- Takie, na które chcę poznać odpowiedź.

Odpowiadam mu podobnym uśmiechem, nakładając danie dla nas obojga, a kiedy kładę na stole sałatkę i makaron, zaciska dłoń na moim nadgarstku.

- Tęsknisz?

Nasze spojrzenia spotykają się, a on powoli rozpala mnie, delikatnie masując kciukiem moją skórę.

- Tęsknisz? - pyta cicho.

- Tak - szepczę. Palcami wolnej ręki przesuwam po krawędzi jego twarzy, po czym impulsywnie pochylam się i całuję go w policzek, dodając tuż przy jego uchu: - I to bardzo.

Kiedy przechodzę na drugą stronę wyspy, żeby usiąść na swoim krześle, obserwuje mnie wzrokiem drapieżcy.

Uśmiejemy się do siebie, a nasze uśmiechy wydają się pojawić w tym samym momencie. Zawsze tak było, od chwili, gdy się tylko poznaliśmy. W końcu dostrzegam, że przyniósł mi wino i patrzę, jak otwiera butelkę, szuka w szafkach kieliszków i wraca, żeby nalać jeden kieliszek mnie, a drugi sobie.

Z uśmiechem stukamy się lekko kieliszkami, po czym Greyson mruczy:

- Za ciebie, księżniczko.

- Nie, za ciebie - protestuję i upijam mały łyk.

- Lubisz mi się sprzeciwiać - mówi cicho, wciąż kręcąc kieliszkiem i wachając własne wino.

Wybucham śmiechem i zaczynam jeść. Nagle czuję się, jak najseksowniejsza

kobieta na świecie. Jak gdyby każdy mój ruch go kusił, podniecał i upajał.

Nawet mój oddech nie ucieka jego uwadze.

Czuję, jak patrzy na moje palce, moje nagie ramiona i moje wargi. Nakładam na widelec trochę sałatki, a Greyson odrywa kawałek chleba i wkłada go sobie do ust. W milczeniu popijamy wino, patrząc się na siebie i delektując się towarzystwem drugiego. Widokiem drugiego. I płynącą z nas obojga energią. Jestem dekoratorką, która wierzy w feng shui. Wierzę w yin i yang. I nigdy jeszcze nie czułam, by czyjeś yang tak bardzo pasowało do mojego yin.

- Smakuje ci? - pytam.

- Czy jestem pierwszym mężczyzną, dla którego gotowałam?

Mrużę oczy, dla odwagi upijając łyk czerwonego wina, lecz nie ma lekarstwa na nerwowe wirowanie w moim brzuchu.

- Szczerze? Tak. Jesteś. Dobrze więc przemyśl swoją odpowiedź - ostrzegam.

- Każdy kęs był tak pyszny, jak ty.

Uśmiecham się.

- Naprawdę? - Z przepętniającą mnie niepewnością patrzę na jego talerze i widzę, że oba wyczyścił do czysta.

Odchyła się na krześle, a jego wzrok wędruje od moich oczu, po ramionach, aż w końcu zatrzymuje się na moich piersiach.

- Jestem gotowy na deser.

- Pan zaczeka, proszę pana. Jeszcze nie skończyłam. Wie pan, mam przygotowany prawdziwy deser, który nie jest mną! - Nawijam na widelec trochę makaronu i szybko wkładam go sobie do ust, językiem zlizując odrobinę pesto z kącika warg.

Greyson przygląda mi się intensywnie, wyglądając niesamowicie masywnie, mrocznie i seksownie. Nie przywykłam do mocnych skurczów, które zniecka ściskają moją pierś.

- Jak ci minął tydzień?

Zalewa mnie fala uczuć na wspomnienie tych wszystkich nocy, kiedy leżałam w łóżku bardziej przerażona i samotna niż kiedykolwiek przedtem w moim życiu. Może było tak dlatego, że wiem, z kim chcę teraz być. A może dlatego, że czuję bezbronność i strach.

- Naprawdę dobrze - kłamię. - Chciałam cię o coś zapytać. Dostałam ofertę na samochód.

- Sprzedajesz samochód?

Patrzę na niego z rozpaczą i dostrzegam nagle posępny wyraz jego ust.

- Tak, sprzedaję. - Wstaję i zabieram od niego puste talerze, mówiąc mu, ile mi zaferowano. - Myślisz, że to uczciwa cena?

Milczy, gdy zanoszę naczynia do zlewu i nie spuszczaając ze mnie wzroku, pyta:

- Dlaczego chcesz go sprzedać?

Nie mogę nie zauważyć, że kieruje nim nie tylko ciekawość. Wydaje się zdeterminowany.

Dlatego decyduję się na beztroskę, do wyjaśnienia dodając wzruszenie ramion.

- Po prostu mam oko na coś innego.

Greyson unosi najpierw jedną, a potem drugą brew, po czym powoli zadaje sprytne pytanie:

- Inny samochód?

Nie kupuje tego.

Gorączkowo próbuję wymyślić coś, co byłoby jak najdalej od prawdy, jak to tylko możliwe, aż w końcu Greyson odzywa się, jak gdybym go zmęczyła.

- Zaniżają ją. Nie sprzedawaj swojego samochodu, księżniczko, z żadnego powodu.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ - mówi przez zaciśnięte zęby - *potrzebujesz* samochodu.

- Nie do dojazdów do pracy - mówię lekkim tonem. - A w ciągu weekendów mogę załapać się z przyjaciółmi.

Kiedy nadal jest niezadowolony, nagle ogarnia mnie podejrzliwość.

- Greyson, dlaczego tak bardzo zależy ci na moim samochodzie?

Po raczej interesującej ciszy, podczas której serce topi się w mojej piersi, odpowiadam za niego:

- Bo dzięki temu cholernemu samochodowi zaczęłam spotykać się z tobą.

Gniewnie zrusza jednym ramieniem.

- Ten samochód to ty. Nie pasuje do nikogo innego.

Czuję, jak kręci mi się w głowie na myśl, że czuje sentyment do miejsca, w którym się poznaliśmy, lecz również ogarnia mnie smutek. Bo nieważne, jak bardzo bym chciała, nie mogę mu powiedzieć, że bez względu na to, jak bardzo jestem przywiązana do tego samochodu, bardziej zależy mi na *mnie*.

- Moim kupcem jest osiemnastolatka. Mustang da jej tyle samo radości, co mnie.

Kiedy ponownie się odzywa, jego głos przepętnia dziwny, podobny do nakazu

ton.

- Nikomu nie da tyle radości, co tobie. Ty sama jesteś radością, Melanie. I życiem. I taki sam jest ten szalony, błękitny samochód.

Zasłaniam dłonią usta, by zdusić śmiech, bo zachowuje się absolutnie słodko i opiekuńczo. Kiedy krzywi twarz w grymasie, mówię mu:

- Myślę, że to urocze, Greyson.
- To słowo i ja nie pasujemy do siebie, księżniczko.
- To urocze. *Ty też jesteś uroczy.*

Wstaje, jak gdyby chciał, żebym zapłaciła za te słowa. Ze śmiechem biegnę do swojego pokoju i mówię od drzwi:

- Greyson, wiem, że to złamie twoje czułe serce, ale muszę sprzedać mój samochód. Po prostu poproszę o tysiąc więcej. Co ty na to? Boże, nawet ten twój grymas jest *uroczy*.

Odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem - głębokim i dźwięcznym. Kiedy dociera do mnie, że on nigdy nie zrozumie strasznych okoliczności, w jakich się znalazłam, na chwilę wychodzę do sypialni i dzwonię do kupca, by poprosić do dodatkowy tysiąc. Dziewczyna mówi mi, że porozmawia z ojcem i da mi znać.

Kiedy wracam do salonu, Greyson stoi z założonymi na piersiach rękami i patrzy na mnie wzrokiem, jakim faceci obrzucają kobiety, kiedy nie wiedzą, co z nimi, kurwa, zrobić.

- Przedstawiłam kontrofertę - mówię, a kiedy z frustracji pociera dłonią twarz, przez głowę ponownie przebiega mi słowo „urocze”.

- Achh, księżniczko. Naprawdę. Nie potrafię nawet... - Kręci głową, wyraźnie sfrustrowany.

- Greyson, to naprawdę bez znaczenia! - wołam. - Nawet kiedy nie będę już miała samochodu, zawsze pozostaniesz bohaterem dla mnie i mojego mustanga!

W jakiś sposób pragnąc go uspokoić - jego energia zdaje się wypełniać pokój niczym tornado - podchodzę do niego i wsuwam palce w jego zmierzwione włosy. Próbuję ponownie je wygładzić, rozkoszując się ich miękkością - jedyną na jego twardej głowie.

Z jego gardła dobywa się pomruk. Przyciąga mnie do siebie, zaskakując, gdy pochyla głowę i wtula nos między moje piersi, po czym z pełną mocy czułością całuje mój dekolt.

- Skoro nie chciałaś mnie posłuchać - mówi głosem stłumionym przez mój fartuch - to po co mnie pytałaś?

- Lubię znać twoje zdanie.  
- Pokaż, że to lubisz, udowadniając, że mnie słuchasz, Melanie.  
- Przykro mi - mówię, żartobliwie kręcąc jego głowę, by poprawić mu nastrój. Uszczęśliwicz we mnie po prostu nie potrafi znieść jego niezadowolenia. Nie jego.  
- Wynagrodzę ci to.

- Hmm. - Nagle jego oczy zaczynają płonąć jak pochodnie. - Wynagrodzisz mi to, mówiąc, jak zamierzasz spędzić swoje dwudzieste piąte urodziny.

Między nami zapada chwila wahania. Co by powiedział, gdybym mu wyznała, że chcę spędzić ten dzień z nim? Nie zajmując się niczym oprócz niego? Że chcę, żeby opowiedział mi o swoim życiu, rodzinie... Że chcę, żeby był ze mną, bo ostatnio to jedyny czas, kiedy jestem szczęśliwa?

Uwalniając się z jego uścisku i zmuszając go, by usiadł z powrotem na swoim miejscu, przynoszę na talerzu cynamonowo-jabłkową tartę, po czym wskakuję na blat wyspy tuż przed nim. Używając kolan jako stołu, opieram bosą stopę na jego udach i unoszę łyżeczkę, by go nakarmić.

- A gdzie ty spędziłeś dwudzieste piąte urodziny? - pytam, wsuwając kawałek tarty do jego ust.

Je każdy kęs, który mu podam, lecz to nie jest tak seksowne, jak sobie wyobrażałam - jest takie dziesięć razy bardziej. To przez jego oczy. To, jak patrzą, jak go karmię, niczym drapieżnik szykujący się na *prawdziwy* posiłek.

- Pewnie byłem pijany. W żadnym miejscu, które by było warte zapamiętania. Kiedy gotujesz, też zaplatasz włosy? - pyta chrapliwie, ciągnąc mnie za końcówkę włosów, gdy podaję mu kolejną łyżkę.

Między nami wybucha coś niezwykle intymnego. Z każdą sekundą coraz bardziej otwiera moje serce i duszę, i nic nie jest w stanie powstrzymać powodzi uczuć, jakie mnie zalewają. Tęsknota, czułość, pragnienie, głód, potrzeba, strach, szczęście.

- To po to, żeby zatrzymać włosy na głowie, a nie składować je na talerzu.

- Achh - mówi z błyskiem w oczach, gdy podnoszę kolejną łyżkę z tartą do jego ust. Widok, jak Greyson wysuwa język i przesuwa nim po łyżeczce, rozpala wszystkie moje zmysły. Słabość ogarnia moje uda, kiedy patrzę, jak jego usta zamykają się na niej, jak delektuje się smakiem, jak obserwuje mnie, jedząc tartę, z oczami lśniącymi wyraźnie, jak u łajdaka, który wie, że jestem mokra i na niego gotowa. Czuję, jakby piekł mnie od środka, dokładnie tak, jak piekarnik upiekł moje ciasto. Kiedy bierze ostatni kęs, ciągnie mnie za koniec warkocza, przesuwa

nim pod moją brodą, pieszcząc moją szyję... a później dekolt.

Natychmiast czuję, jak między nogami robię się mokra, a moja szparka kurczy się z pragnienia, by znów go w sobie poczuć. Dlaczego wszystko, co on robi, jest tak cholernie seksowne? Moje serce wali jak szalone, a umysł krzyczy: Dotknij go! Pocałuj! Usiądź na nim i poczuj, pokaż mu, jak bardzo go pragniesz! Spraw, żeby pożądał cię równie mocno! Spraw, żeby chciał tu ZOSTAĆ!

Jednak nie ruszam się, gdyż również chcę, naprawdę *pragnę*, żeby to on wykonał pierwszy ruch. Dlatego zsuwam się z blatu i szepczę:

- Powinnam posprzątać.

Z niskim, niespodziewanym pomrukiem, Greyson zaciska dłoń na moim nadgarstku i przyciska moją dłoń do swojej erekcji - pulsującej między jego nogami i tak twardej, jak jeszcze nigdy dotąd - po czym całuje mnie, mocno i szybko. Jego usta smakują jabłkami i cynamonem.

- Księżniczko, jestem taki już od kilku godzin. *Godzin*. Odkąd wsiadłem na pokład cholernego samolotu.

- Skoro wytrzymałeś w tym stanie tak długo, to możesz dać mi jeszcze dziesięć minut na pozmywanie, żebym przez resztę nocy mogła zajmować się tylko *tobą* - szepczę uwodzicielsko, po czym chichoczę z rozbawienia, gdy z wyraźną, dziką żądzą w oczach pomrukuje ostrzegawczo:

- Pięć minut.

- To nie jest wyścig - sprzeciwiam się, po czym celowo zaczynam poruszać się powoli, kusząc go. Greyson obserwuje mój każdy ruch, rozbierając mnie oczami, gdy sprzątam. Gdy Kiedy łapie mnie za pośladek, żartobliwie uderzam go w dłoń. Wybuch śmiechem, gdy zanoszę naczynia do zlewu. Głęboki dźwięk pobudza mnie tak bardzo, że nie mogę powstrzymać mrowienia, jakie ogarnia moje ciało, błagające o dotyk jego palców, ust i języka. Jest twardy od kilku godzin, lecz nie ma pojęcia, że ja jestem mokra, obrzmiała i spragniona go równie długo.

Pomaga mi sprzątnąć resztę naczyń ze stołu. Ten gest, w połączeniu z jego obezwładniającą bliskością, doprowadza mnie na skraj wytrzymałości. Kiedy kończy przynosić mi talerze, zaczynam zmywać. Nasze palce muskają się, a ciała dotykają w wielu miejscach, z których każde aż iskrzy od jego dotyku.

Gdy myję ostatni talerz, staje za mną, przyciskając do mnie twarde jak ściana ciało. Dłonią zaczyna pieścić moje pośladki, jednocześnie w cudowny sposób przesuwając ustami po mojej szyi.

- Dzisiejszego wieczora po raz pierwszy od dawna poczułem, że wracam do



domu, Melanie - mówi, a w jego głosie słyszę nutę wdzięczności.

- Żadna dziewczyna wcześniej dla ciebie nie gotowała?

Rozbawiona, odwracam się do niego z uśmiechem, lecz kiedy patrzę w jego oczy, moja wesołość znika. Jest w nich powaga, ale też i czułość.

Siła jego głodu sprawia, że rysy jego twarzy wydają się ostrzejsze. Niecierpliwie rozwiązuje fartuch na mojej szyi, pozwalając mu opaść aż do talii, gdy drugą dłonią sięga do węzła na moich plecach.

- Od trzynastu lat nikt dla mnie nie gotował - mówi, a to, co widzę w jego oczach, pozbawia mnie tchu. Jest w nich głód, lecz nie fizyczny. Głód, by go przyjąć, opiekować się nim i zaakceptować.

Znam ten głód. Pragnę tego samego.

Patrząc na mnie, jakby moja akceptacja była jedyną, jakiej kiedykolwiek pragnął, splata swoje palce z moimi i tyłem kieruje mnie do sypialni.

Moje tętno szaleje, gdy wchodzimy do środka, a on kciukami przesuwa po krawędzi mojej twarzy. Kiedy mnie całuje, jego usta są miękkie jak aksamit. Czuję się, jakbym mogła latać. Jego ciało napiera na mnie, wypełniając mnie tęsknotą, a gdy wsuwa palce w mój warkocz i zaczyna go rozluźniać, zamykam oczy, po czym kręcę głową i przeczesuję włosy palcami. Greyson również wsuwa w nie dłonie, jakby ciekawy, jak to robię. Zamykam oczy, gdy niezręcznie, lecz z wielką czułością, rozplata poszczególne pasma.

Czy kiedykolwiek chcieliście, żeby ktoś na was spojrzął, lecz zobaczył tylko to, co dobre? Ja mam tak z nim. Nie chcę, żeby zobaczył, że czasami jestem w rozsypce. Staram się być idealną dziewczyną. I wiem, że on również próbuje być doskonałym chłopakiem. To chyba niesprawiedliwe. Chcę, żeby dostrzegał we mnie tylko dobro, lecz pragnę poznać go całego. Nawet to, co w nim złe. Całujemy się i rozmawiamy o jego dzieciństwie, jego wujku Ericu, z którym na ranczu w Teksasie polowali cały czas. Rozmawiamy o lekcjach baletu, które pobierałam dorastając i o moim zażenowaniu, gdy upadłam podczas pierwszego pokazu. Dzisiaj rozmawiamy. Ale i tak chcę wiedzieć więcej. Chcę poznać każdy fragment układanki, jaką jest.

Greyson nie waży słów i mówi, co we mnie lubi i jak bardzo mnie pragnie. A ja wciąż pragnę więcej, lecz nasze pocałunki robią się coraz głębsze, tak głębokie, że wręcz pozbawiają mnie tchu. On zdjął już koszulę i teraz jest tylko w spodniach. Ściągnął też ze mnie fartuch i zostawił w samej sukience.

Zaczynam ssać kolczyk w jego sutku. Boże, jak ja go uwielbiam. Ten jęk, który

słyszę. Uwielbiam, jak drugi jego sutek napręża się w odpowiedzi, gdy przeciągam po nim palcami.

- Masz bliznę, a jednak nie potrafię sobie wyobrazić, żebyś kiedykolwiek był załamany - szepczę, przesuwając dłońmi po jego muskularnej piersi, poświęcając wyjątkową uwagę jego długiej, postrzępionej bliznie. Naprawdę cenię blizny. Historię, jaką opowiadają. Znaczenie, jakie ze sobą niosą.

- Moja blizna - mówię, po czym waham się przez chwilę. - Wiesz, skąd ją mam? Po przeszczepie nerki, kiedy byłam dzieckiem.

Zszokowana własnym wyznaniem, podsuwam się i w geście obrony otaczam dłońmi w pasie.

- Melanie, chodź tutaj - nakazuje, a w jego oczach ukazuje się błysk jakiegoś niezdefiniowanego uczucia. Robię krok w jego stronę, a on zsuwa sukienkę z moich ramion, talii, aż wreszcie pozwala jej opaść na podłogę.

*Jestem taka obnażona...*

Wpatruję się w swoje stopy, czując, że nieoczekiwanie się rumienię. Nie mam na sobie majteczek i nie przykryłam blizny fluidem.

Greyson powoli wypuszcza z płuc powietrze, obejmując wzrokiem moją nagość, po czym jedną ręką otacza mnie w talii i przyciąga do siebie. Kiedy się odzywa, jego głos jest cichy i chrapliwy.

- Księżniczko, jesteś doskonała.

- Zdajesz sobie sprawę, że jeszcze nigdy o tym z nikim nie rozmawiałam? - pytam szeptem.

Palcem dotyka blizny na moim biodrze i przeciąga nim po całej jej długości.

- Widzę, jak codziennie przyjmujesz na to leki.

- Biorę je, żeby mój organizm nie odrzucił przeszczepu. Ale ponieważ dawczynią była moja bliźniaczka, zażywam minimalną dawkę. Moje ciało... przyjęło organ, jakby był moim własnym.

Impulsywnie pochylam się i dotykam ustami większego, bardziej poszarpanego śladu u dołu żeber.

- Powiesz mi, skąd to masz?

- Dawno temu - mówi, dotykając dłonią moich włosów - mój brat... mój przyrodni brat wdał się w bójkę. Musiałem go z niej wyciągnąć i oberwałem pamiątkę. To nic takiego.

Przeciągam ustami po jego bliznie, w stronę tych ścięgien, które tak lubię, i jabłka Adama, dzięki któremu jego głos jest tak głęboki. Greyson przechyla moją

głowę na bok i płonącymi oczami wpatruje się w moje piersi, brzuch i idealnie wywoskowaną cipkę, a sposób, w jaki na mnie patrzy, jakby chciał wyrycić mój obraz w swojej pamięci, przeszywa mnie dreszczem.

- Pragnę być w tobie... cały się w tobie zatracić.

Z energią równie wielką i nieokiełznaną jak letnia burza, bierze mnie na ręce i zanoszą do mojego łóżka. Całuje mnie w ciemności, trzymając w dłoniach moją głowę i przez długie minuty karmiąc tylko moje usta.

Zaczyna mnie dotykać. Za każdym razem, kiedy ociera się o moje sutki, tracę oddech. Wtedy kładzie dłoń między moimi nogami. Jęczę, czując napieranie jego ust na moje wargi jak i dotyk jego kciuka, który wślizguje się między moje pośladki, i dosłownie zabija mnie delikatną pieśczością.

- O Boże, Grey - wyduszam bez tchu, gdy przesuwając wolną dłoń coraz niżej po moim ciele, jednocześnie splatając swój język z moim. Z westchnieniem rozsuwam uda, na co bez przeszkód otwiera mnie palcami. Nagle wszystko znika. Mój długi. Moje marzenia. Moja praca. Lista rzeczy „do zrobienia”. Wszystko znika, oprócz jego ust, pieścących mnie dłońmi i lekkiego zarostu na krawędzi mojej twarzy. Jego oddech jest równie szybki jak mój.

- Pachniesz tak samo wspaniale, jak smakujesz. -Jego ochryple szept owiewa gorącym moje usta. Jego ciało drży od hamowanej siły. Nawet w ciemności widzę czyste, surowe i agresywne piękno pod jego fasadą. Uwielbiam, kiedy walą się wszystkie mury między nami, kiedy mnie pieprzy. To, jak zdejmuje ze mnie kolejne warstwy, aż w końcu jestem bezbronna i drżąca. To, jak równie mocno, jak ja, zatracają się w tym, co robi.

- Powiedz coś niewłaściwego, żeby udowodnić, że to się nie dzieje - szepczę.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. Nie mam jeszcze ochoty rujnować dzisiejszej nocy. - W jego głębokim głosie rozbrzmiewa żądza, kiedy na mnie patrzy, a jego oczy są lśniące i niezłomne. Porywające.

- Pieprz mnie mocno - mówię i gwałtownie nabieram powietrza, gdy zaczyna wirować językiem po mojej skórze i zanurza we mnie palec, rozbudzając mnie i zbierając moje soki.

- Mokra, ciasna i gotowa - mówi ochryple, nie skrywając zadowolenia, po czym z mrocznym i gardłowym śmiechem wsuwa we mnie dwa palce.

Potrzeba, by go poczuć, zaczyna rosnać we mnie, ściskając każdy z moich mięśni. Kiedy ssie jeden z moich sutków, serce bije wściekle w mojej piersi, a kiedy jednocześnie posuwa mnie palcami od przodu i od tyłu, z mojego gardła

wyrywa się krzyk.

Zaczynam kołysać się gwałtownie. Wypycham biodra wprost w jego ręce i wsuwam dłonie w jego włosy, podczas gdy moje ciało zaciska się na jego palcach, jakby przestraszone, że je straci.

- Powiedz, że chcesz, żebym pieprzył cię długo, mocno i wszędzie - mówi, a gdy się we mnie wpatruje, jego twarz wykrzywia się z przyjemności.

- Chcę tego, pragnę, żebyś pieprzył mnie wszędzie - błagam. - Tylko ty. Proszę.

- Tutaj? - Z twarzą ściągniętą z pożądania, ponownie przesuwam kciukiem po krawędzi między moimi pośladkami i kusząco wsuwa we mnie jego czubek.

Zduszam kolejny okrzyk rozkoszy.

- Greyson, pragnę tego z tobą. - Oblizuję usta, gdy moje ciało odruchowo się zaciska, jesteśmy tak rozpaleni, że warstwa potu już pokrywa nasze ciała. - Wiesz, jak bardzo tego z tobą chcę.

- Przekroczysz ze mną tę granicę, Melanie. Jesteś na to gotowa? - ostrzega mnie chrapliwie tuż przy moim uchu. Dosłownie się roztopiam, gdy zaczyna sunąć ustami w dół, ssać moje piersi, aż z urywanym oddechem wyginam się w łuk, po czym schodzi jeszcze niżej, znacząc wilgotną ścieżkę do mojego pępka i dalej, do mojej cipki. - Najpierw jednak chcę cię spróbować, księżniczko, aż będziesz gotowa się rozpaść.

Zasysa ustami moją łechtaczkę, na co jęczę w zapamiętaniu.

- Och, Boże.

- Bóg nie może ci pomóc, dziecinko, ale ja tak. - W najbardziej zmysłowy ze sposobów, dmucha lekko na moją łechtaczkę. - Chcę całować tę słodką cipkę, smakować ją i ssać. - Bierze ją delikatnie między zęby, po czym delikatnie mnie ssie. W moich żyłach płynie ogień, gdy kładzie dłonie płasko na moich udach i szerzej otwiera mnie dla swojego języka.

- Greyson... - krzyczę, gdy zalewa mnie fala rozkoszy. Leżę, odślaniając ciało na jego pieśczoły i zaciskając pięści na prześcieradle.

Mam wrażenie, jakby niejako nagradzał mnie za to, że dla niego gotowałam. Ale też jakby brał coś ze mnie w posiadanie. Jakby brał w posiadanie *mnie*. Każdy centymetr mnie. Kiedy ponownie penetruje mnie kciukiem, nie jestem w stanie myśleć. Mogę jedynie jęczeć, miauczeć, wzdychać i błagać, niekontrolowanie rzucając biodrami w górę i w dół.

- Melanie, jesteś na to gotowa? - Jego źrenice są rozszerzone, lecz czujne i uważne, gdy mi się przygląda. Zaciskam powieki i mówię z trudem:

- Tak, proszę!

Z jego gardła dobywa się niski pomruk i ponownie się nade mną pochyla. Jego język szybko przesuwa się po mojej łechtaczce, po czym zanurza się we mnie. Moje zmysły otwierają się, niczym śluza. Greyson zanurza we mnie koniec swojego kciuka, tym razem głębiej, stymulując nerwy, które, nawet nie wiedziałam, że mam.

Moje ciało drży z szoku, kiedy bawi się moim tyłeczkiem, wsuwając we mnie kciuk, drugą ręką przytrzymując moje biodra i kontrolując kąt naszych ciał, ich bliskość, to, jak jego usta zaspokajają moją obrzmiałą, mokrą płeć, gdy każda cząstka w moim ciele pragnie go, jak niczego innego...

Jego.

Jego.

*Jego.*

Unosi głowę, a jego usta są mokre od moich soków. Jest najpiękniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałam.

- Chcę pieprzyć cię bez niczego - mówi, zdecydowanym wzrokiem patrząc mi w oczy, wsuwając we mnie dwa palce i używając ich, by otworzyć mnie szerzej. - Bez kondoma. Tylko ty i ja, Melanie.

Czuć go w sobie? Ciało przy ciele? Gdy nic nas nie dzieli?

Gardło zaczyna mnie palić, gdy ogarnia mnie fala rokoszy. Zdecydowanie kiwam głową.

- Zawsze się zabezpieczam...

W jego oczach dostrzegam coś mrocznego i niedającego mu spokoju.

- Ja nie, księżniczko, ale chcę cię bez niczego, kiedy tylko dostanę wyniki z laboratorium. Chcę ci to udowodnić. Czy jakakolwiek inna forma antykoncepcji mogłaby wejść w interakcję z twoimi lekami?

- Ja... nie, Grey.

- Jesteś pewna?

Szczera troska w jego oczach sprawia, że jeszcze bardziej go pragnę.

- Tak! Mój lekarz kiedyś wspomniał, że mogę zażywać niskie dawki środków doustnych, jeśli kiedykolwiek będę tego potrzebować.

Jego twarz ściąga się w wyrazie pełnej zdecydowania determinacji, jak gdyby zrobienie tego kroku oznaczało dla nas jakiś związek. Czuję, że chce mnie osiąść, że chce to zrobić gwałtownie i w sposób, w jaki jeszcze nigdy nie brał kobiety.

- Chodź tutaj - mówi, chwytając mnie za włosy. - Chcę pocałować cię mocno, ale

pieprzyć jeszcze mocniej. - Opada ustami na moje wargi i dodaje tuż przy nich: - Ale najpierw to, co najważniejszą.

Pojękując, gdy nasze ciała w naturalny sposób ocierają się o siebie, kiedy się całujemy, przesuвам dłonie po jego głowie i wsuwam palce w jego gęste włosy. Słyszę swój własny szept, gdy wypowiadam jego imię tuż przy linii jego szczęki. Jego ciało drży od ledwie powstrzymywanej siły.

- Powtórz to.

- Greyson.

- Uklęknij i podeprzyj się na łokciach - mówi ochryłym szeptem.

*Och, Boże... to naprawdę się dzieje.*

Dreszcze zaczynają wstrząsać całym moim ciałem. Nie ma mężczyzny, któremu bardziej bym z tym zaufała. Żadnego mężczyzny, z którym naprawdę chciałam to zrobić. A chcę, żeby on posiadał każdą cząstkę mnie. Żeby fiutem, palcami i językiem pieprzył każdą dziurkę w moim ciele.

Greyson ponownie wsuwa we mnie palce, najpierw sprawdzając moją cipkę i przeciągając wilgoć między pośladki.

- Im bardziej jesteś mokra, tym łatwiej mi będzie wejść.

- Jestem taka podniecona. Grey, to, jak na mnie patrzyłeś, kiedy cię karmiłam, było dla mnie wystarczającą grą wstępną.

- Melanie, patrz, co ze mną robisz. - Wsuwa czubek swojej ogromnej erekcji między moje pośladki i ściska je razem, żebym poczuła, jak się o mnie ociera. Czuję pulsowanie jego długiego kutasa i to, jak jest twardy. Nabrzmiałą główką rozciera moje soki na moim tyłku i zaczyna mnie nimi drażnić. Cała aż drzę.

- Greyson... - jęczę. Oczekiwanie mnie zabija, jak i to, że jest tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Jego zapach mnie upaja, lecz nie widzę go i moje oczy wypełnia głód.

- Cii, kochanie, chcę tego nawet bardziej niż ty - odzywa się za mną kojąco, przesuając dłonią po moim kręgosłupie i pieszcząc każde wgłębienie moich pleców. - Fantazjuję o tym. Wyobrażam sobie, że to z tobą robię. Że robię to *tobie*.

Słyszę dźwięk rozdieranego opakowania od prezerwatywy i oblizuję usta, zamglonymi oczami wpatrując się w ścianę. Moje ciało drży w oczekiwaniu na niego, a cipka pulsuje z zazdrością.

- Będzie mnie bolało? - Oddycham szybko i płytko, gdy przyciska penisa do moich pleców.

- Może... - drażni się ze mną, ponownie przeciągając smukłymi palcami po moim kręgosłupie.

W następnej chwili chwytą mnie za włosy i dosadnie szepcze mi do ucha: - A może nie. W przypadku ciebie i mnie nie ma żadnych ustaleń. Żadnych zasad. Jest tylko to, czego pragniemy. A ja pragnę każdego centymetra ciebie. Pragnę tego, czego nie dałaś nikomu innemu. Ten numer jest mój. - Przesuwa dłoń w dół i ściska moją pierś, szczypiąc ich delikatne zakończenia. Natychmiast przeszywają mnie ukłucia rozkoszy, a moja cipka, jak i miejsce, które zaraz spenetruje, zaciskają się z nagłej przyjemności.

- Zrób to, Grey - mówię bez tchu.

Jego głęboki pomruk jest dla mnie niczym pieszczota.

- Możesz się założyć, że to zrobię, księżniczko. Nie kusi się mężczyzny, mówiąc, że chce się poczuć grubego, długiego kutasa w swoim słodkim, ciasnym tyłeczku, żeby nie dostać tego, czego tak się chce. Rozluźnij się.

Jęczę cicho, gdy wciska we mnie kciuk, a potem... coś grubszego, o wiele większego i o wiele twardszego. Coś cudownie śliskiego, co we mnie napiera.

- Nadziej się na mnie, dziecinko. Właśnie tak. *Kurwa, jest wspaniale, księżniczko* - mówi cicho, wsuwając się we mnie, centymetr po centymetrze, i gładząc dłonią mój brzuch, by za chwilę pieścić moją szparkę.

- Boże, Grey! - krzyczę. Odwracam głowę i gryzę się w ramię, jęcząc, kiedy rozciąga mnie prawie do granicy bólu. Czuję jednak zbyt wielką przyjemność, by było to bolesne. Uwielbiam to. Uwielbiam sposób, w jaki pieści moją obrzmiałą płeć, by mnie na siebie przygotować i to, jak pochyla się i zębami skubie mnie w kark, dziko, niczym wilkołak, który chce mnie ugryźć.

Nigdy nie czułam się tak pełna, tak podniecona i tak emocjonalnie bezbronna. Dyszę ciężko, próbując wydobyć z siebie głos.

- Proszę cię, Greyson. Porusz się. Pieprz mnie.

Łapie mnie za biodra i wysuwa się ze mnie, po czym mówi coś, co przeszywa mnie nową falą gorąca:

- Jak sobie życzysz.

*Jak sobie życzysz.*

Kwestia z mojego ulubionego filmu. I on o tym wie.

Te słowa, w tym filmie, znaczą tak wiele, kiedy Westley wypowiada je szeptem. Greyson szepcze je teraz do mnie, gdy ja podarowuję mu moją jedyną fantazję.

Do czasu, gdy podejmuje powolny, spokojny rytm, jestem emocjonalnie

rozluźniona, a fizycznie niemal rozpadam się na strzępki. Łzy spływają mi po twarzy - łzy rozkoszy, szczęścia i wszystkich doznań, jakimi mnie wypełnia.

Ktoś głośno puka do drzwi. Moje ciało zaciska się i drży w nagłej reakcji, gdy usiłuję pozostać nieruchomo. Greyson utrzymuje tempo i dalej się we mnie wsuwa, pulsując we mnie, gdy jest w środku, wchodząc i wychodząc z coraz większą łatwością. Jego dłonie drżą na moich biodrach i czuję, jak nasze ciała napinają się, a oddechy z trudem wrywają z płuc.

- Hej, Romeo, może odbierzesz swój pieprzony telefon! - Ktokolwiek krzyczy na zewnątrz, robi to naprawdę G-Ł-O-Ś-N-O.

Greyson jęczy cicho, lecz nie przestaje mnie posuwać. Krew wrze mi w żyłach, a serce niemal eksploduje. *Boże, błagam, nie teraz.*

- Hej, ROMEO!

Greyson pociera moją cipkę, z ciężkim oddechem szepcząc mi do ucha:

- Nie odpowiem Derekowi, dopóki nie dojdiesz. Nie wyjdę z ciebie, dopóki nie zaczniesz wić się i jęczeć z rozkoszy. Co powiesz, Melanie, jeśli każę ci teraz dość?

Jęczę przeciągle, gdy wypełnia mnie jego seksowny głos. Rozkosz jest tak wielka, że nie jestem w stanie oddychać ani myśleć. Jedyne, co czuję, to że mnie posiadł, że mnie posuwa, że jestem pełna i należę tylko do niego.

- Nie wiem - wyduszam z siebie.

- Co mi powiesz, księżniczko?

Ponownie kołysze biodrami, delikatnie zataczając palcami cudowne kółka wokół mojej łechtaczki. Niemal szlochając, mówię: *Jak sobie życzysz*, a gdy odwracam głowę, a on powoli i zmysłowo całuje mnie po francusku, dochodzę. Szczytuję mocniej niż kiedykolwiek, a każda część mnie rozpada się na kawałki - moje ciało, serce, dusza i umysł - i zaczynam cicho płakać, kiedy czuję, jak gwałtownie we mnie tryska. Zaciska ramię wokół mojej talii i przyciąga mnie do siebie, dysząc ciężko, gdy szczytuje razem ze mną.

Kiedy jest już po wszystkim, nie ruszamy się.

Poduszka jest wilgotna, a ja cicho płaczę. Greyson pulsuje we mnie, a ja nie chcę go stracić. Jest wciąż w środku. Pulsując w najwspanialszy możliwy sposób. W jakiś sposób wciąż twardy. Jęczę z protestem, gdy wysuwa się ze mnie i opada na plecy, a gdy wyciąga rękę i odwraca do siebie moją twarz, przygląda mi się, szukając najmniejszego śladu bólu.

- Twoje łzy. To dlatego, że było dobrze czy źle? Dobrze czy źle, dziecinko?

- Dobrze - mówię ochryple, wycierając policzki jego dłonią. - Dla ciebie też było



dobrze?

- Boże, nawet nie ma na to słów - odpowiada czule, po czym ustami osusza resztę łez na mojej twarzy. Całuje mnie w nos, a potem w usta, jakby w wyrazie milczącej, męskiej wdzięczności z powodu tego, co pozwoliłam mu ze mną zrobić. Co zrobiliśmy razem.

Trzęsę się lekko, a on mruczy:

- Zostań tu, księżniczko. - Wstaje, żeby pozbyć się prezerwatywy i wyczyścić się, po czym wraca do łóżka i przyciąga mnie do siebie, zakładając mi włosy za uszy i wtulając mnie w swoje duże ciało. - Czy było tak, jak to sobie wyobrażałaś?

Jestem tak przepętniona emocjami, że mam wrażenie, że zaraz wybuchnę.

- Nigdy, w najśmielszych marzeniach, nie wyobrażałam sobie takiego faceta jak ty ani tego, jak się przy tobie czuję.

- Księżniczko, to, co jest między nami, nie jest normalne. - Na moment zaciska ponuro usta, a w jego oczach pojawia się mrok. - Sposób, w jaki czasami nawiedzasz moje myśli, nie podoba mi się, Melanie. W pracy takiej jak moja, coś, co odwraca uwagę, nie ma racji bytu.

- Czy właśnie tym dla ciebie jestem?

- Czymś, co odwraca uwagę? Jesteś dla mnie pieprzoną *obsesją*. Już nawet nie fantazją. Wpędzisz mnie do grobu, księżniczko i już nawet gównem mnie to obchodzi. Nie chcę tylko wpędzić do grobu ciebie.

Zdecydowane, lśniące oczy wpatrują się we mnie, gdy próbuję zrozumieć jego słowa.

Ktoś ponownie wali do drzwi.

- Hej, SZEFIE! Kod 104. Powtarzam: sto-cztery.

Greyson zaciska szczęki, jakby wiedział, co to znaczy, po czym wstaje z łóżka i z wściekłym warknięciem uderza pięścią w ścianę.

Przełykam ślinę i przewracam się na plecy, oddychając z trudem, gdy próbuję dojść do siebie.

- Czy to Derek? Jest pijany?

Greyson chwyta swoje ubranie i tym razem, ruszając do drzwi, wraz z kolejnym uderzeniem wykrzykuje swoją frustrację.

Po chwili wychodzi z łazienki. Zakłada spodnie i czystą, białą koszulę, lecz nawet nie stara się jej zapiąć, gdy rusza do wyjścia. Zatrząskuje za sobą drzwi, a ja leżę na łóżku, cała drżąca i usiłująca odzyskać oddech.

To, co zrobiliśmy, było...

O Boże.

Wyskakuję z łóżka i idę do łazienki. Myję się i spryskuję twarz wodą, po czym zakładam coś wygodnego i pocieszającego. Koszulkę, którą noszę zawsze, kiedy mam gorsze dni.

Wygląda na to, że mój szósty zmysł się nie myli.

Grey wraca, lekko chwyta mnie za głowę i całuje w czoło, po czym patrzy na mnie swoimi orzechowymi oczami i przeprasza, całując moje powieki.

- Idź spać, wróć tak szybko, jak to tylko możliwe. Derek zostanie tu na wypadek, gdybyś czegokolwiek potrzebowała. Zawiezie cię wszędzie, gdzie zechcesz i będzie miał na ciebie oko.

Zdaje się, że niezobowiązująco kiwnęłam głową, lecz gdy wychodzi, krzyczę w poduszkę z powodu zrujnowanego wieczoru.

Nie jestem głodna, lecz jem zawsze, kiedy jestem zdenerwowana. Nakładam więc sobie miskę płatków, po czym oglądam telewizję i próbuję uspokoić swoje szalejące zmysły. Porządkuję szuflady. Nawet dokładnie zamykam wszystkie zamki w drzwiach i oknach, gdy zaczyna dopadać mnie znajomy strach. Jest już późno, gdy w końcu zapadam w sen, czekając, aż Greyson do mnie wróci.

Jednak z samego rana dzwoni do mnie i mówi, że musi zająć się pewnymi sprawami i w najbliższym czasie nie przyjedzie.

\*\*\*

Pandora ma z tego powodu prawdziwe używanie. Powinnam wiedzieć, że tak będzie, zamiast rozpaczać przy niej w biurze.

- Wychodzi od ciebie, bo „coś” się stało - mówi, gdy idziemy do pracy ze Starbucksa. - Daje ci diamenty na zaledwie drugiej randce. Kto tak robi? Goście, którzy mają kochanki, oto kto. Faceci, którzy nie mogą otwarcie afiszować się na mieście ze swoimi dziewczynami, bo dowiedzą się o tym ich żony.

- Wow, dziewczyno, jesteś naprawdę zgorzkniała.

- Wyobraź sobie, że naprawdę ma kochankę! Właśnie uprawiałaś anal z tym facetem!

- Nie zamieniłabym tego na nic. *Na nic*. - Biorę łyk kawy, lecz jest tak gorąca, że niemal parzę sobie wargi i muszę podmuchać na nią przez niewielki otwór. - Słuchaj, wezwano go, ale niedługo wróci. Wiem, że tak będzie.

- Kiedy? Masz urodziny w *ten* weekend.

- No i co? Kogo obchodzą moje urodziny, kiedy... -Milknę, a po chwili szepczę: - Jest tym Jedynym. Tak bardzo jest tym Jedynym, że kiedy z nim jestem, mam

ochotę uszczypląc się w ramię, żeby sprawdzić, czy jest prawdziwy. A jednak przez cały ten czas, Pandora, *nawet raz* nie cieszyła się z mojego powodu. Dlaczego? Dlaczego jesteś takim cholernym psujem wszelkiej zabawy?

Pandora zatrzymuje się na środku chodnika i z otwartymi ustami wbija we mnie wzrok. Przez co muszę wrócić do niej i stanąć tuż przed nią, by wyjaśnić.

- Powiedziałaś wszystko, co tylko najgorszego przyszło ci do głowy, a potem jeszcze trochę - przypominam jej. - Chcesz, żebym z tobą rozmawiała i chcesz mnie wspierać, ale wiesz co? Jedyne, co ci się udaje, to to, że mam ochotę głównie ci mówić, bo oceniasz i to oceniasz ostro, Pandora. Nikt nie lubi być w towarzystwie ludzi takich jak ty.

Mruga gwałtownie, po czym krzywi się i rusza przed siebie. Kiedy się odzywa, wygląda na przybitą, a w jej głosie brzmi przeprasający ton.

- Przykro mi, że nie jestem Brooke.

- Nie chcę, żebyś była Brooke. Chcę, żebyś cieszyła się z mojego powodu - precyzuję. - Albo przynajmniej była tylko w połowie tak wredna.

- Głównie prawda. Chcesz, żebym była Brooke, ale wiesz co? - Zatrzymuje się gwałtownie i chwyta mnie za ramię, bym stanęła razem z nią, patrząc na mnie wzrokiem, w którym płonie determinacja. - Przykro mi, że nie mogę być taka jak twoja najlepsza przyjaciółka, ale jej już, kurwa, nie ma, Mel. Więc pisz do niej, ile chcesz i czekaj dwie godziny, zanim ci odpowie, bo jest zbyt zajęta prawdziwym dzieckiem, prawdziwym mężczyzną i prawdziwym życiem! Jestem jedyną prawdziwą przyjaciółką, jaką teraz masz i staram się tobą opiekować!

- Dziękuję, że tak o mnie dbasz, lecz to, co mówisz, bardzo mnie *rani*, a ty nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy. To łamie mój optymizm. Niszczy wszelką nadzieję, jaką dla nas mam - dla mnie i dla niego. Wiedziałaś, że w każdy poniedziałek, kiedy musi wyjechać, czuję się okropnie? Wiedziałaś? Mam tę dziwną paranoję, że nigdy więcej go nie zobaczę, a w każdy poniedziałek w pracy sprawiasz, że czuję się jeszcze gorzej. Jakbym nie była warta tego, żeby do mnie wrócił.

Czekam na jej odpowiedź, lecz Pandora milczy, więc dodaję:

- Wiem, przed czym próbujesz mnie uchronić, lecz już za późno, Pan. Już się w nim *zako*...

- Cholera, nie mów tego! Po prostu nie.

Wsuwam dłoń we włosy i zaciskam ją, jakbym miała wyrwać je sobie z głowy.

- Boże, proszę, dla własnego zdrowia, powiedz mi imię faceta, przez którego taka jesteś! - błagam ją.

Pandora waha się, przez chwilę wbijając wzrok w chodnik.

- Możesz wyszukać go w Księdze Rekordów Guinnessa pod hasłem Największy DUPEK Świata - mruczy.

- Po prostu powiedz, jak się nazywa, żebyśmy mogły zrobić lalkę voodoo, albo coś! - wołam.

Pan z jękiem chwyta się za brzuch.

- Nie mogę. Nie mogę go wypowiedzieć.

- Dlaczego?

- Bo wszędzie je widzę i to doprowadza mnie do szału. Do szału! Nie powiem go. Nigdy.

- Pan - mówię cicho, lecz ona kręci głową.

- Słuchaj, Przykro mi, że psuję twoje fantazje, ale jestem realistką, a ty pędzisz tysiąc kilometrów na godzinę, Melanie. Spotykasz faceta, dostajesz kamienie. Mówi ci, że jego kierowca jest tutaj, żeby dać ci, czegokolwiek potrzebujesz, a teraz facet jeździ za tobą... -Ręką wskazuje na miejsce, gdzie Derek wyraźnie okrąży blok. - Uprawiasz perwersyjny, cudowny seks, a potem on znika. A ty o nic nie pytasz? Cicho czekasz na telefon? Gdzie Melanie, którą znam? Melanie, którą znam, nie może usiedzieć w miejscu i z pewnością nie przyjmowałaby rozkazów od faceta, którego dopiero co poznała. Twoje urodziny są już za dwa dni. Po raz pierwszy w życiu nic nie zaplanowałaś. Musisz świętować. Kropka.

- Daruję sobie ten rok, dobra? W następnym moja imprez zdmuchnie dach z domu, ale nie w tym, więc odwal się. - Obie wsiadamy do windy i milkniemy ponuro, po czym ruszamy do biurek. Właśnie wtedy Pandora informuje mnie, mówiąc swoim zwyczajnym, monotonnym głosem:

- Sprawdź wiadomości. Twoja psiapsiółka nie jest zadowolona z odwołania twojej imprezy. Właśnie wysłano nam bilety.

- Co? - Zdezorientowana, wyciągam telefon i widzę wiadomość od Brooke.

Mel!!! Przyjeżdżaj do Denver! To twoje dwudzieste piąte urodziny! Chcę cię zobaczyć, a Pete już zajął się biletami dla ciebie i P.

Gwałtownie nabieram powietrza, mrugam trzy razy, po czym obracam się na krześle i wbijam wzrok w Pandorę. Wygina lekko usta, co u niej jest jak szeroki uśmiech.

- Brooke załatwiła nam bilety! NA SAMOLOT!

Zobaczymy się z Brooke! - wołam.

- Tak - mówi Pandora, kiwając głową.

Uśmiechając się szeroko, piszę do Brooke:

**Ja:** Jaaaasny gwint! Dziękuję! Tak bardzo za tobą tęsknię!

**Brooke:** Ja też tęsknię za moją najlepszą przyjaciółką. Pandora powiedziała mi, że masz problemy z facetami.

**Ja:** Tak jakby. Jestem okropnie dezorientowana i mam okropnego świra na jego punkcie, ale martwię się, że on tak nie czuje. Potrzebuję swojej przyjaciółki! Nie mogę s/ę doczekać, kiedy cię zobaczę.

Chowam telefon i uśmiecham się szeroko do Pandory.

- Tak, wiem, kochasz mnie jak cholera - mamrocze.

- Tak się składa, że owszem - mówię. - Bardzo Kocham Ciebie i Brooke. Wybieramy się na walkę?

- Oczywiście, głuptasie! Jak sądzisz, kto zapłaci za nasze bilety?

Słyszac to, z uśmiechem odwracam się do komputera i nieświadomie gładzę naszyjnik od Greysona. Nagle dotyk klejnotów pod palcami sprawia, że serce ściska mi się z bólu. Świeża, dzika nadzieja wybuch w moim wnętrzu, gdy przypominam sobie jego słów które mnie teraz pieszczą i torturują zarazem:

*Melanie, kiedy będziesz czekać na mój telefon, spójrz na te kamienie i wiedz, że zadzwonię.*

## 17. WIĘCEJ

*Greyson*

Cały wewnątrz kipiąc z wściekłości, patrzę z ukosa na mojego przyrodniego brata Wyatta.

Nawet nie powinno mnie tu być. Mam lepsze rzeczy do robienia, niż niańczenie go, a na samą myśl, że ostatnie dwadzieścia cztery godziny spędziłem włóczęąc się z C.C... po mieście, szukając mojego „zaginionego” brata, zamiast spędzać czas w Seattle, mam ochotę w coś uderzyć.

Gwałtownie wciskając hamulec, zatrzymuję SUV-a, odwracam się i pakuję pięść w twarz Wyatta.

- Auu! - woła.

Wysiadam z wozu i obchodzę go dookoła, po czym siłą wyciągam Wyatta i popycham go w stronę baru przerobionego na halę, gdzie dzisiejszego wieczora ma mieć miejsce walka.

- Nie możesz bujać się z naszymi bokserami, a co dopiero z tym pojebanym sukinsynem, Skorpionem - warczę, gdy C.C.. wysiada z przedniego siedzenia samochodu i rusza za nami. - Nie łączy nas nic takiego jak przyjaźń. Jest tylko biznes. Rozumiesz mnie, Wyatt?

- Rozumiem, że jesteś pieprzonym dupkiem, Grey - mówi, wycierając z nosa krew.

- Nie prowadzę tu przedszkola. Albo łapiesz, o co chodzi, albo wylatujesz. C.C... nie będzie więcej wpłacał za ciebie kaucji. Ani ja. Mam robotę do zrobienia.

- Właśnie. Może pogadamy trochę na ten temat, bo jesteś bardziej humorzasty niż laska z zespołem napięcia przedmiesiączkowego! - kpi. - To jak jej, kurwa, na imię, co?

Chwytam go za koszulę i podnoszę na wysokość swoich oczu, a moja cierpliwość jest na wykończeniu.

- Nie możesz wdawać się w awanturę z synem szefa policji przez jakąś pieprzoną *walkę kogutowi* On był pijany, ty też, a Skorpion był naćpany w trzy dupy. Tutaj dzieje się coś o wiele ważniejszego, Wyatt, a ty nas wszystkich wystawisz! - Puszczam go i szarpnięciem otwieram drzwi, a Wyatt wpada do środka.

- To nawet nie były moje koguty. Jedynie pomagałem przyczepić metalowe

szpony.

- To po prostu chore, Wyatt - mówi C.C. gdy wchodzimy do środka.

- Nikogo nie obchodzi, co myślisz, C.C. - rzuca do niego Wyatt.

Patrzę na mojego przyrodniego brata. Pobity. Bezmyślny. Nieostrożny. Gdyby C.C... nie wyciągał go z aresztu przez te wszystkie lata, kiedy mnie nie było, Wyatt byłby albo martwy, albo w pierdłu.

- Mam dość tego, że próbujesz mu udowodnić swoją wartość - mówię mu z gniewem. - A teraz włącz do środka i zabieraj się do pracy, zanim ojciec się o tym dowie.

- Nie powiesz mu?

Zaciskam zęby i w pełnym gniewu milczeniu kręcę głową. Sam Bóg wie, że powinienem to zrobić. Powinienem mu powiedzieć. Lecz patrzenie na kary, jakie zadałby mu ojciec, nie przyniosłoby mi żadnej przyjemności.

- Nie mów nic też Dużemu E. Kutas nienawidzi mnie, jak psa. Do diabła, nie mam pojęcia, dlaczego, skoro to ty wydlubałeś mu oko.

Wściekłym krokiem oddala się od nas, a C.C. odwraca się do mnie.

- Przepraszam, że zadzwoniłem. Doszedłem do wniosku, że musi usłyszeć ultimatum od ciebie, a nie od E. Ale Erie i tak ma już pełne ręce roboty z twoim ojcem.

Odchodzę, by złożyć kasę od dwóch moich celów do skarbca, gotowy, by stamtąd wyjść i popracować nad niektórymi z moich ostatnich celów.

Muszę wykonać zadanie, i to na wczoraj.

Na zewnątrz długiego korytarza, gdzie mamy siedzibę, skrzypienie ciągniętego rusztowania miesza się z hałasem czynionym przez mężczyzn pracujących nad urządzaniem naszych biur. Sezon walk Podziemia właśnie się rozpoczął. Dwie lub trzy walki tygodniowo, w każdym tygodniu w innym miejscu. Przed moim lotem do Portland, domu jednego z moich ostatnich celów, sprawdzam, co u reszty zespołu.

Wyatt nadzoruje kamery, podczas gdy pół tuzina ludzi ustawia ring. Na monitorach widzę, jak Leon upewnia się, że montowane są również trybuny.

Widzę również, jak Zedd stoi przy wyjściu, upewniając się, że wszystko przy wyjściu gra. Harley za to je pizzę.

W głębi korytarza rozlega się głos Harleya oraz, zdaje się, kilku stojących z nim grupies.

W jednym z największych pomieszczeń ojciec siedzi cicho, otoczony przez cały swój medyczny sprzęt. Kiedy przechodzę obok, zatrzymuję się na chwilę. Pie-

lęgniarka karmi go i wygląda na szczuplejszego. Czuję ukłucie wyrzutów sumienia, gdy zastanawiam się, czy ten mężczyzna - mężczyzna, którego widziałem, jak torturuje i zabija ludzi, lecz również opiekował się mną - naprawdę umiera. Staję przy drzwiach, na co Erie podnosi się z miejsca. Siedzi przy ojcu od wielu dni i wygląda na wyczerpanego.

- Nie oczekiwałem cię tutaj.

- Jak on się miewa?

*Po co, do cholery, pytam?*

*Dlaczego mnie to, kurwa, w ogóle obchodzi?*

- Jest słaby. Ale wciąż się trzyma. Naprawdę chce zobaczyć, że ci się uda - mówi Erie.

Czuję, jak na jego słowa zaciskam zęby. Nie chcę Podziemia. Chcę tylko poznać miejsce pobytu mojej matki. Jednak podchodzę do niego i mówię, zaskoczony pieprzoną litością w głosie, której z pewnością mnie nie nauczył:

- Już niemal skończyłem, ojcie. Zostały jedynie cztery nazwiska i dostaniesz wszystko, co dłużnicy byli ci winni. A najbardziej nie mogę się doczekać, aż skontaktuję się z matką.

Na jego twarzy pojawia się nikły uśmiech.

- To miejsce było twoim domem. Żyliśmy jak Cyganie, lecz to był twój dom. Moim marzeniem jest, żebyś pokazał mi... że jesteś wystarczająco mężczyzną, by uczynić je swoim. Na dobre i na złe. Pokazałeś mi, że jesteś moim synem, lecz jesteś też synem swojej matki, prawda? I właśnie dlatego Wyatt nie da rady. Tylko ty. Kolejny raz dostrzegam szacunek w jego oczach i znów zaciskam zęby.

- Na dobre i na złe, skreślę każde nazwisko z tej listy - obiecuję.

\* \* \*

Walki kogutów, zadawanie się z jednym z naszych cieszących się najgorszą sławą, najbardziej obrzydliwych bokserów - tym, przez którego Wyatt wdał się w bójkę z synem szefa policji? Nie lubię tej strony mojego brata.

Teraz Wyatt wciąż wściekle się we mnie wpatruje. Zdaje się, że nigdy się nie dogadaliśmy. Kiedy się pojawiłem, był młodszy i był zabawką mojego ojca, dopóki ten nie doszedł do wniosku, że lepiej bawić się mną. Gdybym pozwolił, by mnie złamał, być może zostawiłby mnie w spokoju, lecz kiedy tak się nie stało, dostał istnej obsesji. Wyatt nie ma pojęcia, ile miał szczęścia. Po prostu tego nie rozumie.

- Tina wpadła na chwilę - burknął. - Ma coś dla ciebie, ale nie zgodziła się mi tego zostawić.



- Skontaktuję się z nią, ale nie teraz. Zrób mi przyjemność i przydad się na coś. - Chcę, żeby czymś się zajął, a nie wałęsał się tu naburmuszony. - Umów mnie z nią w ten weekend. Wtedy będzie mogła mi to przekazać.

Patrzy na mnie z gniewem, po czym kiwa głową. Podkradam od Harleya kawałek pizzy i odgryzam kawałek, upewniając się, że Wyatt to zapamięta.

- W porządku, dzięki - mówię, klepiąc go po plecach. - Przyłóż do tego trochę lodu - dodaję, wskazując na jego nos.

- Odpierdol się.

- W porządku, Wyatt, niech będzie po twojemu.

Zakładam rękawiczki i ruszam na lotnisko.

Jedną walkę później, kiedy słońce zaczyna już zachodzić, wskakuję do taksówki i wbijam wzrok w okno, zastanawiając się, jak się ma moja księżniczka. Nagle przypominam sobie moją matkę, kiedy ją zabierano, nakładającą się na nią twarz Melanie, i czuję, jak budzi się we mnie nowy rodzaj strachu. Muszę do niej wracać. Muszę dotrzeć do wszystkich moich celów i szybko do niej wrócić. Perek jest dobry, może ochronić Melanie. Ale nie jest mną. A teraz Wyatt pyta, dlaczego jestem tak nakręcony i jak ona ma na imię? Wkrótce się dowie. Oni wszyscy się dowiedzą.

Wyciągam dwa telefony, dodaję jej numer do nowszego i zanim pozbędę się starego urządzenia, wysyłam jej wiadomość:

Mam nowy numer. Zadzwoń o 9.

Wyłączam stary telefon, a z nowego wysyłam kod do Dereka, żeby wiedział, że to ja i że mam nowy numer. Odpowiada mi innym sygnałem. Kolejnym kodem, który znaczy, że z Melanie wszystko w porządku, a ona jest w pracy.

Kiedy taksówka dojeżdża na miejsce, wysiadam i naciągam kaptur na głowę, po czym zakładam okulary przeciwsłoneczne za kołnierzyk i wchodzę do biurowca. Harley i Wyatt są świetnymi hakerami. Wpisali mnie do terminarza spotkań mojego celu pod nazwiskiem jednego z jego znajomych. Cele? Nienawidzą, kiedy przychodzi się do ich domów lub biur. Czują bezbronność i zagrożenie, gdy ktoś taki jak ja kradnie ich prywatną przestrzeń.

I właśnie to trzeba zrobić: sprawić, że przestaną się czuć bezpiecznie. Jakby nie było miejsca, gdzie mogliby się przed tobą ukryć. Jakby nie było drogi ucieczki przez pieniądze, które są winni.

Cicho podaję fałszywe nazwisko recepcjonistce, dostaję przepustkę, po czym

zakładam okulary i ruszam do windy. Wiem, że wszędzie są kamery ochrony. Mam na sobie rękawiczki, nowe adidasy i czyste ubranie. Moje ciało jest wyszorowane, a włosy ukryte pod kapturem. Nie zostawiam żadnych śladów, jak duch. Kluczem jest, by trzymać pochyloną głowę, by żadna kamera nie dostrzegła mojej twarzy.

Wysiadam z windy i powtarzam nazwisko sekretarce na dziesiątym piętrze. Gdy wchodzę do pełnego przepychu biura, facet uśmiecha się zza komputera, przekonany, że jestem młodym przyjacielem jego syna, który przyszedł rozmawiać o stażu w jego firmie.

W następnej chwili podnosi głowę i wstaje.

- Daniel - mówi, wyciągając szeroko ramiona.

Zaciskam palce na broni.

- Przykro mi, Daniela coś zatrzymało. Nawet tego nie próbuj. - Celuję prosto w jego głowę. - Zaufaj mi, staruszk. Nie chcesz umierać z takiego powodu.

Z lekko pobladłą twarzą cofa dłoń, którą sięgał pod biurko, i przyciąga ją do siebie.

- Kim ty, kurwa, jesteś?

- Siadaj. Zrelaksuj się. Siada za biurkiem, z plecami sztywnymi jak deska, a ja rozpiaram się na jednym z krzeseł naprzeciwko niego, opierając broń na kolanie i celując prosto w jego serce.

- Kim *jesteś*? - pyta z mieszaniną przerażenia i strachu.

- Nikim, kim powinieneś się martwić. Ale to? -<sup>^</sup> Wyciągam kopię dokumentu z jego podpisem i przesuвам ją po blacie w jego stronę. - To jest powód, dla którego tutaj jestem. Ten dokument jest w posiadaniu moich pracodawców. Dokument, w którym obiecujesz im, i mnie, mnóstwo pieniędzy. Dwieście tysięcy, mówiąc dokładnie. I dzisiaj je odbieram. Miałeś dwa miesiące ostrzeżeń, więc mam nadzieję, że w końcu jesteś gotowy je zapłacić.

Facet milknie.

Nie wykonuje również żadnego ruchu, by zapłacić.

Z westchnieniem wyciągam jedną z wideokamerek.

- *Albo* zawsze mogę upublicznić to nagranie. - Wyciągam niewielki chip ze sprytnego urządzenia w kształcie długopisu i odtwarzam mu nagranie, na którym jest po królewsku dymany przez kogoś, kto z całą pewnością wiem, że nie jest jego młodą żoną.

- To twoje trzecie małżeństwo, prawda? Zdaje się, że ta trzecia żona była na tyle mądra, że podpisała intercyzę, mam rację?

Mężczyzna z absolutnym przerażeniem wpatruje się w odtwarzane przed nim obrazy.

Z przeciągłym jękiem chwyta się za głowę.

W milczeniu wyjmuję kartę i rzucam mu ją na biurko.

- Trzymaj. Możesz to zatrzymać. Mam własną kopię.

Facet wyciąga książeczkę czekową, wypisuje pełną sumę i drżącą ręką przesuwa czek w moją stronę.

- Pozwolisz, żeby ktokolwiek to zobaczył, a będę zrujnowany. Słyszysz mnie? *Zrujnowany* - szepcze. Na jego brwiach zaczyna kroplić się pot.

Biorę czek.

- Nie interesuje mnie rujnowanie cię. Doceniamy twój biznes. Ale jeśli ktokolwiek za mną stąd pójdzie? Albo szepniesz o mnie słówko tu i tam? Nagranie i tak zostanie upublicznione - czek, czy nie czek.

Posępne milczenie odprowadza mnie do windy. Oni nic nie łapią. Bogacze nigdy nic nie łapią.

Myślą, że są nietykalni, że mogą być zwolnieni z zobowiązań ze względu na swoje nazwisko. Albo na to, kogo znają.

Nie łapią, że to Podziemie wygrywa. Podziemie zawsze wygrywa.

\* \* \*

Melduję się w tanim hotelu pod innym fałszywym nazwiskiem. Jutro podejmuję kolejną walkę, uderzam w kolejny cel, a potem już prawie kończę.

Do diabła, jestem wykończony. Moje mięśnie są zmęczone, a kark zesztyniał. Upuszczam podróżną torbę obok łóżka, chowam broń pod poduszką, wsuwam noże pod materac, po czym przewracam się na plecy i z westchnieniem wbijam wzrok w sufit.

Myślę o tym, jak dla mnie gotowała.

O tym, jak mi się oddała.

O tym, jak poruszałem się w niej, a ona instynktownie napierała na mnie, by mieć mnie więcej.

A potem... o tym, jak się czułem, kiedy musiałem *wyjść* - jakbym właśnie otrzymał cios, a moja dziewczyna poczuła cały jego impet.

Moim życiem było Podziemie. Podziemie jako życie, ale również jako środek do odnalezienia matki. Wtopiłem się w nie, tak jak czerń wtapia się w cień. Nikt nie musi mi mówić - *mi*, królowi pieprzonego Podziemia - że *Podziemie* nie jest stworzone dla pełnych życia księżniczek. Ja. To. Kurwa. WIEM.

Chryste, ale tak bardzo chcę, by ze mną była.

Pożądałem tej dziewczyny od wielu miesięcy, lecz to nie żądza sprawia, że do niej wracam. Gdzieś 1 w głębi zawsze wiedziałem, że urodziła się właśnie dla mnie. W jakimś miejscu, być może na długo przed tym, jak się urodziłem i na długo przed tym, jak nawet zabiłem, nim moja dusza stała się brudna i złamana, podarowano mi tego anioła. I mogę założyć się o wszystko, że podarowano mi ją, żebym ją chronił. I Ona była dla mnie, a ja dla niej. Nigdy w życiu nie miałem dziewczyn, ani też żadna mnie nie interesowała. Tylko seks. Tylko kurwy. Tylko podrywki z baru. Nic, co trwałoby więcej niż kilka godzin. Jakby część mnie już wiedziała, że mam cierpliwie czekać, aż pewnego dnia ta dziewczyna spojrzy na mnie w deszczu swoimi pięknymi oczami... i że w tamtej chwili nawet w ułamku nic nie będzie liczyło się tak bardzo, jak ona.

Jest za dwie dziewiąta. Chociaż lubię być punktualny, zanim zdołam się powstrzymać, chwytam za telefon i wybieram jej numer. Jeden sygnał, drugi... odbiera, lekko zdyszana. Kiedy słyszę jej głos, mam wrażenie, jakbym dostał cios w brzuch.

- Halo - mówi.

- Nigdy więcej nie odbieraj telefonu z nieznanego numeru, chyba że cię wcześniej uprzedzę.

Ukryty pod lekkim wyrzutem, w jej głosie rozbrzmiewa śmiech.

- To nie dzwoń do mnie z dziwnych numerów, kretynie.

Śmieję się cicho.

- Musiałem zmienić telefon.

- Dlaczego? Nie masz ich dość?

Zamykam oczy i po raz pierwszy od kilku dni rozluźniam mięśnie. Boże, jest naprawdę wyjątkowa. Stworzona tylko dla mnie.

Wychowano nas inaczej, ale to bez znaczenia. Ją uczono grać w gry, podczas gdy mnie uczono, jak grać różnymi rzeczami.

A jednak oto jesteśmy. Mam na jej punkcie obsesję i jestem pewien jak chuj, że ona czuje niemal to samo. Teraz to ode mnie zależy, by przenieść nasz związek na kolejny poziom. Ode mnie zależy, by zaufać jej na tyle i szanować ją na tyle, by powiedzieć jej, że nie jestem normalnym facetem. Ja pierdolę.

*Tak naprawdę nie chcesz tego zrobić, King. Powiedz jej prawdę o sobie, a to będzie definitywny KONIEC.*

Nie. Do diabła, nie pozwolę, żeby to był koniec.

- To... zadzwoniłeś tylko po to, by usłyszeć, jak oddycham? - pyta.

- Nie, nie tylko dlatego. - Ostatni raz, kiedy słyszałem jej głos, gotowała dla mnie, a potem oddała mi się w sposób, w jaki nie była z żadnym innym facetem. Powitała mnie w domu, zmierzwiła mi włosy, uśmiechnęła się do mnie, chciała mnie... dała mi rzeczy, których nigdy nie wiedziałem, że pragnę, i których teraz jestem głodny, niczym wściekły pies.

- Jesteś zła, że nie zadzwoniłem? - pytam chrapliwie, ścisząc głos na wypadek, gdybym musiał coś wyjaśniać.

- Ledwie to zauważyłam!

- A więc *jesteś* zła. Księżniczko, nie chciałem cię opuszczać, nie w ten sposób. - Milknę, czując, jak żal ściska mi pierś, po czym wpatruję się w obskurne okno motelowego pokoju i myślę o moim mieszkaniu w Seattle. Tak bardzo chcę tam być. Chcę mojego łóżka z pościelą za tysiąc dolców i wartęj milion dolarów dziewczyny wtulonej w mój bok. - Dziecinko, *mów* - słyszę własne błaganie.

- Po co?

- Po prostu mów. - Wypuszczam powietrze z płuc i przyciskam telefon bliżej, chłonąc jej głos. Cały ukryty w nim blask słońca. To, jak ściska mi serce, żołądek i jaja, i to jednym ruchem. W taki sposób, że muszę przypomnieć sobie, że to, co dzisiaj zrobiłem, to tylko praca. Rola. Gra. A nie cały ja. Ona jest jedyną, która może zobaczyć całego mnie.

- Nie wiem, co powiedzieć - szepcze w końcu. - Chcę się dowiedzieć, dlaczego wyjechałeś, jak się masz.

Jej ton staje się łagodniejszy, co sprawia, że cała przepętniająca mnie tęsknota zaczyna wirować we mnie z siłą huraganu. Wypuszczam powietrze przez nos, próbując utrzymać buzującą we mnie krew z dala od, i tak sztywnego już, fiuta.

- Musiałem zająć się pracą, ale już wszystko w porządku - mówię. - Daj spokój, księżniczko, mów do mnie.

- No dobrze. Leżę teraz w łóżku, tylko w majteczkach i staniku.

Mój mózg niemal eksploduje. Niech mnie szlag. Moje serce wali o żebra, a kutas rozrywa spodnie. Momentalnie ją sobie wyobrażam: jak leży w łóżku, z biodrami opiętymi tymi majteczkami i półprzymkniętymi oczami... i nagle jestem tam z nią, w jej łóżku, i trzymam ją za warkocz, by się nie ruszała, pieprząc ustami jej cudowne wargi.

- Czy nie dlatego do mnie zadzwoniłeś? Bo jesteś napalony? - pyta, gdy nie odpowiadam.

Odrzucam głowę do tyłu i wybucham gromkim śmiechem. W ciągu kilku miesięcy z nią śmiałem się więcej niż przez całe życie, kiedy byłem sam.

- Księżniczko, napalam się wszystkim, co ma związek z tobą, ale to nie dlatego zadzwoniłem.

- Och. To dlaczego?

Wciąż wyobrażam ją sobie w tym łóżku. Tak. Ze mną przy boku.

- Masz już zaplecione włosy? - Muszę to wiedzieć. Wciąż nie mogę zrozumieć, z jaką łatwością chwyta wszystkie te luźne pasma i idealnie łączy je razem, takie jedwabiste, złociste i piękne, gdy spływają w tym warkoczu po jej szyi.

- Tak.

- Przygryzasz wargę?

Śmieje się cicho.

- Tak.

Uśmiecham się z wilczym zadowoleniem.

- Chcę pocałować tę wargę, dziecinko, ale to, czego teraz najbardziej pragnę, to być tam z tobą, całować cię do utraty tchu i pieprzyć cię bez gumki. Przebadam się, więc kiedy następnym razem będę cię pieprzył, nie będę miał jej na sobie. Chciałabyś tak?

- Tak, poproszę. Jeden Greyson bez gumki. Może być z dostawą ekspresową?

Zalewa mnie czułość, gdy słyszę, jak jest zabawna.

- Tak, dziecinko, ale nie zadzwoniłem do ciebie, żeby słuchać, jak sam gadam. Chcę usłyszeć cię. Więc mów do mnie, księżniczko.

- O czym?

- A niby o czym? O tobie, dziecinko.

- No dobra. Pamiętasz dziewczynę, która chciała kupić mojego mustanga? Zaproponowała tysiąc więcej. Przyjęłam ofertę.

Z jękiem uderzam się dłonią w czoło, po czym przeciągam nią po twarzy.

- Księżniczko, mówię ci... sprzedaj coś innego. Nie twój samochód. Potrzebujesz go.

- Grey, to wszystko, co mam do sprzedania.

- Jesteś tego pewna?

- Tak, jestem pewna. Mój samochód to wszystko, co mogę sprzedać.

- A naszyjnik, który ci dałem? Nie nadaje się na sprzedaż? - pytam bez ogródek.

- Nie.

- Nie? *Dlaczego?*

- Bo to jedyna rzecz, która wiąże mnie z tobą. Moje serce uderza raz na jej słowa, po czym bije coraz mocniej z pragnienia, bym mógł osobiście zapewnić ją, że tak nie jest.

- Nie, to nieprawda.

- Greyson, to jedyne, co mam. Całe dni spędzam sama i muszę wiedzieć, że istniejesz. Jediną rzeczą, która przypomina mi o tym, że zadzwonisz, są te kamienie. Tylko one pozostały mi po tobie.

- Masz mnie, księżniczko. Jezu! Naprawdę nie widzisz, co ze mną robisz? Masz mnie całego, Melanie. Jesteś kilka stanów ode mnie i czuję się, jakby było mnie tylko pół. Mam wrażenie, że jeśli niedługo nie zobaczę cię na własne oczy, rozerwę coś na strzępy...

Co ja, do kurwy nędzy, robię? Czy to jest jakaś pieprzona *Oprah*? Przyciskam dłoń do czoła i oddycham głęboko. *Zamknij się, ty pierdolony mięczaku!*

Jej głos łagodnieje, jakby rozumiała.

- Greyson, kiedy wracasz do domu?

Do domu.

Boże, uwielbiam to, jak o jakimkolwiek miejscu, gdzie jesteśmy razem, mówi „dom”.

- Na razie jeszcze nie wracam. Mam pracę - szepczę, pocierając ułtucie, jakie właśnie wywołała w mojej piersi.

- Ale kiedy do mnie wrócisz?

Boże w niebiosach, ona wpędzi mnie do grobu.

- Wkrótce, kochanie - mówię w końcu. *Na twoje urodziny. Kiedy nie będzie nas dzieliło żadne gówno.* - Niedługo wrócę do domu, a następnym razem, kiedy będę musiał wyjechać, chcę, żebyś wyjechała ze mną - mówię ochryple. - Powiedz mi tylko u jedno. Jesteś moją dziewczyną?

- Najpierw ty mi powiedz, że jesteś moim facetem.

Słyszę to w jej głosie, w sposobie, w jaki do mnie mówi.

- Tak, jestem, co oficjalnie czyni cię moją dziewczyną. Melanie? - Milczy po drugiej stronie linii, od dychając z trudem, a ja dodaję cicho, lecz zdecydowanie: - Jak przyjadę, pochłonę cię. Jak długo będę oddychał, będziesz moją księżniczką.

- No dobrze, Grey. W takim razie ty będziesz moim królem.

O tak, bez dwóch zdań wpędzi mnie do grobu.

- Wydawało mi się, że uzgodniliśmy: żadnych kawałów o królach.

- To nie był żart - protestuje, po czym dodaje: - Grey?
- Tak?
- Wiedziałam, że zadzwonisz. I właśnie *dlatego* nigdy nie sprzedam naszyjnika.
- Zawsze do ciebie zadzwonię, bez względu na \ naszyjnik. Pozbądź się go, dziecinko, a dam ci coś % lepszego.

Rozłączam się i próbuję się opanować, lecz krew | we mnie wrze po rozmowie z nią. Pamiętam, jak zobaczyłem ją po raz pierwszy, podczas walki Tajfuna w Podziemiu. Skakała jak szalona, skandując imię innego faceta, a ja stałem tam, dziwnie pewny siebie, gdy | cichutki głos w mojej głowie mówił: *Ona jest moja*. Wiem, że mnie posiadała, z taką samą pewnością, jaką czuję, kiedy skreślałem nazwisko z listy i wiem, że odzyskałem dług. *Posiadła mnie*.

Całego mnie, część mnie, jakikolwiek kawałek mnie tylko chce - może mnie mieć. Mam wszystko świetnie zaplanowane.

Jeszcze tylko dwa cele... oprócz księżniczki. W Denver odbiorę dowód na przedostatni cel i tej samej nocy zajmę się nim, podczas gdy mój zespół upewni się, że walki odbywają się bez problemów. Potem polecę do Seattle, w samą porę na jej urodziny. Zaskoczę ją. Powiem, jej: *nie, dziecinko, nie jestem pomiotem diabła, a wkrótce nawet poznasz moją matkę...*

Jęczę, gdy czuję pierwsze od lat ukłucie nadziei, i przewracam się na bok, próbując się trochę przespać, chociaż wiem, że nie zasnę. Nie będę mógł spać spokojnie, dopóki nie będę pewny, że obie moje dziewczyny będą bezpieczne i ze mną.



## 18. POZDIEMIE

*Melanie*

Podziemie jest dokładnie takie, jakie zapamiętałam.

Zatłoczone.

Hłaśliwe.

Śmierdzące.

Niespokojna, że mogłabym spotkać jakichkolwiek wrednych typów, lecz szczęśliwa, że Brooke na nas czeka, ciągnę Pandorę w stronę naszych, znajdujących się tuż przy ringu, miejsc. Właśnie wtedy ją dostrzegam.

Moją najlepszą przyjaciółką. Ciemne, związane w kucyk włosy, wąskie džinsy, koszulka na ramiączkach. Wpatruje się w ring, gdy dwaj zawodnicy boksują się zajadle.

- BROOKE! - wołam i rzucam się w jej stronę, na co zrywa się z miejsca.

Jest moją przyjaciółką od czasów, gdy byliśmy wystarczająco duże, by nosić połówki medalionu, na którym było wyryte „Najlepsze przyjaciółki”. Oczywiście, wciąż mam swoją połówkę schowaną w pudełku pod łóżkiem, lecz wisiołek Brooke spadł jej podczas któregoś ze sprintów i nigdy go nie znalazłyśmy. Co nie było żadnym problemem, gdyż nasza przyjaźń nigdy się nie skończyła. Nigdy nie kłóciłam się, nie kochałam ani nie bawiłam się tak dobrze z żadną dziewczyną, jak z moją najlepszą przyjaciółką, więc gdy ściskamy się po kilku miesiącach separacji, piszczymy jak oszalałe. Po chwili mocnego przytulania puszczaamy się i odsuwamy od siebie, by móc się sobie dokładnie przyjrzeć. Chcę się upewnić, że pan Tajfun dobrze dba o moją dziewczynę, ale, jasny gwint, Brooke wygląda... Nie ma słów, by opisać blask, jaki emanuje z jej oczu, włosów i uśmiechu.

- Spójrz na siebie! - wołam. Do diabła, on nie tylko o nią dba. On ją w cholere uwielfbia.

- Nie, spójrz na siebie! - protestuje, ściskając Pandorę, chociaż Pan nie lubi się przytulać tak bardzo, jak ja.

Pete podchodzi do nas i wita się, gdy siadamy na naszych miejscach. Zaczyna zagadywać Pandorę, mówiąc coś o swoim romansie z siostrą Brooke, Norą. Nienawidzę Nory, jestem więc wdzięczna, że suka jest w koledżu, daleko stąd.

Pete jest dla niej bardzo dobry, ale szczerze mam nadzieję, że zakocha się w kimś miłszym, słodszy i mądrzejszym, i na dobre z nią zerwie. Nora kiedyś była dziewczyną jednego z najbardziej obrzydliwych bokserów Podziemia, który miał na twarzy wytatuowanego skorpiona - i wszystko na ten temat.

Ściskam dłoń Brooke, by opowiedziała mi wszystko, co u niej słyhać.

- Jak Racer? Zobaczą go dzisiaj, czy będzie już za późno? - pytam.

- Możesz wpaść do naszego apartamentu, oczywiście! Mel, on jest już taki duży. Ale powiedz mi... - Milknie, a jej oczy rozszerzają się, gdy z głośników dobiega głośne: *TAAAJFUUUUN!*

Cała publiczność wie, że to ta chwila. To Tajfun. Remington Tatę. Mąż Brooke. Bóg seksu - na wypadek, gdybym tego nie wspomniała, wystarczy powiedzieć, że z całą pewnością każda wagina w tej hali go pożąda.

Walki w Podziemiu nigdy nie są tak żywe i intensywne jak wtedy, gdy na ringu staje on - po prostu coś w nim jest. Sprawia, że powietrze buzuje podekscytowaniem, napięciem, surową siłą i chłopięcą swawolnością.

- Moje jajniki właśnie eksplodowały – mamrocze Pandora po mojej lewej.

Brooke zrywa się z miejsca, gdy Remington „Tajfun” Tatę wskakuje na ring, odziany w jedwabną szatę, czerwienią od samej krwi. Jestem tak podekscytowana, że mogę tu być i to oglądać, że mogę zapomnieć o własnych niepokojach i tym głupim długu, że nic nie mogę na to poradzić, podobnie jak moje ciało nic nie może na to poradzić ani struny głosowe też... więc *krzyczę*.

- Remmyyyyyy!!! - Momentalnie zrywam się z miejsca obok Brooke, gdzie, nie mogę się oprzeć i na zmianę obejmuję ją i szturcham. - Boże, ty pieprzona dziwko, nie wierzę, że robisz to każdej nocy! – mówię i lekko uderzam ją w ramię.

Odpowiada tym samym i woła do mnie:

- Nawet kilka razy w nocy!

Właśnie wtedy Remy patrzy na nią z ringu i puszcza do niej oczko.

Brooke przestaje się ze mną wygłupiać i posyła mu szeroki uśmiech. Skupia na nim całą swoją uwagę. Na swoim mężu. A on, czekając na swojego przeciwnika, nie spuszcza z niej swojego roześmianego, błękitnego spojrzenia. A jego wzrok? Mówi jasno: „Jesteś moja”, lecz jest w nim tyle czułości, że sama od niego topnieję. *Greyson... Greyson... Greyson...* Nagle to on pojawia się w moich myślach, a jego własna wersja tego spojrzenia rozpycha się w moim wnętrzu. Jego wersja jest nieco mniej czuła, nieco bardziej czujna, o wiele bardziej dzika, o wiele bardziej

mroczna, jakby było w nim coś bolesnego, przez co cierpi bardziej, gdy spotykają się nasze oczy. Moje ciało wydaje się ogromną pustką, która otwiera się na samo jego wspomnienie. Na wspomnienie nas.

- Ooch Boże, wasza dwójka dosłownie mnie zabije - mówię Brooke, patrząc, jak ogromny mężczyzna wchodzi na deski. Przez chwilę, kiedy walka się rozpoczyna, martwię się o Remy'ego. Wtedy jednak *barn!* Tajfun przejmuje nad nią kontrolę tak gruntownie, że opuszczają mnie wszelkie obawy.

- JESTEŚ ZAJEBISTY, REMINGTON! - piszczę, po czym przyciągam do siebie twarz Brooke. - Spójrz na siebie. Żona i matka. Laska, on jest w tobie tak bardzo zakochany, że mnie to rozwała!

- Och, Mel. - Brooke wzdycha i opada na siedzenie obok mnie, jakby nie mogła bardziej kochać tego faceta.

Przyprowadzają Tajfunowi kolejnego przeciwnika i przysięgam, z każdym sezonem jego oponenci stają się więksi.

- Remy! - wrzeszczę ponownie, gdy mężczyźni zaczynają walczyć. Brooke ściska moją dłoń. Ja robię to samo, po czym unoszę w górę nasze złączone ręce. - Remy! Twoja żona jest na ciebie strasznie napalona, Remy! - krzyczę.

Brooke zawsze była tą bardziej powściągliwą z nas dwóch, nieco nieśmiała, jeśli chodziło o mówienie z przekonaniem, ale wiem, że uwielbia, gdy tutaj krzyczę.

- Remington, jesteś tak kurewsko gorący! - krzyczę w jej imieniu.

Wtedy Brooke zdumiewa mnie. Puszcza moją rękę i osłania dłońmi usta, by jej głos poniósł się dalej, po czym zaczyna krzyczeć ze mną:

- JESTEŚ TAK PIEKIELNIE SEKSOWNY, REMY! SKOŃCZ TO, SKARBIE!

I on momentalnie kończy.

Publiczność szaleje, gdy jego przeciwnik z hukiem zwała się na deski, a ja z głupim wyrazem twarzy wbijam wzrok w moją najlepszą przyjaciółkę.

- O Boziu, teraz już krzyczysz? I jakże świetnie wyszkolony jest pan Tajfun, że niezwłocznie zaspokaja swoją małą, słodką żonkę.

Ciągnęłabym tak dalej, lecz Brooke jest zbyt zajęta uśmiechaniem się do Remy'ego, który również posyła jej uśmiech, cały pokryty potem, który chciałoby się zlizać. Milknę, a coś ściska mnie w piersi.

Teraz już nie będę pierwszą osobą, do której Brooke będzie się zwracać, kiedy będzie chciała popłakać albo o czymś pogadać, albo dać czemuś ujście, czy po

prostu pobiegać. Moja najlepsza przyjaciółka jest głęboko i bez pamięci zakochana w tym mężczyźnie, który, wiem, że przejdzie dla niej przez samo piekło. Już raz to zrobił.

Więc w pewien sposób moja przyjaciółka ma nowego, najlepszego przyjaciela. Jest on też mężem, ojcem dla (e) dziecka i kochankiem dla niej.

Ale ja? Mój facet lubi mnie pieprzyć. Twierdzi, że jest dla mnie zły, ale czuję, że mnie potrzebuje. Czuję, że za mną tęskni. Czy to moja intuicja do mnie przemawia, czy to tylko głupie nadzieje? Jedyne, co wiem na pewno, to że się w nim zakochuję. I że zabrnęłam już tak daleko, że sama grawitacja tego wszystkiego sprawia, iż niemożliwe jest, bym zdołała powstrzymać się przed coraz szybszym zagłębianiem się w tę mroczną, nieznaną i straszną otchłań.

Boże, mam przejebane.

Brooke zauważyła, że zamilkłam, a ja nie zdawałam sobie sprawy, że uważnie mi się przygląda.

- Chcesz o nim pogadać? - pyta mnie cicho, patrząc na mnie z wnikliwością, z jaką potrafi patrzeć jedynie najlepsza przyjaciółka.

Kiwam głową i nachylam się do niej, by usłyszała mnie przez tłum.

- Kiedy nie będę musiała wrzeszczeć, by przekrzyczeć tych dupków!

Gdy walki dobiegają końca, Pandora i ja łapiemy taksówkę do naszego hotelu, który, niestety, nie jest tym samym, w którym zatrzymali się Tate'owie. Ich hotel jest o wiele bardziej kosztowny. Pandora nie chciała od nikogo „jałmużny”, a ja po uszy tonę w długach, mieszkamy więc w niewielkim, trzygwiazdkowym hotelu, kilka bloków stąd.

Pandora jednak woli odpuścić sobie wizytę u Brooke.

- Dlaczego? - pytam, trącając ją łokciem, gdy siedzimy w taksówce. - Daj spokój, będzie fajnie. Muszę zobaczyć Racera! Ostatnio, kiedy go widziałam, właśnie wyrosło mu trochę włosów na głowie. Pachniał talkiem i uśmiechał się do mnie z tym jednym dołeczkiem w policzku, który, mówię ci, pewnego dnia złamie wiele damskich serc. Daj spokój.

- Nie, jestem zmęczona. Wy dwie powinnyście pogadać. Zamówię jakiś film i poczekam na ciebie.

- Jesteś pewna, że nie chcesz iść? - Kierowca zaczyna się niecierpliwić, otwieram więc drzwi i czekam sekundę dłużej.

- Tak, jestem pewna. Wiesz, że raczej wolałabym bawić się z psem niż z dzieckiem.

Powoli kiwam głową, bo sędzę, że ją rozumiem. Rozumiem ją lepiej niż myśli. Pandora jest zdania, że skoro lubię się bawić, to nie cierpię, niczego nie pragnę, ani nie traktuję niczego poważnie. Ja śmiechem odganiam smutek, lecz ona jako bariery używa gniewu. I wiem, że cierpi, gdy czasami patrzy na Brooke, bo kiedyś sama była zakochana.

Jedyne, co mogę zgadnąć, to że bardzo kochała tego faceta.

- Pan - mówię cicho. - Facet, który skrzywdził cię tak bardzo... nie był jedynym, którego w życiu pokochasz.

Nawet nie wiem, co jeszcze powiedzieć, nie jestem ekspertem w takich uczuciach - ledwie znoszę to, co czuję do Greysona i boję się nazwać to miłością. Czuję się jeszcze dziwniej, gdy zatrzymujemy się przy hotelu Brooke, a kierowca taksówki narzeka:

- Wsiada pani czy wysiada?

Wysiadam szybko i wołam do niej przez okno:

- Do zobaczenia później. Obejrzyj komedię!

Pokazuje mi palec, gdy taksówka rusza, na co uśmiecham się i macham do niej. Lecz kiedy wsiadam do windy, po prostu nie wiem. Nie wiem już nic więcej, prócz tego, że kilka miesięcy temu nie znałam Greysona Kinga. Jak teraz mogę za nim tak bardzo tęsknić?

*Zalazłeś mi pod skórę, kutasie.*

W jednej chwili jesteś we mnie, a w następnej znikasz. Bierzesz mnie, opuszczasz, a ja wciąż czekam, aż wrócisz i zrobisz to jeszcze raz.

Ugh. *Kiedy do mnie wrócisz?*

Brooke z rozmachem otwiera drzwi do swojego apartamentu.

- Chcę poznać szczegóły i to w tej chwili! - wyrzuca z siebie, wciągając mnie do pierwszej z sypialni, z dala od grupy mężczyzn siedzących w salonie.

Sadza mnie na skraju łóżka, po czym staje przede mną z rękami na biodrach, niczym jakaś anielska suka, a jej oczy lśnią z podekscytowania.

- Mów! Opowiedz mi o nim wszystko!

Wybucham śmiechem, widząc jej podekscytowanie, lecz zaraz jęczę i dźgam ją palcem w pierś.

- Mam teraz *deja vu*. Z tym wyjątkiem, że dziewczyną, która martwiła się, że zakochała się w nieodpowiednim facecie, byłaś ty.

- O Boziu, Mel, kochasz go?

Nie mogę uwierzyć, jak trudno jest mi o nim opowiadać, nawet najlepszej

przyjaciółce. Z westchnieniem opadam na łóżko i klepię miejsce obok siebie, by usiadła przy mnie.

Miłość nie była taka, jak sobie wyobrażałam. W mojej głowie była wspaniała i ekscytująca, a nie przerażająca i nieoczekiwana.

Brooke i ja leżymy na bokach, zwrócone do siebie twarzami, uśmiechając się do siebie, jak to robiłyśmy tysiące razy, wyjawiając sobie sekrety, fantazje i wiele innych rzeczy.

- Brookey, czy można mnie w ten sposób kochać? Tak na zawsze? Jestem świetna do zabawy, ale czy sądzisz... Czasami myślę, że Greyson po prostu nie chce mnie w innych dziedzinach swojego życia. Zastanawiam się, czy jestem dla niego tylko sekszabawką, jak byłam dla każdego innego mężczyzny, lecz kiedy do mnie dzwoni, albo daje mi to... - Dotykam diamentowego naszyjnika, który ukrywam pod bluzką. - Po prostu patrzy na mnie w ten sposób... Nie wiem, nawet nie ma określenia na taki wzrok. Ale Remy też na ciebie tak patrzy. To NAJLEPSZE spojrzenie. Wywołuje u mnie żar i palpacje, i motyle w brzuchu. A gdybyś tylko widziała go z moimi rodzicami, jak śmiał się, gdy graliśmy w nasze głupie, niedzielne gry. Po prostu nie chcę wierzyć w to, że nic dla niego nie znaczę, wiesz? Mówi, że jestem jego dziewczyną.

Brooke śmieje się i siada, by mnie szybko uściskać.

- Mel, jesteś zabawna, słodka, lojalna i szczerą. Masz w sobie tyle miłości. Kochasz wszystkich, nawet obcych. Jesteś moim kochanym robaczkiem. Facet ma szczęście, że nie tylko możesz go pokochać, ale się w nim *zakochujesz*. - Jej oczy lśnią z podekscytowania, gdy ściska mnie za ramiona. - Melanie, znalazłaś swojego księcia. A to nawet nie książkę, bo okazuje się, że to król. Zdajesz sobie sprawę, że gadałaś o tym facecie bez twarzy i nazwiska od czasu, kiedy miałaś siedem lat?

- Laska, całe życie marzyłam, żeby poczuć coś takiego, ale teraz, kiedy już to czuję, nie chcę tego. Czuję się niestabilna, niepewna, bezbronna i szczęśliwa, a jednak obawiam się, że to nie przetrwa.

- Nie! Nie, nie, nie, nie powstrzymuj się. Czy Pandora zatruwa ci mózg? Mel, ZAAKCEPTUJ TO. Zaakceptuj to, co czujesz. Powiedz mu. Idź za nim. Rusz w pogoń za tym, czego pragniesz. Zawsze tego szukałaś - nie możesz się poddać, nie teraz, kiedy właśnie to znalazłaś!

- Mówisz tak teraz, bo nie jesteś już *tchórzem*! Wiesz, że Remington cię kocha. Wiesz, że kocha cię tak bardzo, że nigdy nie pozwoli ci odejść. Jeśli coś się stanie, znajdziecie rozwiązanie i oboje o tym wiecie. Będzie o ciebie walczył, a ty o niego.

Ale ja? Nie mam pojęcia, co Greyson czuje. Chce ze mną być, a potem znika na całe dni. Cokolwiek jest między nami, to może być prawdziwa miłość, ale też coś przelotnego...

- Żądza - mówi od progu męski głos.

Podnoszę głowę i w progu widzę Riley'a Cole'a, zastępcę trenera Remingtona, który wygląda przystojniej niż kiedykolwiek. Riley i ja jesteśmy świetnymi przyjaciółmi. Zrobiliśmy wiele numerów podczas tych kilku razów, kiedy spotkaliśmy się po walkach Tajfuna, i to nie tylko tych seksualnych.

To facet, który strzeże sekretów. Wiem o tym, bo kiedy próbowałam wydobyć z niego wszystkie tajemnice Remingtona Tate'a, gdy ten, niczym taran, uganiał się za Brooke, jedyne, co Riley mi powiedział, to że nigdy nie widział, żeby Remington próbował zdobyć kobietę w taki sposób, jak Brooke.

Riley jest więc facetem, który wie, jak dotrzymać tajemnicy. W tym, dzięki Bogu, *mojej*.

Brooke zawsze mówiła, że wygląda jak surfer, i miała rację. Tak wygląda. Co mu pasuje. Jednak dzisiaj wygląda jak rozgniewany brat bliźniak Pandory, krzywiąc do mnie twarz w tym samym grymasie, jaki miał na twarzy, kiedy po raz pierwszy mnie spotkał.

- Co z tobą? - pytam, odpowiadając mu podobnym grymasem.

- Jeżeli ten twój chłopak kiedykolwiek cię skrzywdzi, my się tym zajmujemy. - Przyciska pięść do dłoni i strzela kostkami, co jednak sprawia, że zamiast obawiać się o Greysona, zaczynam się śmiać.

- Masz na myśli, że ty się nim zajmiesz, czy Remy? - mówię, a gdy wstaję z łóżka, słyszę jego cichy śmiech.

- No dobra, masz mnie. Może dla celów zastraszenia zabiorę ze sobą Remy - mówi żartobliwie, lecz jego uśmiech szybko zmienia się w płaską linię niezadowolenia. - Nikt cię nie skrzywdzi, Melanie. Albo dam mu w gębę. Nie obchodzi mnie, ile razy będę musiał go uderzyć, żeby zaczął krwawić, ale to zrobię.

Śmieję się, gdy Brooke ciągnie mnie do salonu, żebyśmy mogła zobaczyć jej wspaniałe dziecko.

- Nikt nie krzywdzi Barbie, pamiętasz? Nie martw się - rzucam przez ramię do Riley'a, kopiąc go lekko, gdy mijamy go w drzwiach. Przy naszym pierwszym spotkaniu nazwał mnie Barbie, i to w niezbyt przyjemny sposób, więc wypominanie mu tego sprawia, że zaczyna kipieć ze złości.

Wtedy słyszę gaworzenie dziecka i cała się rozpląwam. Dostrzegam Racera, który dumnie siedzi na ramieniu opiekunki-ochroniarza, Josephine. Ale mały nie chce tam pozostać i rzuca się na swojego ojca. Remy właśnie wypija niebieski napój izotoniczny, lecz kiedy widzi, co robi jego syn, jedną ręką łapie małego, a drugą wrzuca pustą butelkę do kuchennego zlewu.

Wysoko podnosząc Racera, wydaje z siebie cichy pomruk, po czym wsadza go sobie pod pachę, na co Brooke jęczy od progu.

- Remington, on zaraz zwymiotuje cały swój obiad - gani męża.

- Achhhhh - odpowiada Remy zadziornym tonem, szybko podnosząc małego do pozycji siedzącej i unikając katastrofy. W następnej chwili patrzy na Brooke i się do niej uśmiecha. W jego policzkach pojawiają się dwa seksowne dołeczki, przez które Brooke natychmiast wybacza mu występki. Przysięgam, że niemal umieram.

Wtedy Racer uśmiecha się do niej, ukazując jeden słodki dołeczek.

- Ugh! Obaj mnie dobijacie! - mówię im. - Remington, muszę natychmiast dotknąć tego dziecka albo nie wiem, co zrobię! - Podchodzę do niego i biorę małego na ręce, po czym zaczynam do niego gaworzyć i pocieram nosem o jego ciepły brzuch.

Dzieciak protestuje, jakby nie był tym zbyt zachwycony. Patrzy na swoją matkę, potem na ojca, potem na Pete'a, a na jego brodzie pojawia się nowy, smutny dołeczek.

- Co? Nie lubi mnie? - pytam.

Racer ponownie patrzy na matkę i ojca, a dołeczek w jego brodzie jeszcze bardziej się pogłębia.

- O mój Boże, on przeze mnie płacze! - Podaję dziecko Brooke. - Ale porażka! - śmieję się.

- Radzisz sobie świetnie - mówi Remington, opadając na krzesło, po czym jedną ręką wciąga Brooke sobie na kolano, a drugą podaje Racer'owi piszczącą zabawkę.

Racer patrzy na zabawkę, a jego wywołany przeze mnie płacz zmienia się w pisk zachwyty. Remy uśmiecha się do niego, a potem patrzy na Brooke. To, co mnie naprawdę zabija, to to, co widzę, gdy całuje ją w głowę.

Prawdziwa miłość, w typie *dla Ciebie bym zabił*, o której zawsze marzyłam.

- Mel - słyszę zza pleców. Kiedy się odwracam, zdaję sobie sprawę, że Riley obserwował mnie przez cały ten czas. Teraz podchodzi do mnie i szepcze złowieszczo: - Mogę z tobą porozmawiać?



Przytakuję. Wyraźnie dostrzegam pożądanie w jego oczach. Wyczuwam, że mnie pragnie, poza tym, że chce ze mną porozmawiać. Dawna ja nie chciałaby niczego więcej niż kolejna noc z kumplem do łóżka. Rzadko kiedy potrafię odmówić przystojnemu facetowi, który mnie pragnie, lecz teraz każdą ko- i morką mojego ciała pragnę tylko jednego mężczyzny.

Mimo to wciąż kiwam głową Riley'owi, bo to jedyny człowiek, z którym mogę porozmawiać o jedynej rzeczy, która zaprzęta moje myśli, poza Greysonem Kingiem.

\* \* \*

- Trzymaj. - Riley kładzie czek na białym obrusie niewielkiego, okrągłego stolika, stojącego przy barze eleganckiej restauracji zaledwie przecznicę od hotelu. - Oszczędzałem - wyjaśnia.

- Nie! - mówię z oburzeniem. - Riley, nie bądź śmieszny! Nie mogłabym! - Odsuwam czek w jego stronę, czując się wytrącona z równowagi, gdy kelnerka stawia przed nami drinki. Czekam, aż odejdzie, po czym szepczę ze złością: - To był mój wybór. To ja zdecydowałam, że to zrobię.

- Ale to *ja* jestem idiotą, który najpierw to zasugerował - szepcze z podobnym gniewem, i wygląda na tak zażenowanego, że nie może przestać kręcić głową. - Remington nigdy nie przegrywa, Melanie. Nigdy. Gdybym wiedział, że podda walkę dla...

- Ugh, żeby uratować głupią Norę, bo za bardzo kocha Brooke, żeby nic nie zrobić. Ale nawet gdybyś powiedział mi, że Remy przegra, nigdy nie postawiłabym pieniędzy na Skorpiona. NIGDY.

- To pozwól mi pomóc ci spłacić dług.

Ignoruję jego błagalne spojrzenie i kręcąc głową, ponownie przesuwam czek w jego stronę.

- To przynajmniej pozwól mi powiedzieć o tym Remowi - naciska. - Gdyby o tym wiedział, spłaciłby go w twoim imieniu. Gdybym nie dał ci słowa, że nikomu nie powiem...

- Riley, zabiję cię, jeśli komukolwiek powiesz. Byliśmy *pijani*, gdzieś na mieście. Zakładałeś się, a ja byłam wścibska i zapytałam o to. Pomyślałam, że to świetny pomysł, żebym sama się założyła, szczególnie że to był taki pewniak! Potem poszliśmy do twojego pokoju i świętowaliśmy, idąc razem do łóżka, bo to był taki świetny pomysł. Już i tak czuję się wystarczająco głupio. Nie mam pojęcia, co sobie myślałam! - Przed oczami na moment pojawia się obraz pewnego mieszkania - apartamentu z moich marzeń - i spłaconego długu za samochód, i dodaję: - Cóż,

tak naprawdę, to wiem. Mogłabym wpłacić sporą sumę za swoje własne mieszkanie i może nawet miałabym wystarczająco duże jaja, żeby założyć własne biuro projektowe.

- To pozwól mi sobie pomóc, Mel.

Patrzę na czek i coś we mnie krzyczy: *Weź go! Weź go, Melanie! Błagam, uratuj się przed potworami!*

Ale czego Riley będzie oczekiwał w zamian? Jak mogę brać pieniądze od jednego mężczyzny, kiedy jestem zakochana w innym?

- To słodkie z twojej strony, ale nie. Naprawdę.

Unosi jedną jasną brew.

- A co z twoim nowym chłopakiem? Przynajmniej pozwolisz, żeby on ci pomógł?

Czuję ściskanie w piersi, kiedy myślę o nim i o wszelkich powodach, dla których nie chcę, żeby Greyson się o tym dowiedział. Dokańczam drinka i przyznaję:

- Myślę... że jeśli poproszę kogoś o pomoc... to on będzie ostatni.

- Dlaczego?

- Bo nie chcę, żeby wiedział, że jestem taka głupia! I tak wie, że jestem pokręcona. Riley, wystarczy powiedzieć, że poznał mnie przy moim kabriolecie, który w deszczową noc zostawiłam z opuszczonym dachem. Cud, że został na tyle długo, by mnie poznać.

Nie chcę, żeby... stracił do mnie szacunek... Żeby gorzej o mnie myślał.

Grymas na twarzy Riley'a z sekundy na sekundę robi się coraz bardziej mroczny.

- Widzę, że już obsypuje cię diamentami? - Kiwa głową w stronę na wpół zasłoniętego moją bluzką naszyjnika. - Wiesz, że faceci tak robią, kiedy chcą kupić kobiety, z którymi sypiają? To nie ma nic wspólnego z dbaniem o ciebie.

- Owszem, ma - protestuję. - To znaczy, że poświęcił czas na to, żeby znaleźć coś ładnego, co mnie uszczęśliwi.

- Możesz użyć tego naszyjnika, żeby spłacić twój dług, Melanie. Po prostu powiedz mu, że go zgubiłaś, czy coś podobnego, ale pozbydź się tego długu. Ci ludzie zabijają dla pięciu dolców - to pieprzeni bandyci! Choćby ten facet, z którym Pete załatwia sprawy, Erie. Wygląda na kulturalnego i ugładzonego w tym swoim garniturze, ale Pete za cholerę mu nie ufa. Facet całuje Rema po dupie, ale tylko dlatego, że ten jest ich główną maszynką do zarabiania pieniędzy. A tak naprawdę każdy wie, że przy jego szefie, Rzeźniku, Skorpion wygląda jak pluszowy miś.

Mówią, że ma egzekutora, który jest niczym demon prosto z piekła i który przyjdzie odebrać od ciebie dług czy tego chcesz czy *nie*.

Nieufnie rozgląda się dookoła, po czym pochyla się nad stołem i ścisza głos.

- Pete słyszał plotki, że jedynym z odrobiną rozsądku jest najstarszy syn Rzeźnika. Ten jednak nie chce mieć nic wspólnego z ojcem i najwyraźniej lata temu odszedł z Podziemia. Nawet *syn* nie chce mieć do czynienia z kimś takim jak Rzeźnik. Przysięgam, nie mogę spać wiedząc, że wciąż jesteś im winna pieniądze.

Serce zaczyna walić mi o żebra w nowej fali strachu, lecz unoszę dłonie, by go uspokoić.

- Riley, poprosiłam o trochę więcej czasu, dobra? Musimy po prostu... oddychać.

- Co? Co, *do kurwy*? Kiedy poprosiłaś o więcej czasu?

- Ostatnim razem, kiedy widziałam się z Brooke. Wszystko w porządku. Naprawdę! Właśnie sprzedałam samochód i mogę zyskać kolejne odroczenie, jeśli spłacę im choć połowę kwoty.

- Nie, kurwa, nie możesz. Potraktują to jako odsetki i zażądamy pełnej kwoty, zanim jeszcze wyjdiesz za drzwi! Nigdy nie zbliżaj się do takich ludzi sama. Jezu! Po prostu zaufaj mi i wydostań się z tego, Mel. Ja spłaciłem swój dług i teraz chcę spłacić twój, ale skoro mi nie pozwalasz, to przynajmniej obiecaj mi, że przyjmiesz pomoc swojego nowego faceta. Jeśli jesteś zbyt dumna, żeby go o to poprosić, to po prostu udaj, że zgubiłaś naszyjnik, ale pozbądź się tego długu, Mel. *Zaufaj mi*.

Zdaje się, że wyglądam równie beznadziejnie, jak się czuję, bo dodaje po chwili, tym razem bardziej; złowieszczo:

- Przysięgam, Melanie, jeśli ten dług nie zniknie zanim stąd wyjedziesz, powiem o wszystkim Tate'owi i obaj się tym zajmujemy: on i ja.

Z oburzenia gwałtownie nabieram powietrza.

- Nie pozwolę ci wplątać w to *męża* mojej najlepszej przyjaciółki, rozumiesz? I nie zaangażuję w to też mojego faceta. Ten naszyjnik wiele dla mnie znaczy. - Dotykam diamentów, a jakieś okropne uczucie ściska mi płuca, gdy się zastanawiam: *Czy to jedyny sposób, żebym w końcu była wolna? Pozbywając się jedynej rzeczy od mężczyzny, którego pragnę z całego serca?*

- Riley - szepczę, niemal go błagając. - Nie jestem jedną z tych dziewczyn, która wyciąga od swojego faceta kosztowne rzeczy, żeby zaraz je upłynnić.

Riley znacząco patrzy na mój wspianiały naszyjnik, a ja czuję skręcanie w żołądku

na samą myśl o rozstaniu się z czymkolwiek, co ma związek z Greysonem.

- Zapewniam cię, dla niego ten prezent nie znaczy tego, co dla ciebie - mówi Riley z irytującą pewnością siebie. - Nigdy w życiu nie widziałem faceta bardziej zakochanego od Remingtona, a on nie potrzebuje obrzucać Brooke pieniędzmi, żeby jej to okazać.

- Cóż, Grey ma inny styl, co z tego? Efekt jest ten sam. Czuję się rozpieszczana i zadbana, i *uwielbiam* wyraz jego oczu, kiedy widzi, że mam naszyjnik na sobie.

Nie zniosę, by kolejna osoba krytykowała przy mnie Greysona! Dlatego wpatruję się w Riley'a i dodaję, żeby przynajmniej zrozumiał głębię uczuć, jakie żywię do swojego faceta:

- Kiedy tak na mnie patrzy, przysięgam... wszystko jest tak idealne, że czasami mam koszmary, że to sobie wyśniłam. Że on jest zbyt dobry, by był prawdziwy.

- Może właśnie tak jest, Melanie. Może gra na dwa fronty, w tajemnicy umawiając się w tej chwili z jakąś inną laską.

- Ha! - Unoszę kieliszek i biorę ostatni łyk drinka. - Jest pracoholikiem. Jeśli o cokolwiek miałabym się martwić, to o to, że jego kochanka nazywa się Praca Naśmierć.

Riley uśmiecha się do mnie zimno i nieprzyjemnie po czym kiwa głową w stronę wejścia do restauracji. Obracam się o jakieś dziewięćdziesiąt stopni, żeby rzucić okiem... i wtedy widzę *jego*, wchodzącego na salę.

Jego.

Grey-kurwa-sona.

Momentalnie wybucha we mnie niedowierzenie i podekscytowanie, a potem gniew zmieszany z ukłuciem pożądania.

Wydaje się, jakby wszelkie źródło energii trzymało się jego skóry, gdyż powietrze poruszyło się wraz z jego wejściem. Ponad metr osiemdziesiąt czystej perfekcji. Greyson. Pieprzony. King. Moje hormony wręcz eksplodują, gdy zaczyna iść za kierownikiem sali, z oczami wbitymi w stół w odległej części restauracji.

Nie mogę w to uwierzyć. Od góry do dołu lustruję go wzrokiem. Nie ma słów, by opisać sposób, w jaki idzie, z jedną ręką w kieszeni, posępną, jakby wy-fciosaną w kamieniu twarzą, skórą gładką i opaloną, z idealnymi ustami i niedbale zwichrzonymi włosami. Przysięgam, te włosy to u niego jedyna niedbała i żartobliwa rzecz. Cała reszta to ideał w stylu Bonda, nawet te jego zmrużone, orzechowe oczy, które wydają się skryte i odległe. Nawet teraz, po dwóch miesiącach umawiania się z nim, wyczuwam, że wciąż ukrywa przede mną coś

najbardziej istotnego o sobie. Ale po trafię sobie wyobrazić „nas” i to, że możemy być dla siebie doskonali, i jestem zdeterminowana, żeby to się stało. Greyson i Melanie żyjący Długo i Szczęśliwie.

Wtedy dostrzegam kobietę przy stoliku. Czeka. Ruda.

Krew spływa mi do stóp, kiedy Greyson pochyla się i całuje ją w policzek. Riley i ja tylko się patrzemy.

I jestem pewna, że to nie on. On pracuje... gdzieś tam. To nie może być on.

Ale pewne jak cholera, że ten facet wygląda, jak on.

Ubrany jest w czerń, jego włosy lśnią w świetle lamp, gdy siada na krześle, rozpięra się na oparciu w ten swój pewny siebie sposób i zaczyna rozmawiać z rudą przy pieprzonej świeczce. Z fałszywą rudą. Taką, która wygląda starzej i kompletnie bez wyrazu.

*Pani Botox.*

*O MÓJ BOŻE!*

*To nie może być Greyson!*

Nigdy nie byłam zdradzana, to *ze mną* zdradzano.

Mięśnie mojego brzucha są sztywne z wściekłości, gdy zmuszam się do nabrania kolejnego oddechu. Rozglądam się dookoła w poszukiwaniu czegoś, czym mogłabym rzucić, lecz jedyne, co mi przychodzi do głowy, to rzucić się na tę parszywą zdziwę.

Oczy zachodzą mi mgłą i bólem, kiedy czuję nagłą chęć, by się rozplakać. Jest niemal północ. Za piętnaście minut skończę dwadzieścia pięć lat, a mój facet siedzi przy innym stoliku z inną kobietą. Naprawdę mam ochotę się teraz rozplakać.

Me. *I pozwolic mu kolejny raz zobaczyć, jak płaczę i pociągam nosem?* Mój mózg aż skręca się, by pozbyć się bólu. Lecz jak ma on zniknąć, kiedy wręcz płynie w twoich żyłach? Jak?! Wybucham głośnym śmiechem i chwytam Riley’a za rękę, lecz Greyson nawet nie spojrzy w naszą stronę. Nawet nie jest w zasięgu słuchu. On i jego stara kurwa siedzą pogrążeni w rozmowie, w swoim własnym świecie. W swoim świecie bez Melanie. Część mnie wciąż nie chce uwierzyć, że *on* zrobiłby mi coś takiego.

Nagle do głowy wpada mi pewien pomysł i wysyłam mu smsa z wściekłą miną.

Potem mówię do Riley’a:

- Jeśli to on, to przynajmniej spojrzy na wiadomość. Jest niewolnikiem swoich telefonów.

Jak na zawołanie, mężczyzna przy stoliku oddał ją się na krzesło i wsuwa odzianą w rękawiczkę dłoń do kieszeni, po czym długo wpatruje się w wyświetlacz. Po chwili chowa telefon z powrotem do kieszeni i kontynuuje rozmowę z rudą.

Moje serce właśnie pękło.

Nie mam pojęcia, jak długo tam siedzimy. Riley wścieka się na swoim miejscu, z zaciętością chwytając się oparcia. Obaj spotkali się przelotnie na ślubie Brooke i było dla mnie jasne, że żaden za sobą nie przepadał. Teraz szyję Riley'a znaczą napięte żyły.

- Pójdę tam...

- I co zrobisz? - Zatrzymuję go i pociągnięciem za rękaw ponownie sadzam na siedzeniu. - To może być klientka. Tak naprawdę nie powiedział mi, gdzie będzie pracował w tym tygodniu...

Milknę, gdy kobieta podaje Greysonowi dłoń, a on bierze to, co w niej miała. Wtedy podaje jej pudełko przewiązane wstążką. Niebieskie. Kobieta zagląda do środka i wygląda na zachwyconą, na co on uśmiecha się do niej. Piją wino.

- Kelner! - wołam. - Następną kolejkę proszę!

\* \* \*

Wypijam całe morze drinków do czasu, gdy Greyson płaci rachunek i wraz z kobietą wstają, by wyjść. Riley również wstaje. Idiotycznie obracam się na krzesło, a moje serce wali jak oszalałe, gdy Greyson z towarzyszką ruszają do drzwi.

I wtedy mnie widzi.

Przeszywa mnie dreszcz, gdy widzę spojrzenie, jakim obrzuca Riley'a, a potem mnie. W jego oczach dostrzegam tuzin różnych emocji, lecz zaraz ukrywa je, odwraca się do kobiety, szepcze *je]* coś do ucha, po czym rusza z nią do drzwi, jakby mnie nie

widział.

Przez cały ten czas kłamał jak najęty. Przez cały ten czas pewnie zaśmiewał się do łez, jaka to jestem głupia.

Kiedy z nią wychodzi, widzę, jak nieznacznie odwraca głowę. Prosto w moją stronę. Nasze spojrzenia spotykają się na moment. Przez chwilę wpatruje się w moją twarz, a obojętność w jego oczach na ułamek sekundy zastępuje... *zazdrość?* Wyczekiwanie pulsuje we mnie, niczym ładunek elektryczny, gdy widzę, jak jego oczy ciemnieją z... furii? Skóra mrowi mnie od jego spojrzenia, lecz na tym koniec. Tylko jedno spojrzenie, po którym znika, zabierając ze sobą JA - inną kobietę - dokładnie, gdy wybija północ.

*Wszystkiego najlepszego, Melanie...*

Riley nadal stoi, wpatrując się we mnie wzrokiem, który mówi: *co, do kurwy.*

- Twój facet...

- *Były.* - Nagle ogarnia mnie gwałtowny i prymitywny żal. - *Były facet.* Boże, nawet nie trzeba wiadomości. Nawet... Riley, proszę cię, chodźmy stąd. Proszę, proszę cię, chodźmy.

Łzy napływają mi do oczu, czy tego chcę czy nie, a z pewnością nie chcę, żeby tutaj spłynęły mi po twarzy. Zanim usiądzie, chwytam Riley'a za rękę.

- Błagam cię, zabierz mnie stąd. Zabierzesz mnie do siebie? Błagam cię, chodźmy do ciebie do hotelu – szepczę.

Riley płaci nasz rachunek, po czym zabiera mnie z restauracji, trzymając mnie blisko siebie, gdy idziemy do położonego niedaleko hotelu. Jest mi zimno, a chłód przenika wprost do moich kości. Wsiadamy do windy i jestem niezmiernie wdzięczna, że nikogo innego w niej nie ma. Moje gardło płonie, gdy zalewa mnie uczucie, że jestem kompletną idiotką, a naszyjnik - jego naszyjnik - sprawia wrażenie, jakby był żelazną obręczą, duszącą mnie jego kłamstwami. Zrywam go z siebie i wciskam Riley'owi do ręki.

- Nie mogę już na to patrzeć. Zróbmy to. Sprzedaj to, zrób cokolwiek, ale weź go, proszę.

Gardło boli mnie od ściskającej je porażki, gdy przypominam sobie jego wzrok, gdy odchodził...

Kiedy patrzył na mnie... i odchodził... jakbym była niczym.

Jakby nasz związek był dla niego *niczym*.

- Myślisz, że ma żonę? Rodzinę? - Mój głos załamuje się i nie mogę pytać już o nic więcej, gdy idziemy do pokoju.

- Laska, nawet nie wiem, co myśleć. Nie wyglądał, jakby się cieszył, że cię widzi, tyle ci powiem.

Nadal walczę ze łzami, zaciskając dłonie w pięści, gdy moje ciało zaczyna się trząść.

- Może iść się pieprzyć, *razem* z tą swoją dziwką. Ten pierdolony kłamca, ten... Mam nadzieję, że zarazi go wszami łonowymi. W gruncie rzeczy to mam nadzieję, że doczekają się dzieci-kosmitów.

Riley pospiesznie wprowadza mnie do pokoju i zamyka drzwi, na co ogarnia mnie uczucie absolutnej pustki i zdrady. Nigdy w życiu tak bardzo nie cierpiałam. Nigdy. Chcę, żeby ten ból zniknął. Chcę, żeby zniknął też obraz Greysona, który

wychodzi z restauracji z tą kobietą.

Mrugam, odganiając łzy, po czym chwytam Riley'a za koszulę i przyciągam go do siebie.

- Riley - błagam. Jego oczy otwierają się szeroko, gdy go całuję.

- Mel - protestuje, lecz nie mogę tego słuchać, więc tylko mocniej przyciskam wargi do jego ust.

- Proszę, nie odmawiaj - błagam. - Nie odmawiaj. Przysięgam, każdy dziwkarz na tym świecie powinien być wykastrowany. Powiedziałaś, że dasz mu w gębę, jeśli mnie skrzywdzi. To boli, Riley. To naprawdę boli i to koniec... Skończyłam z nim.

Całuję go. Odpowiada na mój pocałunek, ale samymi ustami, kojącym ruchem przesuwając dłońmi po moich ramionach. Są ciepłe, tak znajome. Przyciska mnie do swojego ciała i jest mi dobrze. Czuję się bezpiecznie. Całuję go i zastanawiam się, czy dlatego jestem warta jedynie numerków na jedną noc.

Bo nie mogę sobie z tym poradzić. To za bardzo boli. Zawsze znajdzie się ktoś inny, a z jakiegoś powodu moi faceci nagle tracą mną zainteresowanie. Z jakiegoś powodu Greyson stracił mną zainteresowanie. Straciłam go.

*Me. Nigdy go nie miałam.*

Ta myśl mnie dobija, więc mocniej całuję Riley'a w usta, a on mi na to pozwala. Jego ramiona nie są tak muskularne, a usta nie są tak gwałtowane, ale tak bardzo ich potrzebuję. Potrzebuję czegokolwiek, żeby przestać myśleć o... *Greyu, skubiącego zębami moje sutki... ciągnącego... i ssącego...*

Ktoś puka do drzwi. Riley odsuwa mnie na bok, na co jęczę z protestem.

- Pete może mnie potrzebować - wyjaśnia.

Zamglonymi przez łzy oczami patrzę, jak zmierza do drzwi. Rozpinam jeden z butów i ocieram oczy. Jedna noc z Riley'em, a rano wszystko nie będzie wyglądało tak okropnie. Zdam sobie sprawę, że Greyson i King nie jest jedynym mężczyzną na tym świecie. Moje serce wciąż będzie złamane, lecz każdym możliwym sposobem skleję je z powrotem i znów będę szczęśliwa.

*Znów będę szczęśliwa.*

Pociągając nosem, zaczynam szybko rozpinąć bluzkę, gdy słyszę niski, znajomy głos.

- Gdzie ona jest?

Nigdy w życiu nie słyszałam, żeby ktokolwiek mówił tak cicho, a zarazem z taką wściekłością.

Czuję mrowienie na skórze i gwałtownie unoszę wzrok.



Wysoka, szczupła i odziana w czerń postać Grey-sona zasłania całe wejście. Nienawidzę, jak na sam jego widok wszystko we mnie zaczyna wariować.

Stoję po środku pokoju, częściowo już rozebrana. Pijana. Mam włosy w nieładzie. Rozmyty od łez makijaż. Gniew i ból wiją się w moim wnętrzu, gdy rusza w moją stronę z oczami płonącymi zaborczością.

Chwytam za but, który właśnie zdjęłam, i rzuca nim w niego.

- Odejdź ode mnie! - krzyczę. Robi unik, a but uderza w ścianę i z głośnym odgłosem upada na dywan. Greyson prostuje się powoli, po czym podchodzi do mnie, chwyta mnie za ramiona i gwałtownie przyciąga do siebie.

Czuję, jakby każdy centymetr mojego ciała należał do niego. Patrzy na mnie z furją, jakiej nigdy przedtem u niego nie widziałam i zaczyna mnie zapinać. Przez cały czas nie spuszcza ze mnie wzroku, aż mój żołądek wydaje się ciężki jak kamień. Następnie zrywa z siebie marynarkę i zarzuca mi ją na ramiona, po czym siłą wkłada moje ręce w rękawy i ją też zapina. Potem sięga po mój leżący na dywanie but. Zanim zdołam go powstrzymać, zakłada go szybko na moją stopę, zapina sprawnie, po czym odzywa się cichym, zimnym głosem.

- Obejmij mnie.

- Gdzie twoja pieprzona ruda? - pytam z żądaniem w głosie.

- Powiedziałem: obejmij mnie.

Nie słucham go.

Nie obchodzi go to.

Bierze mnie na ręce. Jego marynarka jest na mnie dużo za duża i nie mam wyboru, jak tylko zarzucić mu ramiona na szyję. Nagle czuję jego zapach. Czuję go na marynarce, w którą mnie ubrał, w woni jego włosów i na jego skórze. Las, skóra i mięta. Ból w moim sercu zmienia się w potężną i palącą udrękę, gdy oczy ponownie zachodzą mi łzami.

Kiedy mijamy Riley'a w progu, Greyson mówi:

- Trzymaj się od niej z daleka.

- Jeśli tylko ją, kurwa, skrzywdzisz... - zaczyna Riley, lecz Greyson nie daje mu skończyć.

- Nie. Dotknij ją jeszcze raz, a cię zabiję.

Słowa Greysona - *dotknij ją jeszcze raz, a cię zabiję* - przeszywają mnie dreszczem.

Riley robi krok do przodu. Na ten widok podnoszę dłoń, by go powstrzymać i gwałtownie kręcę głową. Nie zniosę ryzykowania życiem Riley'a, a nigdy jeszcze nie widziałam Greysona w tym stanie. Jego całe ciało niemal iskrzy od

powstrzymywanej energii, kiedy niesie mnie do windy dla obsługi, przytrzymując mnie jedną ręką i mówiąc do telefonu, który trzymał w drugiej:

- Tylne wyjście służbowe. - Po tych słowach chowa telefon do kieszeni i jeszcze mocniej mnie do siebie przyciska.

Mocniej niż kiedykolwiek.

Jesteśmy sami w windzie i chociaż nic nie mówi, ma na twarzy wyraz, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam. Chyba zwymiotuję.

Wychodzimy do podziemnego garażu, a zimne powietrze natychmiast wgrza się w moje nogi i policzki. Zamykam oczy i kulę się przed zimnem, czując niezmierną wprost udrękę, gdy żar jego ciała zaczyna mnie ogrzewać. Zastanawiam się, czy lizała jego skórę. Czy wsuwała palce w jego włosy. Czy też nazywa ją księżniczką.

Gdzieś w pobliżu dochodzi mnie dźwięk zapalnego silnika, a kiedy podnoszę wzrok, Greyson na mnie patrzy. Nasze spojrzenia spotykają mnie i nagle, od stóp do głów, przeszywa mnie dreszcz. Moje ciało aż krzyczy z zaborczości, by osiąść tego mężczyznę i zabrać go jakiegokolwiek innej kobiecie. Ale nie. Greyson może doprowadzać moje ciało do szaleństwa, ale właśnie do mnie dociera, że nigdy, przenigdy nie będzie mężczyzną dla mnie.

Jest oszustem.

Jest kłamcą.

A teraz jest naprawdę, *naprawdę* wściekły.

Przed nami zatrzymuje się samochód. Greyson szarpnięciem otwiera tylne drzwi i sadza mnie na siedzeniu. Cały przepelniający mnie zamęt jeszcze bardziej wzrasta, a alkohol w mojej krwi wcale nie pomaga.

Wsiada za mną, po mojej prawej stronie i zatrząskuje za sobą drzwi, po czym dłonią w rękawiczce odwraca do siebie moją twarz i patrzy na mnie, z frustracją wrytą na wyrazistych rysach.

- Czasami nie będę mógł powiedzieć ci wszystkiego o mojej pracy. Robię to, żeby cię chronić.

- Pierdol się! Widziałam, jak trzymałeś ją za rękę!

Widziałam cię...

- Widziałaś, *jak pracuję*, Melanie. To wszystko, co widziałaś.

- Widziałam, jak dałeś jej prezent, ty sukinsynu! Jakim cudem praca w ochronie obejmuje coś takiego, hmm? - Odpycham go, na co klnie pod nosem. - Czujesz się jak prawdziwy mężczyzna, kiedy tyle kobiet cię pożąda? Wszystkie oszukane?

Myślące, że są dla ciebie kimś *szczególnym*?

- Jezu, posłuchaj, co ty mówisz!

- Właśnie tak. I dobrze mnie usłysz, Greyson. To ostatni raz, kiedy mnie ograno! Słyszysz? - Uderzam w dach limuzyny, z nadzieją, że Derek mnie usłyszy, lecz on nie zatrzymuje samochodu.

Greyson śmieje się z posępnym niedowierzaniem, po czym gwałtownie przeczesuje dłonią włosy i zaciskając pięści, wbija wzrok w okno. Ja niewidzącym wzrokiem również wpatruję się w mijające za szybą budynki, z uporem trzymając się swojego gniewu i niepewności.

- Zaczynam cię podejrzewać, Greyson. Co jest w tym twoim tajemniczym pokoju, co? Porno? To tam gadasz przez Skype z... *kim, kurwa, ona jest?*

Greyson przerywa mi cichym głosem:

- Zobaczyłem twoją szminkę na ustach innego mężczyzny. Ciągle mogę tam wrócić i rozwalić mu gębę, aż nie będzie mógł znaleźć własnych zębów. Do diabła, chcę, żebyś na własne oczy *zobaczyła*, jak to robię, żebyś wiedziała, raz na zawsze, że jesteś moją dziewczyną, a jedynym facetem, który kiedykolwiek cię dotknie, będę ja.

- Byłam! - poprawiam go, pijana. - Byłam twoją dziewczyną.

Wybuchają jeszcze bardziej posępnym śmiechem.

- Jesteś do tego stopnia moja, że sobie tego nawet nie wyobrażasz - mówi cichym, groźnym głosem, a moim upojonym alkoholem umysłem uświadamiam sobie, że aż trzęsie się z wściekłości. Nie jest zmartwiony tym, że niemal przyłapałam go na zdradzie. Wydaje się, że wszystkie myśli koncentruje na swojej własnej zazdrości. Lecz ja już nawet nie pamiętam, co się wydarzyło w pokoju Riley'a. Jedyne, co sobie przypominam, to Greyson i ta suka.

- Przeszedłeś obok mnie, jakbyś nigdy w życiu mnie nie widział! - wołam, uderzając go w pierś.

Chwyta mnie za nadgarstek i go ściska.

- Bo nie chcę, żeby kobieta, taka jak ona, wykorzystwała cię przeciwko mnie... żeby ktokolwiek miał wykorzystać cię przeciwko mnie. Rozumiesz? Rozumiesz, skarbie? - pyta, ścisząc głos, tak że jest czuły i niemal błagalny.

- Rozumiem, że jesteś kłamcą i niewiernym sukinsynem, i że nie chciałeś, żeby ONA dowiedziała się, że masz też MNIE na boku!

- Kurwa! Ty mówisz poważnie? To ty *byłaś w pokoju innego faceta i rozbierałaś się dla niego!* Chciałaś doprowadzić mnie do szału? - Nagle dojmujący ból w jego oczach

jest bardzo realny. Ból w jego głosie jest realny - tak realny, że coś w mojej piersi pęka, niczym szkło. - Naprawdę zamierzałaś to zrobić? Naprawdę chciałaś pozwolić, żeby ten facet w ciebie wszedł? - pyta, a każde jego słowo wbija się w moje serce, jak ostry odłamek.

- TAK! - wołam.

Wstrząsa nim dreszcz, jakby się załamywał, a ja zaczynam naprawdę płakać.

Puszcza mnie, jak gdyby potrzebował dystansu, a gdy się odzywa, jego głos drży od czegoś więcej niż gniew. To ból i to mnie zabija.

- Myślisz, że możesz pieprzyć się z kimś innym, żeby mnie zastąpić? Myślisz, że dzięki niemu poczujesz się tak, jak dzięki mnie? Czyżbym nie był dla ciebie nikim szczególnym, Melanie? Zakochujesz się w każdym dupku, z jakim się spotkasz?

Po moim policzku spływa łza.

Greyson uderza dłonią w szybę i przeklina.

- Pieprzyć to.

- To boli - mówię do siebie, opuszczając ręce. -Zraniłeś mnie tak, jak jeszcze nikt inny mnie nie zranił, Greyson! Nie mogę przestać o tym, myśleć. Nazywasz ją księżniczką? Od poniedziałku do piątku jesteś z nią, a do mnie przyjeżdżasz tylko na weekend?

Milczy, wpatrując się w okno.

- Nikogo więcej nie nazywam księżniczką. Nie spędzam czasu z żadną inną kobietą, prócz ciebie. Do diabła, pracuję na okrągło, żeby tylko wrócić do ciebie do domu.

- To dlaczego z nią tutaj jesteś? Nie lubię dawać drugich szans, wiesz! A tobie dawałam ją za każdym razem, kiedy jej, kurwa, chciałeś! - krzyczę.

- Ona jest nikim. - Wolną ręką chwyta moją twarz i syczy przez zaciśnięte zęby: - Jest nikim, zaledwie kontaktem z pracy. Ty jesteś dla mnie *wszystkim*. Byłaś dla mnie *wszystkim* od chwili, kiedy cię zobaczyłem, krzyżując dla Tajfuna. Nie widziałaś mnie. Nie widziałaś mnie, Melanie, ale od tamtego czasu obserwowałem cię. Jesteś dla mnie *wszystkim*. Możesz powiedzieć to samo o mnie? Możesz powiedzieć to samo o nim? Że jest dla ciebie nikim? Przez chwilę wpatruję się w niego.

- On jest dla mnie nikim. Jest tylko przyjacielem, przysięgam. Czasami się bzykaliśmy, gdy przyjeżdżałam odwiedzić Brooke, ale to nic nie znaczyło!

Patrzy na swoje dłonie.

- Ale cię dotknął.

Nagle nie mogę się powstrzymać przed dotykaniem swoich cycków. Są o wiele mniejsze niż u rudej.

- Kim ona była? Jak ma na imię? I skąd ją znasz?

Dłońmi pociera twarz.

- To tylko służbowy kontakt. Zbiera brudy na facetów, z którymi muszę negocjować. Nigdy nie byłem z nią w związku. Pieprzyłem z tysiąc kobiet, ale ona nigdy nie była jedną z nich. Od tygodni jedyną, którą pieprzyłem, byłaś ty. - Wygląda przez okno i przeklina, a ja wycieram łzy.

Patrzę na jego twarz, przypominam sobie sposób, w jaki na nią patrzył, na co żołądek ściska mi nowa fala zazdrości.

- Miałam ochotę wyrwać jej pieprzone włosy z głowy.

- A ja mam ochotę wypruć mu flaki! - Chwyta mnie za ramiona. - Czego nie zrozumiałaś w tym, że jesteś moją dziewczyną?

- Nie zgadzam się być twoja, jeśli ty nie będziesz całkowicie mój. Jeśli ty pieprzysz się na boku, to ja też. Oko za oko!

- Przestań być upartą, pijaną idiotką i posłuchaj mnie. Ja ciebie nie zdradzam. Ale ty mnie tak.

Milknę.

- Zdradzałaś mnie?

- Z nami był koniec w chwili, kiedy przeszedłeś obok mnie, a ja zdałam sobie sprawę, że przez cały czas mnie okłamywałeś - mówię z płaczem.

- Chodź do mnie - mówi ochryple.

- Dlaczego?

Kiedy przysuwam się do niego nieco bliżej, podnosi ramię, a oczy jeszcze bardziej zachodzą mi łzami, kiedy myślę o wyjaśnieniu mu, co Riley wie o moim sekrecie.

- Melanie, kurwa, przepraszam - mówi.

Przyciąga mnie do piersi, a znajomy dotyk jego objęć i bezpieczeństwo, jakie czuję w jego ramionach, burzą tamy moich uczuć.

- Ja ciebie też przepraszam, Grey - mówię.

Zaczynam płakać bardziej, gdy mocno i niemal z desperacją całuje mnie w głowę, po czym ściska mnie z niemal wystarczającą siłą, by mnie złamać, i mówi:

- Wszystko będzie dobrze. Nigdy więcej nie będziesz musiała uciekać do innego mężczyzny, bo jaj będę tutaj. Będę przy tobie, jeśli tylko jeszcze będziesz mnie chciała po tym, gdy powiem ci to, co mam ci powiedzieć.

Staram się wytrzeć twarz i spojrzeć na niego.

- Sprawiliś, że poczułam się nic niewarta, Grey. Jakbyś mnie ukrywał. Nie wiem kim jesteś, kim są twoi rodzice, twoja rodzina... Nic o tobie nie wiem. Proszę, chcę cię poznać. Nie widzisz, że chcę cię poznać? - szlocham.

Kiedy na mnie patrzy, jego oczy są pełne udręki.

- Ukrywam cię, by cię chronić. Bo jesteś moją księżniczką. - Gładzi mój nos. - Opowiem ci o sobie. Pozwól mi tylko jeszcze chwilę cieszyć się tym, jak patrzę na mnie te zielone oczy.

Całuje moje powieki niemal z desperacją, jak gdyby to, co chciał mi powiedzieć, było naprawdę straszne i sądził, że nie będę chciała przy nim zostać.

Płaczę jeszcze mocniej. Tak bardzo przywykłam do jego dotyku. Jest wyjątkowy i cudowny. Czułam go od ośmiu tygodni, lecz wiedziałam, że pewnego dnia przez niego się załamie.

## 19. ZAGUBIONY

*Greyson*

Melanie otacza mnie w pasie ramionami i chowa twarz w mojej koszuli, a ja zdejmuję rękawiczki i wpycham je do kieszeni, by móc kciukami osuszyć jej łzy.

Spokój.

Jest najbardziej niespokojną kobietą, jaką znam, lecz daje mi spokój. Wszystko było idealnie zaplanowane.

Melanie była w Seattle. Ja byłem tutaj, w Denver, zbierając dowody przeciwko przedostatniemu celowi. Zamierzałem o północy zakraść się do jego domu, zaszantażować go i zażądać spłaty, żebym do rana mógł do niej polecieć.

Jednak kilka godzin temu Derek napisał mi wiadomość, że jest na lotnisku. Zanim ten niekompetentny kutas zaparkował, zdążyła przejść odprawę i zgubił ją za bramkami bezpieczeństwa. Wściekły, kazałem mu kupić jakikolwiek pieprzony bilet, przejść przez ochronę i znaleźć ją. Kupił bilet, lecz nie udało mu się jej odnaleźć. Poprosiłem więc C.C., żeby przeszukał bazę danych lotów, aż skończę spotkanie z Tiną i sam się za to zabiorę.

Ale nie. Melanie skończyła tutaj, w tej samej pierdolonej restauracji, w tym samym czasie, gdy byliśmy tu ja i Tina Glass. Zobaczyła mnie. Nie mogłem pozwolić na to, by taka przestępczyni jak Tina Glass dowiedziała się o nas, gdyż Melanie zostałaby narażona na świat Zera i byłaby całkowicie bezbronna.

Boże, ale ból w jej oczach? Jeśli to nie wystarczyło, by powalić mnie na kolana, to niemal stało się tak, gdy zobaczyłem ją w pokoju tego dupka.

Nie można skrzywdzić kobiety takiej jak Melanie, i oczekiwać, że nie zareaguje. Nie można oczekiwać, że nie będzie starała się zedrzeć z siebie tego bólu, by być znów tą szczęśliwą dziewczyną, którą każdy zna.

Bąłem się, że ją straciłem.

Bąłem się determinacji w jej oczach, gdy otworzyły się drzwi do tamtego pokoju i ją zobaczyłem.

I dostrzegłem ból w jej oczach.

I byłem wściekły, tak kurewsko wściekły, lecz najbardziej pochtaniającym, zaskakującym i doprowadzającym mnie do szału uczuciem był strach.

Strach, że nigdy nie posmakuję już tych ust, nigdy nie poczuję na sobie tego spojrzenia, nigdy nie zagram z nią w te głupie gry... Jedyne czas, kiedy czuję się dobry, to gdy jestem z nią. Dobry nie w zabijaniu, szantażowaniu i robieniu tego, czego mnie nauczono. Po prostu dobry.

Porusza się teraz, a ogień w moich żyłach rośnie, gdy jej włosy opadają na moją szyję. Krągłości jej ciała doskonale się do mnie dopasowują, gdy siedzi na moim udzie, opierając się biodrem o mojego kutasa. Kiedy się porusza, jęczę cicho, z ustami w jej włosach, a moje mięśnie napinają się, jak postronki. Czuję, jakby przy najbliższym jej dotyku oblewała mnie lawa.

Pragnę pieprzyć ją mocno, ukarać ją za myślenie, że wystarczyłby jej każdy inny facet.

Jej włosy są w nieładzie, jakby właśnie wstała z łóżka tego dupka, lecz nigdy nie będzie zaspokojona, dopóki nie wstanie z mojego.

Jej oczy lśnią od łez, jakie przeze mnie wyplakała.

Z napiętym każdym mięśniem w ciele, odsuwam jej włosy na bok i całuję ją w ucho.

- Tak bardzo chcę posmakować twojej nagiej skóry - szepczę.

Szarpnięciem wyciąga koszulę z za paska moich spodni, kładzie mi dłoń na piersi, tuż nad sercem i dotyka kolczyka w moim sutku. Siedzimy tak, nieruchomo, Melanie z zamkniętymi oczami, z policzkiem wtulonym w moją pierś. Jej bliskość doprowadza mnie do szaleństwa.

Pochylam głowę, a ona wstrzymuje oddech, jak gdyby się o to modliła, po czym unosi głowę, byśmy mogli się pocałować. Nasze usta dotykają się lekko. Natychmiast czuję napięcie w kutasie, gwałtowne tętno krwi w moich żyłach i jej smak na języku. Mój głód wyrывa się spod kontroli, gdy rozchylam jej wargi i całuję ją powoli, lecz głęboko.

Każdy powtarzający się ruch jej języka budzi we mnie dzikość, a to pierwotne przyciąganie między nami staje się coraz mocniejsze.

Odsuwa się nieznacznie, a ja patrzę na nią, napawając się jej dotykiem, gdy podnosi na mnie spojrzenie czysto zielonych oczu. Czuję się, jakby coś rozerwało i pierś, a ona delikatnymi, białymi dłońmi ścisnęła mi serce. Czuję do niej więcej niż czułem do kogokolwiek innego w moim życiu. Nigdy nie sądziłem, że będę do tego zdolny. Zbyt młodo straciłem coś, co bardzo kochałem. Zbudowałem wokół siebie fortecę, która nie pozwalała, bym okazał najmniejszy nawet ślad emocji.

Ale to, co do niej czuję...



Nikt nigdy nie miał wystarczającej mocy, żeby zranić mnie tak, jak ona zrobiła to teraz. Od odejścia matki nic nie było dla mnie ważne. Nigdy nie pozwoliłem sobie, żeby mi na kimś albo na czymś zależało. Ani na ojcu, ani na wuju, ani na moim bracie.

A teraz drobna dziewczyna, którą ojciec nazywa świerszczem, ma siłę, by złamać mnie w pół - mnie, pieprzonego bandytę, który przez większość życia był sam. A gdyby którykolwiek z moich wrogów się o tym dowiedział, w okamgnieniu by ją wykorzystał, by zniszczyć Zero.

Jesteśmy też zbyt zaangażowani w ten związek, by dłużej pozostawała w niewiedzy. Muszę wiedzieć, czy kocha mnie, czy tylko wyobrazenie o mnie.

*Wzgardzi tobą. Zostawi cię. Odepchnie.*

Już zaczynam rozpaczać nad jej utratą, gdy jej dłoń przesuwana się na mój rozporek. Najmniejsze muśnięcie jej palców sprawia, że robię się sztywny, chociaż żal pulsuje mi w piersi.

*Jest dla mnie już, kurwa, stracona.*

Jęczę i zamykam oczy, walcząc z potrzebą, by ją posiąść, tu i teraz. Zamiast tego powstrzymuję jej wędrującą dłoń i całuję ją. Mam ochotę wsunąć dłoń pod jej spódnicę, odsunąć na bok majteczki i wsunąć w nią palec. Już i tak oddycha z trudem i kurczowo wczepia dłoń w mój kark, z przyjemności opierając głowę o mój bark. Lecz ona jest pijana, a ja wściekły, zazdrosny i pragnę więcej niż tylko jej ciała. Pragnę jej cholernej duszy i chcę, by oddała mi ją, wiedząc, kim jestem.

*Pieprzony głupcze, nie robi tego.*

Jęcząc z bólu, pochylam się do jej ust, na co całuje mnie mocno.

Mamrocze moje imię, a ja słyszę swój własny szept: że była aniołem w deszczu, jedyną kobietą, z którą spędziłem noc, dla której kupiłem dom, za którą jeździłem, by zobaczyć się z nią choć przez chwilę...

Kolejna łza spływa po jej policzku, lecz to ja jestem zgubiony. Co mną wstrząsa, to czułość w sposobie, w jaki wtula się we mnie, nawet gdy płacze.

Całuję ją w czubek głowy i wydaje się, że nie jestem w stanie przestać całować jej włosów, choć nienawiść do samego siebie wciąż we mnie rośnie.

Jeszcze jeden cel. Zdobyłem już dowód, by go dopaść. A wtedy muszę tylko szepnąć jej do ucha, żeby oddała mi naszyjnik, który ode mnie dostała, gdyż podaruję jej kolejny, o wiele piękniejszy, i że ten załatwi wszystko.

Przejmę kontrolę nad Podziemiem. Będę mądrzejszy, lepiej zorganizowany i upewnię się, że moja matka jest bezpieczna. A co do Melanie...

Stukam w dach i opuszczam szybę odgradzającą nas od Dereka.

- Podjedź pod hotel po jej przyjaciółkę, tę szczęśliwą - mówię z sarkazmem.

Mamrocząc pod nosem słowa protestu, Melanie kręci głową.

- Nie odchodź. Marzyłam o tobie.

- I zadzwoń po jednego z chłopaków - mówię do Dereka. - Chcę, żebyś został z księżniczką, kiedy ktoś odwiezie mnie na lotnisko. - Ponownie podnoszę szybę. - Nie mów tego teraz - szepczę do niej.

Chwyta moją rękę i przykłada ją do swoich piersi.

- Kiedy cię widzę, bolą.

Boże. Jest tak kurewsko pijana.

- Kiedy już wytrzeźwiejesz, powiem ci o mnie coś, co ci się nie spodoba - szepczę z ponurym ostrzeżeniem. - Nic teraz nie mów.

- Greyson...

- Powiem ci coś o mnie, ale nie chcę, żebyś starała się mnie naprawić. Nie da się tego zrobić. Albo mnie zaakceptujesz, albo powiesz, że chcesz mnie opuścić, a ja dam ci słowo, że jeśli o to poprosisz, pozwolę ci odejść.

Melanie zamiera i mruga powiekami, a gdy się odzywa, jej głos jest pełen emocji.

- Brzmisz, jakbyś mówił, że jesteś dla mnie zły.

- Bo jestem. - Patrzę za okno i zaciskam zęby, mocniej obejmując ją ramionami. To może być ostatni raz, kiedy ją tak trzymam.

- Nie jesteś. To, co zrobiłeś dla mnie wtedy, w deszczu, to najmiłsza rzecz, jaką ktokolwiek dla mnie zrobił.

- Kurwa. Przestań tak mówić. Już to powiedziałaś i wkurza mnie to.

- Dlaczego?

- Bo powinnaś być oblegana przez ludzi, którzy robią dla ciebie miłe rzeczy. Którzy robią je *tobie*.

Uśmiecha się lekko.

- Nie lubię, jak robią mi miłe *rzeczy*. Lubię, kiedy są trochę niegrzeczni. Jak ty.

Wybucham śmiechem.

- Tak, jesteś kompletnie pijana. Przed chwilą chciałaś mnie zabić. Potem pieprzyć się ze mną. A teraz chcesz zrobić ze mnie świętego?

- Bo jesteś niegrzecznym chłopcem, ale dobrym człowiekiem i się w tobie żako...

Uciszam ją ustami, bo nie mogę tego znieść. Nie mogę znieść jej szczerości. Ani

myśli, że wydaje się mi wybaczyć, ale nie wybaczy, kiedy powiem jej, czym się zajmuję. To już zbyt potężne - to, co do niej czuję, jak ją szanuję, lubię, podziwiam, to, jak chcę, żeby była szczęśliwa. Zbyt potężna jest też moja udręka na myśl, że w każdej chwili, kiedy jestem z nią, mogę narażać ją na niebezpieczeństwo. Nie mogę tego robić. Musi o tym wiedzieć.

A Greyson King będzie miał z nią zerową przyszłość.

\* \* \*

Melanie zasypia, nim Derek przyprowadza jej rozgniewaną przyjaciółkę, która aż kipi wściekłością, gdy pakuje walizki do bagażnika.

W końcu wsiada do samochodu.

- Co ty jej, kurwa, zrobiłeś? - Natychmiast wskazuje na szyję Melanie. - Ona nigdy nie zdejmuje swojego cennego naszyjnika. Zawsze ma go pod bluzką, a dzisiaj miała go na wierzchu. Dlatego pytam: co jej zrobiłeś? Dopiero teraz to zauważam.

Melanie rzeczywiście zdjęła mój naszyjnik.

Coś ściska mnie w środku. Czuję się, jakbym tonął, gdy z żalem przesuwam palcami po jej nagiej szyi. Przecież chciałem, żeby go użyła, prawda? Chciałem, żeby go sprzedała.

To nie powinno tak *boleć*. Nie powinno nic znaczyć.

- Zawożę was do lepszego i bezpieczniejszego hotelu - mówię cichym, zimnym i pozbawionym emocji głosem, nie spuszczając wzroku z Melanie. - Byłbym wdzięczny, gdybyś dotrzymała jej towarzystwa do mojego powrotu.

- Zrobię to, bo dziś są jej urodziny, a nie dlatego, że mnie o to prosisz, sukinsynie.

## 20. ZAGUBIONA

*Melanie*

Budzę się zdezorientowana, lecz po chwili gwałtownie, niczym cegłą w głowę wszystko sobie przypominam.

Nadal jestem pijana. Albo raczej mam kaca.

Silne pulsowanie w mojej głowie sprawia, że mrużę oczy, próbując zgadnąć, gdzie jestem. Z jękiem przewracam się w łóżku i uświadamiam sobie, że nie mam warkocza i nie pamiętam, żebym się cesała. Myśl, że Greyson mógł dotykać moich włosów sprawia, że boli mnie żołądek.

Zwlekam się z łóżka i rozglądam po pokoju. Jest trzecia nad ranem. Czyżbym zasnęła w samochodzie?

Jest tu ogromna łazienka. Czuję się strasznie brudna, zaczynam więc szukać swoich rzeczy... i widzę swoją walizkę. Szybko zdejmuję bieliznę i zakładam koszulkę i szorty, po czym ogromnie spragniona chodzę po apartamencie. Wypijam butelkę wody i dalej się rozglądam. Nigdy nie byłam w tak ogromnym pokoju. Jest luksusowo urządzone i bardzo przytulny. Na ścianach, obok obrazów dzikiej przyrody, wiszą drewniane bumerangi, a w salonie całą jedną ścianę pokrywają książki. Jest tam też jeden zamknięty pokój. Wtedy przy barze dostrzegam buty Pandory i zdezorientowana marszczę brwi.

Z trzeciego pokoju dobiega mnie hałas. Zaglądam tam i widzę *go*. Czuję, jak wszystko się we mnie ściska, gdy mnie nie dostrzega.

Na łóżku przed nim leżą lśniąco, srebrne przedmioty. Właśnie wziął prysznic i teraz zakłada koszulkę, a eleganckie czarne spodnie luźno opierają się na jego biodrach.

Lampy po obu stronach łóżka zrobione są z onyksu. W środku każdej z nich żarówka rozświetla pokój ciepłym blaskiem, który w bardzo elegancki sposób przenika przez onyks. Światło pieści jego złotą skórę, lśni na jego włosach i dotyka go w sposób, przez który dłonie aż zaciskają mi się w pięści.

Jego widok tak bardzo przypomina mi inne poranki. W jego ogromnym, pustym mieszkaniu. Kiedy wygłupialiśmy się i braliśmy razem prysznic. Miałam wrażenie, że jest mój.

Ale nie jest.

Natychmiast wzbiera we mnie fala emocji, kiedy myślę o nim i tej kobiecie. Wtedy przypominam sobie Riley'a.

Naszą kłótnię.

Co jeszcze się stało?

Gdy próbuję odgadnąć, co jest na łóżku, dostrzegam, że zaczął obserwować mnie zmrużonymi oczami, a na jego twarzy pojawia się jakiś wyraz - pełne tęsknoty pragnienie, które sprawia, że moje własne rozbija mnie na kawałki.

- Gdzie jesteśmy? - pytam ochryple.

- W hotelu.

- To nie mój hotel.

- Teraz już tak. Widok kolczyka lśniącego w jego sutku, gdy zapina ; koszulę, ze mnie kpi. Mam ochotę go ssać, ujeżdżając Greysona. Ciągnąć go i bawić się nim, gdy on będzie mnie pieprzył i kochał. Nie, on nigdy nie będzie mnie kochał.

- Zero... - szepczę. - Kiedy spałam, cały czas słyszałam, jak ktoś powtarza tę cyfrę. Co ona oznacza? Mówiłeś Derekowi, żeby zadzwonił po kogoś, by zawiózł cię na lotnisko, a on kilka razy powiedział. Zero... Co to jest?

Greyson wzdycha i odwraca się, po czym rozkłada ręce i patrzy mi w oczy.

- Ja.

- Zero? - Niemal dławię się tym słowem. - Czy w ogóle masz na imię Greyson? Przeczeka mój wybuch.

Co tylko sprawia, że czuję się jeszcze bardziej zagubiona i sfrustrowana.

- Zero? - powtarzam. - Co to, do diabła, znaczy? Bo z pewnością nie liczbę kobiet, które pieprzyłeś. Do diabła, a myślałam, że cię *znam*.

- *Ty* myślałaś, że *mnie* znasz? - Jego gniew jest niemal namacalny w powietrzu. - To ja sądziłem, że znam *ciebie!* Co, do kurwy, Melanie? Twój naszyjnik zniknął! Znajduję cię w pokoju z innym kolesiem! *Ty* zarzucasz mi jakieś jebane rzeczy. Jest w tobie całe Podziemie, księżniczko, nie jestem tu jedynym pieprzonym kłamcą!

Rozlega się pukanie do drzwi i do pokoju zagląda mężczyzna z gładko zaczesaną głową.

- Jestem gotowy w każdej chwili. Derek tutaj zostanie. Twoja rezerwacja...

- Leon, potrzebuję, kurwa, chwili - przerywa mu Greyson, po czym szybko przechodzi przez pokój i zatraskuje mu drzwi przed nosem, lecz niewystarczająco szybko. Dostrzegam jego twarz. I rozpoznaję tego wysokiego i chudego faceta.

Z czasu, kiedy któregoś razu, podczas odwiedzin u Brooke, wyrwałam się samotnie do Podziemia i błagałam o wydłużenie terminu spłaty.

*Przedłużenie? Możemy zaserwować ci przedłużenie z naszych fiutów, co ty na to, panienko?*

Zerkam na Greya. Dociera do mnie coś jeszcze bardziej przerażającego i z okropnym ściskaniem w żołądku w końcu wszystko rozumiem.

Greyson, ten tyczkowaty koleś, którego nazwał Leonem, i tamta druga grupa facetów, która wyśmiała mnie, kiedy poprosiłam o więcej czasu... to bogowie i władcy Podziemia.

Ten chudy i brzydki patrzył na Greysona jak na boga, a to on chciał pieprzyć mnie w ramach spłaty. Spłaty mojego długu. Gwałtownie chwytam powietrze, gdy to sobie uświadamiam i chwytam się za brzuch, czując, jak ogarnia mnie fala mdłości.

- O Boziu, jesteś jednym z nich.

Jego oczy biegną do zamkniętych drzwi, potem do mnie, aż w końcu mówi:

- Jeśli dotknie cię choć palcem, Bóg mi świadkiem, odetnę go. Odetnę każdy jeden z nich...

*- O mój Boże!*

Zakrywam dłonią usta i siadam na brzegu łóżka, kiedy nogi uginają się pod mną. Kiwam się w przód i w tył, bo on nie tylko jest kłamcą, on jest...

On jest...

Nawet sama nie wiem, kim on jest.

Nagle przypominam sobie, jak mnie poznał. Boże, czyżby mnie śledził?

A tamci mężczyźni? Czy to on był... tym, który zawiózł mnie do domu i zostawił mnie, przesiąkniętą swoją krwią? Nie mogę, nie mogę, *nie mogę*.

Pochylam się do przodu i trzymam się za brzuch, żeby powstrzymać nudności.

- Och, Boże.

- Księżniczko - szepcze niemal z czcią i rusza, w moją stronę.

*Co za skurwiel!*

Zrywam się na nogi i gwałtownie wyciągam przed siebie rękę, powstrzymując go.

- Nie! Stój. Zostań tam, nie dotykaj mnie. Powiedz mi tylko jedno... - Pochłania mnie ból, a wspomnienia wciąż pojawiają się w mojej głowie.

Kłamstwa... kłamstwa... kłamstwa... Ledwie jestem w stanie mówić.

- Odbierałeś dług? - Kiedy patrzę na niego, oczy zachodzą mi łzami, jak

gdybym dzisiaj mała już przez niego płakała. - Odbierałeś ode mnie dług?

- Czy właśnie tak myślisz? - pyta cicho, zatrzymując się kilka kroków ode mnie, a przepętniająca go energia wręcz buzuje wokół niego.

Furia, jakiej nigdy jeszcze nie czułam, wzbiera we mnie, kiedy sięgam do skraju koszulki.

- W takim razie proszę! - Zdejmuję ją przez głowę, zrzucam szorty i kopnięciem posyłam w jego stronę. - Odbieraj. Miejmy już z głowy ten zakład. Z pewnością odliczyłeś już raty, gdy tyle razy pieprzyłam się z tobą wcześniej? - Zaczynam ściągać z siebie stringi. - Ile więc jeszcze zostało? No ile, co? - Odrzucam majteczki i staję przed nim naga. - No ile, Greyson?

Stoi nieruchomo, jak posąg, a jego oczy lśnią, gdy biorę koszulkę w garść i rzucam nią w niego.

- No dalej, miejmy to już za sobą. Po prostu powiedz mi, ile razy mam się z tobą pieprzyć.

Chwyta koszulkę i w jednej sekundzie pokonuje dystans między nami, po czym przyciska mi ją do piersi i cicho mówi:

- Ubierz się. Porozmawiamy później. Został mi jeden człowiek, z którym muszę się spotkać, Melanie. Mój ojciec jest bardzo chory.

- Nie mamy o czym rozmawiać!

- Po prostu to włoż, *proszę!* - wrzeszczy.

Wściekła, lecz jednocześnie przestraszona, zakładam na siebie koszulkę, podczas gdy on podchodzi do okna i w gorzkim milczeniu zaczyna wpatrywać się w widniejącą w oddali górę.

Cisza jest ogłuszająca.

Nagle czuję się załamana.

Nawet nie zła. Czuję, jakby zebrał wszystkie moje marzenia, wszystkie moje nadzieje i emocje i wrzucił je do blendera, tworząc z nich puree... z niczego. Nigdy, przenigdy już nie poskładają się ze sobą. Nigdy.

- Kim *ty jesteś?* - pytam przybita. W moim gardle formuje się ognista kula. - Przynajmniej powiedz mi to jedno. Tylko to, Greyson.

- Zero to pseudonim. Bo jestem... - Odwraca się i rozkłada ramiona, w których objęciach zawsze czułam się bezpiecznie. - Podobno niewykrywalny.

Między nami zapada milczenie.

Zamyka oczy, gdy mamrocze, jak gdyby nie chciał tego powiedzieć, lecz jakaś przyzwoita część niego kazała mu to zrobić:

- Wycofałem się z tego, ale wygląda na to, że pomagam ojcu odbierać długi, którzy ludzie są mu winni. Czterdzieści osiem osób. To wszystko, co muszę zrobić, żeby ponownie móc odejść. Pozostał mi jeszcze jeden dług... i ty... i kończę z tym. A on powie mi, gdzie jest moja matka.

*I ty, powtarzam w myślach, a blender znów miksuje moje uczucia.*

- Jak naprawdę masz na imię? - pytam niewyraźnie.

- Wiesz jak - odpowiada cicho i szorstko, gdy błysk czułości pojawia się w jego oczach. - Jęczałaś je. Krzyczałaś. Szeptowałaś. Mam na imię Greyson, Melanie. - Rusza w moją stronę, jakby chciał jakkolwiek mnie dotknąć, lecz nie zniosę, jeśli to zrobi. Cofam się, kręcąc głową.

- A więc jesteś jednym z ich liderów. Liderem tych bandytów z Podziemia.

Jego oczy płoną jakimś nieodgadnionym uczuciem.

- Jeśli właśnie tak chcesz mnie nazywać, to tak.

- Mój naszyjnik. Nawet go nie kupiłeś, prawda? - Ledwie jestem w stanie mówić, gdyż mój głos jest tak ochrypły i przepełniony bólem.

- Niektóre płatności realizowane są w towarze. Trzymamy je pod ręką, żeby mieć na łapówki... więc tak, księżniczko, nie do końca kupiłem twoje cacko.

- Wow. Moi przyjaciele mieli rację. To dla ciebie nic nie znaczyło.

- Który z twoich przyjaciół? Ten, którego całowałaś ostatniej nocy? Gdzie jest ten naszyjnik, Melanie? - Podchodzi do mnie szybciej. Zaczynam się cofać, aż plecami opieram się o ścianę, a on napiera na mnie swoim ciałem - ogromny drapieznik z oczami, które wydają się mnie posiadać, gdy patrzą na mnie z góry.

Otacza dłońią mój kark, a jego głód dosięga mnie i osłabia. Czuję, jak kolana mi drżą w reakcji na jego bliskość. Jego zapach. Boże, tęskniłam za nim i nienawidzę tego. I tego, że wciąż tęsknię.

Stoi tu, a ja wciąż to robię.

Tęsknię za nim.

Pragnę go.

- Zabijasz ludzi - mówię cicho.

Kładzie dłoń na mojej szyi i kciukiem zaczyna powoli i zmysłowo pieścić miejsce, gdzie bije mój puls, opuszczając spojrzenie na moje usta.

- Czasami. - Jego głos jest ochrypły.

- Torturujesz ich?

Brak mi tchu.

Brak mi tchu i cierpię, ale dlaczego nie mogę przestać go kochać? Dlaczego nie



mogę przestać go kochać?

- Robię to, co muszę - mówi cicho, pieszcząc kciukiem moją skórę i nie przestając wygłodniałe wpatrywać się w moje usta. Jego spojrzenie jest niezwykle silne i sprawia, że jego oczy stają się jeszcze ciemniejsze. Trawi go jeszcze większy głód.

Mój oddech nie jest już tylko mój. Lecz wciąż próbuję nabrać powietrza w płuca, gdyż wszystkie emocje zgromadzone w mojej piersi są zbyt potężne, by je powstrzymać.

- Głupia blond lalka. Dlatego mnie wybrałeś? pytam.

- Wybrałem? Gdybym miał wybrać jakąś kobietę, nie wybrałbym ciebie. - Opużkiem jednego kciuka przesuwam po mojej wardze, nie przestając pieprzyć wzrokiem moich ust. - Jesteś gorącą wariatką, Melanie - mówi ochryple. - Jesteś gorącą, niewinną małą wariatką i nigdy bym z własnej woli nie przywiązał się za jaja do kogoś tak zabawnego, radosnego, niewinnego i beztroskiego jak ty. Nie wybrałem cię, ale pewne jak diabli, że nie mogę się od ciebie uwolnić. Siedzisz w mojej głowie i jesteś jak jakiś demon, który zawładnął moim sercem.

- Pieprz się! - Odpycham go, lecz on łapie mnie za nadgarstki i przytrzymuje mi ręce nad głową, przez co moje ciało wygina się odruchowo. Końce moich sutków ocierają się o jego pierś. Wybuch podniecenia, jaki momentalnie mnie ogarnia, budzi we mnie złość.

- Wykorzystaj mnie - krzyczę. - A potem odepchnij. Taki był plan, tak? Pieprz ją, a potem zrób ją; w chuja. Znajdź blondynkę, która za dużo nie myśli i nie będzie zadawać zbyt wielu pytań! Taką, której łatwo się pozbyć!

- Czy wyglądam na kogoś, kto chce się ciebie pozbyć? - cedzi przez zaciśnięte zęby, mocniej ściskając moje nadgarstki i przyciskając do mnie swoją erekcję. - Pragnę cię tak samo, jak nowego życia, Melanie - mówi. - Mam grube teczki o tobie i różnych mężczyznach, wiem o twoim długu. Wiedziałem o twojej bliźniaczce, zanim jeszcze mi o niej powiedziałaś, Melanie.

Dławię się, kiedy wspomina Lauren. Oczy zachodzą mi łzami, gdy mówi dalej, łagodząc nacisk na moje ręce i powoli, pieszczotliwie przesuwając dłonią po wewnętrznej stronie mojego ramienia.

- Wiem, że twoi rodzice ją stracili, a ty winisz siebie za to, że przeżyłaś. Prawda?

Kula ognia jest już nie tylko w moim gardle, ale też w moich oczach i sercu.

- Dlatego przez całe swoje życie starałaś się wynagrodzić to, co, jak sądzisz, zabrałaś rodzicom. Staralaś się uczynić ich szczęśliwymi, podobnie jak wszystkich dookoła, bo może, gdzieś w głębi duszy nie chcesz, żeby ktokolwiek pomyślał, że

nie zasługujesz na szansę, której nie dostała twoja siostra.

- Przestań - mówię cicho, lecz strumień łez spływa mi po twarzy, gdyż jeszcze nikt nigdy tak bardzo we mnie nie wejrzał. Boję się, cierpię, a jego orzechowe oczy nie chcą mnie uwolnić.

Zaciska dłoń teraz na moim ramieniu, a jego spojrzenie pełne jest siły i czułości, gdy dodaje:

- Wiem, że używałaś seksu, by nie czuć się zbyt długo samotną, Melanie. I wiem, że jesteś najbardziej uroczą istotą, jaką kiedykolwiek poznałem, zawsze próbującą wydobyć ze wszystkiego to, co najlepsze. Dajesz szansę każdej żabie, bo tobie też ją dano, prawda? Dlaczego więc odmawiasz komuś tej szansy? Komukolwiek? Nawet takiemu pieprzonemu dupkowi jak ja?

Przesuwa dłoń po mojej twarzy i gładzi mój policzek w pieśczości, jaką tylko on mi daje. Taką, którą czuję pod skórą, w każdym nerwie i kościach.

- Wiem, że opuściłaś semestr w koledżu, by zostać z przyjaciółką, kiedy była ranna - dodaje. - I nigdy nie powiedziałaś jej, że odłożyłaś studia, żeby dotrzymać jej towarzystwa. Wiem, że jesteś tego typu dziewczyną, która kupiłaby mustanga w mieście, gdzie deszcz pada niemal co dzień, bo warto jest jeździć z opuszczonym dachem w te dni, kiedy świeci słońce. Znam cię, Melanie. Kurwa, wiem o tobie więcej niż bym chciał, bo nie zmieniałbym nawet jednej rzeczy... nawet jednej... ani jednego *słowa*... w teczce, którą na ciebie mam... na moim pieprzonym biurku.

Z cichym płaczem opuszczam wzrok, lecz on palcem unosi moją twarz i zmusza mnie, bym spojrzała mu w oczy, płonące przekonaniem równie wielkim, co w wyrazie jego twarzy.

- Twoja zadziorna postawa mówiąca „zajmę się tym”? *Lubię* tę dziewczynę. Znam ją, ale dostrzegam też prześliski ciebie, Melanie. *Prawdziwej* ciebie. Tej, która jest przerażona. Tej, która nie lubi być sama. Tej, która jest bezbronna i przez którą mam ochotę powiedzieć „zajmę się tobą”. Chodź tutaj, księżniczko. Jestem tu.

- Tyle o mnie wiesz, ale ja wciąż nie wiem nic o *tobie!* - wołam.

- Owszem, wiesz - sprzeciwia się, po czym bierze w dłoń moją twarz i całuje mnie, a głód tego pocałunku przeszywa mnie dreszczem i rozpala we mnie żar.

Gorące usta. Smak. Nie tylko on pragnie go poczuć. Ja również tego chcę.

*Proszę, proszę, bądź mądra, Melanie!*

*Odejdź, Melanie!*

- Boże - mruczy Greyson, gdy moje usta wydają się rozchyłać z własnej woli, a palce wbijają się w jego bicepsy. - Uczono mnie zwodzić i szantażować, kłamać,

oszukiwać... robić wszystko, co tylko pragnę.

Podniecający ruch jego warg sprawia, że palce kurczą się u moich stóp, a ciało płonie i wygina się do niego, gdy otacza ramionami moją talię.

- A pragnę ciebie. Tych dwóch słodkich, niewielkich piersi. Pragnę czuć ich końce w swoich ustach. - Jedną dłonią obejmuje mój pośladek, a drugą jeden z cycków. - Kocham to, jak twoje sutki prężą się dla mnie. Naprężają się na sam mój głos. Na jedno moje spojrzenie. Kocham też twój tyłeczek. Kocham twoje pieprzone usta. - Wydaje się, jakby oszalał, próbując robić wszystko naraz. Masować moją pupę. Masować moją pierś. Pochłaniać moje usta. Wtedy całuje mnie w szyję, delikatnie wysuwając język, żeby mnie posmakować. Targa mną kolejny dreszcz.

*Boże.* To ekstaza. Agonia. Jedno i drugie.

- Zero... Wiesz, co on robi, księżniczko? - Drażni mnie, przygryzając moją dolną wargę, po czym odsuwa się i patrzy na mnie spod ciężkich powiek. - Szuka słabości i wykorzystuje ją, niszczy ofiarę i zmusza ją do zapłaty.

Drzę, słysząc zmysłowy ton jego głosu i mówię cicho:

- Współczuję im.

- Hmm. I powinnaś. - Zbliży usta do mojego ucha, napierając erekcją na mój brzuch. - Wydaje mi się, że znam twoją słabość, Melanie. Znam twoją słabość. Twoją słabością... jestem ja.

- *Przestań.*

- Przestałbym, gdybyś naprawdę miała to na myśli. Powiedz to szczerze - nakazuje, po czym obejmuje moją twarz i patrzy mi w oczy, z płonącym wzrokiem czekając, aż z przekonaniem wypowiem to słowo. - Teraz. Mów szczerze - szepcze uwodzicielsko, gorącym oddechem owiewając moją twarz. - Łzy? - Odsuwa się. Jego oczy są trzeźwe, lecz niespokojne. - Łzy., dlaczego? Jeszcze nawet nie doprowadziłem cię do rozkoszy.

Chcę się uwolnić.

Ale jestem drżąca, stęskniona i podniecona. To prawda, że pragnę jego ciała - jego każdego gorącego, wspaniałego centymetra - lecz o wiele bardziej chcę wiedzieć, kim jest... Kim *jest* mężczyzna, który ma na mnie taki wpływ.

*On. Nie jest. Prawdziwy, MELANIE!*

*Jest kłamcą, oszustem, pieprzonym kundlem i łajdakiem. Nie potrzebujesz go! Nie chcesz go!*

- Powiedz mi, kim jesteś! - Nagle mój głos podnosi się ze zdumienia.

Greyson patrzy na mnie, a w jego oczach pojawia się mrok. W następnej chwili zaskakuje mnie, puszczając mnie i siadając na łóżku. Opiera łokcie na kolanach i pochyła się, nie spuszczać ze mnie wzroku, cały przepełniony udręką. Przeczesuje dłonią włosy, a ja patrzę, jak powoli ciemne pasma, jedno po drugim, opadają na swoje miejsce. Cisza przeciąga się, napięcie jest wręcz namacalne, a gdy w końcu się odzywa, w jego głosie pojawia się ciche, zimne zgorzknienie.

- Wychowała mnie matka, Lana King. Kiedy zaszła w ciążę, odeszła od ojca, żeby mnie chronić. Pewnego dnia, kiedy miałem trzynaście lat, przyszedłem do domu, a ona siedziała na krześle. Była związana, zakneblowana, otoczona grupą mężczyzn. Wśród nich był mój ojciec. Zaproponował... - Milknie, a po chwili jego usta wyginają się w zimnym uśmiechu. - Powiedział mi, że jeśli zabiję jednego z jego ludzi, zostanie rozwiązana i uwolniona. Nie wiedziałem, że miał już umowę z nią. Powiedziała mu, że nie jestem zabójcą, tak jak on, a on obiecał, że jeśli to prawda, puści mnie wolno. Nie wiedziałem o tej pieprzonej umowie, kiedy wziętem od niego broń, wymierzyłem w jednego z ludzi i zabiłem go. I nigdy więcej jej nie zobaczyłem.

Jego głos robi się zimny i pusty, niczym echo w starym grobowcu.

Nie jestem pewna, czy to przez ton, którego używa, słowa, które mi mówi, czy może brak życia w jego zazwyczaj lśniących, pięknych oczach.

- Mój wuj Erie powiedział mi, że mój ojciec zawarł umowę z matką. Powiedział jej, że zabierze mnie, jeśli udowodnię, że jestem jego synem. Matka przysięgła, że nie jestem taki, jak on. A wtedy zabiłem człowieka. Nie wahałem się. Zastrzeliłem go.

Szaleje we mnie istna wojna emocji, a moje uczucia do niego stają się zagmatwane i tak bolesne, jak jeszcze nic w moim życiu.

- Skazałem się na takie życie. - Zatacza ręką dookoła siebie. - Może powinienem był zastrzelić swojego ojca. Wszystko mogłoby się skończyć wtedy i w tamtej chwili. Jednak krew to ciekawa rzecz. - Patrzy na mnie, a w jego oczach pojawia się ślad zmieszania. Pęta cię. Nawet jeśli nienawidzisz swoich, coś tutaj... Przykłada pięść do piersi. - Gdzieś tutaj jesteś wciąż lojalny. Spędziłem z nim osiem lat, wierząc, że pozwoli mi ją zobaczyć. Dopóki nie zrozumiałem, że nie pozwoli na to tak długo, jak będzie wiedział, że gównu mi na nim zależy. Dlatego zbuntowałem się, wyjechałem i zacząłem jej szukać. W międzyczasie podejmowałem się różnej pracy. Podążyłem każdym śladem, na jaki tylko trafiłem. Nic. Zniknęła bez śladu.

Jego postawa jest sztywna i dumna, lecz w końcu dostrzegam chaos w jego

oczach. Wyobrażam sobie go jako młodego nastolatka, rozdartego na pół. Używającego sprytu, by przetrwać, podczas gdy wciąż próbował odnaleźć matkę.

Każde jego niepokojące słowo rozbrzmiewa w mojej głowie. Jego dzieciństwo było tak odmienne od mojego, że niemal go nie rozumiem.

- Teraz, kiedy ojciec umiera, ponownie mnie wezwał. Ma białaczkę i chce, żebym przejął kierowanie Podziemiem. - Wybuchła smutnym śmiechem. - Człowiek taki jak on... nie jestem w stanie sobie wyobrazić, że może być chory. Ale potrzebuje przekazać komuś pałeczkę. Wyatt... wiem, że był dla niego synem dużo bardziej niż ja. Ale on chce Alfę. - Wyciąga z kieszeni kawałek papieru. - Kiedy zobaczyłem cię na liście, miałaś być czymś, czego musiałem się pozbyć z systemu.

Tą blondynką z moich snów. A potem cię spotkałem. Byłaś w tym pieprzonym barze, z tym pieprzonym sukinsynem, który próbował zabrać cię do domu... a potem stałaś jak piekielnie piękny anioł w deszczu.

- Nic mi nie mów na temat deszczu!

- Chciałaś porozmawiać, więc z tobą rozmawiam. - Podchodzi do mnie, zatrzymując się zaledwie kilka kroków przede mną, a nikły uśmiech na jego ustach przepętnia smutek. - Nie tak chciałem spędzić twoje urodziny, Melanie. - Jego pełen czułości pomruk ściska moje serce.

Nie będę płakała. *Nie będę*. Mrugam gwałtownie i przetykam łzy.

- Jedyne, o co proszę, to żebyś pozwoliła mi świętować z tobą, kiedy wrócę. Jeśli przyjdzie mi spędzić z tobą jeszcze jeden dzień, to chcę, żeby to był *ten* dzień. Z tobą.

Nie znoszę tego, że tak dobrze mnie zna. Tego, jak mnie rozumie. Tego, jak spełnia wszystkie moje marzenia i fantazje. Jeśli w ciągu całego roku istniał dzień, kiedy potrzebowałam go najbardziej, to byłyby moje urodziny. Lecz nagle czuję potrzebę, żeby pójść

do domu.

- Wyjeżdżasz już teraz? - pytam.

Pytająco unosi brwi.

- Muszę. Jeszcze tylko jeden cel. Jestem to winien mojej matce.

Podchodzi do mnie i obejmuje mnie ramionami. Zamykam oczy i czuję, jak otacza mnie jego ciepło, jego zapach, *on*. Kiedy chce się odsunąć, przyciągam go do siebie, nagle pragnąc jeszcze chwili dłużej.

- Dlaczego chcesz moich ramion? - szepcze mi do ucha. - Właśnie powiedziałem ci, że zrobiły więcej złego niż dobrego.

- Nie mnie.

- Bo zakochałaś się we mnie. Zakochałaś się we mnie i całym łączącym się ze mną głównie, a pomimo wszystkiego, co właśnie powiedziałem, nadal się zakochujesz - mówi ochryple i całuje mnie w ucho. - Jestem tu, przy tobie. - Całuje mnie za uchem, teraz już mocniej. - Pozwól mi cię mieć.

Pochyliam głowę, by się opanować.

On również pochyla głowę i patrzy na palce u moich stóp. Na każdej stopie moje duże palce literują, w pięknym błękitcie i jaskrawym różu: GREY H

- Ładne paznokcie.

Podkurczam palce i chowam je w wykładzinie.

- Zrobiłam sobie pedicure. W najlepszym salonie kosmetycznym w Seattle.

*A to wszystko dla ciebie...* myślę żałośnie.

Jego uśmiech budzi motyle w moim brzuchu i dosłownie chciałabym mieć topór, by zabić je wszystkie.

- Jeśli ktoś zdołał cię nakłonić, żebyś przez pewien czas siedziała bez ruchu na tym swoim niespokojnym tyłeczku, dowodzi to jego talentu. - Patrzy na mnie tymi swoimi oczami, które sięgają dziwnych miejsc w mojej duszy, a żołądek zaczyna mi ciążyć od kompletnego przeciążenia emocjami. - Lub twojego przekonania, by nosić na stopach moje imię.

Kłęka, a ja wstrzymuję oddech, gdy podnosi moją stopę i całuje duży palec.

- Grey, całujesz mój palec - mówię niewyraźnie.

- Jest na nim moje imię.

Kiedy uwalniam stopę, powoli wypuszcza z płuc powietrze i podnosi się z kolan na pełną wysokość ponad metra osiemdziesięciu kłamliwego mężczyzny, po czym zaczyna wkładać niektóre z leżących na łóżku przedmiotów do swojej marynarki. Wpatruję się w cienie, patrząc, jak zakłada rękawiczki, i czując, że tej niewinności, którą właśnie straciłam, już nigdy, nigdy nie odzyskam.

- Czuję się, jakby mój chłopak właśnie umarł. Nigdy, przenigdy nie będę miała już Greysona.

Jeśli ja jestem smutna, to on jest załamany.

- A ja się czuję, jakby mój alias zabił moją dziewczynę. I nigdy już nie będzie na mnie patrzeć tak jak wcześniej. - Wpatrujemy się w siebie, jak zawsze, lecz zazwyczaj się przy tym uśmiechamy.

Teraz tego nie robimy.

*Jedź do domu, Melanie,* myślę żałośnie.

Ostrożnie robi krok do przodu, a ja przypominam sobie, jaką obsesję miał na punkcie moich oczu. Czuję dziwny smutek z jego powodu, gdy ujmuje w dłonie moją twarz, myśli o tym, by pocałować moje powieki, lecz po chwili opuszcza ręce.

- Wróć. Zostań tutaj do jutra, razem ze swoją przyjaciółką i pomyśl, Melanie. A kiedy wrócę, chcę, żebyś spojrzała mi prosto w oczy i powiedziała mi, że mnie nie chcesz.

Nie wiem, co zamierza zrobić, lecz strach, żądza, miłość i każde inne uczucie wypełnia mnie, gdy rusza przez pokój do wyjścia.

- Greyson, przysięgnij mi, że nikogo nie zabijesz! wołam. - Przysięgnij, albo nie będzie nic, o czym będziemy mogli rozmawiać.

Moje serce bije szaleńczo w moich skroniach, w mojej piersi, a nawet w palcach, kiedy czekam na odpowiedź na moje impulsywne ultimatum. Greyson staje przy drzwiach i śmieje się cicho. Wyciąga coś z kieszeni marynarki, wysuwa magazynek z broni, po czym stawia go na stoliku i gwałtownie otwiera drzwi. Nie dał mi słowa, ale mu wierzę.

Nie wiem, dlaczego, ale mu wierzę.

Czekam, aż zamknie za sobą drzwi, by przeżyć największe z możliwych załamania.

## 21. LISTA

*Greyson*

To był łatwy cel. Wślizguję się do pogrążonego w ciemności domu, budzę go lufą SIG-a przy jego skroni, na co budzi się przerażony. Trząśnięcie, niczym flaga na wietrze, kiedy otwierał sejf i dawał mi pieniądze.

Prawdopodobnie nigdy więcej nie zaśnie.

*Witam w klubie, staruszk...*

Jednak nie myślę już o tym. Jego nazwisko jest wykreślone, a walki były dzisiaj dobre. Tajfun dosłownie zawłasczył ring, a mnie to pasuje. Tajfun oznacza pieniądze, a w Podziemiu chodzi tylko o pieniądze.

Ale o tym też już nie myślę.

Myślę o niej. Zastanawiam się, czy już śpi. Czy może w połowie przeżywa taką udrękę, jak ja. Jest szósta rano. Siedzę w szpitalu i nienawidzę tego, co już wiem.

Nienawidzę tego, co powie mi później, kiedy się z nią zobaczę.

Że na nią nie zasługuję, że jestem kłamcą, oszustem, a nie mężczyzną, którego ona chce. To mnie. Kurwa. Zjada. *Żywcem*.

Nie mogę siedzieć w miejscu. Nie mogę przestać rozmyślać o tym całym gównie przepelniającym moją głowę.

Całą noc siedziałem w szpitalu, słuchając, jak mój ojciec oddycha z trudem.

Sam również czuję, jakbym się dławiał, a powietrze zatrzymało się w moich płucach. Wiedziałem, czym było moje życie i czego chciałem. To było jasne.

Teraz nic nie jest już jasne, poza tym, że nie wyobrażam sobie chociaż jednego dnia bez niej. Jeśli nie będzie mnie chciała, już teraz wiem, że dostanę obsesji. Będę ją prześladował. Nie będę w stanie pozwolić jej odejść. Będę musiał mieć pewność, że jest bezpieczna, że jest sobą, że się śmieje. Będę musiał patrzeć, jak ktoś inny ją dotyka. Mężczyzna, jakiego chciała - mężczyzna, którym ja nie jestem. Serce wali mi w piersi. W moim ciele szaleje prawdziwa burza na myśl, że dotyka jej ktokolwiek poza mną.

Ale nie będę Hadesem, który ciągnie swoją Persefonę ze sobą do piekła. Ona nie jest Persefona. Jest Melanie Meyers Dean, a ja ją kocham.

Wypuszczam powietrze z płuc i chowam twarz w dłoniach, drżąc na całym ciele, gdy próbuję wziąć się w garść. Jestem chory, a ona jest jedynym lekarstwem. Jestem chory na nią, równie nieuleczalnie jak mój ojciec.



Podnoszę wzrok. Ojciec ledwie rusza się na łóżku, a dźwięk jego oddechu jest równy i cichy. Tak, to boli. Nienawidziłem go całe moje życie. Zabrał mi wszystko, co we mnie dobre. I wciąż boli, że jest słaby i śmiertelny, a mimo to, skurwiel, trzyma dla siebie to, gdzie jest moja matka.

Wściekłość, niemoc... wszystko to wzbiera w mojej piersi. Z pomocą Tiny właśnie skreśliłem z listy ostatni cel. Uważnie realizowałem poszczególne pozycje, aż pozostała tylko jedna... numer pięć.

- Co z listą? - pyta mnie Erie niecierpliwie po tym, gdy po rozmowie z lekarzami dowiedział się, że ojcu pozostało zaledwie kilka godzin. *Godzin.*

- Idę po zapłatę - mówię, odsuwając krzesło i wstając.

Ale tego nie zrobię. Odzyskam swoją dziewczynę, a potem wrócę tutaj i powiem ojcu, że mu się nie udało. Nie udało mu się zrobić ze mnie kogoś takiego jak on. Kogoś całkowicie egoistycznego i przepelnionego złem.

Odzyskam dziewczynę, a w drodze powrotnej zabiorę trochę gotówki, żeby wykupić jej papier. Ojciec może zażądać jakiegokolwiek ceny. Może nawet zażądać mojego życia. Albo ceny Podziemia. Ale powie mi, gdzie jest moja matka i będzie patrzył, jak skreślam nazwisko Melanie z listy, wręczając mu gotówkę do ręki.

Pomyśli, że jestem słaby. Umrze myśląc, że jestem słaby. Ale gównu mnie to już obchodzi.

Walczę o to, co dla mnie ważne i będę o to walczył, nawet jeśli będę musiał spędzić resztę życia w cieniu, upewniając się, że jest bezpieczna.

## 22. DECYZJA

*Melanie*

Chcę jechać do domu.

To pierwsze słowa, które padają z moich ust następnego ranka, kiedy Greyson staje na progu mojego hotelowego pokoju. Cały ubrany jest na czarno, a jego włosy są świeżo umyte. Nie jest moim księciem. Nie jest moim rycerzem w Iśniącej zbroi. Raczej moim bandytą w czerni.

- Naprawdę chcę pojechać do domu - powtarzam ochrypłym, łamiącym się głosem. - Myślałam o naszej... rozmowie i chcę tylko wrócić do domu.

To wszystko, co mówię.

Nie „hej”. Nie „dzień dobry”. Nie komentuję nawet pudełka, które ma w ręku ani stokrotki, którą luźno trzyma w dłoni - dokładnie takiej samej, jaką przybił do ściany w domu moich rodziców. Uczucie wzbiera we mnie, gdy przypominam sobie ten dzień, jak prawdziwy wtedy był, jak było zabawnie.

*Ci, którzy się razem bawię, razem zostają...*

To nieprawda, Nana. Mężczyźni czasami tylko bawią się tobą, a potem łamią ci serce. Nawet nie mogę powiedzieć, że Greyson mnie nie ostrzegł.

Czuję się, jakby wampir właśnie wysał ze mnie całą krew, kiedy otwieram szeroko drzwi, żeby go wpuścić. Pokój kurczy się, gdy wchodzi do środka. Nie spuszcza ze mnie wzroku, gdy kładzie wszystko na stoliku do kawy, jakby właśnie zdał sobie sprawę, że nie chcę od niego żadnych prezentów. Nawet nie chcę mieć urodzin.

- Cześć - wita go Pandora ze swojego miejsca przy niewielkim stole, gdzie właśnie pije kawę. To pierwszy raz, kiedy nie brzmi wrogo, gdy do niego mówi. Może dlatego, że przez cały ranek rozmawiałyśmy i w końcu udało jej się mnie przekonać, tak jak ja przekonałam też siebie, że Greyson JEST DLA MNIE ZŁY.

Teraz jednak, kiedy jest blisko mnie, tak trudno mi w to uwierzyć.

Czuję jego żal, kiedy prowadzę go do sypialni.

Wszystko we mnie krzyczy, żebym rzuciła mu się w objęcia i wszystko wyjaśniła. Jak możemy tego nie wyjaśnić? Zawłaszczył mnie. Przez cztery miesiące on, razem ze wszystkim, czym jest, zawłaszczył mnie. Ale musi mnie uwolnić, inaczej mnie

zniszczy.

Ja jestem zbyt wielką romantyczką. On jest zbyt twardy, zbyt zimny przez to, czym zajmował się całe swoje życie.

Kiedy zamykam drzwi do pokoju, nagle odwracam się, a on przyciąga mnie do siebie i całuje. Całujemy się, nie walcząc z tym, zamiast tego wtapiając się w usta drugiego w pocałunku dłuższym niż kiedykolwiek. Minuta za minutą, za minutą. Moje przepelnione pragnieniem ciało napiera na jego twarde, a jego dłonie obejmują moje plecy, gdy przyciąga mnie mocno do siebie. Nasze języki poruszają się szybciej niż kiedykolwiek, wygłodniałe, gdy zapamiętujemy smak drugiego i jedwabistość tego pocałunku. Dopóki z jękiem nie uwalnia się z moich objęć i podchodzi do okna.

Widzę, jak zмага się ze sobą, by ponownie wznieść w sobie mur. Mur, który zburzyłam, bo chciałam, żeby mnie kochał. I kocha mnie. Wiem, że tak jest. Czułam to w jego dotyku i widziałam w desperacji wypełniającej jego oczy - jakby chciał mnie puścić, ale nie potrafił.

Stoi twarzą do okna, z rękami w kieszeniach, w tej i swojej postawie podbijęcały-świat, którą tak u niego kocham. Każdą komórką swojego ciała wiem, że jest mnie świadomy lecz nie zwraca na mnie uwagi aż do; momentu, gdy się odzywa, nie odwracając, a jego głos jest tak chrapliwy, że ociera się w moim wnętrzu niczym papier ścierny.

- Jesteś pewna, że chcesz odejść?

- Jestem - odpowiadam równie ochryple. Jego głos łamie się, gdy dodaje:

- W takim razie Derek odwiezie cię na lotnisko.

- Mogę wziąć taksówkę. - Robię krok w jego stronę, lecz zaraz się zatrzymuję. Co mam zrobić? Przytulić go? Nie mogę. Muszę to przerwać.

Widzę rękawiczki, które rzucił na łóżko. Podnoszę je z miłością, czując potrzebę, by poczuć je jeszcze raz, Greyson odwraca się i patrzy na mnie, lecz patrzenie mu w oczy sprawia mi ból. Te dumne oczy Greysona Kinga. Wbijam wzrok w podłogę i zaczynam mrugać powiekami.

- Z kimkolwiek skończysz, pamiętaj, że najpierw byłaś moja. Część ciebie zawsze będzie moja. Kiedy znajdziesz swojego księcia z bajki, takiego, który ma wszystko, czego szukasz, idealnego, ciągle będziesz moją, kurwa, księżniczką. Nikogo innego.

Oczy zachodzą mi łzami, gdyż jego słowa mnie bolą. Zawarta w nich prawda boli mnie, gdy wkładam mu rękawiczki do rąk.

- Błagam, puść nawet tę część mnie.

- Mógłbym sprawić, że mnie pokochasz, Melanie. Mogę sprawić, że *mnie* wybierzesz.

Zaczynam płakać i opieram głowę na jego piersi, a on wdycha zapach moich włosów.

- Czy właśnie tego chcesz? Będę twoją zabawką, a ty moim playboyem, a każdej nocy będziesz robić złe rzeczy, a potem do mnie wracać? Wtedy będę w niebie, kiedy będziesz trzymał mnie w ramionach, i w piekle, kiedy ich nie będzie. W ramionach, które robią okropne rzeczy.

- To moje ciało, Mel - mówi, przeciągając dłońmi po moich krągłościach. - Każdy jego centymetr. Te ręce bardziej wiedzą, jak cię kochać, niż jak robić to, co robią.

Ocieram łzy.

- Podobało mi się, że je posiadałeś. Każdy centymetr. Ale miłość mojego życia nie może robić tego, co ty. Nie może.

Bierze w dłonie moją twarz.

- Ale robi - mówi czule. Przetykam ślinę, musząc to przyznać.

- Ale chciałabym, żeby tak nie było.

Kręcę głową, lecz patrzy na mnie tymi przeszywającymi, orzechowymi oczami, które teraz wydają się lśnić.

- A jednak to część mnie - mówi ochryple, robiąc krok do przodu. - Nie jestem twoim księciem. Jestem wszystkim, czego nie chcesz, a jednak wciąż mnie pragniesz. Potrzebujesz mnie, Melanie, *czekałaś* na mnie. Porzuć wyobrażenie tego, jaki powinienem być...

- Nie! Nie, nie chcę cię kochać! Nie ciebie! - Odpycham go.

- Kochanie, nie pozwolę, żeby to miało na ciebie wpływ. Nie musisz wiedzieć o niczym, co trzeba zrobić... O niczym...

- Nie! Nie mogłabym znieść myśli, że robisz coś takiego, Grey!

Puszcza mnie i cofa się, by wbić wzrok w widoczną za oknem ulicę. Słońce oświetla jego twarz pod idealnym kątem, a mój mózg wciąż ma wystarczająco dużo sprawnych komórek, by zarejestrować to, co się właśnie dzieje. Grey i ja rozstajemy się. Pragnęłam miłości i znalazłam ją, a teraz zamierzam ją odrzucić, bo... nie jest taka, jak w marzeniach czy opowieściach. Nie jest taka, jak sobie wyobrażałam.

Czuję się, jakbym tym, co robię, zadała sobie cios w pierś, lecz mój instynkt

samozachowawczy mówi mi, że muszę odejść.

Przez co cierpię jeszcze mocniej, gdy Greyson odwraca się do mnie, ujmując w dłoń moją twarz i przybliża do swojej.

- Podziemie będzie bardziej zorganizowane niż za mojego ojca. Melanie, zachowam rozsądek...

- Nie możesz prosić, żebym przy tobie była, kiedy szantażujesz i zastraszasz ludzi...

Z jękiem zamyka oczy.

- To będzie tylko *biznes*. Nikomu nie stanie się krzywda. Zrozum, nie mogę tego tak po prostu rzucić. Od tego zależy życie ludzi... bokserów, którzy się z tego utrzymują. Twoja przyjaciółka... jej mąż, Tajfun... oni kwitną, oddychają i uwielbiają Podziemie!

- Wiem! Wiem, że to mrok, który musi istnieć. Tylko ja nie mogę w nim żyć. *Boję się!* - wołam. Moje słowa budzą udrękę w jego oczach. Nie wiem, czy uświadamia sobie, że najbardziej boję się tego, co do niego czuję, i faktu, że jest wszystkim, czego w życiu nie chciałam, a nagle wszystkim, czego pragnę.

Czuję ból w piersi, gdy dotykam jego policzka, patrzę mu w oczy i napawam się tym, jak na mnie patrzy.

- Jesteś tak fascynująco pięknym i dobrym człowiekiem. Kiedy o tobie pomyślę, to chcę myśleć o tym, jaki byłeś, kiedy byłeś ze mną, Greyson.

- Wolałabyś kochać wyobrażenie o mnie, a nie mnie - mówi cicho, wyraźnie dotknięty.

- Nie, to prawdziwy mężczyzna, który teraz mnie rani. To prawdziwy mężczyzna, którego kocham. -Przełykam ślinę. - Brooke powiedziała, że jesteś moim Jedynym. Właśnie tak nazywa teraz miłość swojego życia. Ale ty nie jesteś moim Jedynym, Greyson. Jesteś moim rycerzem w skórzanych rękawiczkach, który się zbuntował.

- Boże, rozrywasz mnie na strzępy, Melanie.

Biorę jego dłoń i przełykając ślinę, wkładam w nią jego rękawiczki, milcząco akceptując fakt, kim musi być, a gdy zaciska na nich palce, obejmuje nimi moją dłoń. Jego wzrok zatrzymuje się na moich ustach.

Całuje mnie szybko, jak gdyby nie mógł się powstrzymać, po czym mnie odsuwa.

- Masz trzy sekundy, żeby wyjść - mówi.

To boli, jak gdybym wrywała sobie kawałek serca, lecz nie znam nikogo, prócz mojej siostry, kto mógłby oderwać mnie od tego mężczyzny. Przeciwnieństwa każdego mojego snu i fantazji, a nagle wszystkiego, czego chcę.

- Dwie sekundy, Mel.

- Grey, powstrzymaj mnie... - mówię nagle. *O Boziu, nie wierzę, że od niego odchodzę!*

- Jedna.

Boże, on mnie nie zatrzyma.

Pomimo wszystkich przestępczych sposobów, jakie zna, nie narazi mnie na swoje życie. Jego życie.

Odwracam się i chwytam za walizkę ze wszystkimi rzeczami, które tu przywiozłam, i zamykam za sobą drzwi. Potem stoję w miejscu, płacząc na tle absolutnej ciszy, która zaległa w pokoju. Pandora wstaje i w milczeniu rusza po swoją torbę.

Spałam z połową Seattle i nigdy nie poczułam się jak kurwa, dopóki nie złamałam serca temu mężczyźnie.

W idealnym świecie kocha się tylko idealnych ludzi.

Ale to nie jest idealny świat. Kocham niedoskonałego mężczyznę, który grzeszy, kłamie, kradnie, szantażuje i - jak dziwnie to już wiedzieć, chociaż lata jeszcze nie minęły - któremu nawet Pan Idealny ani Książę z Bajki nigdy, przenigdy nie dorówna.

\* \* \*

Pandora i ja milczymy, gdy Derek odwozi nas na lotnisko. Derek upierał się, że nas zawiezie, a ja jestem zbyt zdruzgotana, by protestować. Odnalazłam miłość i odeszłam od niej. Odnalazłam wszystko, czego chciałam, lecz wszystko to było nie tak. Opuściłam go, stojącego w pokoju hotelowym, za który zapłacił, wpatrującego się w okno, jakby miał przykuć mnie do siebie łańcuchem, gdyby tylko na mnie zerknął.

- Piszę do Kyle'a, żeby zorganizował coś na dzisiaj - mówi Pandora.

- Nie - odpowiadam.

- Mel, to twoje urodziny!

- Nie! - powtarzam. - Proszę. Chcę być sama.

Wchodzimy na pokład samolotu. Daję radę nawet włożyć bagaż do schowka nad głową. I przypominam go sobie, jak stał w deszczu. Przypominam sobie każdą jedną rzecz, którą dla mnie zrobił.

*Zajmę się twoim samochodem.*

*Bądź dziś w domu.*

*Cena za moje życie również była ogromna. Za każdy jego dzień. Tak wiele dni*

*próbowałem odnaleźć w nim jakieś pieprzone znaczenie.*

*Czy jestem pierwszym mężczyzną, dla którego gotowałeś?*

*Masz mnie, księżniczko. Jezu! Naprawdę nie widzisz, co ze mną robisz? Masz mnie całego, Melanie. Jesteś kilka stanów ode mnie i czuję się, jakby było mnie tylko pół. Mam wrażenie, że jeśli niedługo nie zobaczę cię na własne oczy, rozerwę coś na strzępy...*

*Wiem, że używałaś seksu, by nie czuć się zbyt długo samotną, Melanie. I wiem, że jesteś najbardziej uroczą istotą, jaką kiedykolwiek poznałem, zawsze próbującą wydobyć ze wszystkiego to, co najlepsze. Dajesz szansę każdej żabie, bo tobie też ją dano, prawda? Dlaczego więc odmawiasz komuś tej szansy? Komukolwiek? Nawet takiemu pieprzonemu dupkowi jak ja?*

Niósł mnie... Nagle przypominam sobie, jak niósł mnie do domu, krwawiąc od rany, jaką mu zadałam. Jak posadził mnie na łóżku, nappełnił wannę wodą i uścisnął moją dłoń. Chronił mnie. Trzymał mnie. Próbował ostrzec mnie przed sobą, bo nie chciał mnie skrzywdzić, lecz w jakiś sposób, podobnie jak ja, nie mógł trzymać się ode mnie z daleka. Teraz wyraźnie to widzę. Ten WZROK, jakim na mnie patrzy? Właśnie to jest prawdziwe. To spojrzenie jest prawdziwe. I nie liczy się żadne inne gówno.

Wdzięczność i zdecydowanie, z jakim na mnie patrzył, gdy dla niego gotowałam, a on poczuł... akceptację.

Te wszystkie razy, kiedy otwierał się przede mną i przyznawał, co do mnie czuje. *On!* - mężczyzna, który prawdopodobnie przyzwyczajony jest nie czuć nic.

To, jak dobrze mnie zna. Od samego początku wiedział o wszystkim, co jest we mnie dobre i złe, a wciąż patrzył na mnie, jakbym była najcenniejszym z diamentów.

Nagle przypominam sobie słowa Brooke: ZAAKCEPTUJ TO, MELANIE! Szukałaś tego przez całe swoje życie. Walcz o to!

- Pan - szepczę. Moje uczucia do niego robią się coraz bardziej intensywne, aż w końcu czuję, że zaraz eksploduję, gdyż nie zgadzam się żyć, dusząc je w sobie. Żyć samotnie, kiedy mogę go mieć. Czy strach odsunie mnie od mojego faceta? Mojego mężczyzny? Mojego łajdaka? Trzęsącymi rękami odpinam pas i niemal wypadam z miejsca, zanim zamkną drzwi samolotu. - Zobaczymy się w Seattle.

- Jak to? Laska, boję się latać i właśnie połknęłam tabletkę nasenną. Wiesz o tym!

- Nie powstrzymuj mnie. Nie chcę, żebyś mnie powstrzymała. Proszę. Proszę

cię, Pan! Pragnę go. *Kocham*.

Nie pozwalam się jej przekonać, jak jestem głupia, czy jak lekkomyślna. Czuję w sobie falę podekscytowania na samą myśl o tym, by wbiec w jego ramiona, a wszystko we mnie przewraca się bez kontroli, gdy wybiegam z samolotu, nim zamkną drzwi. Biegnę przez terminal, próbując znaleźć Dereka.

- Derek! - wołam z nadzieją, że go znajdę. Skokiem pokonuję jakieś suwane drzwi, gdy zatrzymuje mnie jakiś mężczyzna w kowbojskich butach i kraciastej koszuli.

- Jasny gwint, to ty! - mówi.

- Co? - Mrugam zdumiona, przyglądając się nieznanemu. Ma tego typu twarz, jaką widuję u wielu mężczyzn, zwyczajną i przyjazną, lecz okulary słoneczne przesłaniają jego oczy i za nic nie przypominam sobie, żeby go kiedyś spotkała.

- Melanie. Ty jesteś Melanie - mówi, jakby właśnie wygrał na loterii.

- Czy ja cię *znam*? - pytam, patrząc za niego i marząc, by dostrzec szerokie barki Dereka. Nagle nie jestem w stanie tego znieść. Chcę wrócić i stanąć naprzeciwko Greya i powiedzieć: *kocham cię. Kocham cię i ufam ci i razem sprawimy, że nam się uda. Jakoś. Pieprzony dupku, jesteś moim księciem czy tego chcesz czy nie!*

- Nie, jeszcze mnie nie znasz. - Młody mężczyzna uśmiecha się i wyciąga do mnie dłoń. - Jestem Wyatt, brat Greysona. Usłyszałem, że wyjeżdżasz. Myślałem nawet, że spóźniłem się na twój lot, a mimo to miałem nadzieję, że przekonam cię, żebyś została. - Jego oczy błyszczą, jak gdyby wiedział o Greysonie i mnie, i o tym, co było między nami. Co właśnie utraciliśmy, bo ja stchórzyłam, a on był... szlachetny.

Szlachetny. I pozwolił mi odejść.

Niecierpliwość, żeby go zobaczyć, rośnie we mnie z każdą sekundą.

- Będziesz się z nim teraz widział? Dokąd jedziesz? Miałam nadzieję, że mnie podwiesz.

- Tak naprawdę, to najpierw wybierałem się do matki Greysona.

- Co? - Radość, jaką czuję, niemal mnie przewraca. - Wiesz, gdzie ona jest?

- Właśnie sam się dowiedziałem, ale cii. Nie mów pierwsza Greysonowi. To niespodzianka. Z moim ojcem nie jest najlepiej... Od wielu dni jest w szpitalu i nie zostało mu zbyt dużo czasu.

Niemal wywracam się, słysząc te wieści. Niemal padam na kolana ze szczęścia, nadziei i oczekiwania.

- O Boziu. - Oczy zachodzą mi łzami na myśl, ile to będzie znaczyło dla Greysona. Po ilu latach zobaczy się z matką?

- Chcesz pojechać ze mną i przywieźć ją do niego? - pyta nagle Wyatt. TAK!



## 23. WIEŚCI

*Greyson*

Wiadomość przychodzi z telefonu Melanie, lecz wszystko we mnie zamiera, gdy zdaję sobie sprawę, że ktokolwiek ją napisał, to z pewnością nie ona.

Gratulacje. Wygrałeś.

Odpisuję:

A ty jesteś...?

Melanie zapomniała telefonu z samolotu. Tu Pandora. Wygrałeś. Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwy. Ona właśnie jest w drodze do ciebie. Jest w tobie ślepo i bezna-  
dziejnie zakochana.

Jej słowa otaczają mnie niczym koc, rozgrzewając mnie. Jednocześnie w mojej głowie rozlega się jakieś prymitywne ostrzeżenie. Szybko wybieram numer Dereka.

- Gdzie ty, kurwa, jesteś?

- W drodze powrotnej z lotniska, gdzie odstawiłem twoją królową. Dlaczego pytasz?

- Zabieraj dupsko z powrotem i przywieź mi ją. Przywieź mi ją W TEJ  
PIERDOLONEJ CHWILI!

Mój instynkt obronny zareagował chęcią zemsty, zmieszaną z dzikim, prymitywnym podnieceniem z powodu tego, co właśnie przeczytałem.

Wraca do mnie. Ona do mnie wraca.

Dwadzieścia minut później dostaję telefon od Dereka.

- Nie ma jej. Dyspozytor taksówek widział, jak wychodzi z jakimś facetem w kraciastej koszuli i kowbojskich butach. - Wszystko przewraca mi się w żołądku. Nagle jednak coś we mnie zaskakuje, a krew momentalnie ścina mi się w żyłach.

*Wyatt.*

Za moimi plecami rozlega się znajomy głos Erica.

- Synu, twój ojciec cię wzywa...

Czekałem na korytarzu przy jego sali, z książeczką czekową w ręku, by się z nim zobaczyć. Byłem gotowy zapłacić za Melanie. Lecz teraz patrząc na Erica i z wściekłością zaciskam zęby.

- Powiedz mu, że mnie nie ma. Powiedz mu, że wrócę! - Rzucam się biegiem wzdłuż korytarza i wyciągam kluczyki do wynajętego samochodu, jednocześnie wybierając numer do C.C...

- Wyatt ją ma. Jedź na południe miasta, ja wezmę północ. Każ Derekowi ruszyć na wschód i weź do tego resztę zespołu. ZNAJDŹ WYATTA, POMÓŻ MI, KURWA, JĄ ODNALEŹĆ!

Trzydzieści lat szukałem matki. Trzydzieści.

Jeśli Melanie zniknie na więcej niż jeden dzień, zmienię się w potwora. W oszalałego potwora z tylko jedną misją.

Znaleźć ją, ochronić, zatrzymać i posiadać. NIGDY WIĘCEJ NIE POZWOLIĆ JEJ ODEJŚĆ.

Nigdy się nie modliłem, lecz zwracam się do jakiegokolwiek boga, w którego wierzę, i krzyczę w duchu, by odebrał mi wszystko, cokolwiek tylko zechce, ale nie ją.

## 24. OBJAWIENIE

*Melanie*

To... gdzie ona jest? Gdzie była przez cały ten czas? – pytam z ciekawością z tylnego siedzenia.

Brat Greysona tylko się uśmiecha i dalej wjeżdża w głąb niebezpiecznych dzielnic na obrzeżach Denver. Jest niskim facetem z upodobaniem do ubioru, który mówi: *chcę być kowbojem*.

Nie wiem czy to kobieca intuicja, czy zimny wyraz jego oczu, czy może sposób, w jaki moje serce zaczyna szybciej bić, ale coś tu bardzo, bardzo nie gra.

I nagle wiem - *wiem* - że Wyatt nie zabiera mnie do matki Greysona, jak powiedział.

- Zabierz mnie z powrotem - mówię cicho.

Wybucha śmiechem.

- Poważnie? Teraz wydajesz mi rozkazy? - Cmoka z przekąsem i patrzy na mnie w lusterku. - Pozwólmy mu przyjść do ciebie, hmm? Czy nie wszystkie kobiety tego chcą? Żeby je uratować? Mój brat z pewnością będzie chciał uratować swoją „księżniczkę”.

- Posłuchaj, ja go już nie obchodzę. Między nami koniec...

Kiedy sięgam do klamki, żeby otworzyć drzwi, Wyatt wyciąga broń.

- Siadaj i zamknij się.

Szok na widok wymierzonej we mnie broni sprawia, że opadam na siedzenie, w jednej chwili milknąc. Moje serce bije jak szalone, a oddech jest urywany. Nie chcę, żeby wiedział, że się boję, ale czuję falę strachu, gdy przypominam sobie ręce, które chwytają mnie... i porywają...

To był *on*.

- Och, zaufaj mi, obchodzisz go. Do diabła, obserwowanie go stało się dla mnie religią. Mój pieprzony ojciec chciał, żebym był taki, jak on. - Prycha. - Greyson jest w tobie zakochany. Miał twoje imię na tej liście od wieków i realizował ją od numeru czterdzieści osiem w dół, zamiast od początku. A wszystko to, żeby odwlec moment, kiedy będzie musiał odebrać od ciebie dług. W międzyczasie gdzieś zniknął, lecz zauważyłem, że przygląda ci się przez kamery w Podziemiu. Wszystkie

te walki, na które przychodziłaś? Greyson cię obserwował. Zatrzymuje cię, przewija, ponownie odtwarza. Och, obchodzisz go bardziej niż, kurwa, cokolwiek innego na świecie... a ja chcę, żeby *popieprzyło mu się w głowie!* Chcę, żeby myślał, że ciebie też stracił. Chcę, żeby go popierdoliło tak bardzo, że nie będzie mógł dokończyć listy... a wtedy Podziemie będzie tam, gdzie jego miejsce. W moich rękach.

Śmieje się do siebie, a w śmiechu tym przebrzmiewa niezmierna wręcz wściekłość.

- Skłonił też ojca do obietnicy, że nikt nie dotknie jego celów... a to wszystko przez to, że nie mógł znieść, by ktokolwiek się do ciebie zbliżał. - Zerka na mnie z ukosa, a jego uśmiech jest najbardziej fałszywą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałam. - Zaufaj mi, *księżniczko*, obchodzisz go tysiąc razy więcej niż cokolwiek innego. Kiedyś targowanie się z nim było niemożliwe. Jego matka zniknęła i nigdzie nie można było jej znaleźć. Nasz ojciec gównem go obchodził. Gównem go obchodziło, czy w ogóle żyje. Dopóki nie pojawiłaś się ty...

Ponownie się śmieje, sprawiając, że chociaż nie mam dokąd uciec, rozdzwania się we mnie każdy możliwy alarm... Jestem uwięziona w pułapce, w biały dzień, na tylnym siedzeniu jego samochodu.

- Greyson jest mądry i metodyczny - mówi jego przyrodni brat, patrząc na mnie zmrużonymi oczami. - *Ale nie posunie się do wszystkiego.* Chce, żeby to był zbyt czysty, zbyt uprzejmy, dżentelmeński interes. To jest *mój* świat. On go nawet nie chce. On robi to wszystko tylko po to, żeby dowiedzieć się, gdzie jest jego matka.

Uśmiecha się znów, po czym ponownie wybucha śmiechem.

Nienawidzę tego śmiechu.

- Taaak... Ładny chłoptaś Grey myśli, że to ojciec jest zły. Zawsze ratuje ludzi. Zabija ze złych powodów. Podziemie to brudny świat. Po śmierci ojca Zero przekształcił go w legalne przedsiębiorstwo. I co? Mamy niby siedzieć przy stole i negocjować? - Śmieje się. - Nie tak działa Podziemie... i jak długo żyję, nie będzie tak działać. Teraz mam ciebie, więc mam też jego. Teraz to ja usunę kobietę z jego życia.

- Możesz z nim negocjować beze mnie. On mnie już nie chce - zapewniam go. - Może pojedziemy do jego matki... - proponuję.

- Dziwko, nikt prócz Rzeźnika nie wie, gdzie jest ta suka, a on GÓWNO powie! - Szarpie kierownicą tak, że gwałtownie skręcamy, po czym patrzy na mnie z

wściekłością i prostuje samochód. - Boże! Cholernie interesujące, że mój genialny, utalentowany brat zakochał się w takiej głupiej lasce jak ty. Ale jestem pewien, że robisz świetnego loda.

Nie odzywam się, teraz już zbyt przestraszona, żeby cokolwiek powiedzieć. Greyson myśli, że wyjechałam. Pozwolił mi ODEJŚĆ. Nie wróci po mnie.

Teraz doskonale wiem, jaki odcień mają jego oczy, kiedy na mnie patrzy.

Jak śpi na brzuchu, z jedną ręką pod poduszką i głową odwróconą w moją stronę.

Wiem, że pachnie jak las, w którym pragnę na zawsze się zgubić, by nigdy się już nie odnaleźć.

I nie mam pojęcia o jego przestępczej działalności.

Poza tym, że ją przede mną ukrywał.

A teraz nie wiem nawet, jak bardzo niebezpieczny jest jego brat. Czy w dodatku do porywacza nie jest też gwałcicielem i mordercą. Czy przetrzymuje mnie tylko dla okupu, czy planuje torturować mnie tylko dlatego, że może...

Nie wiem, co mam, *kurwa, zrobić!*

- Dalej. Osądź mnie. Gównu mnie to obchodzi - rzuca mężczyzna.

Zatrzymuje samochód w jednym z podziemnych garaży i zamyka za nami bramę, po czym wyciąga mnie z samochodu i przystawia mi lufę do skroni. Zimną. Twardą. Stal.

Żołądek skręca mi się, gdy Wyatt ściskając mnie za f ramię, ciągnie mnie w stronę windy.

- Powiedz mi - mówi, gdy jedziemy na górę, a ja ledwie go słyszę poprzez głośnie bicie mojego serca. -Kto wykonywał całą brudną robotę dla Rzeźnika, kiedy jego cudowny Greyson zwiął? Byłem pewien, że już nigdy nie wróci, ale nie. Julian był gotów go błagać. Za bardzo się bał, że straci swoje złote dziecko. Kiedy dowiedział się, że jest chory, myślał, że nigdy nie zobaczy swojego ukochanego Zero, nie dawała mu spać. I to, że jego Podziemie - wszystkie walki, hazard, lukratywny biznes i prestiż pośród lig walk - .wszystko pójdzie na marne, jeśli Zero nie obejmie wodzów.

Słyszę, co mówi, lecz przede wszystkim *czuję* chore rozgoryczenie, jakie na mnie wylewa.

*Kopnij go w jaja, Melanie!*

Ale jestem jak sparaliżowana.

- Widzisz, nie jestem zazdrosny.

*Melanie, obróć się! Uciekaj!*

W telewizji wygląda to na takie łatwe, ale teraz...

moje głupie kolana wydają się być z galaretki i nie jestem w stanie pobiec, by uratować sobie życie.

- Kiedy Rzeźnik umrze, Greyson nie dostanie nic, dopóki mam ciebie - ciągnie Wyatt, otwierając drzwi windy i wpychając mnie do opuszczonego loftu, zaśmieconego kawałkami drewna i starymi puszkami po farbie. – Siadaj na pierdolonym krześle albo odstrzelę ci nogi.

Bez wahania opadam na krzesło, zaciskając zęby, by powstrzymać je od szczękania.

- On teraz umiera. A ja mam ciebie. Greyson przegrał. Lista jest niekompletna, więc przegrał. Nawet gdyby miał ze mną walczyć, jeśli chciałby cię odzyskać, będzie musiał mi ją oddać w zamian za ciebie. A ja będę musiał go zabić. A ty... jeśli chcesz żyć, zerznij mnie na srodka, a zobaczymy. - Patrzy na mnie. – Właśnie tak, Melanie. Ja również ostatnio cię obserwowałem. Wszystkie te nagrania, które Greyson odtwarzał. Obserwowałem cię. Patrzyłem na twoje podskakujące cycki. Na to, jak krzyczysz „Tajfun!”. Tak, mój brat nie jest jedynym, któremu staje na twój widok.

Wyatt zaczyna linką obwiązywać mi dłonie za plecami.

Strach. Teraz zżera mnie żywcem. Słyszę szczękanie moich własnych zębów.

Wiejący na zewnątrz wiatr.

Związuje mnie, a ja mrugam gwałtownie, bo mowy nie ma, żeby ten dupek zobaczył, jak płaczę.

- Jak Greyson cię znajdzie, to cię zabije - mówię, nienawidząc przebijającego się przez mój głos strachu.

Wyatt śmieje się.

- Kochanie, ja już jestem martwy. - Pochyla się nade mną. - I nie zrobi tego. Nie zabije mnie. Widzisz, on właśnie taki jest. Nie lubi zabijać. Robi to tylko wtedy, kiedy musi. Ale ja jestem jedyną rodziną, jaka mu jeszcze pozostała. Wciąż jeszcze czuje się za mnie odpowiedzialny. Wpłaca za mnie kaucje za każdym razem, gdy wpadnę w jakieś gównno. Będzie czuł - w tej części siebie, która nienawidzi, że jest Slaterem - że to wina mojego ojca, że również taki jestem. Pozwoli mi żyć.

Przewiązuje mi czymś usta, po czym wychodzi na chwilę. Nagle wszystko zastyga w bezruchu, a cisza przeraża mnie najbardziej.

Moje oczy płoną od potrzeby płaczu.

Moje gardło boli, a język jest suchy i klejący pod materiałem, którym mnie

zakneblował.

Mogę dzisiaj umrzeć.

Zawiodłam siebie, moją siostrę, moich rodziców. I nie czuję żadnej przyjemności z tego, że gdy ostatni raz widziałam ukochanego mężczyznę, odrzuciłam tę miłość. *Och, Boże.*

Powiedziałam mu, jak bardzo jest dla mnie zły, ale nie powiedziałam, jak bardzo właściwy. Nigdy się nie dowiedział, że byłam szczęśliwa, nieziemsko szczęśliwa - nawet, kiedy się bałam - dlatego, że go kocham. Nie powiedziałam mu, że zakochałam się w nim chyba już wtedy, gdy wyszedł prosto w deszcz, żeby ochronić mnie przed zmoknięciem. Nie powiedziałam mu, że w głębi duszy myślę, że to niezwykle seksowne, iż jest niebezpieczny, a jeszcze seksowniejsze, że jest tak dobry w tym, co robi. Nigdy nie powiedziałam mu, że nawet po tym, jak skłamał, zaufałam mu, że nigdy więcej mnie nie zrani. Nigdy mu tego nie powiedziałam. Tylko to, że się bałam. Pieprzony ze mnie tchórz.

Nigdy się nie dowie, że wierzę, bez cienia wątpliwości, że czy to okrutny, piekielny żart, czy błogosławieństwo niebios, ale jest mój. I że byłam jego, zanim mnie jeszcze dotknął.

Jest tym, czego nigdy nie wiedziałam, że pragnęłam, a teraz wszystkim, czego potrzebuję.

Uwierzyłam w to wystarczająco, by do niego wrócić. Wystarczająco, by opuścić moją bajkową krainę i podążyć za nim do jego ekscytującego i przerażającego Podziemia.

Nigdy może się o tym nie dowiedzieć.

W pomieszczeniu obok rozlega się jakiś hałas, a mój żołądek skręca się i ściska, gdy Wyatt wraca.

Targa mną niekontrolowane drzenie, gdy próbuję wbić paznokcie w linę wrzynającą się w moje nadgarstki. Włosy opadają mi na twarz. Nienawidzę tego. *Nienawidzę.* Wszystkie moje mięśnie kurczą się, gdy krew płynie we mnie, pobudzając mnie do ruchu. Do ucieczki. Krzesło trzeszczy pode mną, a ja krzywię się na ten dźwięk.

Wyatt podchodzi do małego, popękanego okna i wygląda na zewnątrz, po czym odwraca głowę w moją stronę i patrzy na mnie, oczami lustrując moje ciało.

Pożądanie w jego oczach jest wyraźne i sprawia, że mój strach zaczyna wymykać się spod kontroli. *O Boże, to nie może się dziać!*

Nagle czuję zastrzyk adrenaliny. Wstrzymując oddech, przyciskam do siebie

wnętrza nadgarstków i wbijam kciuk w węzeł, paznokciem starając się znaleźć maleńką szparę, dzięki której mogłabym go poluzować. Lina rozluźnia się, gdy wciskam w nią najpierw jeden, a potem drugi kciuk, naciągając ją. Udaję, że się rozciągam, wyginając plecy w łuk, gdy w końcu wyciągam jedną z dłoni. Po chwili uwalniam z więzów i drugą.

W mniej niż trzy sekundy Wyatt jest już przy mnie. Jedną ręką chwyta mnie za włosy, a drugą zrywa mi knebel i sypcha z krzesła, po czym rzuca mnie twarzą do dołu na prowizoryczny materac.

- Co niby próbujesz zrobić, co? Uciec?

Szamoczę się z nim, usiłując uwolnić z jego chwytu, lecz obraca mnie na plecy i siada na mnie okrakiem, po czym chwyta mnie za piersi i ściska. Krew tętni mi w żyłach, a twarz płonie z upokorzenia, gdy z nim walczę.

- Nie dotykaj mnie, dupku! - krzyczę, próbując wierzgnąć i użyć kolan.

Przyciska mi ręce nad głową, na co odwracam się i gryzę go z całej siły, odrywając kawał ciała.

Wyje z bólu, a ja uwalniam się spod niego i dysząc ciężko próbuję się pozbierać, podczas gdy serce bije mi szaleńczo.

Z jego gardła dobywa się ryk. W następnej sekundzie rzuca się na mnie, lecz podcinam go piętą. Broń z klekotem upada na podłogę. Wypluwając z ust jego krew, chwytam za nią i obracam się szybko, lecz on momentalnie wytrąca mi ją z ręki.

- Dziwka.

Uderza mnie dłonią.

Moje ciało płonie z bólu, gdy Wyatt łapie mnie za gardło i podnosi w powietrze, a cierpienie i paląca potrzeba tlenu aż krzyczy we mnie wraz z każdą próbą zaczerpnięcia oddechu. Chwyta za broń, a ja kopię w powietrze, po czym unoszę kolano i kopię go prosto w jaja.

- Uff.

Puszcza mnie.

Kaszłąc, zaczynam biec w stronę windy, lecz gdy niedaleko widzę wyjście na schody pożarowe, rzucając się w ich stronę, chwytam za klamkę i szarpię mocno, usiłując otworzyć wiodące na nie drzwi.

- No dalej! - krzyczę, lecz zamek wyraźnie się zaciął. Właśnie mam wyważyć je kopniakiem, kiedy słyszę, jak otwierają się drzwi windy, a zza mich pleców dochodzi wściekły krzyk.



- Wracaj tu, ty pierdolona pizdo!

W tym momencie drzwi, z którymi walczyłam, poddają się. Gwałtownie otwierają się na zewnątrz, a ja tak kurczowo trzymam się klamki, że podążam za nimi, robiąc ogromny krok do przodu... Tyle, że nie ma tam schodów, tylko pięciopiętrowa przepaść. Zaczynam spadać w nicość, słysząc za sobą najbardziej mrożący krew w żyłach, desperacki krzyk, jaki kiedykolwiek słyszałam:

- NIE! KSIĘŻNICZKO!

Zaraz potem uderzam w ciemność.

## 25. UPADŁA

*Greyson*

Mój świat wywraca się do góry nogami.

Patrzę, jak Melanie znika w ziejącej dziurze otwartych drzwi. Coś przejmuje nade mną kontrolę. Słyszę swój głos, gdy jeszcze raz krzyczę:

- KSIĘŻNICZKO! - po czym biegnę w tamtą stronę. Mój brat rzuca się na mnie, przypierając mnie do ściany i chwytając za rękę, w której trzymam broń. Z łatwością go pokonuję, wsuwam między nami SIG-a i celuję w sam środek jego brzucha.

*BUM!*

Wyatt wyje, a ja rzucam jego wijące się z bólu ciało na ziemię i upuszczam broń, biegnąc w stronę otwartych drzwi.

Ściska mnie w piersi. Nie mogę oddychać. Pięć pięter niżej widzę rozsypane fale złocistych włosów.

- MELANIE!

Zero odpowiedzi.

Derek wychodzi z windy i w jednej chwili jest przy mnie, rozwijając kawał liny.

- Opuść mnie, nie chcę jej zgnieść - rzucam do niego. Chwytam za koniec liny, a on powoli opuszcza mnie piętro niżej, potem dwa. Aż w końcu lina się kończy. Z wysokości dwóch pięter skaczę, z przekleństwem zwalając się na ziemię.

- Zadzwoń po karetkę! - wołam do Dereka, po czym przewracam się na bok i czołgam do niej. - Księżniczko. *Księżniczko*.

Jest blada i bez życia. Strużki krwi spływają po jej policzkach, wypływając też z nosa i ust. Mamrocze coś niezrozumiałego.

Podnoszę się na kolana.

- Kochanie. - Wyciągam rękę, by sprawdzić na szyi jej puls.

Czuję go, ledwie wyczuwalny pod palcami. Moje serce objaja mi się o żebra. To tak bardzo boli. Po raz pierwszy w życiu czuję się bezsilny.

- Melanie, zostań ze mną. - Brzmie jak tchórz. Błagając. Ale, do diabła, ona nie może mnie zostawić. Nie może mnie, kurwa, zostawić.

Sprawdzam jej kark. Nie jest złamany, ale jej nie ruszam. Nie śmiem. Po prostu

ujmuję w dłonie tę twarz, bo myślałem, że nigdy więcej jej nie zobaczę, i wpatruję się w nią. Ma zamknięte oczy, uśmiech zniknął z jej ust, z których teraz wypływa krew. Nim zdołam się powstrzymać, pochylam się i dotykam jej warg, całując jej zakrwawione usta, a mój głos staje się szorstki i zaczyna się łamać, gdy mówię:

- Skarbie, mówiłem ci, żebyś trzymała się ode mnie z daleka.

Nie rusza się. Nie mogę oddychać. Przestrzeń zamyka się wokół nas, wysysając cały tlen. Nie mogę, kurwa, oddychać.

- Melanie, popatrz, co ci zrobiłem. - Dłońmi w rękawiczkach odsuwam włosy z jej twarzy. Warczę ze złości i ściągam rękawiczki zębami, po czym wciskam je do tylnej kieszeni dżinsów. Biorę w ręce jej jedwabiste włosy i zaczynam ściągać pasma w warkocz, żeby nie musiała martwić się, że ma je na twarzy.

Czuję się, jakbym tracił kontrolę, jakbym miał się załamać i nic nigdy nie miało mnie już złożyć z powrotem.

- Zostań ze mną - wciąż błagam, podnosząc jej dłoń do ust i całując ją bez końca. - Nie opuszczaj mnie znów. Zostań ze mną.

Chcę zobaczyć jej oczy. Te piękne, zielone oczy. **Jasna cholera.** Muszę zobaczyć, jak się do mnie uśmiecha. Jak się śmieje. Jak nazywa mnie dupkiem. Jak mówi, że mnie kocha.

Kiedy otwierają się drzwi windy w piwnicy, trzęsę się z furii, gdy patrzę, jak Derek popycha ku mnie mojego brata. Boże, ja go, kurwa, zabiję.

Ruszam przez pomieszczenie do miejsca, gdzie ze związanymi na plecach rękami i krwawiącym brzuchem stoi Wyatt. Cierpi, ale nijak mnie to nie uspokaja. Chcę chwycić swoje noże i kawałek po kawał-!; ku zacząć odcinać mu kończyny. Chcę słyszeć, jak wrzeszczy, chcę rozlać jego krew, chcę ZEMSTY ZA TO, CO SIĘ JEJ STAŁO.

Wściekły z bólu, wbijam mu pięści w twarz.

- Dlaczego ją porwałeś? Dlaczego? Ty skurwi jebany, dlaczego ją?!

- Żeby ujechać CIEBIE! - odpowiada krzykiem plując krwią.

- Co powiedziała? - Potrząsam nim, po czym znów pakuję mu pięść w twarz. - Jej ostatnie słowa, nim spadła. Co powiedziała?

Rozciąga usta w krwawym uśmiechu, na co uderzam go ponownie, a krew bucha mu z nosa.

- Co powiedziała, kutasie? - pytam. Mój ból jest tak ogromny, że czuję się niemal jak zwierzę. Bez duszy. Bez życia. Jak maszyna do zabijania, nic więcej.

Opanowuje mnie brutalna furia.

Jestem szalejącym maniakiem, gotującym się wewnątrz od palącego bólu.

Jestem dla niej nieodpowiedni, lecz nic mnie nie powstrzyma.

Ona jest duszą, której nie mam.

Sądziłem, że wcześniej byłem martwy.

Nie.

Byłem tylko uśpiony.

Ona mnie obudziła, lecz jeśli teraz coś jej się stanie, umrę. Będę jak chodzące zwłoki. Wyatt jęczy z bólu, gdy znów go uderzam.

- Zmusiłeś ją, żeby błagała? Zmusiłeś do błagania, żeby ją puścić?

Wyatt z wysiłkiem wciąga powietrze.

- Tak, dupku, zmusiłem ją do błagania.

- Jak cię błagała? Jak długo?

- Słuchaj, byłem wkurzony.

- Jak długo błagała o życie? Mówiła *proszę*? Mówiła?

- Kilka minut. Tylko kilka minut!

- Powiedziała ci, że cię zabije? Powiedziała ci, że żywcem zedrę z ciebie skórę za to, że zerwałeś choć włos z jej głowy? - Kolejny raz uderzam go pięścią, a on przechyla się dziwnie na bok, pociągając ze sobą krzesło.

- Z, ona sama spadła! - błaga Wyatt. - Przetrzyzymałem ją tylko, żeby powstrzymać cię przed ukończeniem listy!

- Dotknąłeś jej, ty pierdolony chuju! Dotknąłeś jej, prawda?

- TAK! Złapałem ją za cycki, chciałem cię wkurwić! Nie przestaję wbijać w niego pięści, krzycząc:

- Gratulacje, jestem wkurwiony. A ty. Jesteś. MARTWY! - Powalam go na ziemię, po czym otaczam ramieniem jego szyję i zaczynam wyciskać z niego życie.

*Przysięgnij mi, że nikogo nie zabijesz.* Jej słowa nagle rozbrzmiewają mi w głowie. Oczy zaczynają mnie piec, gdy przypominam sobie nadzieję, jaka tamtego wieczora widniała w jej wzroku. *Przysięgnij mi, że nikogo nie zabijesz.*

Warczę, poddając się i puszczam go, z trudem łapiąc oddech i ocierając rękawem wilgoć z moich oczu.

*Przysięgnij mi, że nikogo nie zabijesz...*

- Zero - słyszę czyjś krzyk. - Karetka już jest.

Podchodzę do mojej nieprzytomnej dziewczyny, wciąż leżącej w tym samym miejscu i opadam na kolana.

- Pamiętasz, jak ci mówiłem, że nigdy nie błagam? - szepczę, biorąc ją za rękę. -  
Błagam cię. Wróć do mnie.

\* \* \*

Kiedy miałem trzynaście lat, straciłem co najcenniejsze w moim życiu.

Potem zbudowałem wokół siebie mur, żeby nie stracił już nic, na czym mi zależy.  
Żeby nigdy więcej nie czuł się zagubiony, zdradzony, samotny lub porwany.

Stałem się zimny jak lód i równie kalkulujący jak robot.

Nie dopuszczam do siebie nikogo.

Nie kochałem nikogo, nawet własnej rodziny.

I wszystko to działa świetnie, dopóki nie uśpi się czujności.

I w końcu rzeczywiście kogoś do siebie dopuszczasz.

Blondwłosą, zielonooką dziewczynę, która śmieje się ze wszystkiego. Która kocha  
wszystko i wszystkich.

Która łączy się z ludźmi, jakby była do tego stworzona.

I w najgłębszych partiach swojej duszy zaczynasz pragnąć, żeby połączyła się z  
tobą.

I bez względu na to, jakiego demona w sobie skrywasz, jakim jesteś dupkiem, że  
ją okłamujesz, odmawiasz podzielić się z nią prawdą o sobie, ona rzeczywiście się z  
tobą łączy.

Zanim się orientujesz, otwiera bramy i wkracza w twoje wnętrze, i czujesz się  
tak cholernie pełny, tak cholernie pobłogosławiony, że zatrząskujesz drzwiami i  
przekręcasz klucz w zamku, chroniąc siebie i ją.

Dopóki nie zdasz sobie sprawy, że przepadłeś z kretesem.

Dopóki nie jesteś już zimny, nie jesteś już robotem. Nosisz swoją słabość głęboko  
ukrytą w sercu, a jej ból jest twoim bólem.

Dopóki jej uśmiech staje się wszystkim, dla czego żyjesz.

Dopóki siedzisz na szpitalnym krześle, czekasz i po raz pierwszy w życiu  
modlisz się do Boga, który wcześniej cię nie słyszał, kiedy modliłeś się, by po-  
zwolił ci zobaczyć się z matką.

Wciąż się modlisz, gdyż Zero nie ma tutaj żadnej władzy. Twoje pieniądze nie  
mają tu żadnego znaczenia. Nie liczy się nic oprócz twojej woli i nie jesteś w stanie  
zrobić nic, tylko modlić się: *błagam, tylko nie ona.*

*Ale to jest ona.*

W szpitalu lekarze podchodzą do mnie, by ze mną porozmawiać. Żeby  
przekazać mi wiadomości.

Jest w śpiączce.

Ledwie oddycha samodzielnie.

Jest w jakimś odległym miejscu, gdzie ja nie istnieję, gdzie nie mogę do niej dotrzeć, gdzie nie mogę jej chronić. Ale wciąż ją widzę, czuję i słyszę, Wciąż jej potrzebuję. WCIĄŻ NIEZIEMSKO JĄ KOCHAM.

Nigdy nie dowiedziała się, że tak jest. Do diabła, ja sam nie wiedziałem.

Żadne z nas nie wiedziało.

Ocieram ręką oczy, które wciąż pieką, po czym wpatruję się w wiadomość od C.C... którą dostałem kilka minut temu, obojętny na jej treść.

Twój ojciec właśnie zmarł.

Bez słowa podchodzę do okna na korytarzu i patrzę na nią - moją jedyną księżniczkę - po czym ruszam do wyjścia, by zaplanować pogrzeb ojca.

\* \* \*

- GRATULACJE, Z.

- Gratulacje, Z!

- Zero, gratulacje!

Krzywię się, gdy dzień po pogrzebie ojca docieramy do ośrodka i patrzę, jak Erie ostrożnie podchodzi do mnie z dużą, zamkniętą, stalową skrzynką.

- Co to jest? - pytam. Jestem nie tylko zszokowany reakcją zespołu, lecz i przedmiotem, który trzyma w wyciągniętych dłoniach.

- Wszystko, Greyson. Prawo własności Podziemia. Coś, co należało do twojej matki. I to.

Zdezorientowany, biorę od niego kopertę, lecz w następnej chwili mój umysł zmienia się w gówno. Czuję się jak gówno. Jak padlina na drodze. Nie jadłem od czterdziestu godzin. Nie spałem. Nie kąpałem się.

- Erie, nie dokończyłem listy. - Czuję się zobowiązany, żeby to wyjaśnić.

- Owszem, dokończyłeś. Nim twój ojciec zmarł, każde nazwisko z listy zostało uznane za spłacone.

- Nie Melanie...

- Jej przyjaciel przyniósł jej zapłatę.

Wyjmuje z kieszeni naszyjnik, a ja niemal rozklejam się na widok znajomych, lśniących jak diabli klejnotów.

Diamenty mienią się, a ja dotykam kamieni, które Melanie nosiła na szyi.

Opanowują mnie wspomnienia. Melanie, która pyta, co to za lista. Melanie, która czeka, by wejść do mojego tajnego pokoju. Melanie, która dla mnie gotuje. Melanie, Melanie, Melanie. Chcę zobaczyć, jak jej oczy lśnią radością. Chcę widzieć, jak otwiera oczy i PATRZY, KURWA, NA MNIE, TAK JAK ZAWSZE! Z życiem. Jakbym był jej bogiem. Jakbym był jej facetem.

*Księżniczko, zdajesz sobie sprawę, co to znaczy? chcę jej powiedzieć, biorąc do ręki naszyjnik i wpatrując się w niego. Mam wrażenie, jakby ktoś wbił pal w mój brzuch i rozorał mi pierś piłą. Uratowałaś mnie, kochanie. Ty mnie, kurwa, uratowałaś. Teraz mogę odnaleźć moja matkę.*

Lecz w moim sercu nie ma radości, nawet na tę wieść. Radość nigdy w nim już nie zagości, jeśli te zielone oczy nie otworzą się i na mnie, kurwa, nie spojrzą. Błagam, niech na mnie spojrzą, nawet jeśli tylko po to, by powiedzieć mi, jakim jestem dupkiem. Powiedzieć mi, że to przeze mnie jest w takim stanie.

- I co? To tyle? To tutaj jest? - pytam Erica, patrząc na zaklejoną kopertę, a mój głos jest ochryply od emocji, które z całych sił staram się ukryć.

Erie wskazuje głową na kopertę. Jest w niej informacja, na którą czekałem ponad dekadę. Z niecierpliwością chwytam ją i rozdieram papier. Trzydzieści lat na to czekałem. Trzydzieści. Dopuściłem się nieopisanych rzeczy dla tego, dla niej. Żeby ją znaleźć. Postarać się ją chronić.

Wyciągam kartkę z adresem napisanym ręką mojego ojca... i wtedy, z siłą atakującego tornada, wszystko do mnie dociera.

Moja matka jest na cmentarzu.

Nieruchomo przyswajam tę wiadomość, a w moim ciele nie drga nawet jeden mięsień. Jestem jak sparaliżowany, a jednocześnie czuję, jakby moje wnętrze uległo nuklearnemu zniszczeniu. Oto ona. Odpowiedź, dlaczego nigdy nie udało mi się jej znaleźć.

Moja matka. Nie żyje.

Świadectwo zgonu wystawiono kilka lat temu. Mniej więcej w tym czasie, kiedy opuściłem Podziemie, żeby jej szukać. Przez cały czas była na *prywatnej* wyspie. Właśnie tam zmarła. Wynik autopsji mówi o przyczynach naturalnych. Moja matka zmarła samotnie na jakiejś tajemniczej wyspie, która teraz należy do mnie.

Moja matka jest *martwa*.

Mój ojciec jest martwy.

A moja dziewczyna jest...

Myśl o niej, leżącej w tym szpitalnym łóżku, przeszywa mnie ostrym, wściekłym

bólem. To, jak ją znalazłem, nieprzytomną, z pękniętą czaszką, wykrwawiającą się na śmierć i z bladym, pozbawionym życia ciałem...

MOJA. KURWA. DZIEWCZYNA.

Z pulsem ledwie bijącym na szyi.

Blada i nieruchoma na ziemi, kiedy jedyne, co chciałem zrobić, to wziąć ją w ramiona.

Podchodzę do baru i z krzykiem wbijam pięść w ścianę.

\* \* \*

Budzę się w upiornej ciszy i wśród tuzina rozrzuconych na podłodze, pustych butelek. Ta nora to nie może być mój pokój. Ten pierdolony bałagan to z pewnością nie miejsce, w którym spałem.

Z jękiem podnoszę się na łokciu, a pulsowanie w mojej głowie rozszerza się i zmienia w łupanie w całej czaszce. Mrugam i rozglądam się dookoła, odruchowo wyciągając spod poduszki broń. Odbezpieczam ją, wstając i kopię poduszkę, która spadła z łóżka. Pomieszczenie wygląda, jakby ktoś je zdemolował, a skurwiel, który to zrobił, nie miał zamiaru pozwolić, by cokolwiek tutaj przetrwało.

- Chłopie, żyjesz?

Ponownie jęczę i gdy widzę C.C., przesuwam bezpiecznik w broni. Najwyraźniej jedna rzecz przetrwała - ta, która według tego skurwiela nie powinna. Ja.

- Masz tu jeszcze cokolwiek innego do rozbicia? - pyta.

- Ja to zrobiłem?

Czyli to ja rozwaliłem to miejsce. Świetnie. Jestem zajebiście z siebie dumny.

- Do diabła, mogło być gorzej. Bracie, jesteś pieprzoną legendą, królem Podziemia, bogatym jak chuj...

- Moja matka nie żyje. Moja matka jest martwa a moja dziewczyna...

Nie mogę tego powiedzieć. Na samą myśl o niej czuję wyrwę w sercu. Obejmuję głowę dłońmi.

- Przepraszam, Z., kurwa, tak bardzo cię przepraszam, że nie dotarliśmy do niej na czas...

- Ona do mnie wracała, C.C. Wracała do mnie, pomimo tego... - Rozkładam ramiona i obejmuję wzrokiem bałagan dookoła. Wyglądam tak samo jak ten pokój. Jak bandyta, którym zawsze miałem się stać. Mogą mnie czcić w naszym małym, mrocznym świecie, ale poza nim gównu znaczę. Poza nim jest z nami coś bardzo złego, C.C., a dziewczyna, taka jak ona, zasługuje na coś o wiele lepszego niż ja. A jednak wracała. Do mnie.



C.C. milczy.

Zaczynam podnosić moje porzrzucone wszędzie noże.

- Jeżeli mam to robić, C.C., jeżeli to ja mam kierować Podziemiem, wszystko się zmieni.

- Co mam zrobić z Wyatt'em?

- Wsadź go. Obciąż go wszystkimi brudami, jakie znajdziesz na Podziemiu i mojego ojca. Zaczynamy z czystym kontem. - Patrzę na niego. - C.C., chcę być tym facetem, którego ona pragnie. Facetem, którego potrzebuje. Facetem, którym mógłbym być.

- Z, ona może się nigdy nie obudzić. Może pozostawać w tym stanie miesiącami, aż jej rodzina w końcu podejmie decyzję o odłączeniu jej od sztucznego...

Chwytam go za koszulę i ostrzegam:

- Nie waż się, kurwa, kończyć tego zdania!

C.C. milknie, a ja odkładam ostrza.

- Grey, Podziemie z tobą rozkwitnie. Twój ojciec je obciążał. Ty możesz wynieść je na wyższy poziom. Możesz dać więcej naszym bokserom, naszym klientom...

- Zajmę się wszystkim. Tak jak zawsze, ale nie teraz. Nie teraz. Nie mogę teraz. - Zaczynam pakować swoje rzeczy.

- Chłopie, gdzie będziesz spał?

- Na razie w szpitalu.

C.C. wskazuje na leżące na łóżku pudełko mojej matki.

- Nie zamierzasz go otworzyć, zanim wyjdiesz?

To stalowa skrzyneczka, raczej spora. Wpatruję się w nią przez moment, udręczony jej widokiem. Przesuwam dłonią po jej wierzchu i żałuję, że nie mogę z nią porozmawiać. *Przykro mi, że cię zawiodłem. Tak bardzo cię przepraszam, że cię, kurwa, zawiodłem.*

Zawiodłem, nie udowadniając jej, że potrafię być dobry i opanowany, gdy zastrzeliłem człowieka. Zawiodłem, nie odnajdując jej na czas. Stałem się takim człowiekiem, od którego uciekała całe swoje życie. Umarła myśląc, że jestem zabójcą i że prawdopodobnie nigdy nie będę chciał się z nią zobaczyć. Umarła, myśląc o mnie, jak o przestępcy, którego nienawidziła - moim ojcu. Powód, przez który straciłem matkę, jest taki sam, przez który straciłem ukochaną kobietę. Podziemie.

C.C. wychodzi, a ja zaciskam w dłoni kluczyk. Skrzynka jest spora, większa od pudełka na buty, wykonana ze stali.

- Pieprzyć to. - Zmuszam się, by włożyć klucz do zamka i otworzyć. Unoszę pokrywę, która skrzypi ze starości. Wtedy zaglądam do środka. Jest tam naszyjnik z diamentowym wisiosem, który pamiętam, jak nosiła. Piękny i prosty, na którym jakimś sposobem utrzymał się jej zapach. Wyciągam kilka moich zdjęć. Piętnaście lat? Jest. Osiemnaście? Jest. Dwadzieścia? Jest. Na wszystkich, nieświadomy aparatu, trenuję rzucanie nożem do celu. Kurwa mać. Wspaniały sposób na przywitanie się z matką.

Następnie znajduję plik przewiązanych wstążką listów. Pewnie dostarczonych osobiście. Żadnego adresu. Na kopercie widnieje tylko imię. Otwieram pierwsze trzy i natychmiast rozpoznaję pismo ojca.

*Lana,*

*Powiedziano mi, że ostatnio nie chcesz współpracować. Pozwól, że zapewnię cię, jak bardzo ja będę z tobą współpracował, jeśli przestaniesz usiłować opuścić wyspę.*

*J.*

*Lana,*

*Greyson świetnie sobie radzi. Czego innego można by się spodziewać po moim synu? Rozwija się pod naciskiem i teraz doskonale się czuje. Chciałabyś się dowiedzieć, czy o ciebie pytał? Pytał. Zapewniłem go, że nic ci nie jest. Nie rób ze mnie kłamcy.*

*Nie mogę zagwarantować, że pozwolę ci go zobaczyć i zaryzykować całą pracę, jaką dotąd wykonałem, ale i w twoim, i w jego interesie jest, żebyś była po mojej stronie.*

*J.*

*PS. Kucharz jest na wyspie nie bez powodu. Jedz.*

*Lana,*

*Tak jak prosiłaś, jest już na nabrzeżu. Umowa była: to w zamian za twoją współpracę, lecz uznaj ją za nieważną w chwili, gdy kiedykolwiek jeszcze sprzeciwisz się mnie lub moim życzeniom.*

*J.*

Skurwiel. Nawet trzymając ją w zamknięciu, chciał, żeby słuchała go bez słowa sprzeciwu?

Zaciskam zęby i wyciągam resztę rzeczy z pudełka.

Na podłogę wypada pęk kluczy. Właśnie mam się po nie schylić, gdy na dnie skrzynki widzę jeszcze jeden list.

Jednak ten zaadresowany jest do mnie.

*Do mojego syna, Greysona,*

*Pamiętam cię. Każdego dnia zastanawiam się, co robisz i jak urosłeś. Proszę o zdjęcia i, jak widzisz, kilka z nich dostałam. Jesteś tak przystojny, jak sobie wyobrażałam. Patrzę na nie, żywiąc nadzieję, że cała twoja siła woli będzie w stanie wytrzymać życie z człowiekiem tak trudnym, jak twój ojciec. Ale próbuję udawać, że nic ci nie jest. Staram się sobie przypominać, jaki jesteś silny, jak odporny, i próbuję przetłumaczyć sobie, że pewnego dnia przerośniesz swojego ojca. A wtedy będziesz niepowstrzymany. Uczynisz siebie dokładnie takim, jakim chcesz być.*

*Napisałam do ciebie niezliczoną ilość listów, z których żaden z nich do ciebie nie dotarł. Dlatego ten schowałam, by upewnić się, że w jakiś sposób otrzymasz może chociaż go.*

*Pamiętam wszystkie lata, które spędziliśmy razem. Kurczowo się ich trzymam. Lecz spośród nich wszystkich, najlepiej wspominam nasz pobyt w Seattle. Lubieś, gdy chodziliśmy na nabrzeże. Wpatrywaliśmy się w stojące przy nim jachty i zastanawialiśmy się, jakby to było mieć dom, który dawałby nam takie poczucie wolności.*

*Oboje pragnęliśmy przestać uciekać, pamiętasz? Byliśmy zmęczeni uciekaniem z miasta do miasta, z domu do domu, a jednak za każdym razem, kiedy kazałam ci się pakować, robiłeś to po cichu i bez narzekań.*

*Nigdy nie zapomniałam tego, jak szlachetnym byłeś synem, tak jak nigdy nie zapomniałam tych dni, kiedy przeprowadzaliśmy się do Dallas, Ohio, Pensylwanii czy Bostonu.*

*Teraz otacza mnie woda.*

*Od chwili, gdy tu przybyłam, widzę przepływające jachty i dostałam obsesji, by upewnić się, że pewnego dnia sam będziesz miał łódź, na której będziesz mógł odpłynąć od wszelkich kłopotów i tych wszystkich złych ludzi wokół ciebie.*

*W końcu nie widziałam już innego wyjścia, jak zacząć współpracować z twoim ojcem.*

*Próby ucieczki były bezowocne. A nawet gdyby się powiodły, kto powiedział, że nie wyładowałby na tobie swojego gniewu, zanim bym do ciebie dotarła?*

*Zostałam więc na miejscu i starałam się uczynić co najlepsze z tego, co mam.*

*A najlepsze, co mam, to ty, Greyson.*

*W tym pudełku znajdziesz kilka rzeczy, które mają dla mnie wartość - przede wszystkim klucze do łodzi, które chciałam, żebyś miał. To niewiele, naprawdę nic w*

*porównaniu z tym, ile chciałabym ci dać, lecz mam nadzieję, że ocean da ci takie ukojenie, jakie przynosił mnie przez cały ten czas.*

*Twoja kochająca matka, Lana*

## 26. W CIEMNOŚCI

*Melanie*

Ciemność. Zimno. Pikanie. Czuję się sama. Czuję się pusta. Słyszę wokół siebie głosy i chcę się poruszyć, otworzyć oczy. Dlaczego nie mogę się poruszyć? Nie pamiętam. Widzę twarze. Kobiety. Mężczyzny. Znam ich. Znam ich głosy.

- Melanie? - pyta kobieta.

- Kochanie, pamiętasz nas?

Mrugam oczami, a światło niemal wypala mi siatkówki.

Kto...

GDZIE...

Zaczyna ogarniać mnie panika, gdy dostrzegam inną dużą postać po drugiej stronie pokoju. Moje ciało zaczyna drżeć, ale nie ze strachu, lecz z powodu jakiegoś naturalnego uczucia. Serce zaczyna mi szybko bić. Jego twarz znaczy napięcie, żal i udręka. Ten widok wywołuje we mnie ból. Zaczynam cierpieć w miejscach innych niż moje ciało. W duszy. Nie rozumiem, jak ból może dotrzeć tak głęboko.

Rozchylam usta, lecz nie wychodzi z nich żaden dźwięk. Kobieta wsuwa mi słomkę między wargi.

Przełykam, lecz gardło mam obolałe. Mężczyzna - który jest wszystkim, co chcę widzieć - odpycha się od ściany i podchodzi bliżej, wpatrując się w moje czoło, brwi, nos, usta, policzki, szyję...

W jednej chwili ogarnia mnie żar, gdy staje wystarczająco blisko, bym poczuła coś innego niż środki dezynfekujące. Las. Las. Mój umysł zarzuca mnie krzykiem myśli. Las. Pocałunki. Las. Miłość. Las. Niebezpieczeństwo. Łza spływa po moim policzku, gdy ponownie otwieram usta, lecz znów nic się z nich nie dobywa.

- Och, myślę... Może powinieneś wyjść - szepcze do niego kobieta. Nie, nie kobieta. Moja matka. Moja *matka*, która trzymała mnie w ramionach, gdy miałam trzy lata, dziesięć, piętnaście... Co się stało później?

Mężczyzna waha się.

MĘŻCZYŻNA patrzy na mnie, jakby się zagubił i nie sądził, by to, co utracił, można było kiedykolwiek odzyskać.

- Nie - chrypię. - Nie odchodź.

Jego wzrok przeskakuje od moich rodziców do mnie, a w głębi jego orzechowych oczu wiruje całe morze uczuć. Frustracja, żal i jeszcze jedno potężne uczucie...

Ten mężczyzna mnie kocha...

Z zaczerwienionymi oczami wygląda na dumnego jak skała, i nic nie przekona mnie, że nie siedział na krześle w rogu pokoju i płakał.

Czeka, aż rodzice odejdą, żeby dać nam chwilę. Zaczyna boleśnie cicho do mnie szeptać, a niski tembr jego głosu jednocześnie dręczy mnie i uzdrawia.

- Cześć, księżniczko - mówi, delikatnie przeciągając ręką po całej długości mojego warkocza.

Mam warkocz. Ktoś zaplótł mi włosy.

*Cześć, księżniczko...*

To, jak na mnie PATRZY, niemal nie jestem w stanie tego znieść. Stoi przy mnie, a jego ciało wibruje z napięcia, gdy próbuje zachować nad sobą kontrolę. Wygląda bezradnie. Wygląda na równie rozbitego, jak czuję się ja. Wszystkie moje zmysły bolą, całe ciało mrowi, a ramiona pulsują bólem, by go nimi otoczyć. Żeby się do niego zbliżyć, pocieszyć... Lecz nie mogę się ruszyć, a potrzeba, by znaleźć się przy nim, dławi mnie w gardle, sprawiając, że moje serce zaczyna bić coraz mocniej.

- Pamiętasz? - pyta tym boleśnie łagodnym głosem, przez który zamykam oczy i przypominam sobie, że go już słyszałam. Że go uwielbiałam.

- Lekarze powiedzieli, że możesz... lub możesz zapomnieć kilka rzeczy.

Nie mogę mówić, rozpaczliwie próbując uwięzić dźwięk jego głosu w moich uszach. Jest tak piękny.

- Nazywasz się Melanie Meyers Dean - mówi cicho, głosem przepętnionym czułością. - Para, która właśnie wyszła, to twoi rodzice. Jesteś urocą, dwudziestopięcioletnią dekoratorką wnętrz. Uwielbiasz nosić na sobie przynajmniej trzy kolory naraz. Kochasz rzeczy, które są dla ciebie niedobre, kochasz się śmiać i kochasz...

*Ciebie, krzyczy głos w mojej głowie.*

Milknie, jak gdyby nie mógł znaleźć dla mnie słów i przesuwając wzrokiem po mojej twarzy, jakby od dawna nie miał w ustach kropli wody, a ja byłabym oazą na pustyni.

- Melanie - mówi ochryple, wypatrując w mojej twarzy śladów rozpoznania, wyciągając dłoń, by mnie dotknąć, by zaraz jednak ją cofnąć. - Nazywam się Greyson King i jestem twoim *mężczyzną*.

Czeka w napięciu, zaciskając dłoń w pięść, jak gdyby to miało to powstrzymać go przed dotknięciem mnie. W moim gardle wzbiera ogromna gęstość uczuć, a gdy wpatrujemy się w siebie, wygląda na coraz bardziej zdesperowanego. Nagle wyciąga koszulę ze spodni i wsuwa pod nią moją dłoń, przesuwał ją po swojej gładkiej, ciepłej piersi, bliźnie i kolczyku. Czuję jego skórę, jego wnikające we mnie ciepło, bicie jego serca pod palcami. Bije równie szybko jak moje. Po policzkach spływają mi strużki łez.

Łez radości.

Poczucia bezpieczeństwa, poczucia, że nie jestem już sama, gdy zalewa mnie fala miłości.

- Greyson - szlocham.

Z drżeniem wypuszcza z płuc powietrze, jakby przez cały czas je wstrzymywał, po czym lekko całuje moje powieki.

- Pamiętasz mnie? Pamiętasz, księżniczko? Wiesz, co robię? Kim jestem? Ile dla mnie znaczysz?

Jedna za drugą, myśli skaczą mi po głowie. Ja, gdy od niego uciekam. Ja, gdy za nim biegnę.

Ja i on.

Ja i ON.

Czarne rękawiczki... diamentowy naszyjnik... pocałunki w ciemności... nikły uśmiech...

Czuję się nieoczekiwanie osłabła, lecz nawet ta słabość nie może mnie powstrzymać przed powolnym przesunięciem dłoni po jego gładkiej piersi, mocnej szyi i ciemnej, pokrytej lekkim zarostem twarzy. Patrzę mu w oczy. Oczy wpatrujące się we mnie w sposób, w jaki patrzyły na mnie od początku.

W sposób, w jaki Greyson Bang patrzy na Melanie.

- Czy pamiętam cię? - pytam chrapliwie. - *Wróciłam* do ciebie.

## 27. IDEALNIE

*Melanie*

To idealny wieczór na przyjęcie. Idealna noc na pocałunek.

Idealna, najbardziej *idealna* noc non na bycie zakochaną.

Siedzę na masywnym, wapiennym ogrodzeniu, z sukienką podciągniętą do pasa, żeby Greyson mógł wsunąć się między moje uda.

Kciukiem pociera mój sutek, a ja próbuję powstrzymać się od jęków, gdy pozeram go wzrokiem -jego ciało odziane w czarny smoking, włosy zmierzwione moimi dłońmi, usta lekko czerwone od mojej szminki. Wpatruje się we mnie równie intensywnie, przesuwając dużą, ciepłą dłońią po moim udzie i ściągając ze mnie majteczki. Brakuje mi tchu, gdy wsuwa je sobie do kieszeni marynarki i dłońią obejmuje moją płeć, podczas gdy drugą bawi się moim naprężonym sutkiem.

Czy można umrzeć z rozkoszy?

Czy można umrzeć od tego, jak twój chłopak na ciebie patrzy i patrzy, i patrzy?

Ja. *Szaleję*. Za. Tym. Facetem.

Zrobiłabym dla niego wszystko.

I od miesiący czekałam i fantazjowałam o tej chwili.

Za jego plecami widzę rozkręcającą się imprezę - przyjęcie, które zorganizował z okazji moich dwudziestych piątych urodzin, chociaż to było trzy miesiące temu. Jednak takie drobiazgi nie są przeszkodą dla człowieka takiego jak Greyson King.

To, co się dla niego Uczy, to stawianie na swoim.

A od nowiuteńskiego, diamentowego naszyjnika od Harry ego Winstona, zwieszającego się z mojej szyi, przez luksusowe przyjęcie za nami, aż po błysk w jego oczach, który jasno mówi mi, co zamierza mi dzisiaj zrobić, nie mam cienia wątpliwości, że mój facet postawi dzisiaj na swoim.

I jedyne, co przychodzi mi na myśl, to *Najwyższy, kurwa, czas*.

Jestem tak go spragniona, że nie jestem pewna, czy dam radę poczekać, aż znajdziemy się w łóżku.

*Może gdybym rozpięta mu spodnie i przyciągnęła go wystarczająco blisko, by zacząć go ujeżdżać...*



Lecz teraz setka naszych przyjaciół gromadzi się w Sali Balowej Ceres. Wśród nich jest moja szefowa, koledzy z pracy, rodzice, przyjaciele oraz nowi i starzy partnerzy biznesowi Greysona. Ci starzy, to niebezpieczni ludzie, którzy pracują dla niego w kręgu boksterskim Podziemia. Nowi stanowią komitet Korporacji King Yacht, którą założył na cześć swojej matki.

Każdy mógłby tu wyjść i nas zobaczyć. Jego, stojącego przede mną w swoim eleganckim smokingu i mnie... Moje wymodelowane włosy są teraz w nieładzie, powiewając na wietrze, a moje ciało drży pod jego dłońmi, ustami i spojrzeniem, jakim mnie obrzuca.

- Greyson... - mówię błagalnie. Ciałem zasłania mnie przed drzwiami do sali, górując nade mną, gdy pochyla się, by całować mnie po szyi.

- Wyglądasz wyśmienicie, Melanie, smakujesz wyśmienicie. Dla kogo tak dyszysz?

Chwytam go za ramiona, by oprzeć się cudownym zawrotom głowy, które zaczynają mnie opanowywać. -A jak myślisz?

- Czekałem na to miesiącami, księżniczko. Miesiącami. - Lekko ściska mój sutek swoją dłonią i unosi moją pierś do ust, zakrywając go ustami.

W następnej sekundzie pociera językiem o naprężony koniuszek i mam wrażenie, że umieram. Umieram, gdy zaczyna go ssać, najpierw delikatniej potem mocniej, sprawiając, że wstrząsa mną dreszcz pożądania.

Wiem, że Greyson nie jest mężczyzną przyzwyczajonym do kochania. Nie sądzę, żeby kochał drugą istotę ludzką od czasu, kiedy ponad dziesięć lat temu odebrano mu matkę. Dziesięć lat czucia... niczego, dopóki nie spotkał mnie.

Teraz jest wygłodniały. Czułam rosnący w nim głód, gdy zbliżał się nasz powrót do Seattle i w końcu wypuszczono mnie ze szpitala. Jest wygłodniały i wystarczająco męski, by nie obchodziło go dzisiaj nic więcej, prócz tego głodu, gdyż bez jednej myśli i bez śladu wahania ściąga mi z ramienia rękaw mojej sukni i przesuwając się, by zacząć ssać drugą pierś. Drżąc z przejmującej żądz, chwytam za jego gęste, ciemne włosy i szarpnięciem unoszę jego głowę, by dotrzeć do jego ust.

- Pocałuj mnie - jęczę.

Przygląda się najpierw moim wargom, już i tak porządnie przez niego wycelowanym, po czym pociera lekko palcem moją szminkę, ścierając to, co z niej jeszcze zostało.

Nie spieszy się, a ja pojękuję z protestem, by zaraz westchnąć, gdy w końcu pochyla głowę i lekko skubie moją dolną wargę. Zaczynamy się całować, a jego usta roztapiają wszystko dookoła, oprócz niego.

Bierze moją dłoń i kładzie ją sobie na szyi, gdzie chce ją czuć, po czym naciska na moje palce, by objęły jego kark.

- Ktoś może tu w każdej chwili wyjść - szepczę.

Lekki wiatr pieści moją skórę. Dosięga mnie słonawy zapach niedawnego deszczu, wilgotnego betonu i mokrej trawy. Jednak ponad wszystko inne, czuję jego. Mokry las. Metal i skóra. To jego zapachy.

- Postawiłem Dereka przy drzwiach. Nikt się tu nie zabłąka.

Jego głos jest bardziej jękiem niż szeptem. Odchyła się nieznacznie, zaledwie na tyle, by spojrzeć na mnie orzechowymi oczami, które lśnią niczym gwiazdy na niebie.

- A co, jeśli moi przyjaciele będą chcieli zaczerpnąć świeżego powietrza? - upieram się.

- Cóż, moja dziewczyna zużyła całą świeżość, która tutaj jest. - Uśmiecha się kpiąco i obejmuje wzrokiem nieład, w jakim się znajduję. Włosy powiewają wokół mnie, na policzkach czuję ich końce. Moja sukienka odsłania wszystko, co nieprzyzwoite. Moje pięty wbijają się w jego plecy, a nogi obejmują go w pasie.

- Spójrz na siebie, tak seksowną i niespełnioną - szepcze ochryple, pożerając mnie oczami.

Drżąc, odpowiadam również szeptem:

- A co, jeśli zapomniałam, jak to się robi?

- W takim razie będę musiał nauczyć cię, gdzie co idzie. Mój język... - Przesuwa nim po mojej górnej wardze. - Widzisz, mój język idzie tutaj... - Wsuwa go, wilgotny i gorący, do moich ust. - Moim palcom dobrze jest tam, gdzie jest ciepło, wilgotno i ciasno wokół mnie. Tak zachłannie wokół mnie.

- Och, Grey. - Kołyszę biodrami, gdy wsuwa we mnie swój smukły palec.

- Nie mam nic przeciwko uczeniu cię. Masz tę piękną, doskonałą cipkę, która jest wprost stworzona dla mojego kutasa. Nie jesteś już przykuta do łóżka, Melanie - mruczy między pocałunkami, pocierając palcem wewnątrz mnie. - Jesteś bardzo żywa... tak żywa, jak jeszcze nigdy, twoje zielone oczy lśnią życiem, a ciało pulsuje dla mnie. A ta śliczna, goła cipka... - mówi y cicho, po czym pochyla się... niżej... i jeszcze niżej... aż jego głowa ginie między moimi nogami.

Przesuwa językiem po mojej łechtaczce i w jednej chwili przesywa mnie rozkosz. Greyson gładzi mnie dłonią po plecach, jednocześnie wciągając łechtaczkę do ust, wijąc językiem po wrażliwym ciele, bawiąc się mną.

Cała płonę, rozpaczliwie go wprost potrzebując. Zaciskam dłonie w pięści, za włosy przytrzymując go przy sobie.

Teraz czuję, jak wargami skubie moją łechtaczkę, jak ją lekko ciągnie, a moje tętno zaczyna szaleć, kiedy wkłada w moją szparkę dwa palce.

Wiele tygodni, ponad trzy miesiące... spędziłam w szpitalu - najpierw w śpiączce, a potem na rehabilitacji. Przez cały ten czas Greyson był przy mnie. Był przy mnie, kiedy się obudziłam i za każdym razem, gdy zasypiałam. Moje oczy wypełniają się łzami, gdy czuję przemożne pragnienie, by szczytować, a jednocześnie równie mocną potrzebę, by się z nim kochać.

- Grey! - wołam, za włosy odciągając od siebie jego głowę.

Wstaje, patrzy mi w oczy, po czym prostuje swój czarny krawat i uśmiecha się.

- Uwielbiam cię taką: podnieconą i całą dla mnie mokrą. - Wsuwa się między moje uda, obsypując moją twarz pocałunkami i obejmuje mnie swoimi silnymi ramionami.

Zamykam oczy. Czuję, jaki jest twardy przy mojej odsłoniętej cipce. Jak rozpycha zamek swoich spodni. Jednak wiem, że dzisiejszego wieczora czeka na coś szczególnego. Mówił mi, jak bardzo pragnie, by się we mnie zanurzyć... zagubić się we mnie...

*Ja też tego chcę!*

Moja szparka jest wciąż wilgotna i kurczy się lekko, gdy myślę o tym, jak mój facet - jedyny, którego kiedykolwiek kochałam - kocha się ze mną. W końcu. Po całych miesiącach, a wydaje się, jakby wieczności, czekania. Powiedział mi, że pragnie kochać się ze mną bez gumki. Rozmawialiśmy z lekarzami i teraz jestem na niezbyt silnych tabletkach antykoncepcyjnych. Wspomnieli, że możliwe jest to tylko na krótko, ze względu na fakt, że od lat zażywam leki zapobiegające odrzutowi przeszczepu. Ale to nie szkodzi. Porządnie wykorzystamy te kilka miesięcy.

Tak bardzo jestem gotowa, żeby go poczuć, żeby z nim być... Nie chciałam przyjęcia. Pragnęłam jedynie wrócić do domu i leżeć z nim w łóżku. Lecz Greyson wydaje się nie móc pogodzić z faktem, że przegapił moje dwudzieste piąte urodziny i teraz wynagradza mi to z wielką pompą.

Pomaga mi wygładzić suknię i mocno całuje mnie w skroń.

- Gotowa?

- Kiedyś każdy problem rozwiązywałam imprezą. Jesteś smutna? Baluj, dziewczyno. Wściekła? Baluj. Znudzona? Po prostu baluj! Jak to się stało, że zabawa straciła dla mnie swój urok? - Krzywię się do niego, po czym dźgam go palcem w pierś. - To twoja wina. Teraz najlepsze przyjęcia są wtedy, gdy jesteśmy

tylko ty i ja. - Zsuwam się z balustrady i żartem próbuję ukryć szalejącą we mnie żądzę. - Nie patrz na mój tyłek, gdy idę.

- Dlaczego, czujesz to?

- Tak! - Moje nogi drżą, gdy zmierzam ku zakończonym łukiem drzwiom wiodącym do sali balowej.

- Twoja księżniczka wygląda, kurwa, jak do schrupania - mówi Derek, otwierając dla mnie drzwi.

Przechodząc, Greyson daje mu po głowie.

- Przeprós.

Derek patrzy na mnie, błyskając w uśmiechu swoim srebrnym zębem, na co lekceważąco macham dłonią.

- Wybaczam.

Greyson ponownie uderza go po głowie.

- Nie myśl o niej, nie patrz na nią, a z pewnością już nie drocz się z nią. To, kurwa, moja działka.

Niezmiernie bawi mnie jego zazdrość, kiedy wchodzę na salę, otoczona wysokimi, białymi kolumnami. Już teraz widzę zgromadzony w niej tłum, niezwykle ciekawy nowego prezesa Korporacji King Yacht... który, jak plotka głosi, jest również szefem jednego z najważniejszych kręgów bokserkich Podziemia. Jest jak jakiś seksowny JFK junior, a nagle ja jego Carolyn...

Przy fontannie z szampanem dostrzegam Pandorę i Kylea, którzy raczą się kolejnym kieliszkiem. Zauważają mnie niemal w tej samej chwili. Kyle macha do mnie, a Pandora uśmiecha się kpiąco i unosi kieliszek w toaście. Jedynym barwnym elementem na całej sali najwyraźniej jestem ja. Wszyscy ubrani są w czerń i biel, podczas gdy ja mam na sobie czerwień.

- Czy to czarno-biała gala? - zapytałam Greysona, gdy przyjechaliśmy.

Jego usta drgnęły.

- Z tobą nic nigdy nie jest czarno-białe.

Greyson podchodzi do mnie i gładzi mnie dłonią po plecach, a mój puls przyspiesza, gdy przypominam sobie fragmenty z naszej przeszłości.

*Mam na imię Greyson, Melanie...*

Zamykam oczy, rozkoszując się tym wspomnieniem. Kiedy byłam w śpiączce, nie pamiętałam niczego, lecz kiedy odzyskałam świadomość, wszystkie wspomnienia zalały mnie z taką intensywnością, że niemal nie byłam w stanie

oddzielić jednego od drugiego.

Teraz kocham moje wspomnienia. To wielki skarb, gdy się wie, kim się jest, kogo się kocha, co się robiło wczoraj, jakie ma się nadzieje na jutro. To wielki skarb pamiętać, jak się spotkało mężczyznę, którego się kocha.

A ja to pamiętam - w najdrobniejszych szczegółach. Kiedy w końcu otwieram oczy, czuję na sobie jego wzrok.

Jak gdyby na coś czekał...

Właśnie wtedy baldachim, który tworzy nad nami biały i elegancki sufit, rozrywa się i zalewa nas masą białych, czarnych i czerwonych balonów.

Piszcząc, odchyłam głowę do tyłu i patrzę, jak na nas spadają, i wyciągam ręce, by poczuć, jak odbijają się od moich dłoni. To uczucie jest magiczne, szczególne i niezapomniane.

Niektórzy z moich przyjaciół biorą długie, ostro zakończone pióra dekorujące stoły i zaczynają przebijać balony. Greyson jest najszczęśliwszy, kiedy ja jestem szczęśliwa, zdążyłam to zauważyć. Teraz przygląda mi się z uśmiechem, przyglądając mi się na rozstawionych nogach i z założonymi na piersiach ramionami patrząc, jak dołączam się do zabawy i zaczynam również je przebijać. Rozlega się muzyka. Większość balonów opadła na parkiet, więc gdy zespół zaczyna grać, ludzie starają się omijać je w tańcu, podczas gdy inni robią sobie zabawę z przebijania ich obcasem.

Ze śmiechem podnoszę sukienkę i wbijam w otaczające mnie balony. Pop! Pop! POP!

Kiedy podnoszę wzrok, wciąż mnie obserwuje. Czuję jego szczęście, jakby było moim własnym.

## ROGUE

Wokół nas rozlega się „This is What It Feels Like” Armina van Buurena. Zaczynam tańczyć na środku sali, czując, jak muzyka pulsuje mi w żyłach. Greyson wyciąga krzesło i siada z łokciami opartymi na kolanach i lśniącymi, zmrużonymi oczami wpatrując się we mnie, gdy tańczę. Doskonale wypełnia swoją ma-rynarkę. Widzę muskularne ramiona, idealny trójkąt jego ramion i wąskiego pasa, i pragnę go całego. Tych ust, które przez moje pocałunki wydają się nieco bardziej różowe. Tych wygłodniałych oczu. Tego piękne-go mężczyzny.

Patrzy, jak do niego podchodzę, a jego oczy błyszczą z miłości. Mam

wrażenie, jakby jakaś pięść ścisnęła mój żołądek, gdyż nagle chciałabym, żeby ci wszyscy ludzie zniknęli, jak te balony i żeby pozostał tylko on i ja. On i ja. Uśmiecha się do mnie, a ja odpowiadam tym samym, czując łaskotanie w brzuchu.

Obserwował mnie, zanim jeszcze się poznaliśmy, a ja nie miałam o tym pojęcia. Miałam coś, co do niego należało - co należało do jego ojca. Greyson stał się cieniem, którego nigdy nie widziałam, ale, o rany, on widział mnie. Lubi mi się przyglądać. Dlatego pozwalam mu patrzeć do woli, gdy kołysząc biodrami podchodzę do niego, a kiedy zatrzymuję się kilka kroków przed nim, przyzywa mnie palcem.

Ponownie ruszam w jego stronę i wybucham śmiechem, gdy chwytą mnie w tali i wciąga sobie na kolana.

- Zdajesz sobie sprawę, jak kurewsko pięknie dzisiaj wyglądasz? - szepcze gardłowo w moją szyję. Czuję się jak Buttercup, podczas gdy on w swoim czarnym smokingu jest jak Westley, który pokonał gościa o pięciu palcach i teraz... możemy być szczęśliwi. Jesteśmy szczęśliwi.

Greyson przyciąga mnie do swojej piersi, wyraźnie rozkoszując się moim dotykiem i zapachem.

- Nie mogłabyś już być bardziej seksowna, księżniczko. Mógłbym na ciebie patrzeć, aż padniesz ze zmęczenia, ale chcę, żebyś miała energię na to, co zaplanowałem.

Jego seksowny głos tuż przy moim uchu rozchodzi się po moim ciele. Zaczynam całować jego silną szczękę.

- Kiedy?

- Kiedy już wrócimy do apartamentu - mówi głosem przepętnionym żądzą.

Odsuwa pasma włosów z mojej twarzy, a od cebulek włosów, aż po same palce u stóp przechodzi mnie dreszcz. Jest wszystkim, co widzę przed oczami i czym oddycham. Wszystkim, czego pragnę i potrzebuję. Jego oczu, orzechowych i płomiennych. Jego ust. Warg, które są miękkie i zdecydowane. Przeszywa mnie dreszcz, gdy przesuwając dłoń po moich odsłoniętych plecach, a mój puls przyspiesza, gdy dodaje:

- Uwielbiam cię. Cenię. Kocham. Chyba cię sobie zatrzymam.

Całe moje ciało odpowiada na jego słowa. Czuję się tak kochana. Jego dziewczyna. Ja. Ja. Ja.

- Tak. Zatrzymaj mnie. Kochaj. Mocno mnie dziś ujeżdżaj, Grey. Równie mocno, jak prowadzisz swoich ludzi - droczę się z nim.

Jego ludzie go szanują, podziwiają i, być może, nawet trochę się go boją.

Ja jednak wcale się go nie boję.

Może sprawić, że mężczyźni dwa razy więksi ode mnie będą drżeli ze strachu, ale nie ja. No dobra, owszem. Sprawia, że drzę. Ale drzę z miłości. Z pożądania. Jednak nigdy ze strachu. Bo wiem, że nigdy mnie nie skrzywdzi. Tak naprawdę, to jest jedynym, który sprawia, że czuję się bezpiecznie.

Śmieje się cicho i dźwięcznie.

- Nie można łagodnie rządzić kłębowiskiem żmij, a ja wolałbym użyć zdecydowanej, lecz wyraźnie łagodnej ręki na mojej księżniczce.

- Mmm. Mam tylko nadzieję, że wiesz, iż w moim przypadku jedna ręka nie wystarczy. Musisz użyć dwóch!

Wybuchamy śmiechem, a on pociera nosem o moją szyję. Uwielbiam, gdy nazywa mnie księżniczką, chociaż nie jest żadnym księciem. Jednak w moim sercu jest kimś o wiele lepszym.

Jest moim Królem.

\* \* \*

Jest już po północy, kiedy docieramy do naszego apartamentowca. Oczywiście to było jego mieszkanie, ale poprosił, żebym się wprowadziła i teraz jest również moje.

Przechodzimy przez lobby. Jego palce splatają się z moimi, gdy przyciska guzik windy, lecz zaraz zaskakuje mnie, nagle biorąc mnie na rękę.

- Uhm, czy mogę iść sama? - pytam.

- Wiem, że możesz robić wiele rzeczy, włączając w to doprowadzanie mnie do szału tym swoim chodem, ale będziesz potrzebowała siły do tego, co zaraz zrobimy. Dlatego bądź cicho i trzymaj się.

Uśmiecham się szeroko i robię dokładnie tak, jak prosi, szepcząc mu do ucha, gdy jedziemy w górę:

- Nic tak jak ty nie sprawia, że czuję się żywa. Czuć twój zapach, dotyk, kochać cię... - Całuję go w szyję i płatek ucha, zadowolona, że jesteśmy w windzie sami i mogę do woli całować i skubać każdą część jego ciała, jakiej tylko dosięgnę. - Kocham cię - szepczę, po czym zamykam oczy i wdycham jego woń, dłońmi

przesuwając po połach jego marynarki. - Tak bardzo cię kocham. Tęskniłam za zapachem twojej skóry, włosów i koszul.

Obejmuje moją głowę dłońią i przysuwają do swojej.

- Melanie. - Moje serce boli od tego, jak na mnie patrzy, jakbym była jego żywym, oddychającym marzeniem.

Zanim docieramy na nasze piętro, całuje mnie długo i głęboko. Wtedy wynosi mnie z windy i niesie do naszego apartamentu. Bawię się kołnierzykiem przy jego koszuli i szepczę:

- Postaw mnie, to zdejmę buty i sukienkę, które mi kupiłeś.

Całuje mnie szybko, po czym stawia na podłodze i zamyka za nami drzwi.

- Jedna minuta, nie więcej.

Uwielbiam uczucie, jakiego doznaję, gdy wchodzę do mieszkania. Urządziłam je, bo ten facet nie może oczekiwać, że do końca życia będziemy żyć w Sparcie, a teraz próbuję zbudować dla nas dom. Wprowadzenie się do mężczyzny było dla mnie ogromnym krokiem.

Do mężczyzny, którego kocham. Mężczyzny, który jest niebezpieczny, władczy, nieuchwytny, szczodry, tajemniczy, i wszystko to naraz. Mężczyzny, któremu pomimo tego wierzę, że mnie ochroni.

- Nie mogę się przyzwyczaić do tego, że z tobą tutaj mieszkam - mówię, podziwiając swoje dzieło. Artystyczny projekt nad kamiennym kominkiem. Trzy żywe rośliny przy oknie, jedno wyższe od innych.

- A ja nie mogę się przyzwyczaić do bajzlu, w ja-kim muszę żyć, byle mieszkać z tobą.

Wybucham śmiechem, po czym uśmiecham się nieśmiało, gdy idzie za mną do sypialni.

- Nie udawaj, że ci się nie podoba, bo za każdym razem pytałam cię o opinię. A jeszcze nie skończyłam, wiesz? Chcę pomalować naszą sypialnię na błękit królewski i dodać nieco fioletu do naszego salonu. A potem planuję...

- Wystarczy, skarbie.

Dotarliśmy do sypialni i Greyson zaczyna rozluźniać krawat. Och mój...

Czy można być jeszcze bardziej seksownym?

O Boziu. Jest dziś bardzo zdeterminowany. Odrzucając od siebie krawat. Ściągając marynarkę.

- Możesz robić, co ci się żywnie podoba z moim mieszkaniem, dopóki ja mogę



robić z tobą, co zechcę - mówi mi chrapliwym głosem.

Nie mam żadnych szans.

Ani ich też nie chcę.

Zdejmuję z nóg buty - czarne szpilki z czerwoną podeszwą, jakie mi kupił - i ostrożnie odkładam je na bok.

- Proszę złożyć mi każdą nieprzyzwoitą propozycję, panie King, a odpowiedź będzie brzmiała „tak”

- Dobra odpowiedź, księżniczko. - Z błyszczący-mi oczami wyciąga z kieszeni moje majteczki i wyciąga je do mnie, po czym kiwa na mnie palcem wolnej ręki. - Chodź tutaj, księżniczko - w końcu mruczy.

Jego słowa są zmysłowe. Seksowne.

- Jestem tutaj - szepczę.

Rzuca moje majteczki na krzesło przy oknie.

- Jesteś po drugiej stronie łóżka. A ja chcę, żebyś była tutaj.

O Boże. Naprawdę. Chcę, żebym była dokładnie tam, gdzie on. Zaczyna rozpinać koszulę i nagle jego gładka, opalona skóra zaczyna wyglądać spod materiału, kusząc mnie, by jej dotknąć. Zaczynam iść w jego stronę, słysząc, jak mruczy „właśnie tak, księżniczko”, a jego głos wywołuje we mnie dreszcz, kiedy robi ostatni krok i przyciąga mnie do siebie. Zaczynam się trząść z przyływu adrenaliny i natychmiast przeciągam ustami po jego szczęce, po czym szepczę mu do ucha:

- Tak.

Jęczy ochryple i przesuwa dłońmi po moich plecach, przyciskając mnie do swojego ciała. Jego ogromna erekcja wbija mi się w brzuch.

- Nawet nie wiesz, o co poproszę - mówi zmysłowo.

- Mówię „tak”, Greyson - szepczę, patrząc na jego zdecydowaną twarz. - Chcę cię poczuć. Nie chcę, żeby cokolwiek nas dzieliło. Już o tym rozmawialiśmy. Biorę tabletki, ty jesteś czysty i jesteś mój. Więc „tak”, mój idealny, seksowny mężczyzno. Pieprz mnie, kochaj, kłóć się ze mną i rozpieszczaj, ale mnie nie opuszczaj.

- Melanie.

Szepcze moje imię, niczym modlitwę. W kilka sekund rozpina resztę guzików i odrzuca koszulę na bok, po czym przyciska mnie do swojej wspaniałej, nagiej piersi. Jest tak seksowny - umięśniony, silny, prężny i przepiętny energią, że jest niczym żywy kabel w moich ramionach.

Nagle ogarnia mnie gorączka.

- Greyson, rozbierz mnie i natychmiast we mnie wejdź.

Przesuwam dłońmi po jego mięśniach, obsypując pocałunkami jego usta, gardło i ramię, jednocześnie odpinając mu pasek i wyciągając z jego spodni.

Odrzucam go na bok, po czym pochylam się i lek-ko ciągnę za kolczyk w jego sutku, zębami chwytając za małe, złote kółko. Greyson jęczy z przyjemności i kładzie mnie na łóżku, zakrywając mnie swoim ciałem i ustami opadając na moje wargi. Ujmuje moją twarz w swoje duże dłonie, a ja przytrzymuję tył jego głowy, gdy nasze języki łączą się, smakując drugiego. Nasze oddechy stają się urywane, lecz nie przestajemy się całować.

Wprost ucztuje na moich ustach, po czym wsuwa mi dłonie pod plecy i zaczyna rozpinąć mi sukienkę.

- Greyson, proszę - jęczę, próbując ponownie przyciągnąć go do siebie po więcej pocałunków.

- Cii. Poczekaj chwileczkę. - Zsuwa ze mnie sukienkę, przeciągając ją w dół mojego ciała.

- Cała się pogniecie!

- Cii. Naprawię to, obiecuję. - Odrzuca ją na

bok, jak gdyby chciał wynagrodzić mi to, kupując mi nową, po czym unosi moją odsłoniętą nogę i zaczyna całować mnie po łydce, kolanie i udzie. - Chcę całować każdy centymetr twojej skóry, od najmniejszego palca u stóp, aż po płatek tego uroczego ucha na twojej ślicznej głowie.

Bierze w usta jeden z moich sutków i przeciąga po nim językiem.

- Och, proszę. - Niech diabli wezmą sukienkę. Kogo ona obchodzi? Kogo obchodzi cokolwiek prócz tego?

Greyson odwraca głowę i zaczyna ssać drugi sutek, dłońmi przesuwając po moich żebrach. Wyginam plecy w łuk.

Zębami skubie moje ucho, delikatnie ciągnąc jego płatek.

Szczyty moich piersi zaczynają mrowić, gdy ściska je w palcach. Mam wrażenie, że w moich żyłach tętni płynna lawa.

Nie przestaje torturować mnie ustami - nieustępliwy, rozpalony na mojej skórze, smakując mnie i skubiąc. Zatracam się w mgie przyjemności, a każde przepelniające mnie uczucie wydaje się rosnąć wykładniczo. Przyciska usta do mojej łechtaczki, po czym obejmuje ją wargami i zaczyna delikatnie ssać, jednocześnie wkładając we mnie dwa palce.

Wyczuwam to, jak tego potrzebuje. Jak potrzebuje mnie. Niemal mnie stracił. Dwukrotnie niemal mnie stracił, i to na zawsze. Jego oczy nawiedzała udreka, jak gdyby czasami wracał myślą do chwili, kiedy mnie j znalazł. Nieprzytomną i prawie martwą.

Nie wiem, czy to było trudniejsze dla mnie czy dla niego, ale nie chcę, żebyśmy kiedykolwiek musieli ponownie przez coś takiego przechodzić. A sądząc po determinacji, jaką widzę na jego twarzy, on też nie.

- Jezu, jesteś gotowa, kochanie? - Wstaje i rozpina spodnie, a ja patrzę, jak wyskakuje z nich jego kutas.

Pulsujący i różowy, tak bardzo na mnie gotowy.

Dzisiaj nie będzie żadnej gumki. Będzie we mnie każdym swoim centymetrem.

Drżąc na całym ciele, siadam na łóżku i mówię urywanym głosem:

- Greyson, tym razem nie każ mi czekać. Naprawdę pragnę i potrzebuję...

Przykłada palec do moich warg, by mnie uciszyć, a ja jestem tak wygłodzona, że wciągam go do ust.

Z płonącymi oczami przygląda się, jak przesuwam językiem po całej jego długości.

- Głodna? To go ssij - nakazuje mi cicho.

- Zmusz mnie - odpowiadam bez tchu.

Robi to, wciskając mi go do ust.

- Właśnie tak - mówi z nikłym uśmiechem, pocierając palcem mój język. - Twoja rozkosz i pożądanie są moje. Mogę je wykorzystać, pobudzać i mieszać, aż w końcu będziesz jak oszalała. Mokra i oszalała.

Jestem wystarczająco rozpalona, by się spalić na popiół, gdy ssę, gryzę i skubię, smakując jego wspaniałą skórę. Wtedy pochyla głowę, a gdy pochyla się nade mną, światło odbija się od jego włosów, wydobywając z nich miedziane błyski.

W następnej chwili jego usta opadają na moje. Włada moimi wargami i oddechem, gdy odchylam głowę do tyłu i zatracam się w najwspanialszym pocałunku, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam. Dotykanie, przygryzanie... a potem nasze języki.

Jego pierś jest ciepła, niemal jak pokryta aksamitem skała. Czuję, jak fale rozkoszy zalewają mnie, gdy przesuwają dłońią po moich pośladkach. Moje usta pulsują od jego ugryzień, na co odpowiadam tym samym, z całą mocą przygryzając jego wargi.

Rozciąga mnie na miękkim materacu, po czym sięga dłoń w dół i pociera palcem moją pleć. Jęcząc gardłowo, z ledwością się kontroluję, gdy zsuwa się w dół i zaczyna całować moje dolne wargi. Po chwili, na jeden dziki, pełen szału ułamek sekundy, unosi głowę i patrzy na mnie, a jego oczy lśnią jak klejnoty. Następnie ponownie się pochyla i całuje je jeszcze mocniej.

- Powstrzymaj mnie, jeśli cokolwiek cię zabolii.

- Moja cipka boli - mówię z jękiem, przytrzymując jego głowę między moimi udami. - Pragnie cię.

- Właśnie tak, księżniczko, mam dokładnie to, czego potrzebujesz. - Wsuwa we mnie swój smukły palec. Instynktownie zaciskam się wokół niego i niemal dochodzę.

Dostrzega, jak blisko już jestem, gdy zaciskam dłoń na prześcieradłach i gwałtownie podnosi się, całując mnie w usta. Na jego wargach czuję własny smak.

- Twój zapach, gdy jesteś na mnie napalona, upaja mnie. A ty zawsze jesteś na mnie napalona, prawda?

Słyszę żar w jego słowach, a jego głos pełny jest wyjątkowej łagodności.

- Tak - mówię bez tchu.

Jego cudownie ogniste pocałunki doprowadzają mnie do szału. Miłość, żądza i pragnienie pulsują we mnie, gdy muska ustami moje powieki.

- Pragnę tych pełnych życia, zielonych oczu, Melanie. Muszę czuć na sobie ich wzrok w tej chwili, kiedy będę w tobie. Tylko ty i ja.

Leży na mnie, naga skóra przy nagiej skórze i je-dynie diamentowy naszyjnik, jak jakiś znak, spoczywa między moimi piersiami. Greyson uśmiecha się, podoba mu się to. Przygląda mi się, gdy obejmuje dłońmi moje sutki, a ja bawię się jego - jednym przekłutym, a jednym nagim. Oba moje wyprężają się do niego. Z jego gardła wyrywa się pomruk, gdy patrzy na nie i bierze jeden z nich w usta, jakby był czymś niezwykle cennym. Zaczyna ssać go tak mocno, że moja szparka zaciska się wokół jego palca.

Z jękiem przeciągam dłońmi po jego ramionach.

- Oooch. - Sięgam dłoń do jego erekcji. Jest wilgotny i twardy, jak diabli. - Och, Boże, tutaj jesteś.

Wyciąga ze mnie palec i muska moją łechtaczkę moją własną wilgocią, jednocześnie liżąc mnie po brodzie i krawędzi twarzy.

- Tak? - pyta ochryple, mając na myśli: Nic ci nie jest?

- Tak - odpowiadam bez tchu, pieszcząc jego kutasa i przesuвам palcem po kroplach nasienia, które już pojawiły się na jego czubku. Cały napina się nade mną, a jego pierś wibruje od cudownego po-mruku, gdy odwraca się i opada ustami na moje wargi. Wilgotne. Nasze usta są wilgotne i głodne siebie, a oddechy szybkie i gorliwe. Oboje jesteśmy nadzy, a Greyson jest doskonały. Jego erekcja jest długa i gruba. Chciwie pochylam się, chwytam za jej podstawę i całuję jej koniec.

- Aaaaach, do diabła, Melanie - szepcze gardłowo, gdy go smakuję i ostrożnie ssę.

Bierze urywany oddech i delikatnie podciąga mnie za włosy do góry, po czym mówi:

- Chodź, kurwa, tutaj i daj mi włożyć kutasa tam, gdzie oboje chcemy go czuć.

Przyciskam nos do jego szyi i drzę, wiedząc, że za chwilę po raz pierwszy poczuję go w sobie bez prezerwatywy.

- Pragnę cię. - Jestem tak podniecona, że ledwie jestem w stanie wydobyć z siebie słowa. - Nawet nie wiesz, jak bardzo. Chcę poczuć w sobie tego fiuta.

Tego faceta. Tego mężczyznę. We mnie.

Szepcząc szorstko moje imię, przewraca się na plecy i wciąga mnie na siebie. Gwałtownie nabieram powietrza, gdy czuję go - twardego i pulsującego - przy moim wejściu. Rozkładam nogi i z lekkim kołysaniem bioder opuszczam się na jego kutasa, a z moich ust wyrывa się westchnienie. Przygląda mi się płonącymi, orzechowymi oczami, a jego WZROK... uwielbiam ten wzrok.

Całuję kąciki jego oczu i zarzucam mu ramiona na szyję, gdy rozciąga mnie główką swojego penisa. Z jego gardła dobywa się kolejny, jeszcze głębszy pomruk, po czym obejmuje mnie ramionami i przewraca na plecy, a kiedy wycofuje się, obiema dłońmi chwytają moją głowę, wkłada mi język w usta i napiera biodrami, wdzierając się we mnie głęboko.

Z moich ust wyrывa się krzyk, a oddech więźnie mi w płucach. Jest we mnie, zanurzony po sam koniec. Boże. Czuję, jak we mnie pulsuje. Przyjemność jest tak wspaniała, że oczy przewracają mi się w głowie. Jęczę gardłowo i wiję się pod nim, pragnąc więcej, wygłodniała, jak jeszcze nigdy dotąd. Greyson raz po raz wbija się we mnie, przez cały czas mnie całując, a moje ciało napina się przy każdym upajającym i fascynującym pchnięciu.

Grey chciwie przygryza mnie w szyję i oplata sobie moje nogi w pasie.

- Trzymaj się mnie - mówi mi ochryple do ucha.

Jęczę, niespełniona. On jest równie we mnie zatracony. Również jęczy. Napiera. Pompuje. Kołysze biodrami. Bierze mnie w posiadanie.

- Potrzebuję cię - syczy. - Tak kurewsko cię potrzebuję!

Próbuję dotrzymać mu tempa, trzymając się go kurczowo, gdy moje biodra z każdym mocnym uderzeniem spotykają się z jego. Raz po raz, jakby chciał, byśmy stopili się w jedno. Dłoni i ustami dotykam każdego możliwego miejsca na jego umięśnionym ciele, biorąc jego w siebie tyle, ile tylko zdołam. Moje palce przesuwają się po nim, język go liże, a biodra kołyszają się. Greyson, Greyson, Greyson, moje serce wybija jego imię. Drzę od żaru jego skóry, gdy przesuwam pokrytą bliznami dłońią po moim ciele. Z jękiem mówi moje imię i liże jeden z moich sutków, smakując mnie doświadczonymi ustami i palcami badając wszystkie z moich krągłości. Wyginam plecy w łuk. Od stóp do głów moje ciało płonie. Nie mogę uwierzyć w dźwięki, jakie wydajemy z siebie w ciemności. To, jak mnie dotyka. Jak pachnie. To, jak mnie pragnie.

Pasja w jego oczach, gdy na mnie patrzy. Ssę płatek jego ucha. Wstrząsa nim dreszcz, gdy lekko pociągam go zębami, po czym szepczę, że go kocham, kocham, kocham...

Kiedy zaczynam dochodzić, wstrząsają mną kolejne fale rozkoszy. Z cichym okrzykiem drzę pod jego ciałem i czuję, jak Greyson napina się i obejmuje mnie kurczowo, po czym zaczyna we mnie szczytować. Ciepły. Mokry. Mój król... wypełniający mnie po brzegi. Wszystko jest tak wspaniałe, a jednocześnie tak bardzo intymne, że łzy napływają mi do oczu.

Szybko ocieram policzki, gdy dwie z nich spływają mi po twarzy, na co delikatnie przykłada kciuki do kącików moich oczu.

- Uszczypnij mnie, żebym wiedziała, że to naprawdę się dzieje - szepczę.

Zamiast tego czule całuje moje powieki i kciukami ociera wilgoć z moich policzków.

- O, na pewno nie. Nie zrujnuję...

Szczypię go w piercing.

- Auu! To nie było miłe, Melanie - mówi z przyganą, obejmując dłońią mój pośladek i dając mi lekkiego klapsa.

- Hmm. To było nawet przyjemne - drocę się z nim, na co jego oczy ciemnieją i zaczynają lśnić od nowo rozbudzonego pożądania.

- Cudownie było w tobie być, kochanie. Czujesz mnie? - pyta chrapliwie, przyciągając mnie do siebie.

- Tak - mówię bez tchu. Moje ciało skupia się na tym, jak to jest czuć go we mnie, wciąż równie twardego, jak wcześniej. Nie chcę, żeby ze mnie wychodził.

Jak gdyby myślał o tym samym, przytrzymuje mi ramiona nad głową, po czym zaczyna ponownie się we mnie poruszać, mrucząc powoli, czule i chrapliwie, gdy ponownie zaczyna się ze mną kochać.

- Powiedz, że to uwielbiasz - mówi. Z jękiem zamykam oczy.

- Boże, wiesz, że tak jest.

- Powiedz, że tego pragniesz.

- Tak, o tak.

- Powiedz, że to ja, że to zawsze byłem ja, księżniczko.

- To zawsze byłeś ty. Tylko ty. Możesz być zerem w swoim świecie, lecz dla mnie jesteś wszystkim.

Nasze ciała napinają się, poruszając zgodnie, a nasze piersi ocierają się o siebie. Kolczyk w jego sutku pociera jeden z moich sutków, kiedy mnie całuje. A całuje mnie dotąd, aż nasze usta są opuchnięte i czerwone, a nasze pożądanie i emocje zderają nas od środka.

Ja jestem jego, a on mój.

W końcu mężczyzna dla mnie.